Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES PICTA .COM

C M Y K

Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

R G B WH GR BL

HISTORJA ŚWIATA

BIBLJOTEKA WIEDZY TOM 14

H. G. WELLS

HISTORJA ŚWIATA

Z 40 ILUSTRACJAMI i 10 MAPAMI

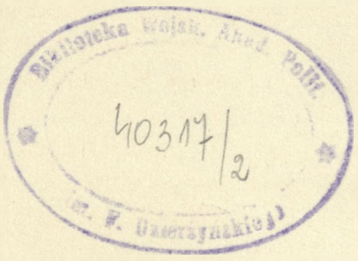
PRZEŁOŻYŁ
JAN PARANDOWSKI

TRZASKA, EVERT i MICHALSKI S. A.
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13
GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

93(100)

TYTUŁ ORYGINAŁU:
A SHORT HISTORY
OF THE WORLD

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

856

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ŚWIAT W PRZESTRZENI

Historja naszego świata jest zawsze jeszcze znana niedostatecznie. Paręset lat temu obejmowała niewiele więcej ponad trzy tysiąclecia. Wszystko co się działo przedtem, było przedmiotem legend i domysłów. W znacznej części cywilizowanego świata wierzono i nauczano, że świat został stworzony nagle w roku 4004 przed Chr., chociaż poważni uczeni sprzeczali się, czy nastąpiło to na wiosnę czy w jesieni tego roku. To fantastycznie ścisłe nieporozumienie opierało się na zbyt dosłownym wykładzie hebrajskiej Biblji, oraz na związanych z tem zgoła nieuzasadnionych domysłach teologicznych. Podobne poglądy zarzucili już oddawna pisarze kościelni i dziś panuje ogólne przekonanie, że wszechświat w którym żyjemy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, istniał przez olbrzymi okres czasu, a możliwe że od początku wszechczasów. Oczywiście może to być jedynie złudzeniem, podobnie jak pokój może się wydać nieskończonym przez ustawienie dwóch przeciwległych zwierciadeł. W każdym bądź razie pogląd, że nasz wszechświat istnieje zaledwie sześć czy siedem tysięcy lat, niema już zwolenników.

16x3

Ziemia, jak dziś każdemu wiadomo, jest kulą zlekka spłaszczoną, na podobieństwo pomarańczy, o średnicy blisko 13.000 km. Jej kształt kulisty znany był przynajmniej ograniczonej ilości ludzi inteligentnych przed jakiemiś 2500 lat, lecz przed owym czasem wierzono powszechnie, że jest ona płaska i wypowiadano o jej stosunku do nieba, gwiazd i planet poglądy, które nam dzisiaj wydają się fantastyczne. Wiemy obecnie, że ziemia obraca się dookoła swej osi (która jest o 43 km. krótsza od jej równikowej średnicy) w ciągu 24 godzin i że to jest przyczyną zmian dziennych i nocnych, a da-

lej: że krąży ona dookoła słońca po zlekka wykrzywionej i maluśko wahającej się owalnej drodze; ten obieg trwa pełny rok. Średnia odległość ziemi od słońca wynosi okrągło 149,500.000 km.

Dokoła ziemi krąży mniejsza kula, księżyc, w przeciętnej odległości 380.000 km. Ziemia i księżyc nie są jedynemi ciałami niebieskiemi, które podróżują naokoło słońca. Są jeszcze planety, Merkury i Wenus, jedna w odległości 57, druga 108 miljonów km., a poza kręgiem ziemi, pomijając pas licznych pomniejszych ciał, planetoidów, znajdują się jeszcze: Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun, mniejwięcej w odległości 228, 778, 1426, 2868 i 4496 miljonów km. Te miljony kilometrów są dla umysłu naszego trudne do pojęcia. Można dopomóc wyobraźni czytelnika, jeśli się sprowadzi słońce i planety do mniejszych, bardziej uchwytnych rozmiarów.

Skoro więc naszą ziemię przedstawimy sobie jako małą kulkę o średnicy jednego cala, słońce będzie dużą kulą o średnicy dziewięciu stóp, a oddalone o jakie cztery do pięciu minut drogi pieszo. Księżyc byłby wówczas małym groszkiem o dwie i pół stopy odległym od naszego globu. Pomiędzy ziemią i słońcem znajdowałyby się dwie planety, Merkury i Wenus, w odległości 120 i 140 metrów od słońca. Dokoła tych dwóch ciał byłaby próżnia, zanimby się doszło do Marsa, położonego o sto kilkadziesiąt metrów poza ziemią, poczem następowałby Jowisz o jakąś milę angielską odległy, o średnicy jednej stopy, Saturn, nieco mniejszy o dwie mile dalej, Uran o cztery mile i Neptun o sześć mil poza ziemią. Później zaś nic i nic, prócz drobnych cząsteczek i mknących strzępków rozcieńczonej mgły na przestrzeni tysięcy mil. W tej skali najbliższa gwiazda byłaby odległa od ziemi o 40.000 mil angielskich.

Ten obraz może da pewne pojęcie olbrzymiej próżni przestrzennej, wśród której rozgrywa się dramat życia.

Albowiem wśród tej nieobjętej pustki jedynie życie na ziemi jest nam znane z całą pewnością. Nie przenika

ono głębiej ponad pięć kilometrów na 6.000 km., dzielących nas od środka ziemi i nie wznosi się wyżej jak do ośmiu kilometrów ponad jej powierzchnię. Prawdopodobnie cała bezgraniczność przestrzeni jest zresztą pusta i martwa.

Sonda dochodzi do ośmiu kilometrów w głąb morza, aeroplan zdoła się wznieść niewiele wyżej niż sześć km. ponad poziom ziemi. Niektórzy potrafili balonem wzlecieć do wysokości kilkunastu kilometrów, lecz za cenę wielkich i bolesnych wysiłków[1]. Żaden ptak nie potrafi latać powyżej ośmiu kilometrów, a małe ptaki i owady, które zabierano w aeroplanach, omdlewały już na znacznie mniejszej wysokości.

[1] Podane tu liczby są już dziś przestarzałe. — Tak samo należy dorzucić do wymienionych wyżej planet odkrytego niedawno Plutona, który znajduje się poza Neptunem, w przeciętnej odległości od słońca 5949 miljonów km. (Przyp. tł.).

ROZDZIAŁ DRUGI

ŚWIAT W CZASIE

W ostatnich pięćdziesięciu latach uczeni stworzyli kilka bardzo ładnych i zajmujących hipotez na temat wieku i początku naszej ziemi. Nie możemy tu podać bodaj nawet pobieżnego przeglądu tych hipotez, ponieważ wymagają one niesłychanie subtelnych matematycznych i fizykalnych rozważań. Nie da się zaprzeczyć, że fizyka i astronomja są jeszcze zbyt mało rozwinięte, aby mogły wyjść poza interesujące przypuszczenia. Ogólną tendencją było coraz bardziej powiększać wiek naszego globu. Obecnie wydaje się rzeczą prawdopodobną, iż niezależne istnienie Ziemi jako planety latającej dokoła słońca trwa dłużej (być może o wiele dłużej) niż dwa miljardy lat. Jest to długość czasu absolutnie przekraczająca naszą wyobraźnię.

Przed owym wielkim okresem odrębnego istnienia, słońce i ziemia i inne planety, krążące dokoła słońca, tworzyły jedno kłębowisko materji rozproszonej w przestrzeni. Teleskop odkrywa nam w różnych częściach nieba świecące spiralne obłoki materji, spiralne mgławice, które zdają się obracać dokoła jakiegoś jądra. Wielu astronomów przypuszcza, że słońce i planety były kiedyś taką spiralą i że ich materja uległa skupieniu w ich obecnej formie. To skupienie dokonywało się w ciągu majestatycznych eonów, dopóki w owej odległej przeszłości, którą podaliśmy w poprzednich cyfrach, świat nasz wraz ze swoim księżycem nie zróżniczkował się tak jak go dziś widzimy. Obracały się one znacznie prędzej niż teraz i były bliżej słońca; krążyły dokoła niego ze znacznie większą chyżością, a były prawdopodobnie rozżarzone do białości i ciekłe na powierzchni. Słońce również jaśniało na niebiosach znacznie większe niż dziś.

Gdybyśmy mogli cofnąć się wstecz ku tej nieskończoności czasów i spojrzeć na ziemię w tej najwcześniejszej dobie jej dziejów, przedstawiłaby się nam ona jako wnętrze rozpalonej huty albo jak strumień wrzącej lawy. Nie dojrzelibyśmy nigdzie wody, albowiem woda zamieniła się w parę i unosiła się w tej burzliwej atmosferze siarkowych i metalowych mgieł. Poniżej kłębił się i wrzał ocean ciekłej substancji mineralnej. Po niebie zasłoniętem ognistemi chmurami błyszczące tarcze pędzącego słońca i księżyca migotały jak gorące płomienie.

Zwolna, gdy mijały miljony lat, ten ognisty krajobraz zmieniał swój rozżarzony wygląd. Opary spadły deszczem na ziemię i nie zakrywały nieba tak gęstą zasłoną. Wielkie żużlowate kawały krzepnącej opoki ukazywały się na powierzchni płomiennego morza i zapadały w głąb strącane nowemi napływającemi masami. Słońce i księżyc stawały się coraz mniejsze, oddalały się coraz bardziej i z coraz mniejszą szybkością przelatywały po niebie. Księżyc z powodu swych małych rozmiarów, już ostygł, i kolejno zasłaniał to znów odbijał światło słońca, w następujących po sobie pełniach i zaćmieniach.

I tak ze straszliwą powolnością, poprzez nieogarnione obszary czasu, Ziemia stawała się coraz bardziej podobna do tej ziemi, na której żyjemy, aż w końcu nadeszła chwila, kiedy w ostygłem powietrzu, para zmieniła się w chmury i pierwszy deszcz z sykiem spadł na pierwsze skały. Przez nieskończone tysiąclecia większa część wód ziemskich była jeszcze parą w atmosferze, lecz potworzyły się teraz gorące strumienie, które spływały po krystalizujących się skałach, do stawów i jezior gdzie składały swój osad.

Nakoniec nastały takie warunki, że człowiek mógłby stanąć na ziemi, rozejrzeć się dokoła i żyć. Gdybyśmy wtedy mogli zejść na ziemię, stanęlibyśmy na wielkich skałach podobnych do lawy, na których nie było śladu gleby ani jakiejkolwiek wegetacji, a nad wszystkiem rozciągało się burzliwe niebo. Przeciągałyby gorące gwałtowne

wiatry, przewyższające najsroższe dzisiejsze cyklony i spadałyby ulewy, o jakich niema pojęcia dzisiejsza łagodna i uśmierzona ziemia. Przelatywałyby koło nas strumienie powstałe z dżdżu, a zmieszane z odpadkami rozmytych skał biegłyby ku tym najdawniejszym morzom, żłobiąc po drodze głębokie parowy i kenjony. Poprzez chmury moglibyśmy dostrzec wielkie słońce, zupełnie widomie przesuwające się po niebie, a o świcie, tak jak i przy wschodzie księżyca dokonywałyby się codzienne trzęsienia i falowanie ziemi. Księżyc, który dzisiaj do ziemi zwraca stale jedną tylko tarczę, widomie obracałby się i ukazywałby nam i tę drugą połowę tak nieubłaganie teraz ukrywaną.

Ziemia starzała się. Miljony lat następowały po sobie, dzień stawał się dłuższy, słońce oddalało się i świeciło coraz łagodniej, księżyc zwolnił kroku w swych podniebnych przechadzkach; gwałtowność deszczów i burz zmniejszyła się i coraz więcej przybywało wody w pierwszych morzach, które zmieniały się powoli w ten błękitny strój oceanów, jaki odtąd miał zdobić naszą planetę.

Ale nie było dotąd życia na ziemi; morza były martwe, a skały jałowe.

ROZDZIAŁ TRZECI

POCZĄTKI ŻYCIA

Jak każdy dziś wie, nasze wiadomości o czasach, sięgających poza ludzką pamięć i tradycję, opierają się na śladach i skamieniałościach żywych stworzeń, przechowanych wśród warstw geologicznych. W pokładach łupku, wapienia czy piaskowca odnajdujemy kości, muszle, włókna, łodygi, owoce, odciski stóp, pazurów i t. p., obok śladów falowania dna po pierwotnych odpływach i przypływach morza, obok dołków żłobionych przez pierwsze deszcze. Żmudne badania tej Księgi Skał pozwoliły sklecić dzieje naszej ziemi. Tyle wie dzisiaj prawie każdy. Skały osadowe nie leżą na sobie grzecznie warstwa na warstwie, lecz zostały zmięte, złamane, poprzewracane, wykrzywione i pomieszane, jak stronice księgozbioru, który wielokrotnie uległ splądrowaniu i pożarom, i dopiero praca całego życia wielu ludzi pełnych poświęcenia zdołała uczynić z tego Księgę uporządkowaną i czytelną. Całą tę przestrzeń czasu, jaką zawiera Księga Skał, oceniają dzisiejsi uczeni na 1,600.000.000 lat.

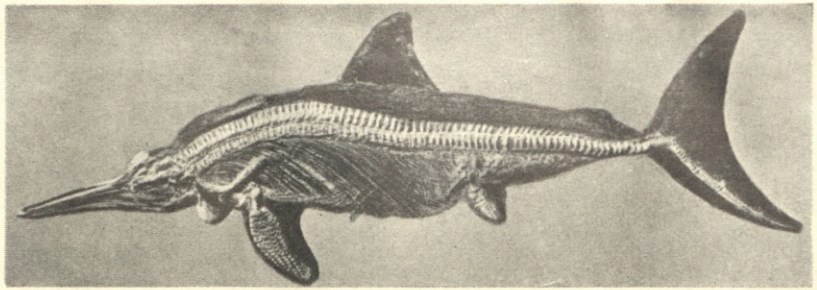
Najdawniejsze skały nazywają geologowie azoicznemi, ponieważ nie wykazują one żadnych śladów życia. Wielkie masy tych azoicznych skał leżą odsłonięte w Ameryce Północnej i są one takiej grubości, że geolodzy przypuszczają, iż przedstawiają one najmniej połowę owych 1,600.000.000 lat. Pozwólcie że raz jeszcze zwrócę uwagę na ten głęboko znamienny fakt: połowa tego wielkiego czasu, odkąd ląd stały i morze zróżnicowały się na ziemi po raz pierwszy, nie zostawiła nam śladu jakiegokolwiek życia. Widać ślady fal morskich i deszczów, ale żadnych znamion żyjącej istoty.

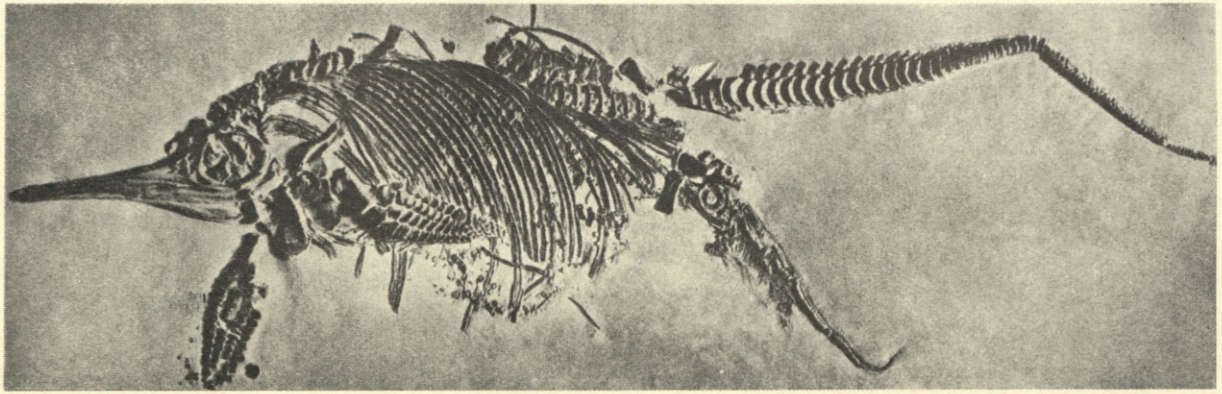
W miarę jak się posuwamy wyżej pojawiają się i rosną znaki minionego życia. Ten okres historji świata nazywają

geologowie dolnym paleozoikiem. Pierwsze wskazówki o pojawieniu się życia na ziemi dają ślady względnie prostych stworzeń niższego rzędu; muszle mięczaków, łodygi i kwiatopodobne korony zwierzokrzewów, wodorosty, ślady i pozostałości robaków morskich, skorupiaków. Bardzo wcześnie pojawiają się pełzające stworzenia podobne do mszyc, które mogły zwijać się w kłębek, — trylobity. Jeszcze później w jakie parę miljonów lat, przychodzą pewne gatunki skorpjonów morskich, ruchliwsze i potężniejsze od wszystkich istot, jakie świat widział dotychczas.

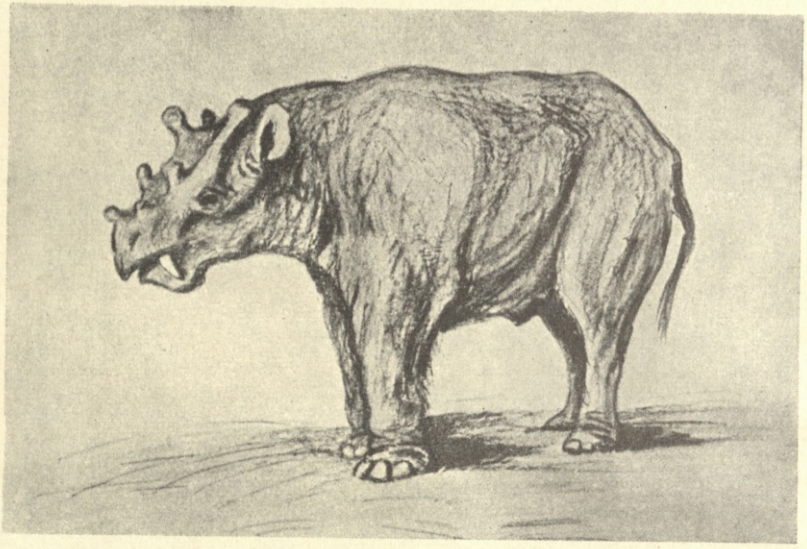
Stworzenia te nie były wielkich rozmiarów. Do największych należały niektóre z tych skorpjonów morskich, około półtrzecia metra długości. Niema nigdzie śladu życia na lądzie, ani rośliny, ani zwierzęcia; w tym okresie nie było ani ryb ani kręgowców. Wszystkie rośliny i stworzenia, które zostawiły swój ślad w tym okresie dziejów ziemi zamieszkują płytkie wody i strefę przypływów. Gdybyśmy zechcieli porównać florę i faunę dolnego paleozoiku z czemś co dziś istnieje, wystarczy wziąć kroplę wody z kałuży w szczelinie skalnej lub z błotnistego rowu i zbadać pod mikroskopem. Małe skorupiaki i mięczaki, drobne zwierzokrzewy i glony, które tam znajdziemy, mają uderzające podobieństwo z owemi wielkiemi niezgrabnemi prototypami, co niegdyś tworzyły kwiat życia na naszej planecie.

Należy jednak pamiętać, że dolno-paleozoiczne skały nie dają nam prawdopodobnie właściwego wyobrażenia o początkach życia na naszej planecie. Jeżeli dane stworzenie nie posiada kości ani jakichś innych twardych części, jeśli nie ma skorupy ani nie jest dość duże i ciężkie, aby pozostawić swój odcisk w mule, — znika bez jakichkolwiek kopalnych śladów. Dzisiaj żyją setki tysięcy gatunków małych stworzonek o miękkiem ciele, które nie pozostawią po sobie nic dla przyszłych geologów. Miljony miljonów gatunków takich stworzeń mogły ongiś żyć na ziemi, rozmnażać się, rozwijać i przeminąć bez

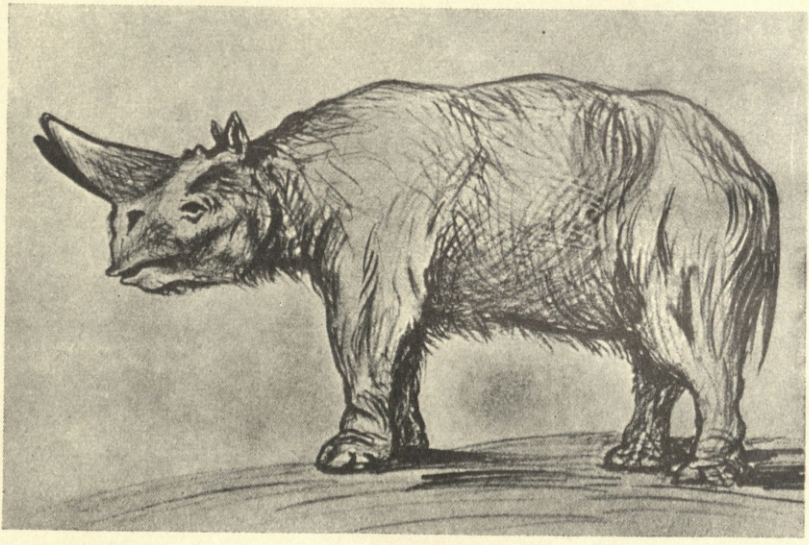




Stenopterygius quadriscissus z rodzaju ichtjozaurów.



Uintatherium.



Arsinoitherium (rekonstrukcja prof. O. Abla).

śladu. Wody płytkich jezior i mórz ciepłych t. zw. okresu azoicznego mogły zawierać nieskończoną rozmaitość najniższych galaretowatych stworzeń, pozbawionych kości i zewnętrznego szkieletu, a wielka mnogość zielonych błotnych roślin mogła zalegać słońcem ogrzane wybrzeża i skały leżące w strefie przypływów. Owa Księga Skał daje równie niedokładne pojęcie o dawnem życiu, jak księgi bankowe o egzystencji wszystkich pracujących w ich sąsiedztwie. Dopiero gdy dany gatunek zacznie wydzielać ze siebie muszlę, pancerz lub igły albo gdy roślina opiera się na łodydze przepojonej wapniem, dopiero wtedy może liczyć na jakąś pozycję w owej księdze. W skałach z okresu wcześniejszego od tego, w którym znajdujemy ślady kopalne, spotyka się niekiedy grafit, odmianę czystego węgla, i niektórzy uczeni twierdzą, że mogły go wytworzyć związki powstałe z organizmu jakichś nieznanych żyjątek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

WIEK RYB

W owych czasach, kiedy to sądzono, że świat istnieje zaledwie od kilku tysięcy lat, utrzymywało się przekonanie, iż rozmaite gatunki roślin i zwierząt są stałe i ostateczne; wszystkie zostały stworzone dokładnie takiemi jakiemi są dzisiaj, każdy gatunek z osobna. Z chwilą jednak gdy zaczęto odkrywać i studjować dokumenty skalne wiara ta ustąpiła miejsca przypuszczeniu, że wiele gatunków uległo zmianie i rozwinęło się powoli w ciągu wieków, skąd powstała z kolei wiara zwana ewolucją organiczną, wiara, że wszystkie gatunki na ziemi, zarówno zwierzęce jak i roślinne, powstały w drodze powolnych a stałych procesów i zmian z jakiejś bardzo prostej pierwotnej formy życia, z jakiejś prawie nieukształtowanej żyjącej substancji, gdzieś w najdalszych głębinach mórz azoicznych.

To zagadnienie ewolucji organicznej, podobnie jak zagadnienie wieku ziemi, było dawniej przedmiotem nader ostrego sporu. Był czas kiedy zdawało się, że wiara w ewolucję z dość niejasnych powodów nie da się pogodzić z doktryną chrześcijańską, żydowską i muzułmańską. Te czasy minęły i ludzie oddani wierze katolickiej, protestanckiej, żydowskiej czy mahometańskiej przyjmują chętnie ten nowy i szeroki pogląd o wspólnem pochodzeniu całego żyjącego świata. Życie nie powstało nagle. Rozwijało się ono zawsze, tak jak rozwija się dzisiaj. Wiek za wiekiem, przez obszary czasu, którym nie może sprostać wyobraźnia, ze szlamu morskiego wznosi się ono ku wolności, potędze i świadomości.

Życie składa się z jednostek. Te jednostki tworzą formy określone, niepodobne do brył i mas a nawet do nieruchomych kryształów materji nieożywionej i posiadają

dwie cechy charakterystyczne, których żadna martwa materja nie posiada. Mianowicie, mogą wchłaniać i przyswajać sobie inną materję i mogą się rozmnażać. Jedzą i rodzą. Mogą wydawać nowe jednostki, podobne do siebie samych, a zawsze nieco różne. Istnieje specyficzne, rodzinne podobieństwo między jednostką a jej potomstwem, oraz istnieją różnice indywidualne między rodzicami i dziećmi, a dzieje się tak w każdym gatunku i na każdym szczeblu życia.

Uczeni nie potrafią nam dzisiaj objaśnić ani dlaczego potomstwo jest podobne do swoich rodziców, ani dlaczego się od nich różni. Widząc jednak że potomstwo jest jednocześnie podobne i różne, nie trzeba być uczonym, aby mocą jedynie zdrowego rozsądku dojść do wniosku, że jeśli zmienią się warunki, w jakich dany gatunek żyje, temsamem i ów gatunek ulegnie stosownej zmianie. Albowiem każde pokolenie posiada pewną ilość jednostek, których różnice indywidualne są tego rodzaju, że przystosowują je znacznie lepiej od innych do zmienionych warunków życia i pewną ilość takich, którym różnice indywidualne utrudniają życie. Wskutek tego pierwsza kategorja będzie żyć dłużej, wydawac liczniejsze potomstwo i rozmnażać się bardziej obficie niż druga; z pokolenia na pokolenie przeciętny typ zmieniać się zacznie w kierunku bardziej dodatnim. Ten proces, zwany doborem naturalnym, nie jest teorją naukową, ale raczej nieuniknionem wnioskowaniem z faktów rozmnażania się i różnic indywidualnych. Istnieją zapewne liczne siły, które zmieniają, niszczą i zachowują gatunki, a których nauka nie zna lub nie zdołała jeszcze określić, wszelako ten, ktoby chciał przeczyć działaniu doboru naturalnego od samych początków życia, alboby nie znał elementarnych faktów życiowych albo nie byłby zdolny do prawidłowego myślenia.

Wielu uczonych zastanawiało się nad początkiem życia i dociekania ich są często nader zajmujące, ale nie posiadamy narazie w tym względzie żadnej pewnej wiedzy ani nawet przekonywającego domysłu. Prawie wszyscy

jednak zgadzają się, że powstało ono w mule lub piasku, w ciepłej ogrzanej słońcem płytkiej słonawej wodzie i z brzegów jej wyszło ku granicom przypływów i ku otwartym wodom.

Ten pierwotny świat był światem silnych ruchów morza i rwących strumieni. Jestestwa organiczne ulegały ciągłemu zniszczeniu: woda wynosiła je na brzeg, gdzie usychały lub zabierała je w głąb morza, gdzie brakło im powietrza i słońca. Pierwotne warunki życia sprzyjały rozwojowi każdego wysiłku do zapuszczenia korzeni i wyrobienia silniejszej odporności, wszelkiego wysiłku do wytworzenia jakiejś powłoki zewnętrznej, chroniącej wyrzuconego na brzeg osobnika od natychmiastowego wyschnięcia. Od pierwszych dni wszelka wrażliwość smaku kierowała osobnika ku pożywieniu, a wszelka wrażliwość na światło kazała mu unikać mroku głębin morskich i jaskiń i chronić się od nadmiernego blasku niebezpiecznych mielizn. Prawdopodobnie pierwsze skorupy i uzbrojenie ciała żyjątek służyło raczej do obrony przed suszą niż przeciw napaści wrogów. Ale zęby i szpony dość rychło pojawiły się w dziejach naszego świata.

Wspominaliśmy już o rozmiarach najwcześniejszych skorpjonów wodnych. Przez długie wieki podobne istoty były najpotężniejszymi panami życia. Poczem w dziale owych skał paleozoicznych, zwanym epoką sylurską, której wiek wielu z dzisiejszych geologów podaje na 500 miljonów lat, pojawia się nowy typ stworzeń, zaopatrzonych w oczy, zęby i większą zdolność pływania. Są to pierwsze znane dotychczas kręgowce, najwcześniejsze ryby.

Ryby te pojawiają się już w wielkiej ilości w następnej epoce, dewońskiej. Jest ich tak wiele, że ten okres nazwano wiekiem ryb. Ryby niespotykanych dziś form oraz inne, podobne do dzisiejszych żarłaczy i jesiotrów, pływały po wodach, skakały w powietrzu, myszkowały wśród wodorostów, goniły się i polowały jedne na drugie i wnosiły nowe życie do wód naszej pustej ziemi. Nie były one zbyt duże według dzisiejszych pojęć. Mało było takich, które docho-

dziły do dwóch lub trzech stóp długości, pojawiały się jednak i okazy wyjątkowe, do dwudziestu stóp.

Geologja nic nam nie mówi o przodkach tych ryb. Nie da się ich spokrewnić z żadną z form poprzednich. Zoologowie mają w tej materji nader ciekawe poglądy, czerpią je z badań nad rozwojem jajek żyjących do dziś krewniaków i z innych źródeł. Jak się zdaje, przodkowie kręgowców byli mięczakami, małemi pływającemi stworzeniami, które zaczęły najpierw rozwijać w sobie części twarde, jak np. uzębienie. Zęby płaszczki pokrywają górną i dolną część jamy gębowej, a na jej brzegach przechodzą w spłaszczone do zębów podobne łuski, które pokrywają większą część ich ciała. Z chwilą gdy kroniki geologiczne notują te zęby i łuski, ryby wypływają z mroków przeszłości na światło, jako pierwsze znane kręgowce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WIEK BAGIEN WĘGLOWYCH

W tym wieku ryb ląd stały był prawie bez życia. Urwiska i szczyty nagich skał obmywał deszcz i wysuszało słońce. Nie było prawdziwej gleby, albowiem nie było jeszcze robaków ziemnych, które przyczyniają się do wytworzenia gleby i nie było roślin, dzięki którym skały kruszą się i zmieniają w ziemię urodzajną; nie było ani śladu mchu ani porostów. Siedzibą życia było wciąż jeszcze morze.

Klimat tego świata jałowych skał ulegał wielkim zmianom. Przyczyny tych zmian klimatycznych były bardzo złożone i wymagają jeszcze należytego zbadania. Zmieniający się kształt orbity ziemskiej, stopniowe przesuwanie się osi ziemskiej, zmiany w układzie kontynentów, prawdopodobnie nawet fluktuacje płoty słońca — były powodem, że wielkie obszary powierzchni ziemi na długie okresy pokrywały się lodem, to znów na miljony lat otrzymywały klimat ciepły lub umiarkowany. Historja naszego świata przeszła okresy wielkich wstrząśnień, kiedy to w ciągu kilku miljonów lat wybuchy wulkaniczne i ruchy górotwórcze kształtowały zarysy naszego globu, pogłębiając morza, podnosząc wysokość gór i wprowadzając krańcowe różnice klimatu. Po takich okresach następowały długie wieki względnego spokoju, podczas których mróz, deszcz i strumień znosiły góry i wlokły wielkie masy iłu i zapełniały niemi morza, te zaś stawały się coraz płytsze i szersze i zalewały coraz więcej lądu. Należy się pozbyć myśli, że powierzchnia ziemi z chwilą stwardnienia jej skorupy ulegała stałemu oziębianiu. Kiedy bowiem ziemia ostygła, jej temperatura wewnętrzna przestała oddziaływać na stosunki, panujące na powierzchni. Widzimy ślady okresów nader obfitych śniegów i lodów, Epok lodowych, sięgających nawet okresu azoicznego.

Dopiero pod koniec Wieku Ryb, w okresie rozległych, płytkich mórz i lagun, życie w znacznej mierze przeszło na ląd stały. Bezwątpienia wcześniejsze typy tych form, które teraz zaczynają się pojawiać w wielkiej obfitości, rozwijały się zwolna i niewidocznie przez całe dziesiątki miljonów lat. Teraz zaś nadszedł ich czas.

W tej wędrówce na ląd stały rośliny bezwątpienia wyprzedziły zwierzęta, ale zwierzęta prawdopodobnie dość rychło poszły wślad za emigracją roślin. Pierwszym problemem, jaki roślina miała rozwiązać, było: zaopatrzyć się w twardą podporę, zdolną udźwignąć jej uliścienie ku słońcu, skoro zabrakło wody, która ją dotychczas podtrzymywała; drugim zaś trudność wprowadzania wody do tkanek z moczarzystego gruntu, a nie, jak dotychczas, bezpośrednio z morza. Obydwa te problemy rozstrzygnęło powstanie tkanki drzewnej, która jednocześnie podtrzymywała roślinę i doprowadzala wodę do liści. Księga Skał zapełniła się nagle olbrzymią rozmaitością zdrewniałych bagiennych roślin, niekiedy wielkich rozmiarów, jak olbrzymie mchy i paprocie drzewiaste, gigantyczne skrzypy i. t. p. Wraz z niemi wiek za wiekiem, wyłaziły z wody rozmaite formy zwierzęce. Były tam stonogi i wije; pojawiły się pierwsze owady; istniały stworzenia pokrewne dawnym krabom królewskim i skorpjonom wodnym, z których powstały pierwsze pająki i skorpjony lądowe; nie brak było zwierząt kręgowych.

Niektóre z tych pierwotnych owadów były bardzo duże. Ważki miały w tym okresie skrzydła, rozciągające się na 29 cali.

Te nowe rzędy i rodzaje w rozmaity sposób nauczyły się oddychać powietrzem. Dotychczas bowiem wszystkie zwierzęta oddychały powietrzem, rozpuszczonem w wodzie i poprawdzie do dziś wszystkie zwierzęta to robią. Ale teraz świat zwierzęcy zdobywał zdolność samodzielnego zaopatrywania się w potrzebną mu wilgoć. Człowiek z zupełnie suchemi płucami udusiłby się dzisiaj; powierzchnia jego płuc musi być wilgotna, aby powietrze mogło przez

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

nie przeniknąć do krwi. Przystosowanie się do oddychania powietrzem w każdym wypadku sprowadza się albo do rozwinięcia pokrywy, osłaniającej staroświeckie skrzela, aby zapobiec parowaniu, albo do wytworzenia nowych organów oddechowych, położonych głęboko wewnątrz ciała i zwilżanych wodnistą wydzieliną. Dawne skrzela, któremi oddychała pierwotna ryba z rzędu kręgowców, nie nadawały się do oddychania na lądzie i przy tym podziale królestwa zwierząt nowy, głęboko osadzony organ oddechowy, płuca, powstał z pęcherza pławnego ryby. Ten rodzaj zwierząt, który nazywamy płazami, dzisiejsze żaby i traszki, rozpoczyna swój żywot w wodzie i oddycha skrzelami; poczem płuca, rozwijające się w ten sam sposób, jak pęcherz pławny u wielu ryb, mianowicie w postaci workowatego wyrostka w gardzieli, pełnią funkcję oddychania, zwierzę wychodzi na ląd, skrzela obumierają i zanikają szpary skrzelowe. (Wszystkie z wyjątkiem jednej, która zamieniła się w kanał ucha). Zwierzę może odtąd żyć jedynie na powietrzu, ale musi wracać przynajmniej na skraj wody, aby w niej złożyć jajka i zapewnić trwanie swego gatunku.

Wszystkie oddychające powietrzem kręgowce z tego okresu bagien i roślin należały do gromady płazów. Wszystkie one przedstawiały formy zbliżone do dzisiejszych traszek, a niektóre osiągnęły nawet znaczne rozmiary. Były to coprawda zwierzęta lądowe, ale musiały żyć w bliskości miejsc wilgotnych i bagnistych, a wszystkie wielkie drzewa tego czasu były również w istocie swej ziemnowodne. Żadne z nich nie wydawało dotychczas owoców ani nasieni tego rodzaju, żeby mogły spaść na ziemię i rozwijać się jedynie z pomocą tej wilgoci, jaką daje deszcz lub rosa. Wszystkie jak się zdaje wrzucały swe zarodniki do wody, jeśli miały one się przyjąć.

Jest to jedna z najpiękniejszych stron tej pięknej nauki, jaką jest anatomja porównawcza, że stara się ona nakreślić zawiły i przedziwny proces przystosowania się stworzeń żyjących do egzystencji na powietrzu. Wszystek świat

żyjący, zarówno rośliny jak zwierzęta, żył pierwotnie w wodzie. I tak np. wszystkie wyższe kręgowce od ryb począwszy, nie wyłączając człowieka, mają w swym rozwoju, w jaju lub przed urodzeniem, takie stadjum, w którem posiadają skrzela; skrzela te, oczywiście, zanikają, nim płód przychodzi na świat. Gołe oko ryby, stale wystawione na działanie wody, w wyższych formach zabezpiecza się przed wyschnięciem dzięki powiekom i gruczołom, wydzielającym wilgoć. Słabsze drgania głosu na powietrzu wymagają istnienia bębenka usznego. W każdym nieomal organie ciała okazały się konieczne podobne zmiany i przystosowania, aby umożliwić egzystencję w warunkach powietrznych.

Życie epoki węglowej, epoki płazów, rozwijało się na bagnach i lagunach i na niskich wybrzeżach lądu wciśniętego między te wody. Życie nie sięgało dalej. Wzgórza i góry pozostawały wciąż jeszcze jałowe i bez życia. Życie nauczyło się oddychać powietrzem, lecz korzenie jego wciąż jeszcze tkwiły w rodzimej wodzie; musiało ono jeszcze wracać do wody, aby rodzić nowe pokolenia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

WIEK GADÓW

Po bujnem życiu epoki węglowej nastąpił wielki cykl suchych i surowych wieków. Zapisały się one w Księdze Skał grubemi pokładami piaskowców i t. p., zawierającemi stosunkowo nieliczne skamieniałości. Temperatura świata ulegała wielkim fluktuacjom i zdarzały się długie okresy lodowe. Na wielkich przestrzeniach wymarła poprzednia roślinność bagienna, a przytłoczona nowemi pokładami, rozpoczęła ten proces kompresji i mineralizacji, któremu zawdzięczamy dziś większość naszych pokładów węgla.

Ale właśnie w takim okresie zmian życie ulega najgwałtowniejszym przeobrażeniom i w twardych warunkach zdobywa najważniejsze nauki. Z chwilą gdy powraca klimat ciepły i wilgotny powstają nowe formy roślin i zwierząt. Wśród skamieniałości znajdujemy szczątki kręgowców, które składały jaja, ale z tych jaj nie wypełzały kijanki, zmuszone żyć przez pewien czas w wodzie; w jajach rozwijały się formy tak podobne do dojrzałych, że młode mogły żyć na powietrzu od pierwszej chwili swej samoistnej egzystencji. Skrzela zanikły zupełnie i pojawiały się jedynie w fazie zarodkowej.

Tą nową formą stworzeń, nie przechodzących stadjum kijanek były gady. Równocześnie powstawały drzewa nasienne, które mogły rozsiewać nasienie, niezależnie od bagien lub jezior. Były to podobne do palm sagowce i różne podzwrotnikowe drzewa iglaste, nie było zaś kwitnących roślin ani traw. Była wielka ilość paproci i równie wielka rozmaitość owadów. Były to chrząszcze; pszczoły i motyle jeszcze się nie pojawiły. Wszystkie podstawowe formy nowej prawdziwej fauny i flory lądowej już się ukształtowały podczas tych długich surowych wieków. To nowe życie na

lądzie potrzebowało tylko sprzyjających warunków, aby rozkwitnąć i zdobyć przewagę.

Umiarkowanie klimatu dokonało się w ciągu długich wieków i rozlicznych przemian. Nieznane dokładnie ruchy skorupy ziemskiej, zmiany w orbicie ziemi, wzrost lub zmniejszenie się nachylenia ku sobie orbity i bieguna, współdziałały w wytworzeniu nowych warunków ciepłoty. Okres ten trwał, jak dziś przypuszczają, ponad dwieście miljonów lat. Okres ten nazywa się mezozoicznym w odróżnieniu od paleozoicznego i azoicznego (razem tysiąc czterysta miljonów lat), które go poprzedziły i od kenozoicznego, który wchodzi pomiędzy mezozoiczny okres a czasy dzisiejsze. Okres mezozoiczny bywa nazywany również wiekiem gadów, ze względu na zdumiewającą przewagę i rozmaitość tych form życia. Skończył się ten okres jakie osiemdziesiąt miljonów lat temu.

Dziś posiadamy stosunkowo niewiele odmian gadów, a rozmieszczenie ich jest ograniczone. Coprawda są one zawsze bardziej rozmaite, niż kilka pozostałych członków gromady płazów, które niegdyś w epoce węglowej panowały nad światem. Mamy jeszcze węże, żółwie, aligatory, krokodyle, jaszczurki. Są to bez wyjątku stworzenia, wymagające ciepła przez cały rok; nie znoszą zimna i jest rzeczą prawdopodobną, że wszystkie gady mezozoiczne były równie wrażliwe. Była to cieplarniana fauna wśród cieplarnianej flory. Ale świat otrzymał nakoniec prawdziwą faunę i florę suchego lądu w przeciwieństwie do błotnobagiennej fauny i flory z dawniejszych epok.

Wszystkie rodzaje gadów, jakie dziś znamy (żółwie, krokodyle, jaszczurki, węże), były wówczas obficiej reprezentowane, a pozatem istniał cały szereg dziwnych stworzeń, które zupełnie znikły z powierzchni ziemi. Istniała wielka rozmaitość zwierząt, zwanych dinosaurami. Były to zwierzęta roślinożerne, żyjące wśród ówczesnych bujnych trzcin i paproci; osiągnęły one największe swe rozmiary u szczytu okresu mezozoicznego. Niektóre z tych zwierząt przewyższały wzrostem wszystkie zwierzęta lądo-

we, jakie kiedykolwiek istniały, były tak ogromne, jak wieloryby. Taki np. *Diplodocus Carnegii* miał około 25 metrów od ryja do ogona; Gigantosaurus był jeszcze większy, mierzył ponad trzydzieści metrów. Potwory te stanowiły pożywienie dla całej gromady mięsożernych dinosaurów, o podobnych rozmiarach. Jeden z nich, Tyrannosaurus, jest przedstawiany i opisywany w książkach, jako najwspanialszy okaz szkaradnego gada.

Kiedy te wielkie stworzenia pasły się i pożerały wśród wiecznie zielonych dżungli mezozoicznych, pojawiło się nowe plemię gadów, dziś już nieistniejące, o przednich odnóżach rozwiniętych jak u nietoperza; goniły one owady i polowały wzajem na siebie, z początku czołgały się i podlatywały w górę bardzo niezdarnie, aż wkońcu zaczęły latać wśród listowia i gałęzi drzew. Były to pterodaktyle, pierwsze latające zwierzęta kręgowe; są one nowym etapem w rozwoju kręgowców.

Niektóre zaś gady wracały do morza. Trzy grupy wielkich, pływających stworzeń wtargnęły do morza, z którego wyszli ich przodkowie: mezozaury, plezjozaury, ichtjozaury. Niektóre z nich również rozmiarami przypominały dzisiejsze wieloryby. Ichtjozaury były prawdziwemi stworzeniami morskiemi, plezjozaury natomiast były zwierzętami tak osobliwego typu, jakiego dziś już spotkać niepodobna. Cielsko miały ogromne, zaopatrzone w płetwy, nadające się zarówno do pływania, jak i do pełzania po moczarach albo przy brzegu płytkich wód. Stosunkowo mała głowa była osadzona na długiej, wężowatej szyji, podobnej do szyji łabędzia. Plezjozaur albo pływał po wodzie i szukając pożywienia zanurzał głowę tak, jak to czyni łabędź, albo nurkował pod wodą, czatując na przepływające ryby.

Tak wyglądało życie lądowe okresu mezozoicznego. Było ono w naszem pojęciu postępem w stosunku do poprzednich epok. Wydało zwierzęta lądowe większe, silniejsze, ruchliwsze, bardziej „żywotne“, jak się to mówi, niż wszystko co dotychczas było na świecie. W morzu nie widać takiego postępu, natomiast wielką obfitość no-

wych form życia. Ogromna rozmaitość stworzeń podobnych do mątwy o muszlach podzielonych na komory, przeważnie spiralnych, pojawiła się w płytkich morzach, Ammonity. Miały one swych przodków w okresie paleozoicznym, teraz jednak nastała doba ich świetności. Ich ród nie przetrwał do naszych czasów: najbliższym ich kuzynem jest Nautilus, zamieszkujący wody podzwrotnikowe. W morzach i rzekach zaczął przeważać nowy i bardziej płodny typ ryby, o lżejszej i delikatniejszej łusce, jakże dalekiej od dotychczasowych talerzykowatych i zębatych pancerzy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

PIERWSZE PTAKI I PIERWSZE SSAKI

Naszkicowaliśmy więc obraz bujnej wegetacji i kłębowiska gadów okresu mezozoicznego, który był pierwszym wielkiem latem życia. Lecz kiedy dinozaury panowały w gorących selwasach i na moczarzystych równinach, a pterodaktyle napełniały lasy chrzęstem swych skrzydeł i być może krzykiem i krakaniem, uganiając się za rozbrzęczonym rojem owadów, pośród bezkwietnych jeszcze krzaków i drzew, — na marginesie tego bujnego życia pewne mniej pokaźne i mniej obfite formy zdobywały siły i zdolności wytrwania, które miały objawić szczególną wartość dla ich rasy, w czasach gdy uśmiechnięta łaskawość słońca i ziemi poczęła gasnąć.

Pewne szczepy i rodzaje skaczących gadów, małych stworzeń typu dinozaurów, uciekając przed współzawodnictwem i pościgiem nieprzyjaciół musiały wybierać między zupełną zagładą a przystosowaniem się do chłodniejszych warunków w okolicach górzystych lub nad morzem. Wśród tych zagrożonych rodzin rozwinął się nowy typ łuski; łuski te wydłużały się w kształt szypułek i przechodziły w niezgrabne zarodki pióra. Te szypułkowate łuski leżały jedna na drugiej i zatrzymywały ciepło znacznie lepiej niż jakiekolwiek dotychczasowe okrycie gadów. Dzięki temu mogły zwierzęta usunąć się w niezamieszkane chłodniejsze okolice. Jednocześnie z tą zmianą zbudziła się u tych zwierząt czujniejsza troska o swe jaja. Większość gadów nie troszczy się prawie o swe jaja, które wylęgają się na słońcu. Kilka odmian tej nowej gałęzi na drzewie życia przyjęło zwyczaj czuwania nad swemi jajami i ogrzewania ich ciepłem własnego ciała.

To przystosowanie się do zimna sprowadziło dalsze zmiany w organiźmie owych pierwotnych ptaków, które

były ciepłokrwiste i niezależne od ciepłoty słonecznej. Pierwsze ptaki były, jak się zdaje, ptakami morskiemi i żywiły się rybami, a ich przednie kończyny przypominały raczej pletwy niż skrzydła, tak jak u pingwinów. Na Nowej Zelandji żyje osobliwie prymitywny ptak kiwi, który ma upierzenie nader proste i ani sam nie lata ani nie zdaje się pochodzić od latających przodków. Ptaki miały wcześniej pióra niż skrzydła. Lecz skoro wytworzyły się pióra, możliwość lekkiego ich rozpostarcia doprowadziła niezawodnie do powstania skrzydeł. Posiadamy kopalne szczątki jednego ptaka, który ma zęby i długi ogon jak u gada, a jednocześnie prawdziwe ptasie skrzydła; on napewno latał i potrafił sprostać pterodaktylom mezozoicznych czasów. Bardzo niewiele jednak było ptaków w tym okresie. Gdyby człowiek mógł się cofnąć do tych czasów, chodziłby całemi dniami po ziemi mezozoicznej, nie widząc ani nie słysząc ptaka; wśród gałęzi drzew i trzcin szumiałyby jeno roje pterodaktylów i owadów.

I jeszcze jednej rzeczy by nie spotkał: ani śladu ssaka. Prawdopodobnie pierwsze ssaki istniały na miljony lat przed prawdziwemi ptakami, ale były one zbyt małe i ukryte, aby zwrócić na siebie uwagę.

Pierwsze ssaki podobnie jak pierwsze ptaki były to stworzenia, które walka o byt i ucieczka przed wrogiem zahartowała na twarde warunki życia i zimno. U nich również łuska zmieniła się w rodzaj szypułek i rozwinęła się w okrycie zatrzymujące ciepło; one również przeszły szereg zmian, podobnych co do istoty, różnych zaś w szczegółach, i stały się ciepłokrwiste. Zamiast piór wytworzyły się u nich włosy, a zamiast wylęgać jaja, trzymały one swe młode w cieple i bezpieczeństwie wewnątrz swych ciał aż do chwili zupełnej ich zdolności życiowej. Większość tych stworzeń była żyworodna t. zn. że młode ich przychodziły na świat żywe. Jeszcze i po urodzeniu roztaczały one nad swem potomstwem opiekę i żywiły je. Przeważna część ssaków, aczkolwiek nie wszystkie, ma dzisiaj sutki, któremi karmi swe młode.

Po dziś dzień żyją jeszcze dwa ssaki, które składają jaja a które nie mają właściwych sutek, aczkolwiek karmią swe młode pewną pożywną wydzieliną z dolnej warstwy skóry; są to: dzióbak i kolczatka. Kolczatka składa skórzaste jaja, które nosi w szczególnej torbie podbrzusznej, dopóki się nie wylęgną.

Człowiek zwiedzający ziemię mezozoiczną, tak jak w ciągu całych tygodni nie znalazłby ptaka, tak samo, o ileby nie był dobrze poinformowany, nie wiedziałby gdzie szukać śladów zwierząt ssących. Odniósłby wrażenie, że zarówno ptaki jak i zwierzęta ssące były nader ekscentrycznemi, podrzędnemi i małoznaczącemi istotami tego okresu.

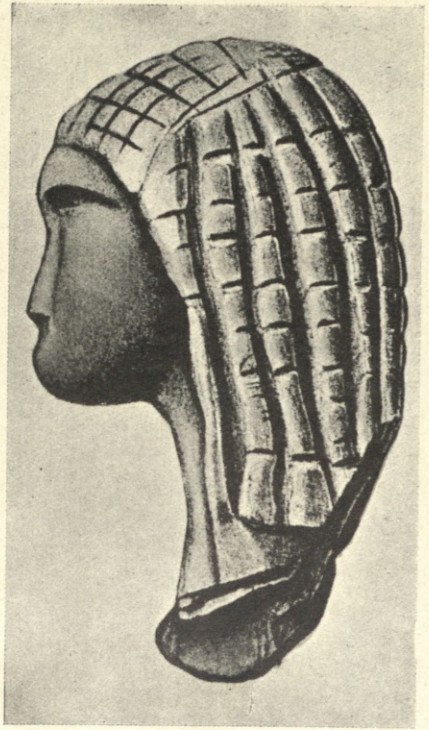
Wiek gadów, jak się dziś przyjmuje, trwał osiemdziesiąt miljonów lat. Gdyby jakaś ludzka inteligencja mogła obserwować świat w ciągu tej nieogarnionej przestrzeni czasu, odniosłaby wrażenie jakiejś niezachwianie spokojnej wieczności, przejawiającej się w niezmiennym blasku słońca, w obfitości wszelkiego życia, w dobrobycie dinozaurów i w mnogości latających jaszczurów! A potem tajemniczy rytm i wezbrana siła wszechświata, zaczęły się zwracać przeciw tej rzekomo wiecznej stałości. Szczęśliwa doba życia miała się ku końcowi. Z każdym wiekiem, z każdym miljonem lat, oczywiście nie bez chwil ciszy i zastoju, nadchodziły zmiany w kierunku surowszych i cięższych warunków, następowały wielkie przekształcenia w powierzchni ziemi, w układzie gór i mórz. W Księdze Skał schyłek tego długiego mezozoicznego okresu pomyślności pozostawił znamienne świadectwo ciągle zmieniających się warunków, mianowicie gwałtowne wahania żywych form i pojawianie się nowych i dziwnych gatunków. W trwodze przed zagładą dawniejsze gatunki rozwijają najwyższą zdolność do tworzenia nowych form i przystosowywania się do nowych warunków. Ammonity n. p. w tych ostatnich stronicach rozdziału mezozoicznego wydają mnóstwo form fantastycznych. W ustalonych warunkach niema podniety do tworzenia



Mamuty (według obrazu F. Roubala).







1 2 2a

1. T. zw. „Wenus z Willendorfu“ (Austrja); 2. i 2a. Główka kobieca z Bassempouy. Te statuetki pochodzą z okresu archeolitycznego, ok. 30.000 przed Chr.

nowości; nowe formy nie rozwijają się, raczej zostają stłumione; co jest bowiem najlepiej przystosowane, już istnieje. Nagła zaś zmiana zadaje cios zwyczajnemu typowi, gdy tymczasem nowe formy mają więcej szans przetrwania.

W Księdze Skał następuje teraz przerwa, która może oznaczać kilka miljonów lat. W tem miejscu jest jeszcze zasłona, zakrywająca przed nami nawet zarys tej części historji życia. Kiedy się wreszcie podnosi, wiek gadów ma się ku końcowi; dinozaury, plezjozaury, ichtjozaury, pterodaktyle, nieprzeliczone rodzaje i gatunki ammonitów wyginęły doszczętnie. Wymarły w całej swej oszałamiającej rozmaitości, nie pozostawiając następców. Zabiło je zimno. Wszystkie ich ostateczne odmiany okazały się niewystarczające; nie doszły do żadnej formy, któraby była zdolna przetrwać. Świat przeszedł fazę szczególnie ciężką, której te stworzenia nie mogły podołać, nastąpiła powolna a zupełna zagłada życia mezozoicznego, poczem otwiera się nowa scena, nowa i mocniejsza flora i nowa i mocniejsza fauna bierze świat w posiadanie.

Smutną i ubogą sceną zaczyna się ten nowy tom księgi życia. Sagowce i podzwrotnikowe drzewa iglaste ustąpiły miejsca drzewom, które zrzucały liście by uniknąć zagłady od śniegów zimowych oraz kwitnącym roślinom i krzewom, a tam gdzie ongi roiło się od gadów, coraz większa rozmaitość ptaków i ssaków owładnęła ich dziedzictwem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

WIEK SSAKÓW

Początek następnego wielkiego okresu życia na ziemi, okresu kenozoicznego, zaznaczył się silnemi ruchami górotwórczemi i niesłychanie ożywioną działalnością wulkanów. Wtedy to wyłoniły się wielkie masy Alp i Himalajów oraz łańcuchy Rocky Mountains i Andów, a nasze lądy i oceany zaczęły się ukazywać w grubych zarysach. Mapa świata zyskuje po raz pierwszy pewne podobieństwo do dzisiejszej mapy. Około 40 lub 80 miljonów lat dzieli początki okresu kenozoicznego od naszych dni.

W zaraniu okresu kenozoicznego klimat świata był surowy. Stawał się naogół coraz bardziej ciepły aż do nadejścia nowej fazy nader bujnego życia, poczem ziemia weszła w serję okrutnie zimnych cyklów, okresów lodowych, z których się dopiero teraz powoli otrząsa.

Nie znamy tak dokładnie przyczyn zmian klimatycznych, abyśmy mogli przewidzieć przyszłość, jaka nas czeka. Kto wie czy nie zbliżamy się do okresu wzmożonej ciepłoty lub też do jakiegoś nowego okresu lodowego; działalność wulkaniczna i piętrzenie się gór może wzrastać lub maleć; nie wiemy; nie posiadamy na to dostatecznej wiedzy.

Z początkiem tego okresu pojawiają się trawy; poraz pierwszy na świecie zielenią się łąki i pastwiska; z rozwojem typu ssaków, niegdyś tak mało znaczących, zjawia się cały szereg ciekawych zwierząt trawożernych oraz mięsożernych, które polują na trawożerne.

Wydaje się jakby te najdawniejsze ssaki różniły się tylko paru znamiennemi cechami od roślinożernych i mięsożernych gadów, które żyły w poprzednich okresach i znikły z powierzchni ziemi. Nieuważny obserwator mógłby nabrać przekonania, że w tym drugim okresie ciepła

i obfitości, który obecnie się rozpoczął, natura poprostu powtarza swe poprzednie doświadczenia, tworząc roślino- i mięsożerne ssaki jako odpowiednik do roślino- i mięsożernych dinosaurów, ptaki zaś zastępują pierwotne pterodaktyle i t. d. Byłoby to jednak zupełnie powierzchowne porównanie. Rozmaitość wszechświata jest nieskończona i nieustanna; wiecznie postępuje naprzód; historja nigdy się nie powtarza i żadne paralele nie są dokładnie wierne. Różnice między życiem mezozoicznem a kenozoicznem są znacznie głębsze niźli podobieństwa.

Najbardziej zasadnicza różnica polega na życiu umysłowem obu tych okresów. Przejawia się ono w ciągłym kontakcie między rodzicami a potomstwem i to właśnie odróżnia ssaki, a w mniejszym stopniu i ptaki, od życia gadów. Z bardzo nielicznemi wyjątkami gady porzucają swe jaja, które się same wylęgają. Młody gad nie wie nic o swoich rodzicach; jego życie umysłowe, jakie ono jest, zaczyna się i kończy z własnem jego doświadczeniem. Może on znosić obecność swych towarzyszy, ale nic go z nimi nie łączy; nigdy ich nie naśladuje, niczego się od nich nie uczy, jest niezdolny do jakiejś zgodnej z nimi akcji. Prowadzi życie osamotnionej jednostki. U ptaków natomiast i zwierząt ssących karmienie młodych i stała nad niemi opieka wytwarzały ścisły związek między dwoma pokoleniami: młode uczyły się różnych czynności życiowych, naśladując starszych, które znów z kolei ostrzegały je głosem, uważały na nie i pomagały im. Przyszedł na świat nowy typ życia, zdolny do nauki.

Najwcześniejsze ssaki z okresu kenozoicznego nie o wiele przewyższają objętością mózgu bardziej ruchliwe mięsożerne dinozaury, idąc jednak z biegiem wieków stwierdzamy u każdej grupy ssaków stały wzrost mózgu. Tak np. stosunkowo bardzo wcześnie pojawiają się zwierzęta podobne do nosorożców. Mam na myśli Titanotherium, żyjące w zaraniu tego okresu. Było ono prawdopodobnie bardzo zbliżone do dzisiejszego nosorożca swemi potrzebami i zwyczajami. Lecz objętość

jego mózgu odpowiadała niespełna dziesiątej części mózgu dzisiejszego nosorożca.

Pierwsze ssaki odłączały się prawdopodobnie od swych młodszych, z chwilą gdy karmienie było skończone, wszelako zdolność wzajemnego porozumienia prowadziła do zachowania ciągłości raz nawiązanych stosunków, co dawało znaczne korzyści. Odnajdujemy więc szereg gatunków, posiadających zarodki prawdziwego życia społecznego: żyją one trzodami lub stadami, wzajemnie się obserwują i naśladują, ostrzegają się krzykiem lub ruchem. Tego dotychczas świat nie widział u kręgowców. Spotykało się bezwątpienia roje gadów i ryb, wylęgły się razem albo jakieś podobne okoliczności je zgromadziły, lecz u społecznych i gromadnych ssaków skupienie następuje nie pod wpływem sił zewnętrznych, ale z wewnętrznego impulsu. Nietylko dlatego, że są podobne do siebie znajdują się w tym samym czasie na tem samem miejscu, ale dlatego, że lubią się wzajemnie, trzymają się razem.

Tej różnicy między światem gadów a światem naszego własnego ludzkiego umysłu nie złagodzi żadna sympatja. Nie możemy odczuć w sobie instynktownych motywów działania gada, jego popędów, lęków i nienawiści. Nie możemy pojąć całej ich prostoty, albowiem wszystkie nasze motywy są skomplikowane. Ssaki natomiast i ptaki odczuwają konieczność ograniczania się na rzecz innych jednostek, mają skłonności społeczne i zdolność panowania nad sobą, cechy podobne do ludzkich, przynajmniej w pewnym stopniu. Stąd możemy ustalić jakieś związki między sobą a niemal wszystkiemi ich gatunkami. Cierpiąc, wydają krzyki i czynią ruchy, które obudzają nasze współczucie. Możemy zrobić z nich swych towarzyszy, którzy nas rozumieją, i żyć z niemi we wzajemnem zaufaniu. Możemy je obłaskawiać, oswajać, uczyć.

Ten niezwykły rozwój mózgu, który jest naczelnem zjawiskiem okresu kenozoicznego zwiastuje nową formę porozumienia i współzależności między poszczególnemi

osobnikami, zapowiada rozwój ludzkich społeczeństw, o których rychło będzie mowa.

Z biegiem kenozoicznego okresu wzrastało podobieństwo ówczesnej flory i fauny do roślin i zwierząt dzisiejszych. Duże niezdarne Uintatery i Titanotery, do niczego niepodobne, znikły. Z drugiej zaś strony szereg form rozwijał się stopniowo od niezgrabnych i groteskowych przodków w żyrafy, wielbłądy, konie, słonie, jelenie, psy, lwy, tygrysy dzisiejszego świata. Ewolucję konia da się szczególnie dobrze odczytać w kronice geologicznej. Posiadamy całkowitą kolekcję form przejściowych od wczesno-kenozoicznego konia, który był podobny do tapira. Inną linją rozwojową, którą teraz zestawiono z pewną dokładnością, jest linja lamy i wielbłąda.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

NIŻSZE MAŁPY, MAŁPY CZŁEKOKSZTAŁTNE I POD-LUDZIE

Przyrodnicy dzielą gromadę ssaków na pewną ilość rzędów. Na ich czele stoi rząd naczelnych, który obejmuje lemury, niższe małpy, małpy człekokształtne i człowieka. Ta klasyfikacja opierała się pierwotnie na podobieństwach anatomicznych i nie brała pod uwagę cech umysłowych.

Bardzo trudno wyczytać z pokładów geologicznych historję naczelnych. Są to przeważnie zwierzęta, żyjące w lasach jak lemury albo na nagich skałach jak pawiany. Rzadko więc ulegały wchłonięciu i przykryciu przez osady, gatunki ich nie są zbyt liczne i stąd nie są tak bogato reprezentowane wśród szczątków kopalnych jak np. przodkowie koni, wielbłądów i t. p. Wiemy jednak, że już we wczesnej dobie okresu kenozoicznego, t. zn. jakie czterdzieści miljonów lat temu, pojawiły się pierwsze małpy i stworzenia z rodziny lemurów, uboższe w mózg i nie tak wyspecjalizowane, jak ich późniejsi następcy.

Wielkie lato średniego okresu kenozoicznego dobiegło kresu. Przeminęło ono podobnie jak dwa inne wielkie lata w historji życia, lato moczarów węglowych i lato wieku gadów. Jeszcze raz ziemia pokryła się lodem. Świat ochłódł, ogrzał się na chwilę i znowu ochłódł. W okresie ciepła hipopotamy tarzały się wśród bujnej podzwrotnikowej roślinności, a straszliwy tygrys o kłach do szabli podobnych, polował na swą zdobycz tam, gdzie dziś przechadzają się dziennikarze z Fleet-Street. Przyszły potem czasy bardziej ponure i przyniosły ze sobą wielką zagładę gatunków. Po świecie chodził teraz włochaty nosorożec, przystosowany wybornie do surowego klimatu, podobnie uwłosiony mamut, arktyczny wół piżmowy i renifer. Wiek

za wiekiem lodowa czapa Arktyku, śmiercionośna zima wielkiego okresu lodowcowego, posuwała się ku południowi. W Anglji lody dotarły aż do Tamizy, w Ameryce do Ohio. Były oczywiście krótkie przerwy na parę tysięcy lat, podczas których panował klimat łagodny i znów powracał jeszcze silniejszy mróz.

Geologowie wymieniają cztery okresy lodowcowe z odpowiedniemi okresami międzylodowcowemi. Dzisiaj żyjemy na świecie zubożonym i spustoszonym przez tę srogą zimę. Pierwszy okres lodowcowy zaczął się jakie 600.000 lat temu, czwarty zaś doszedł do najwyższego szczytu przed 50.000 lat. Wśród śniegów tej długiej powszechnej zimy żyły na świecie pierwsze człekopodobne istoty.

W połowie okresu kenozoicznego pojawiły się rozmaite małpy o rzekomo ludzkich atrybutach szczęk i kości nożnych, lecz dopiero w tych okresach lodowcowych odnajdujemy ślady istot, o których możemy powiedzieć, że były one „prawie ludzkie". Ślady te stanowią nie kości, lecz narzędzia. W Europie, w pokładach z tego okresu (500.000 do miljona lat temu), znajdujemy krzemienie i kamienie, odłupane widocznie z rozmysłem przez jakieś istoty, posiadające ręce, i które chciały używać ich ostrych kantów do kucia, kopania lub walki. Te przedmioty nazwano *eolitami* (= kamienie przedświtu). W Europie niema ani kości ani innych resztek istoty, której były one własnością; same tylko przedmioty. Mogła to być wszelako jakaś nie ludzka, a przecież inteligentna małpa. Natomiast na Jawie, w pokładach z tego wieku, znaleziono kawałek czaszki, zęby i rozmaite kości jakiegoś małpoluda, o jamie mózgowej znacznie większej niż u małp, który prawdopodobnie chodził w postawie wyprostowanej. Nazwano go *Pithecanthropus erectus* i te nędzne resztki stanowią jedyne oparcie dla naszego wyobrażenia o twórcy eolitów.

Dopiero w piaskach z przed 250.000 lat znajdujemy inne resztki pod-ludzi. Istnieje natomiast wielka ilość narzędzi, które stają się coraz lepsze w miarę, jak posuwamy się w kronice geologicznej. Nie są to już niezgrabne

eolity, ale ukształtowane narzędzia, świadczące o znacznej zręczności tego kto je wykonał. *A są one o wiele większe niż podobne narzędzia, wykonane później przez prawdziwych ludzi.* Następnie w piaskowisku pod Heidelbergiem pojawia się pojedyncza quasi-ludzka szczęka, bardzo niezgrabna, zupełnie pozbawiona podbródka, znacznie cięższa i węższa od szczęki prawdziwego człowieka, tak że nie jest rzeczą prawdopodobną, aby język tej istoty mógł się poruszać dla wydawania artykułowanych dźwięków. Opierając się na tej szczęce uczeni przypuszczają, że owa istota była niezdarnem, na pół ludzkiem monstrum, prawdopodobnie o wielkich rękach i nogach, być może o gęstem owłosieniu i nazywają ją: człowiekiem heidelberskim.

Mojem zdaniem ta szczęka jest jedną z najbardziej niepokojących rzeczy na świecie. Patrząc na nią ma się wrażenie, jakby się spoglądało w głąb przeszłości przez zepsute szkła, aby pochwycić mgliste i dręczące widmo tej istoty, która ongiś niezgrabnie łaziła po puszczy, wdrapywała się na drzewa z obawy przed tygrysem, czatowała po lasach na włochatego nosorożca. I zanim zdołaliśmy obejrzeć to monstrum, ono znika. Pozostała natomiast wielka ilość niezniszczalnych narzędzi, któremi się ono posługiwało.

Jeszcze bardziej zagadkowo przedstawiają się szczątki istoty, znalezionej w Piltdown w Sussex, w pokładach, które mogą oznaczać wiek między stu a stu pięćdziesięciu tysiącami lat, chociaż niektórzy uczeni uważają te szczątki za wcześniejsze od szczęki heidelberskiej. Są to resztki grubej czaszki, znacznie większej od czaszki jakiejkolwiek z istniejących małp, oraz szczęka podobna do szczęki szympansa, która zresztą może nie należy do owej czaszki, a w dodatku kawałek kości słoniowej, w kształcie maczużki, bardzo sztucznie obrobionej i przedziurawionej w jednem miejscu; jest jeszcze kość udowa jelenia z nacięciami, które ją czynią podobną do laski karbowanej. Oto wszystko.

Co to było za zwierzę, które siedziało tam sobie i robiło dziurki w kościach?

Uczeni nazwali je Eoanthropus — Człowiek przedświtu. Stoi on na uboczu od istot sobie pokrewnych; różni się znacznie od istoty heidelberskiej i od jakiejkolwiek żyjącej dziś małpy. Nie posiadamy śladów, któreby do tych były podobne. Ale żwiry i pokłady z przed stu tysięcy lat stają się coraz bogatsze w narzędzia z krzemienia i podobnych kamieni. I nie są to już eolity. Prehistorycy mogą dziś rozróżnić wśród tych narzędzi skrobaczki, świdry, noże, groty, ręczne siekiery...

Zbliżamy się już do człowieka. W następnym rozdziale opiszemy najdziwniejszego z tych prekursorów ludzkości, Neandertalczyka, który był prawie, ale nie zupełnie, Prawdziwym Człowiekiem. Należy bowiem pamiętać, że żaden uczony nie twierdzi jakoby takie istoty jak człowiek heidelberski lub Eoanthropus były bezpośrednimi przodkami dzisiejszych ludzi. Są to w najlepszym razie formy pokrewne.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

CZŁOWIEK NEANDERTALSKI I RODEZYJSKI

Pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt tysięcy lat wstecz, zanim jeszcze czwarty okres lodowy doszedł do szczytu, żyło na ziemi stworzenie tak podobne do człowieka, że do niedawna resztki przez nie pozostawione uznawano za ślady ludzkie. Mamy jego kości i czaszki i wielką ilość jego narzędzi. Rozpalało ogniska. Przed zimnem chroniło się do jaskini. Ubierało się prawdopodobnie w skóry dzikich zwierząt. Było praworękie jak człowiek.

Mimo to dzisiejsi antropologowie twierdzą, że te istoty nie były prawdziwymi ludźmi. Były one innym rodzajem tego samego gatunku. Miały ciężkie wystające szczęki, bardzo niskie czoła i wydatne łuki kostne brwiowe nad oczami. Kciuk nie był przeciwstawny jak u człowieka; nie mogły one przegiąć karku w taki sposób, aby spojrzeć w niebo. Chodziły prawdopodobnie ze spuszczoną głową, pochylone ku przodowi. Ich kości szczękowe przypominają kość szczękową z Heidelbergu, i są wybitnie niepodobne do ludzkich. Wielkie różnice zachodzą między ich uzębieniem a ludzkiem. Ich zęby trzonowe miały strukturę bardziej skomplikowaną od naszych, nie miały zaś tak długich korzeni; brakowało im wyraźnie odznaczających się kłów, które ma każda ludzka istota. Pojemność czaszki była zupełnie ludzka, ale mózg ich był większy z tyłu, a mniejszy z przodu niż to się spotyka u człowieka. Ich zdolności umysłowe były inaczej ułożone. Fizycznie więc i umysłowo stali oni na innej linji rozwoju niż człowiek.

Czaszki i kości tego wygasłego gatunku odnaleziono między innemi w Neandertalu i stąd pochodzi nazwa tych praludzi. Istnieli oni w Europie przez wiele nie już setek, ale tysięcy lat.

W tych czasach klimat i geografja naszego świata

różniły się znacznie od stosunków dzisiejszych. Europa n. p. pokryta była lodem, który sięgał na południe aż po Tamizę i wgłąb środkowych Niemiec i Rosji; nie było kanału dzielącego Wielką Brytanję od Francji; Morze Śródziemne i Czerwone były wielkiemi dolinami, być może z łańcuchem jezior w swych niżej położonych częściach, a wielkie morze śródlądowe rozlewało się od dzisiejszego Morza Czarnego przez południową Rosję w głąb Azji środkowej. Hiszpanja i reszta Europy wolna od lodów składała się z ponurych wyżów o klimacie surowszym niż ten jaki dzisiaj panuje w Labradorze; dopiero w północnej Afryce można było znaleść klimat umiarkowany.

Na chłodnych stepach południowej Europy, z ich skąpą arktyczną roślinnością, żyły tak wytrzymałe istoty jak mamuty i nosorożce, pokryte gęstą sierścią, wielkie woły i renifery; niewątpliwie szły one za paszą na wiosnę ku północy, a ku południowi w jesieni.

Wśród tego otoczenia wędrował Neandertalczyk, żywiąc się czem tam można było: drobną zwierzyną, owocami, jagodami, korzonkami. Zdaje się, że był przeważnie wegetarjaninem, żuł gałązki i korzenie. Jego równe, płaskie zęby pozwalają przypuszczać pożywienie roślinne. W jego jaskiniach znaleziono również kości wielkich zwierząt, z których szpik wysysał. Broń jego nie musiała być groźna dla wielkich zwierząt, zwłaszcza w otwartej walce; być może nacierał na nie dzidą podczas trudnych przepraw rzecznych albo kopał wilcze doły. Być może wlókł się za stadami i porywał martwe zwierzęta, które padły w walce, albo spełniał rolę szakala przy tygrysie *Machaerodus*, który jeszcze istniał za jego czasów. Być może w najsroższych dniach okresów lodowych ta istota zaczęła napadać na zwierzęta, po długich wiekach wegetarjańskich zwyczajów.

Niepodobna odgadnąć jak właściwie wyglądał człowiek z Neandertalu. Musiał być bardzo owłosiony i nader mało podobny do człowieka. Jest nawet rzeczą wątpliwą czy chodził w postawie wyprostowanej. Prawdopodobnie

żył samotnie lub w niewielkich skupieniach rodzinnych. Z układu szczęk można wnosić że nie był zdolny do mówienia w naszem pojęciu.

Przez tysiące lat ów Neandertalczyk był najwyższem zwierzęciem, jakie kiedykolwiek istniało w Europie; poczem — jakie trzydzieści lub trzydzieści pięć tysięcy lat temu, — gdy klimat stał się cieplejszy, przyszła z południa rasa pokrewnych istot, o większej inteligencji, szerszej wiedzy, obdarzona mową oraz zdolnością współpracy. Ci przybysze wyrzucili Neandertalczyków z ich jaskiń i koczowisk; polowali na to samo pożywienie; wywiązała się walka między nimi a ich szkaradnymi poprzednikami, w której ci ostatni zostali wytępieni. Ci przybysze z południa czy ze wschodu — albowiem trudno dziś ustalić miejsce ich pochodzenia — byli istotami z naszej krwi i z naszego szczepu, pierwszymi prawdziwymi ludźmi. Ich jamy mózgowe, kciuki, karki i zęby były anatomicznie takie same jak nasze. W grotach w Cro-Magnon i w Grimaldi znaleziono pewną ilość szkieletów, które stanowią najdawniejsze prawdziwie ludzkie szczątki, jakie dotychczas znamy. Oto wreszcie nasza rasa pojawia się w Księdze Skał, i zaczyna się historja ludzkości.

Świat stawał się coraz bardziej podobny do naszego, mimo że klimat był zawsze jeszcze surowy. Lodowce w Europie zaczęły się cofać; renifer we Francji i w Hiszpanji ustąpił miejsca wielkim stadom koni, z chwilą gdy stepy pokryły się bujną trawą, a mamut stawał się coraz rzadszy w południowej Europie aż w końcu odszedł daleko na północ...

Nie wiemy skąd pochodzili pierwsi prawdziwi ludzie. W lecie r. 1921 znaleziono koło Broken Hill w południowej Afryce nader interesującą czaszkę wraz z częściami szkieletu, który zdaje się należeć do trzeciego rodzaju człowieka, będącego czemś pośredniem między Neandertalczykiem a istotą ludzką. Człowiek ten miał mózg większy z przodu a mniejszy z tyłu niż u człowieka z Neandertalu, a czaszka była osadzona prosto na kręgosłupie

zupełnie jak u człowieka. Zęby i kości są zupełnie ludzkie. Wszelako twarz musiała być małpia z olbrzymiemi łukami brwiowemi, a przez środek czaszki miał silne zgrubienie kostne. Był to zatem prawdziwy człowiek z małpią twarzą Neandertalczyka. Człowiek z Rodezji jest wyraźnie bliższy prawdziwego człowieka niż Neandertalczyk.

Czaszka rodezyjska jest prawdopodobnie drugą na liście tego rodzaju znalezisk, które kiedyś utworzą cały szereg podludzkich gatunków, jakie żyły na ziemi w czasach między początkiem Epoki Lodowej a pojawieniem się ich wspólnego dziedzica, prawdziwego człowieka, który je prawdopodobnie wszystkie wytępił. Czaszka rodezyjska może nie jest bardzo stara. Do chwili ogłoszenia tej książki nie zdołano jeszcze dokładnie oznaczyć jej wieku. Możliwe, że ta pod-ludzka istota przetrwała w Afryce Południowej do zupełnie niedawnych czasów.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

PIERWSI PRAWDZIWI LUDZIE

Najdawniejsze — w obecnym stanie nauki — ślady ludzkości, która bezsprzecznie była nam pokrewna, odnaleziono w Europie zachodniej, w szczególności we Francji i Hiszpanji. W obu tych krajach odkryto kości, broń, rysunki na kościach i skałach, rzeźbione ułamki kości i malowidła na ścianach jaskiń, pochodzące z przed 30.000 lat lub nawet więcej. Hiszpanja jest obecnie krajem najbogatszym w relikwje prawdziwych przodków dzisiejszej ludzkości.

Oczywiście nasze zbiory tych rzeczy są dopiero początkiem przyszłej wielkiej kolekcji, która powstanie kiedyś, gdy znajdzie się dość badaczy aby sumiennie przetrząsnąć wszystkie możliwe źródła, i gdy inne kraje, dotychczas niedostępne dla archeologów zostaną przeszukane bodaj trochę szczegółowo. Do większej części Afryki i Azji nie dotarł dotychczas odpowiednio wyszkolony obserwator, wskutek czego nie wolno nam twierdzić, że pierwsi prawdziwi ludzie zamieszkiwali wyłącznie zachodnią Europę, albo że w tem miejscu pojawili się po raz pierwszy.

W Azji, w Afryce albo na zalanych dziś przez morze przestrzeniach, mogą istnieć znacznie bogatsze i znacznie wcześniejsze ślady istnienia ludzkiego, niż wszystko co dotąd wydobyto na światło. Mówię: w Afryce i w Azji, a nie wspominam Ameryki, albowiem, oprócz jednego zęba, nie znaleziono tam żadnego śladu wyższych Naczelnych, ani większych małp, ani antropoidów, ani Neandertalczyków, ani pierwszych prawdziwych ludzi. Jak się zdaje, ten rodzaj życia zaczął się rozwijać na starym świecie i dopiero z końcem wczesnego okresu kamiennego istoty ludzkie po raz pierwszy weszły na kon-

tynent amerykański drogą lądową, tam gdzie dzisiaj jest cieśnina Behringa.

Ci pierwsi prawdziwi ludzie, których spotykamy w Europie należeli już do dwóch odrębnych ras. Jedna z nich była bardzo wysokiego typu: byli to ludzie rośli i o wielkim mózgu. Jedna z kobiecych czaszek jest znacznie bardziej pojemna od czaszki przeciętnego dzisiejszego mężczyzny. Jeden ze szkieletów męskich mierzy ponad sześć stóp wysokości. Typ fizyczny przypominał Indjan północno-amerykańskich. Od groty Cro-Magnońskiej, w której znaleziono pierwsze szkielety, nazwano ten lud Cro-Magnończykami. Byli to dzicy, ale dzicy wyższego rzędu. Druga rasa, Grimaldi, wykazuje wybitne cechy negroidalne. Najbliższymi ich krewnymi są Buszmeni i Hotentoci w Afryce południowej. To osobliwe że już w samych początkach historji ludzkiej, ludzkość była podzielona przynajmniej na dwie główne odmiany rasowe; mimowolnie czynimy przypuszczenia, że pierwsza rasa była śniada raczej niż czarna i przyszła ze Wschodu lub z Północy, a druga była czarna raczej niż brunatna i przyszła z nad równika.

U tych dzikusów z przed czterdziestu tysięcy lat widzimy wiele upodobań ludzkich: przekłuwali muszle, aby z nich zrobić naszyjniki, malowali się, rzeźbili różne przedmioty z kości i z kamienia, rysowali figury na skałach i kościach, malowali surowe, lecz nieraz bardzo udatne szkice zwierząt itp. na gładkich ścianach jaskiń i na skałach. Sporządzali najrozmaitsze narzędzia, mniejsze i bardziej wytworne niż te, jakiemi posługiwał się człowiek z Neandertalu. W naszych muzeach zebrały się wielkie ilości ich narzędzi, posążków, rysunków skalnych itp.

Najdawniejsi z nich byli myśliwymi. Polowali głównie na dzikiego konia, małego ówczesnego kucyka. Szli za nim w miarę jak on poszukiwał paszy. I tak samo szli za bizonem. Znali mamuta, ponieważ zostawili nam efektowne obrazki z życia tego zwierzęcia. Z jednego trochę

zagadkowego rysunku można wnosić, że urządzali zasadzki na mamuty i zabijali je.

Do polowania używali dzid i kamieni. Nie mieli, zdaje się, łuku i jest rzeczą wątpliwą czy nauczyli się oswajać zwierzęta. Nie mieli psów. Posiadamy jedną rzeźbę, przedstawiającą głowę konia oraz jeden czy dwa rysunki, w których można się dopatrzeć uzdy ze skręconej skóry. Lecz małe konie tego okresu i tych okolic nie mogły nosić człowieka, tak że jeśli w istocie koń był już oswojony, mógł służyć jedynie jako zwierzę pociągowe. Jest rzeczą wątpliwą i nieprawdopodobną, żeby oni już nauczyli się używać mleka zwierząt jako pokarmu.

Nie budowali zdaje się nic, chociaż posiadali prawdopodobnie namioty ze skóry i mimo że lepili figurki z gliny nie znali jeszcze garncarstwa. Nie mając naczyń kuchennych poprzestawali na prymitywnym sposobie przyrządzania pokarmów albo i wcale ich nie gotowali. Nie mieli pojęcia o uprawie ziemi, plecionce lub tkaninach. Okrywali się skórami i futrami, ale pozatem byli nadzy i tatuowani.

Ci pierwsi znani ludzie polowali na otwartych stepach Europy przez setki wieków, rozpraszając się i zmieniając pod wpływem zmian klimatu. Z każdym wiekiem klimat Europy stawał się łagodniejszy i bardziej wilgotny. Renifer cofał się na północ i na wschód, a w ślad za nim szedł bizon i koń. Stepy ustąpiły miejsca lasom, jeleń zastąpił konia i bizona. Charakter narzędzi zmienia się ze zmianą ich zastosowania. Rybołóstwo na rzekach i jeziorach nabiera wielkiego znaczenia i zwiększa się ilość delikatnych narzędzi z kości. „Ówczesne igły z kości — mówi Mortillet — przewyższają znacznie późniejsze, nawet z czasów historycznych, aż do renesansu. Rzymianie np. nigdy nie posiadali igieł, godnych stanąć obok wyrobów z tej epoki".

Piętnaście lub dwanaście tysięcy lat temu świeży lud wszedł do południowej Hiszpanji i pozostawił na skałach godne uwagi rysunki. Byli to Azylczycy, tak nazwani od

groty Mas d'Azil. Mieli już łuk; nosili, zdaje się, pióropusze na głowach; rysunki ich są żywe, aczkolwiek wykazują również tendencję do symbolizmu (człowiek np. bywa przedstawiany zapomocą jednej pionowej i dwóch czy trzech poziomych kresek), co stanowi świt idei pisma. Przy scenach łowieckich zdarzają się często kreski, jakby oznaczające liczby. Na jednym rysunku widzimy dwóch ludzi podkurzających ul pszczelny.

Są to najpóźniejsi przedstawiciele okresu, który nazywamy paleolitycznym (starszy okres kamienny), albowiem mieli oni narzędzia jedynie z łupanego kamienia. Dziesięć lub dwanaście tysięcy lat temu nowy rodzaj życia zaświtał w Europie, mianowicie ludzie nauczyli się nietylko łupać, lecz gładzić i ostrzyć narzędzia kamienne i rozpoczęli uprawę ziemi. Zaczynał się okres neolityczny (nowy okres kamienny).

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że jeszcze jakie sto lat temu w odległej części świata, na Tasmanji, istniał lud na niższym stopniu fizycznego i umysłowego rozwoju, niż jakakolwiek z najwcześniejszych ras Europy przedhistorycznej. Ten lud tasmański, wskutek zmian geograficznych, był oddawna odcięty od reszty ludzkości, zdala od wszelkiej podniety i postępu. Tasmańczycy sprawiali raczej wrażenie ludu zdegenerowanego. W chwili, gdy ich Europejczycy odkryli, pędzili oni nędzny żywot, karmiąc się małżami i drobną zwierzyną. Nie mieli domów mieszkalnych, tylko koczowiska. Byli oni ludźmi do nas podobnymi, nie posiadali jednak ani zręczności ani zmysłu artystycznego pierwszych prawdziwych ludzi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

MYŚL PIERWOTNA

A teraz niech nam będzie wolno oddać się nader zajmującym dociekaniom: jak człowiek czuł się człowiekiem w tej wczesnej dobie dziejów ludzkich? Jak ludzie myśleli i co oni myśleli w tych odległych dniach łowów i wędrówek, czterysta wieków przedtem, zanim nastały czasy siewu i żniw? Działo się to na długo przed jakimkolwiek piśmiennym pomnikiem wrażeń ludzkich i odpowiedzi na te pytania szukać należy w naszej własnej domyślności.

Źródła, do których uczeni schodzą w zamiarze odtworzenia tej pierwotnej umysłowości są bardzo rozmaite. Ostatnio wiedza o psychoanalizie, która bada w jaki sposób u dziecka egoistyczne i gwałtowne popędy bywają ograniczane, usuwane, zmieniane lub osłaniane, aby je przystosować do potrzeb życia społecznego, rzuciła — jak się zdaje — wielki snop światła na dzieje społeczeństwa pierwotnego; drugiem zaś bogatem źródłem wniosków było badanie pojęć i zwyczajów współcześnie żyjących dzikich ludów. W folklorze oraz w głębokich pokładach irracjonalnych przesądów i zabobonów, które do dziś przetrwały wśród ludów cywilizowanych, odnajdujemy coś w rodzaju umysłowych skamienielin. A w końcu w coraz rosnącej ilości malowideł, posągów, rzeźb, symbolów itp. posiadamy, im bliżej naszych czasów, tem jaśniejsze, wskazówki, co człowiek uznawał za rzecz interesującą, godną pamiątki i oddania w sztuce.

Pierwotny człowiek myślał prawdopodobnie tak jak dziecko: obrazami. Wywoływał on w sobie obrazy, bądź też one same pojawiały się w jego umyśle, a on postępował zgodnie z wrażeniami, jakie one w nim wywoływały. W taki sam sposób dziś zachowuje się dziecko lub czło-

wiek niewykształcony. Systematyczne myślenie jest stosunkowo późnym wytworem ludzkiego doświadczenia; odgrywa ono wybitniejszą rolę dopiero od jakich trzech tysięcy lat. A i dzisiaj tylko znikoma mniejszość ludzkości rzeczywiście panuje nad swemi myślami i wprowadza w nie pewien ład. Zresztą świat żyje po dawnemu wyobraźnią i namiętnościami.

Prawdopodobnie najwcześniejsze społeczeństwa ludzkie, w początkach prawdziwej historji człowieka, były małemi zrzeszeniami rodzinnemi. Pierwsze plemiona powstały niewątpliwie w taki sam sposób, jak stada i trzody ssaków: z rodzin trzymających się razem i rozmnażających się. Lecz zanim się to mogło stać, musiało nastąpić pewne ograniczenie pierwotnego egoizmu jednostki. Strach przed ojcem i poszanowanie matki nie wygasało w wieku dojrzałym, a przyrodzona zazdrość starszych w gromadzie wobec dorastających młodych musiała ulec złagodzeniu. Z drugiej zaś strony matka była naturalnym doradcą i opiekunem młodego pokolenia. Ludzkie życie społeczne wyrosło na tle reakcji między surowym instynktem młodych, dążących do życia samodzielnego a niebezpieczeństwami i niewygodami rozproszenia. Genjalny antropolog, Atkinson, wykazał w swem „Prawie Pierwotnem“ ile ze zwyczajowego prawa dzikich (tabu — ten tak znamienny objaw życia plemiennego) można złożyć na karb umysłowego przystosowania się potrzeb pierwotnego zwierzęcia ludzkiego do rozwijającego się życia społecznego, a najnowsze dzieła psychoanalityków przyczyniły się znacznie do potwierdzenia tej interpretacji.

Niektórzy badacze starają się nas zapewnić, że szacunek i lęk względem Starego i uczuciowa reakcja pierwotnego dzikusa w stosunku do starszej kobiety-opiekunki, wzmożona działalnością marzeń sennych i wzbogacona grą wyobraźni, odgrywała wielką rolę przy narodzinach pierwotnej religji oraz koncepcji bogów i bogiń. Do owego szacunku dla osób potężnych lub dobroczynnych przyłączył się jeszcze lęk, jaki budziły one po śmierci, uka-

zując się we śnie. Łatwo było uwierzyć, że one nie umarły naprawdę, lecz zostały jedynie przeniesione w jakiś fantastyczny sposób na szczyty większej jeszcze potęgi.

Marzenia senne, widzenia i strachy dziecka są bardziej żywe i rzeczywiste, niż u współczesnego dorosłego mężczyzny, a człowiek pierwotny był czemś w rodzaju dziecka. Był również bliższy zwierząt i mogło mu się zdawać, że one czują i zachowują się podobnie jak on. Mógł sobie z łatwością wyobrazić zwierzę jako pomocnika, wroga, lub boga. Trzeba w sobie samym obudzić wyobraźnię dziecka, aby zrozumieć, jak ważne, znaczące, wróżebne lub przyjazne były dla człowieka z okresu kamiennego skały o dziwnych kształtach, kloce, niesamowicie wyrosłe drzewa itp. i jak na ich tle marzenie senne i fantazja mogły tworzyć legendy i opowieści, znajdujące wiarę z chwilą, gdy je opowiadano. Niektóre z tych opowieści godne były pamięci i łatwe do powtarzania. Kobiety opowiadały je dzieciom i w ten sposób ustalały tradycję. Po dziś dzień dzieci obdarzone żywą wyobraźnią, wymyślają długie historje, których bohaterem jest jakaś ulubiona lalka, zwierzę lub jakaś fantastyczna nawpół ludzka istota; człowiek pierwotny postępował tak samo, a był jeszcze bardziej skłonny wierzyć w rzeczywiste istnienie swych bohaterów. Albowiem najwcześniejsi prawdziwi ludzie jakich znamy byli prawdopodobnie bardzo gadatliwi. Różnili się w tym względzie od Neandertalczyków i stali od nich wyżej. Człowiek z Neandertalu był zdaje się niemem zwierzęciem. Oczywiście pierwotna mowa ludzka była prawdopodobnie nader szczupłym zbiorem nazw, który uzupełniano gestami i ruchami.

Niema tak dzikiego człowieka, któryby nie miał pewnego rozumienia przyczyny i skutku. Ale człowiek pierwotny w sposób mało krytyczny ustanawiał związki przyczynowe; z łatwością łączył pewien skutek z czemś co nie mogło być jego przyczyną. „Czynisz to i to — mówił — wskutek czego to i to powstaje“. Dajesz dziecku zatrutą

gruszkę i ono umiera. Zjadasz serce mężnego wroga i sam stajesz się silny. Oto dwa związki przyczynowe, z których jeden prawdziwy, drugi fałszywy. System przyczyn i skutków, tak jak się on przedstawia w umyśle dzikiego, nazywamy fetyszyzmem; fetyszyzm jest poprostu wiedzą człowieka dzikiego. Różni się od wiedzy współczesnej przez to, że jest zupełnie bezkrytyczny i niesystematyczny i stąd częściej fałszywy niż nasza wiedza.

W wielu wypadkach nie jest rzeczą trudną wyświetlić przyczynę i skutek, w wielu zaś innych doświadczenie poprawia błędne wnioski; lecz człowiek pierwotny widział mnóstwo rzeczy pierwszorzędnego znaczenia, których przyczyn szukał usilnie, a wyjaśniwszy je sobie w końcu, nie był w możności sprawdzić czy są błędne, ponieważ fałszywość ich nie była dosyć widoczna. Rzeczą wielkiej wagi było dlań, aby polowanie wypadło pomyślnie, aby połów ryb był jaknajbardziej obfity i bez wątpienia wierzył w tysiączne czary, zaklęcia i znaki, które mogły sprowadzić te upragnione skutki. Drugą wielką sprawą była dlań choroba i śmierć. Zaraza przechodziła przez kraj i ludzie umierali. Choroba podcinała człowieka i on ginął, a niekiedy padał bez widomej przyczyny. To wszystko wprawiało popędliwy umysł człowieka pierwotnego w gorączkowe poruszenie. Sny lub fantastyczne domysły kazały mu oskarżać lub uciekać się o pomoc do człowieka, zwierzęcia lub przedmiotu. Miał on dziecinną skłonność do obaw i przestrachu.

Bardzo wcześnie w małej gromadzie ludzkiej, znaleźli się ludzie starsi, o tęższym umyśle, podzielający te strachy i wytwory wyobraźni, ale nieco silniejsi od innych, którzy wznieśli się na stanowisko doradców, wiedzących i rozkazujących co w danej okoliczności czynić należy. Pewne rzeczy uznawali za niepomyślne, inne za pożądane, rozróżniali znaki zapowiadające dobro lub zło. Znawca fetyszów, czarodziej-znachor, był pierwszym kapłanem. Nauczał, objaśniał sny, dawał przestrogi, wykonywał skomplikowane „hokus-pokus“, które miało przynosić

szczęście lub odwracać klęskę. Religja pierwotna nie była tak dalece tem, co my dziś nazywamy religją, jak raczej zbiorem praktyk i obrzędów, i ów pierwszy kapłan głosił to co było w istocie pierwotną praktyczną wiedzą pełną urojeń.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

POCZĄTKI UPRAWY

Jesteśmy jeszcze mało obeznani z początkami uprawy i zakładania osiedli, pomimo wielu odkryć i badań, jakie w tym względzie poczyniono w ostatnich pięćdziesięciu latach. Wszystko co dziś możemy powiedzieć z pewnem prawdopodobieństwem jest: że gdzieś około 15.000 i 12.000 przed Chr., kiedy lud azylski znajdował się w południowej Hiszpanji a resztki dawniejszych myśliwców cofały się na wschód i na północ, gdzieś w Afryce północnej lub w zachodniej Azji albo w tej wielkiej śródziemnomorskiej dolinie, którą teraz pokrywają wody Morza Śródziemnego, żył lud pracujący od wieków nad dwiema najbardziej żywotnemi sprawami: nad początkiem uprawy i oswajaniem zwierząt.

Oni również zaczęli wyrabiać narzędzia z kamienia gładzonego, które stanowiły znaczny postęp w stosunku do łupanych narzędzi ich poprzedników. Oni odkryli tajemnicę splatania koszy, pierwsi robili niezdarne tkaniny z włókien roślinnych i zaczęli wyrabiać nieforemnie modelowane garnki.

Weszli oni w nowy okres kultury ludzkiej, okres neolityczny, który się tak nazywa dla odróżnienia od paleolitycznego, — wcześniejszego okresu kamiennego Cro Magnończyków, ludu Grimaldi, Azylijczyków itp.[1]. Zwolna te ludy neolityczne rozproszyły się po cieplejszych częściach świata; sztuki przez nich opanowane, rośliny i zwierzęta przez nich oswojone, drogą naśladownictwa i nabywania

---

[1] Terminu „paleolityczny" używa się również na określenie sprzętów z Neandertalu, a nawet eolitycznych. Okres praczłowieka nazywa się „starszym paleolitem", okres prawdziwych ludzi, używających niegładzonych kamieni „nowszym paleolitem".

rozszerzały się jeszcze dalej. Około r. 10.000 przed Chr. większość ludzkości stała na poziomie neolitycznym.

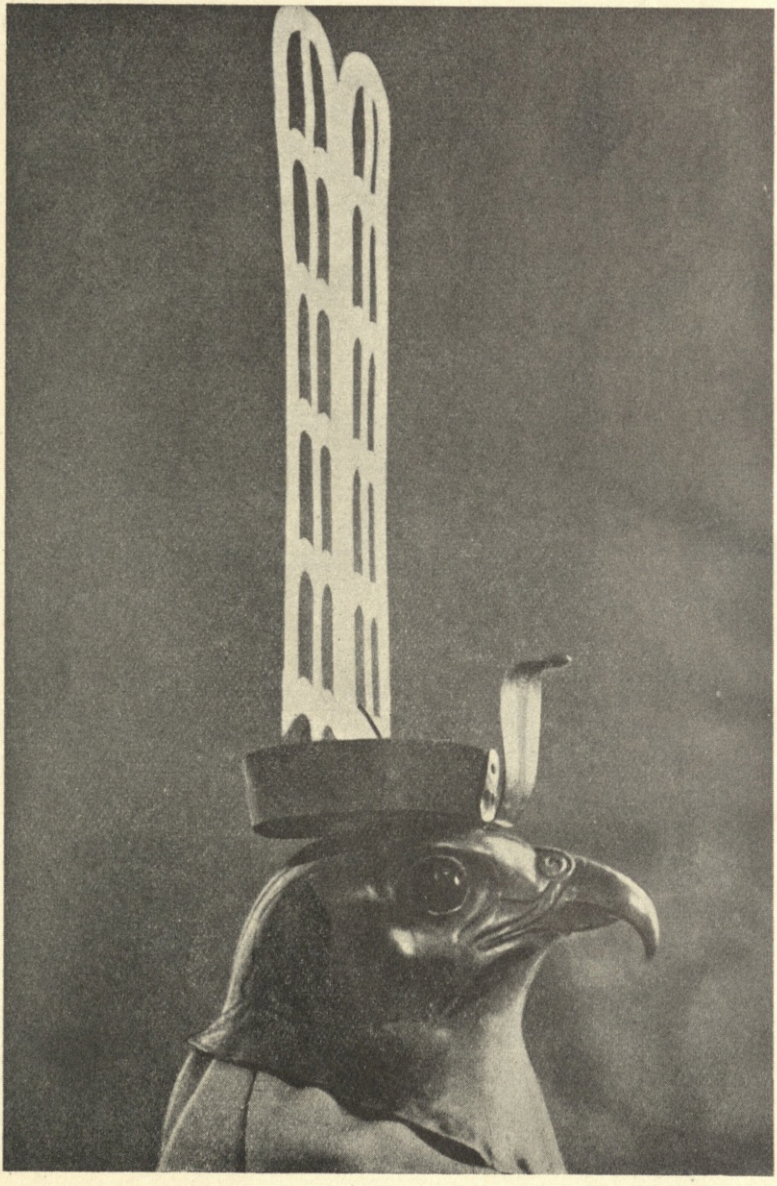
Człowiekowi nowoczesnemu zdaje się, że zaoranie roli, zasianie zboża, sprzęt, młocka — to rzeczy same przez się zrozumiałe, tak jak jest dlań komunałem, że świat jest okrągły. Cóż innego można robić? każdy gotów jest zapytać. Jakiż miałby być? Ale człowiekowi pierwotnemu z przed dwudziestu tysięcy lat żaden system działania i myślenia, który nam wydaje się tak pewny i jasny, nie nasuwał się z tą samą prostotą. Szukał swej drogi poomacku wśród mnóstwa prób i nieporozumień, co krok wikłał się w fantastyczne i zbędne pomysły i w fałszywe interpretacje. Gdzieś w okolicach Morza Śródziemnego, rosła dzika pszenica; człowiek nauczył się rozcierać a potem mleć jej ziarna znacznie wcześniej niż siać. Zbierał zanim posiał.

Jest rzeczą godną uwagi, że wszędzie tam, gdzie siano i zbierano zboże, spotykamy ślady ścisłego związku idei siewu z ideą krwawej ofiary, pierwotnie ofiary z człowieka. Badania odwiecznego sojuszu tych dwóch rzeczy są głęboko pociągające dla umysłów ciekawych; czytelnik może je znaleźć w monumentalnem dziele Frazera *Złota Gałąź*. Ten sojusz, trzeba o tem pamiętać, zawiązał się w dziecinnym, marzeniowym, baśniotwórczym umyśle pierwotnym; niepodobna wyjaśnić tego zapomocą rozumowania. Ale zdaje się, że wszędzie w tym świecie neolitycznym ze zbliżeniem się pory zasiewów składano ofiarę z człowieka. I nie była to ofiara z jakiegoś wyrzutka albo jakiejś miernej osoby; zazwyczaj wybierano chłopca lub dziewczynę z dobrej rodziny, częściej chłopca, i otaczano ich wszelkim szacunkiem a nawet czcią boską aż do chwili zabicia. Ofiarowany był czemś w rodzaju boga-króla i wszystkie szczegóły jego zabójstwa stały się rytuałem, doglądanym przez starców posiadających odpowiednią wiedzę i uświęconym przez zwyczaj wieków.

Pierwsi ludzie, posiadający nader niejasne pojęcie o porach roku, z wielką trudnością odgadywali odpo-



Pasący się renifer.
(Malowidło skalne z Font de Gaume (Francja płd.). Epoka magdaleńska (ok. 16.000—12.000 przed Chr.).



Głowa sokoła ze stylizowanym pióropuszem. (Złoto).
Szósta dynastja (2625—2475 przed Chr.). Muzeum w Kairze.

wiedni moment do złożenia tej ofiary i rozpoczęcia zasiewów. Należy przypuszczać, że w tym wczesnym okresie rozwoju ludzkości nie istniało pojęcie roku. Pierwsza chronologja posługiwała się miesiącem księżycowym; istnieje przypuszczenie, że lata biblijnych patrjarchów są właśnie miesiącami, a kalendarz babiloński wykazuje wyraźne ślady obliczenia pory zasiewów według roku złożonego z trzynastu miesięcy księżycowych. Ten wpływ księżyca na kalendarz sięga aż do naszych czasów, albowiem Kościół chrześcijański nie obchodzi Ukrzyżowania i Zmartwychwstania Chrystusa w dniach właściwej rocznicy, lecz daty te zmieniają się corocznie stosownie do faz księżyca.

Można wątpić, czy pierwsi rolnicy zajmowali się obserwacją gwiazd. Bardziej prawdopodobne jest, że zwracali na nie uwagę wędrowni pasterze, którym gwiazdy wyznaczały drogę. Z chwilą jednak gdy określono pory roku, znaczenie gwiazd dla rolnika stało się nader doniosłe. Któraś z najjaśniejszych gwiazd wskazywała czas składania ofiary w porze zasiewów; uczynić z niej mit i oddawać jej cześć boską było dla człowieka pierwotnego nieuniknioną konsekwencją.

Łatwo sobie wyobrazić ile znaczył w tym świecie neolitycznym człowiek, mający wiedzę i doświadczenie, człowiek, który znał się na ofiarach i gwiazdach.

Lęk przed nieczystością i splamieniem się oraz polecenia godne metody oczyszczania stanowiły drugie źródło potęgi znających się na rzeczy mężczyzn i kobiet. Albowiem po wsze czasy obok czarowników były czarownice, jak obok kapłanów kapłanki. Pierwotnie kapłan nie był osobą duchowną, lecz raczej posiadaczem wiedzy stosowanej. Wiedza jego była przeważnie empiryczna i aż nazbyt często fałszywa; przed resztą ludzi ukrywał ją w zazdrosnej tajemnicy; to jednak nie zmienia faktu, że naczelną jego funkcją była wiedza, a naczelnem zadaniem praktyczne jej stosowanie.

Dwanaście lub piętnaście tysięcy lat temu we wszyst-

kich ciepłych i dobrze nawodnionych częściach Starego Świata kwitły te neolityczne społeczności ze swymi kapłanami i kapłankami, tworzącemi odrębną klasę związaną tradycją, ze swemi polami uprawnemi, wsiami i małemi warownemi miastami. Z każdym wiekiem coraz żywsza następowała wymiana idej między temi społecznościami.

Eliot Smith i Rivers na oznaczenie kultury tych pierwszych ludów rolniczych użyli terminu: „Kultura heljolityczna". „Heljolityczny" (Słońce i Kamień) nie jest może najodpowiedniejszą nazwą, lecz dopóki uczeni nie wymyślą innej musimy się nią posługiwać. Kultura heljolityczna, zrodzona gdzieś nad Morzem Śródziemnem i w zachodniej Azji, rozszerzała się w ciągu wieków na wschód, i przechodząc z wyspy na wyspę przez Ocean Spokojny, mogła sięgnąć aż do Ameryki i połączyć się z bardziej prymitywnym trybem życia mongoloidalnych imigrantów, którzy przybyli z Północy.

Gdziekolwiek pojawiły się ludy ciemnoskóre z kulturą heljolityczną, wszędzie wnosiły pewną sumę ciekawych idej i praktyk. Niektóre są tak dziwaczne, że wymagają objaśnienia przez specjalnego znawcę umysłu ludzkiego.

Te ludy budowały piramidy i wielkie kurhany i układały wielkie koła z dużych kamieni, być może celem ułatwienia kapłanom ich astronomicznych obserwacyj; mumifikowano albo wszystkich zmarłych albo tylko niektórych; wprowadzano tatuowanie i obrzezanie; przestrzegano prastarego zwyczaju t. zw. *couvade*, na mocy którego ojciec kładł się do łóżka gdy się dziecko rodziło. Talizmanem ich była powszechnie znana swastyka.

Kultura ta pozostawiła swe ślady wzdłuż wybrzeży umiarkowanych i podzwrotnikowych, na olbrzymiej przestrzeni od Stonehenge i Hiszpanji poprzez cały świat aż do Meksyku i Peru. Nie znajdujemy ich natomiast w Afryce poniżej równika, w północno-środkowej Europie i w północnej Azji; żyły tam rasy, które rozwijały się odrębnie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

PIERWOTNE CYWILIZACJE NEOLITYCZNE

Około 10.000 przed Chr. geografja świata była w ogólnych zarysach bardzo podobna do dzisiejszej. Być może, że w tym czasie została przerżnięta cieśnina gibraltarska i wody oceanu dotychczas wstrzymywane wtargnęły do doliny śródziemnomorskiej, tak że Morze Śródziemne przybrało postać dzisiejszą. Morze Kaspijskie było zapewne większe niż obecnie i kto wie czy nie łączyło się z Morzem Czarnem na północ od gór Kaukazu. Nad tem wielkiem środkowo-azjatyckiem morzem, gdzie dzisiaj są stepy i pustynie, rozciągała się ziemia żyzna i nadająca się na mieszkanie. Wogóle klimat całego świata był bardziej wilgotny, wskutek czego urodzajność była większa. Rosja europejska była więcej niż dziś krajem jezior i bagien, a być może istniało jeszcze połączenie lądowe między Azją i Ameryką w tem miejscu, gdzie jest cieśnina Behringa.

W tym czasie dałoby się już zauważyć główne różnice rasowe tak, jak je dziś widzimy. Kraje o klimacie umiarkowanym ciepłym i wybrzeża zajmowały ludy ciemnoskóre o kulturze heljolitycznej, przodkowie przeważnej części mieszkańców świata nadśródziemnomorskiego, Berberów, Egipcjan oraz znacznej części ludności południowej i wschodniej Azji. Ta wielka rasa posiadała, oczywiście, cały szereg odmian. Iberyjska albo śródziemnomorska albo śniada rasa Atlantyku i wybrzeży nadśródziemnomorskich, ludy „chamickie", obejmujące Berberów i Egipcjan, Drawidowie, ciemniejszy lud Indyj, wielka liczba ludów wschodnio-indyjskich, wiele ras polinezyjskich i Maorysi — wszystkie pochodzą z tego wielkiego jądra ludzkości. Zachodnie odmiany były bielsze od wschodnich. W lasach środkowej i północnej Europy bar-

dziej jasna odmiana ludzi o oczach niebieskich oddzieliła się od ogólnej masy ludów ciemnoskórych; odmianę tę nazywają dziś przeważnie rasą nordycką. W bardziej otwartych częściach północno-wschodniej Azji nastąpiło inne zróżnicowanie tej ciemnoskórej ludzkości, mianowicie w kierunku typu o oczach bardziej skośnych, wystających kościach policzkowych, żółtawej skórze i bardzo gładkich czarnych włosach; był to typ ludów mongolskich. W południowej Afryce, Australji, na wielu wyspach podzwrotnikowych na południu Azji były resztki najdawniejszych ludów negroidalnych. Środkowa Afryka przedstawiała już mieszaninę rasową. Prawie wszystkie rasy kolorowe dzisiejszej Afryki powstały ze skrzyżowania śniadych ludów z północy z miejscowym typem negroidalnym.

Rasy ludzkie łączą się ze sobą swobodnie, a rozdzielają się, mieszają i na nowo jednoczą na podobieństwo chmur, nie zaś rozszczepiają się jak gałęzie, które już później nie schodzą się razem. Musimy o tem pamiętać, gdyż uchroni to nas od wielu okrutnych rozczarowań i przesądów. Słowa „rasa“ używa się z niesłychaną lekkomyślnością i opiera się na niem najniedorzeczniejsze uogólnienia. Mówimy o rasie „brytyjskiej“ lub „europejskiej“. Tymczasem wszystkie prawie narody europejskie są bezładną mieszaniną brunatnych, śniadych, białych i mongolskich pierwiastków.

W neolitycznym okresie rozwoju ludzkości ludy mongolskiej rasy pierwsze przeszły do Ameryki. Dostały się tam przez cieśninę Berynga i skierowały się ku południowi. Spotkały tam *karibu*, amerykańskiego renifera na północy i wielkie stada bizonów na południu. Kiedy dotarły do Ameryki Południowej żył tam jeszcze Glyptodon, olbrzymi pancernik i Megatherium, potworny, niezgrabny leniwiec, wielkości słonia. One to prawdopodobnie wytępiły to ostatnie zwierzę, które było równie niedołężne jak wielkie.

Znaczna część tych plemion amerykańskich nigdy nie wzniosła się ponad neolityczny myśliwsko-koczowniczy tryb życia. Nie znali użytku żelaza, a głównemi ich me-

talami było samorodne złoto i miedź. Wszelako w Meksyku, Jukatanie i Peru istniały warunki sprzyjające życiu osiadłemu i tutaj około 1000 przed Chr. powstały nader ciekawe cywilizacje równoległego, lecz zarazem odrębnego typu od cywilizacji starego świata. Podobnie jak tam tak i tutaj składano obfite ofiary z ludzi w okresie zasiewów i żniw; ale gdy w starym świecie, jak zobaczymy, ideje te uległy złagodzeniu, skomplikowaniu i skrzyżowaniu z innemi, w Ameryce rozwinęły się do najwyższego stopnia. Te amerykańskie kraje cywilizowane pozostawały pod władzą kapłanów; wodzowie ich i władcy byli pod ścisłym nadzorem prawa i znaków wróżebnych.

Kapłani doprowadzili wiedzę astronomiczną do wielkiej dokładności. Znali oni swój rok lepiej niż Babilończycy, o których zaraz będzie mowa. W Jukatanie istniał rodzaj pisma (pismo Maya), bardzo ciekawego i zawiłego typu. O ile zdołaliśmy je odcyfrować, widzimy, że używano go głównie do układania ścisłych i skomplikowanych kalendarzy, najwyższego tworu inteligencji kapłanów. Cywilizacja Mayów doszła do szczytu około r. 700 lub 800 po Chr. Dzieła rzeźby tego ludu zadziwiają współczesnego widza wielką siłą plastyczną i pięknem, z jednoczesnem połączeniem groteski oraz jakiejś niezdrowej konwencjonalności i plątaniny, wychodzącej poza krąg naszego pojmowania. Nic podobnego nie posiada stary świat. Zdaleka, bardzo zdaleka przypominają te dzieła archaiczne rzeźby indyjskie. Nieustannie pojawiają się motywy piór i wijących się węży. Wiele napisów Maya przypomina raczej zawiłe rysunki, wykonane przez warjatów w zakładach europejskich niż jakiekolwiek twory starego świata. Ma się wrażenie, jakgdyby umysł Mayów rozwijał się zupełnie inaczej niż umysł starego świata, dla którego byłby on pozbawiony poprostu zdrowego rozsądku.

Myśl że te amerykańskie cywilizacje szły ku jakiemuś ogólnemu zboczeniu umysłowemu, znajduje potwierdzenie w ich nadmiernem szafowaniu krwią ludzką. Jest to szczególnie znamienny rys cywilizacji meksykańskiej; corocznie

zabijano tam tysiące ludzi na ofiarę. Dziwni kapłani tego kraju lubowali się w ćwiartowaniu żywych ofiar i wyrywaniu drgającego jeszcze serca. Życie publiczne, wszystkie uroczystości narodowe obracały się dokoła tego fantastycznie groźnego aktu.

Życie codzienne pospólstwa przypominało codzienną egzystencję każdego innego barbarzyńskiego chłopstwa. Ich wyroby garncarskie, tkaniny i malowania były bardzo dobre. Pismo Maya pojawia się nietylko na kamieniach, lecz i na skórach itp. Europejskie i amerykańskie muzea zawierają wiele zagadkowych rękopisów Maya, z których, z wyjątkiem dat, nie wiele do dziś odcyfrowano. W Peru istniały początki podobnego pisma, lecz zastąpiono je inną metodą, mianowicie wiązaniem węzłów na sznurach. Podobne pismo węzłowe znano w Chinach na parę tysięcy lat przedtem.

W starym świecie przed r. 4000 lub 5000, a więc na jakie trzy czy cztery tysiące lat wcześniej, istniały cywilizacje pierwotne, podobne do tych cywilizacyj amerykańskich; skupiały się one dokoła świątyni, miały sporą ilość krwawych ofiar i kapłaństwo znające się na tajemnicach gwieździarskich. Ale w starym świecie te cywilizacje pierwotne oddziaływały na siebie wzajemnie i rozwijały się w kierunku zasad obecnego naszego życia. W Ameryce zaś był zastój, który nie pozwolił im wyjść poza raz osiągnięty stopień cywilizacji. Każda z tamtejszych cywilizacyj była zamkniętym dla siebie światem. Przed przyjściem Europejczyków Meksyk bardzo mało lub nic nie wiedział o Peru. Kartofla, główne pożywienie Peruwjańczyków, nieznana była w Meksyku.

Przez wieki te ludy żyły, czciły swych bogów, składały im ofiary i umierały. Sztuka Maya wzniosła się do wysokiego poziomu piękna dekoratywnego. Ludzie zajmowali się miłością, a plemiona wojną. Głód i urodzaj, zaraza i zdrowie następowały po sobie. Kapłani opracowywali kalendarz i rytuał ofiarniczy przez długie wieki, nie czyniąc prawie żadnego postępu w innych kierunkach.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

SUMERJA, POCZĄTKI EGIPTU, PISMO

Stary świat jest szerszą, bardziej urozmaiconą areną, niż nowy. Już około 6000 czy 7000 lat przed Chr. w różnych urodzajnych częściach Azji i w dolinie nilowej pojawiają się napół cywilizowane zrzeszenia, stojące prawie na poziomie Peru. W tym czasie północna Persja, zachodni Turkestan i południowa Arabja były bardziej żyzne niż dziś, i w tych okolicach są ślady nader wczesnych skupień ludzkich. W każdym bądź razie w dolnej Mezopotamji i w Egipcie pojawiły się pierwsze miasta, świątynie, systematyczne nawadnianie pól, oraz organizacja społeczna, stojąca ponad poziomem zwykłej barbarzyńskiej wioski. Wówczas Eufrat i Tygrys miały osobne ujścia do Zatoki Perskiej i właśnie między temi dwoma ujściami Sumeryjczycy zbudowali pierwsze swe miasta. Około tego samego czasu, albowiem chronologja jest zawsze jeszcze niepewna, zaczyna się wielka historja Egiptu.

Sumeryjczycy byli ludem śniadym o wydatnych nosach. Używali pewnego rodzaju pisma, które udało się odcyfrować i język ich jest dziś znany. Odkryli oni bronz i budowali wielkie, do wież podobne, świątynie z cegieł suszonych na słońcu. Glina w tym kraju jest bardzo delikatna: używali jej jako materjału do pisania i dzięki temu ich zabytki piśmiennicze przetrwały do naszych czasów. Hodowali bydło, owce, kozy i osły, lecz nie mieli koni. Walczyli pieszo, w zwartych szeregach, uzbrojeni w dzidy i tarcze ze skóry. Golili głowy, a ubrania swe sporządzali z wełny.

Każde miasto sumeryjskie było naogół niezależnem państwem, posiadającem własne bóstwo i własnych kapłanów. Zdarzało się jednak, że któreś miasto zyskiwało przewagę nad innemi i pobierało haracz od ich mieszkań-

ców. Prastary napis z Nippur wspomina o „państwie“ sumeryjskiego miasta Erek. Bóg tego miasta i jego kapłan-król rozciągnął swą władzę od Zatoki Perskiej do Morza Czerwonego. Jest to pierwsze imperjum znane w historji.

Najdawniejsze pismo było jedynie skróconym sposobem obrazowego przedstawienia wydarzeń. Jeszcze przed okresem neolitycznym ludzie zaczęli pisać. Azylijskie malowidła skalne, o których już wspominaliśmy, stanowią początki tego rozwoju. Wiele z nich opowiada dzieje łowów i wypraw; w większości tych malowideł postaci ludzkie są wyraźnie narysowane. Niekiedy jednak malarz nie troszczył się o głowę i o resztę członków; oznaczał człowieka zapomocą jednej pionowej i dwóch poziomych kresek. Stąd łatwe już było przejście do konwencjonalnego pisma obrazowego. W Sumerji, gdzie pisano pałeczką na glinie, znaki stały się wrychle niepodobne do przedmiotów, które miały wyobrażać, natomiast w Egipcie, gdzie malowano na ścianach i na skrawkach papirusu (pierwszy papier), podobieństwo do rzeczy naśladowanej utrzymywało się nadal. Ponieważ drewniane rylce, których używano w Sumerji, dawały na glinie odcisk w postaci klinu, pismo sumeryjskie nazwano „klinowem“.

Ważnym krokiem w rozwoju pisma było, gdy obrazy miały oznaczać nie rzecz, którą przedstawiały, lecz jej podobną. Przypomina to dzisiejsze rebusy dziecinne. Narysowane są dwa u l e i p i ł a, a dziecko ma odgadnąć, że wyraża to słowo: „ulepiła“. Język sumeryjski był złożony ze skupień poszczególnych zgłosek, podobny w tem do niektórych języków dzisiejszych Indjan, i nadawał się doskonale do wyrażenia w tem piśmie zgłoskowem; był stąd ten pożytek, że można było wyrazić pojęcia, których niepodobna oddać obrazowo. Egipskie pismo przeszło podobne koleje. Kiedy później obce narody, których mowa nie wykazywała tak wyraźnego systemu zgłoskowego, zapoznały się z tem pismem i zaczęły go używać, z konieczności wniosły sporo zmian i uproszczeń, aż ostatecznie powstało pismo alfabetyczne. Wszystkie późniejsze prawdziwe alfabety po-

chodzą z mieszaniny sumeryjskiego pisma klinowego i egipskich hieroglifów. Chiny miały później stworzyć konwencjonalne pismo obrazowe, które jednak nigdy nie osiągnęło stadjum alfabetycznego.

Wynalezienie pisma miało niesłychane znaczenie w rozwoju społeczeństw ludzkich. Można było ustawy, prawa, rozporządzenia przekazywać następnym pokoleniom. Dzięki temu wynalazkowi mogły powstać rozległe państwa. Stała się możliwa ciągłość świadomości historycznej. Rozporządzenie kapłana lub króla, opatrzone jego pieczęcią, mogło iść daleko poza linję jego wzroku i głosu, a nawet go przeżyć. Należy zaznaczyć, że w starożytnej Sumerji pieczęcie były w bardzo rozpowszechnionem użyciu. Król, szlachcic, kupiec posiadał własną pieczęć, niekiedy bardzo artystycznie wykonaną, i wyciskał ją na każdym dokumencie z gliny, któremu chciał nadać moc prawną. Tak bliską wynalazku sztuki drukarskiej była cywilizacja z przed sześciu tysięcy lat. Zapisaną tabliczkę glinianą wypalano i mogła ona przetrwać wieki. Trzeba pamiętać, że w Mezopotamji, przez niezliczone lata, listy, zapiski i rachunki pisano na bezmała niezniszczalnych cegiełkach.

Bronz, miedź, złoto, srebro i jako cenna rzadkość, żelazo z meteorytów znane były od bardzo dawna zarówno w Sumerji, jak i w Egipcie.

Życie codzienne w tych pierwszych miastach starego świata musiało być wszędzie podobne: i w Egipcie i w Sumerji. Z wyjątkiem bydła i osłów, wałęsających się po ulicach, musiało ono również przypominać życie miast Mayów amerykańskich, młodszych o trzy lub cztery tysiące lat. Przeważna część ludności, czasu pokoju zajęta była nawadnianiem i uprawą ziemi, z wyjątkiem dni świątecznych. Nie było pieniędzy i nikt nie odczuwał ich potrzeby. Drobny okolicznościowy handel odbywał się drogą wymiany. Książęta i władcy, którzy mieli więcej posiadłości, używali sztab złotych i srebrnych, albo drogich kamieni na zakupno potrzebnych im rzeczy. Świątynia nadawała ton całemu życiu; w Sumerji były wielkie, do wież podobne świątynie,

na których szczycie obserwowano ruchy gwiazd; w Egipcie zaś świątynia była masywnym budynkiem parterowym. W Sumerji kapłan był największą, najwspanialszą istotą. W Egipcie zaś ponad kapłanami stało żywe wcielenie głównego boga kraju, Faraon, król-bóg.

Niewiele się zmieniało na świecie w owych czasach; człowiek pędził dni słoneczne, pracowite i monotonne. Rzadko kiedy do kraju zawitał ktoś obcy; podróże nie należały do przyjemności. Kapłan kierował życiem według odwiecznych zasad, badał gwiazdy, celem ustalenia pory zasiewów, objaśniał wróżby ofiarne i sny. Ludzie pracowali kochali się i umierali nie nadto nieszczęśliwi, nie pomni barbarzyńskiej przeszłości ani troszczący się o przyszłość. Czasami zdarzał się władca dobrotliwy. Takim był Pepi II, który rządził Egiptem dziewięćdziesiąt lat. Czasami znów król był ambitny i zabierał synów człowieczych do wojska, wysyłał ich przeciw sąsiednim miastom, aby tam czynili wojnę i spustoszenie, albo zaprzęgał ich do roboty przy wielkich budowlach. Takimi byli Cheops, Chefren i Mykerinos, którzy wznieśli te olbrzymie grobowce, piramidy w Gizeh. Największa piramida ma 140 m. wysokości, a masa kamieni, zużyta do tej budowy, waży 4,883.000 ton. Wszystko to zwiozły łodzie nilowe, a na miejsce przeznaczenia przydźwigały ramiona ludzkie. Budowa takiej piramidy musiała wyczerpać Egipt więcej, niżby tego dokonała wielka wojna.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

PIERWOTNE LUDY KOCZOWNICZE

Nie w samej tylko Mezopotamji i dolinie nilowej osiadali ludzie, celem uprawy roli i zakładania miast w okresie między 6000 a 3000 przed Chr. Wszędzie tam, gdzie istniały możliwości irygacji i całoroczny dostatek pożywienia ludzie zamieniali niepewność i trud łowów i wędrówek na spokój życia osiadłego. Nad górnym Tygrysem lud, zwany Asyryjczykami, zakładał miasta; w dolinach Azji Mniejszej, na wybrzeżach i wyspach morza Śródziemnego, powstawały drobne skupienia ludzkie, zawiązki przyszłej cywilizacji. Być może, równoległy rozwój życia ludzkiego odbywał się już w niektórych bardziej dogodnych okolicach Indyj i Chin. W wielu częściach Europy, gdzie znajdowały się jeziora obfitujące w ryby, małe zrzeszenia ludzkie oddawna budowały na wodzie domy palowe i rolnictwo łączyły z myśliwstwem i rybołóstwem. W przeważnej jednak części starego świata, takie osiedla nie były możliwe. Ziemia była nazbyt oporna, zbyt gęsto zalesiona, albo klimat zbyt niepewny, aby człowiek, zaopatrzony w narzędzia i wiedzę tych czasów, mógł się tam zagnieździć.

Człowiek pierwotny, aby mógł gdzieś osiąść na stałe, potrzebował ciągłego dopływu wody, ciepła i światła słonecznego. Gdzie nie istniały takie warunki, człowiek mógł się tam pojawić jedynie przejściowo, jako łowca goniący zwierzynę, lub pasterz szukający świeżej trawy dla swoich stad, ale nie mógł tam założyć osiedla. Przejście od życia myśliwskiego do pasterskiego musiało się dokonywać stopniowo. W wiecznej pogoni za dzikiem bydłem albo, jak w Azji, za dzikiemi końmi, przyszła człowiekowi myśl uczynienia z nich swojej własności; odtąd bronił ich przed wilkami i innemi drapieżnemi zwierzętami.

Jednocześnie z rozwojem życia osiadłego, głównie

w dolinach wielkich rzek, rozwijał się inny tryb życia — koczowniczy, polegający na ciągłem przenoszeniu się z miejsca na miejsce, w poszukiwaniu letniej i zimowej paszy. Ludy koczownicze były bardziej surowe od rolniczych; były mniej płodne i mniej liczne, nie miały stałych świątyń ani zorganizowanego kapłaństwa; ich ubiór był lichszy; ale niech czytelnik nie przypuszcza, że sposób ich życia musiał być z konieczności mniej rozwinięty. Pod wielu względami to wolne życie było pełniejsze niż życie uprawiaczy roli. Jednostka więcej polegała na sobie; gromada była bardziej luźna. Naczelnik miał większe znaczenie; czarownik zaś może mniejsze.

Poruszając się wśród wielkich przestrzeni, koczownik posiadał szerszy widnokrąg. Docierał raz do tych, to znów do innych granic życia osiadłego. Spotykał wciąż nowe a dziwne twarze, z któremi miał czas się oswoić. Musiał się spierać i układać o paszę z rywalizującemi plemionami. Znał się lepiej na minerałach od spokojnych oraczy, albowiem przedzierał się przez górskie przełęcze i na skałach rozpalał ogniska. Był zapewne lepszym metalurgiem. Zdaje się, że bronz, a jeszcze prawdopodobniej wytapianie żelaza, było wynalazkiem koczowników. Kilka najwcześniejszych narzędzi z żelaza, dobytego z rudy, odkopano w Europie środkowej, zdala od siedzib pierwszych cywilizacyj.

Z drugiej zaś strony, ludy osiadłe znały tkaniny, wyroby garncarskie i wiele innych cennych rzeczy. Pomiędzy temi dwoma stanami pierwotnej ludzkości, między rolnikami i koczownikami, musiały istnieć od chwili ich zróżnicowania jakieś stosunki, oparte bądź na handlu wymiennym, bądź na grabieży. Zwłaszcza w Sumerji, gdzie pustynia przytyka do ziemi urodzajnej, obozy koczowników musiały nieraz leżeć tuż koło pól uprawnych i wówczas działy się tam sceny, znane z dzisiejszego życia cyganów: koczownicy sprzedawali, kradli, naprawiali zepsute sprzęty domowe i t. d.

Nie mogli tylko kraść kur, albowiem ptactwo domowe —

pochodzące pierwotnie z indyjskiej dżungli — zostało oswojone dopiero gdzieś około r. 1000. Koczownicy przynosili drogie kamienie, przedmioty z metalu i ze skóry. Jeśli trudnili się myśliwstwem, przynosili też skóry dzikich zwierząt. Wzamian dostawali garnki, paciorki, szkło, ubrania i tym podobne wyroby.

W tych odległych czasach pierwszych cywilizacyj Sumerji i wczesnego Egiptu, istniały trzy główne regjony i trzy główne rodzaje wędrownych i niezupełnie osiadłych ludów. W lasach Europy żyły jasnowłose ludy nordyckie, sami myśliwcy i pasterze, nisko stojąca rasa. Pierwotne cywilizacje nie zetknęły się z nią prawie przed r. 1500 przed Chr. Na stepach zaś wschodniej Azji różnorodne plemiona mongolskie (Hunowie), oswajały konia i czyniły dalekie wędrówki w poszukiwaniu letniej lub zimowej paszy. Prawdopodobnie nordyckie i huńskie ludy były jeszcze oddzielone od siebie bagnami Rosji i większem naówczas morzem Kaspijskiem. Przeważna bowiem część Rosji była wtedy bagnem i jeziorem. Na pustyniach Syrji i Arabji, które właśnie stawały się coraz bardziej suche, plemiona semickie wlokły za sobą trzody owiec, kóz i osłów z pastwiska na pastwisko. Ci semiccy pasterze i bardziej do murzynów zbliżony lud z południowej Persji, Elamici, byli pierwszymi nomadami, którzy nawiązali kontakt z wczesną cywilizacją. Przychodzili jako kupcy i jako rabusie. Wkońcu powstali wśród nich przewódcy o śmielszej wyobraźni i ludy te stały się zdobywcami.

Około r. 2750 przed Chr. wielki wódz semicki, Sargon, podbił cały kraj sumeryjski i stał się panem wielkiej połaci ziemi od zatoki Perskiej do morza Śródziemnego. Był on niepiśmiennym barbarzyńcą; lud jego, Akkadowie, przyjął pismo sumeryjskie, a język sumeryjski stał się językiem urzędników i uczonych. Założone przezeń państwo upadło w dwa wieki później, a po zalewie elamickim, świeży lud semicki, Amoryci, stopniowo rozciągnął swe panowanie nad Sumerją. Stolicą ich stał się Babilon, dotychczas małe miasto w górze rzeki; państwo ich nosi nazwę: pierwszego

państwa babilońskiego. Zostało ono utrwalone przez wielkiego króla Hammurabiego (około 2100 przed Chr.), który był twórcą pierwszego kodeksu praw znanego w historji.

Wąska dolina Nilu mniej była otwarta na najazdy koczowników, niż Mezopotamja, mimo to w czasach Hammurabiego Egipt dostał się pod panowanie Semitów, którzy dali mu faraonów, zwanych Hyksosami czyli „pasterskimi królami"; rządy ich przetrwały kilka stuleci. Ci zdobywcy semiccy nigdy nie zdołali zasymilować się z Egipcjanami; patrzono na nich zawsze wrogo, jako na obcych i barbarzyńców, a wkońcu wybuchło powstanie ludowe około r. 1600 i najeźdźców z kraju wygnano.

Inaczej się działo w Sumerji: tam obie rasy zasymilowały się i państwo babilońskie stało się semickiem z charakteru i języka.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

PIERWSZE LUDY ŻEGLARSKIE

Pierwsze łodzie i statki musiały wejść w użycie jakie 25 lub 30 tysięcy lat temu. Najpóźniej już w początkach okresu neolitycznego człowiek wiosłował po wodzie w wydrążonym pniu drzewa lub na wypełnionej powietrzem skórze. Łódź z plecionki, pokryta skórą i zapuszczona smołą, była używana w Egipcie i w Sumerji poza granicą naszych wiadomości. Takich łodzi dziś jeszcze używają w tych stronach. Ale nietylko tam, również w Irlandji, w Walji i w Alasce; łodzie ze skór foczych i dziś przepływają cieśninę Behringa. Wydrążone pnie drzew pojawiły się wówczas, gdy narzędzia zostały bardziej udoskonalone. Budowanie łodzi, później statków, przyszło w naturalnem następstwie.

Być może, legenda o arce Noego zawiera wspomnienie jakiegoś faktu w dziejach budowy okrętów, podobnie jak historja Potopu, tak szeroko rozpowszechniona między narodami, może zawierać tradycję zatopienia zagłębia śródziemnomorskiego.

Po morzu Czerwonem pływały okręty znacznie wcześniej, zanim wzniesiono piramidy, a na morzu Śródziemnem i w zatoce Perskiej pojawiają się one od 7000 przed Chr. Przeważnie były to statki rybackie, lecz niektóre już trudniły się handlem lub rozbojem — albowiem na podstawie naszej znajomości człowieka, możemy twierdzić z całą pewnością, że ci pierwsi żeglarze rabowali, gdzie się dało i handlowali, gdzie rabować było trudno.

Morza, na których pojawiły się te pierwsze okręty, były morzami śródlądowemi, gdzie wiatry wieją kapryśnie i gdzie często całemi dniami trwa śmiertelna cisza, wskutek czego żeglarstwo mogło być jedynie ubocznem zajęciem. Dopiero w ostatnich czterystu latach rozwinęła się dzięki

dobrze zaopatrzonym okrętom, szersza oceaniczna żegluga. Okręty starożytnego świata były w istocie swej oparte na wiosłach, posuwały się jedynie wzdłuż wybrzeży i zawijały do portów na pierwsze oznaki niepogody. Z chwilą gdy statki urosły do rozmiarów wielkich galer, okazała się potrzeba zastosowania jeńców wojennych jako galerników.

Wspomnieliśmy już o pojawieniu się ludów semickich, jako wędrowców i nomadów w okolicach Syrji i Arabji i mówiliśmy o tem, jak oni podbili Sumerję i ustanowili państwo akkadyjskie i pierwsze państwo babilońskie. Na zachodzie te same ludy semickie zapoznały się z morzem. Założyły one szereg miast portowych wzdłuż wschodniego wybrzeża morza Śródziemnego, w tej liczbie Tyr i Sydon zajęły miejsce naczelne; w czasach Hammurabiego rozproszyli się Semici po całem pobrzeżu morza Śródziemnego, jako kupcy, wędrowcy, kolonizatorzy. Ci żeglarze semiccy nazywali się Fenicjanami. Osiedlili się w Hiszpanji, wypierając dawną iberyjsko-baskijską ludność i wysyłali ekspedycje poza cieśninę Gibraltaru. Również w północnej Afryce założyli kolonje. O Kartaginie, jednem z tych miast fenickich, będzie mowa później.

Ale nie Fenicjanie pierwsi spuścili galery na wody morza Śródziemnego. Wśród wysp i wybrzeży tego morza istniał już cały szereg miast, należących do rasy czy do ras, związanych zapewne krwią i językiem z Baskami na zachodzie, a Berberami i Egipcjanami na południu. Były to ludy egejskie. Nie należy ich mieszać z Grekami, którzy weszli do historji znacznie później; była to ludność przedgrecka, która posiadała miasta w Grecji i w Azji Mniejszej, takie np. Mykeny lub Troję, a wspaniałą i kwitnącą stolicą ich było miasto Knossos na Krecie.

Zaledwie w ostatnich dziesiątkach lat udało się archeologom odkryć zasięg i cywilizację ludów egejskich. Knossos zbadano nader starannie; na szczęście na jego gruzach nie powstało w późniejszych czasach żadne większe miasto i dzięki temu ruiny jego zachowały się w dość dobrym stanie, aby służyć nam dziś jako główne źródło

wiadomości o tej niegdyś prawie zapomnianej cywilizacji.

Historja Knossos jest tak stara jak historja Egiptu, oba te kraje około r. 4000 przed Chr. prowadziły ze sobą ożywiony handel morski. Około 2500 przed Chr., to jest między Sargonem I a Hammurabim, cywilizacja kreteńska stała u szczytu.

Knossos było nietyle miastem, ile olbrzymim pałacem władcy kreteńskiego i jego ludzi. Nie było nawet obwarowane. Zaczęto je obwarowywać dopiero później, gdy wzmagała się potęga Fenicjan i gdy z północy zagrażało nowe i bardziej niebezpieczne plemię piratów, — Grecy.

Władca kreteński nazywał się Minos, podobnie jak egipski — Faraon; przebywał on w pałacu zaopatrzonym w wodociągi, łazienki i tym podobne wygody, jakich nie spotykamy w żadnych innych ruinach starożytnych. Odbywały się tam wielkie przyjęcia i widowiska. Urządzano walki byków, dziwnie podobne do tych, które do dziś przetrwały w Hiszpanji; nawet kostjumy pogromców były podobne; oprócz tego istniały popisy gimnastyczne. Kobiety ubierały się na sposób zupełnie nowoczesny; nosiły gorsety i spódnice z falbankami. Wyroby garncarskie, tkackie, jubilerskie, z kości słoniowej, inkrustacje, rzeźby, malowidła były nieraz zdumiewająco piękne. Używano pisma, którego nie udało się jeszcze odcyfrować.

To szczęśliwe, słoneczne, wykwintne życie trwało jakie dwa tysiące lat. Około 2000 przed Chr. Knossos i Babilon mieściły w swych murach sporo ludzi zamożnych i wykształconych, którzy prawdopodobnie wiedli bardzo przyjemny żywot. Mieli oni widowiska i uroczystości religijne, otoczeni byli niewolnikami, którzy opiekowali się ich domem i pracowali na nich. Naród, mieszkający w Knossos, ogrzanem słońcem i otoczonem błękitną wstęgą morza, musiał mieć życie bardzo bezpieczne i spokojne. W porównaniu z nim Egipt, rządzony przez półbarbarzyńskich pasterskich królów wydawał się upadającym krajem, i jeśli się ktoś interesował polityką musiał zauważyć jak Semici

wszędzie doszli do znaczenia: rządzili Egiptem, rządzili odległą Babilonją, nad górnym Tygrysem budowali Niniwę, na zachodzie statki ich docierały do słupów Herkulesa (cieśnina Gibraltaru) i na tych dalekich wybrzeżach zakładali oni swe kolonje.

W owem Knossos musieli żyć ludzie o ruchliwym i ciekawym umyśle, skoro późniejsi Grecy opowiadali legendę o pewnym kreteńskim artyście, Dedalu, który usiłował zbudować coś w rodzaju maszyny do latania, może jakiś szybowiec, który popsuł się i spadł do morza.

Nie od rzeczy będzie podać kilka różnic jak i podobieństw między naszem życiem a życiem w Knossos. Dla kreteńskiego dżentelmena z r. 2500 przed Chr. żelazo było rzadkim metalem, który spadał z nieba i był raczej przedmiotem podziwu niż codziennego użytku, — albowiem dotychczas znano jedynie żelazo z meteorytów i nie umiano wydobywać go z rudy. Porównajcie to z naszym stanem rzeczy, gdzie żelazo spotyka się na każdym kroku. Koń był dla naszego Kreteńczyka stworzeniem zgoła legendarnem, rodzajem nad-osła, który przebywał gdzieś w posępnych krainach północnych, daleko za Czarnem morzem. Dla niego cywilizacja mieściła się w Grecji egejskiej i w Azji Mniejszej, gdzie Lidyjczycy, Karowie i Trojanie wiedli podobny tryb życia i jak się zdaje mówili tym samym językiem. Istnieli jeszcze Fenicjanie i Egejczycy osiadli w Hiszpanji i w północnej Afryce, lecz dla jego wyobraźni były to kraje zbyt odległe. Italja była wówczas pustą krainą pokrytą gęstemi lasami; smagli Etruskowie nie przywędrowali tam jeszcze ze swych siedzib w Azji Mniejszej. I być może pewnego dnia ten dżentelmen kreteński przyszedł do portu i ujrzał tam jeńca, który zwrócił jego uwagę, albowiem był bardzo pięknie zbudowany i miał oczy niebieskie. Być może Kreteńczyk nasz próbował z nim mówić i posłyszał odpowiedź w jakimś niezrozumiałym szwargocie. Owa istota pochodziła z za morza Czarnego i zdawała się być dziką nad ludzkie pojęcie. Naprawdę jednak był to Aryjczyk, członek tej rasy i kul-

tury, o której będzie zaraz mowa, dziwny zaś szwargot jakim się on posługiwał miał się z biegiem czasu zróżnicować w sanskryt, język perski, grecki, łaciński, niemiecki, angielski, — większość głównych języków świata.

Taki był Knossos u szczytu swego rozwoju; miasto żywe, jasne, inteligentne, przedsiębiorcze, szczęśliwe. Ale około r. 1400 przed Chr. nawiedziła je nagła klęska. Pałac Minosa legł w gruzach, które nie miały już nigdy być odbudowane ni zamieszkane po dziś dzień. Nie znamy przebiegu tej klęski. Archeologowie wskazują ślady zniszczenia i pożaru. Wszelako odkryto również ślady bardzo gwałtownego trzęsienia ziemi. Sama więc przyroda mogła zburzyć Knossos, albo Grecy dokończyli dzieła rozpoczętego przez trzęsienie ziemi.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

EGIPT, BABILON I ASYRJA

Nigdy Egipcjanie nie ulegali dobrowolnie władzy semickich królów pasterskich i około 1600 przed Chr. w wielkim ruchu narodowym wypędzili tych cudzoziemców. Dla Egiptu nastąpił teraz nowy okres odrodzenia, znany egiptologom pod nazwą Nowego Państwa. Egipt, który przed najazdem Hyksosów nie był jeszcze skonsolidowany, stanowił obecnie kraj o całkowitej jednolitości, niewola zaś i powstanie napełniło go duchem wojennym. Faraonowie zaczęli prowadzić zdobywcze wojny. Przyjęli do swego systemu wojowania konia wojennego i rydwan wojenny;— było to puścizną po Hyksosach. Za Tutmesa III i Amenofisa III Egipt rozszerzył swe panowanie w Azji aż po Eufrat.

Wchodzimy teraz w okres tysiącletniej wojny pomiędzy niegdyś zupełnie oddzielnemi cywilizacjami Mezopotamji i Nilu. Z początku przewaga była po stronie Egiptu. Wielkie dynastje, mianowicie osiemnasta do której wchodzi Tutmes III i Amenofis III i IV oraz wielka królowa Hatasu i dziewiętnasta z Ramzesem II, przypuszczalnym Faraonem Mojżesza, panującym przez sześćdziesiąt siedem lat, postawiły Egipt na wysokim poziomie dobrobytu. Zdarzały się jednak w tych czasach i okresy upadku, jak np. inwazja syryjska i później zajęcie południowej części kraju przez Etjopów. W Mezopotamji rządził Babilon, poczem Hettyci i Syryjczycy z Damaszku osiągnęli chwilową przewagę; raz udało się Syryjczykom podbić Egipt; losy Asyryjczyków z Niniwy przechodziły zmienne koleje; czasem ulegali obcym najazdom, to znów rządzili w Babilonie i napadali na Egipt. Ze względu na szczupłość miejsca nie możemy opowiadać dokładnie nieustannych wędrówek armij egipskich i Se-

mitów z Azji Mniejszej, Syrji i Mezopotamji. Armje te były zaopatrzone dostatnio w rydwany wojenne, albowiem koń — wciąż jeszcze używany tylko do wojny i triumfu — przeniknął w tych czasach do starych cywilizacyj z Azji środkowej.

W niejasnem świetle tej odległej przeszłości zjawiają się przed nami postaci wielkich zdobywców: Tuszratta, król Mitanni, który zajął Niniwę i Tiglat Pileser I asyryjski, zdobywca Babilonu. W końcu Asyryjczycy stali się największą potęgą militarną tych czasów. Tiglat Pileser III zdobył w r. 745 przed Chr. Babilon i założył tak zwane przez historyków Nowe Państwo Asyryjskie.

Z północy przyszło teraz żelazo; Hettyci, poprzednicy Ormian, mieli je pierwsi i zapoznali z niem Asyryjczyków; uzurpator asyryjski Sargon II armję swą uzbroił w żelazo. Asyrja stała się pierwszem mocarstwem, które głosiło doktrynę krwi i żelaza. Syn Sargona, Sennacherib, doprowadził swą armję do granic Egiptu i uległ nie przewadze wojskowej, lecz zarazie. Wnuk Sennacheriba Assurbanipal (znany w dziejach pod greckiem imieniem Sardanapala) podbił Egipt w r. 670 przed Chr. Egipt wtedy pozostawał pod rządami obcej, etjopskiej dynastji. Sardanapal wyparł tych wcześniejszych zdobywców i zajął ich miejsce.

Gdybyśmy mieli przed sobą szereg map politycznych z tego długiego, bo dziesięć wieków liczącego okresu dziejów, spostrzeglibyśmy, że Egipt wydłużał się i kurczył jak ameba pod mikroskopem, a wszystkie te różnorodne państwa semickie Babilończyków, Asyryjczyków, Hettytów, Syryjczyków przychodziły i wracały, zjadały się nawzajem i znów oddawały połknięty pokarm.

W zachodniej części Azji Mniejszej istniały niewielkie państewka egejskie, jak Lidja ze stolicą Sardes i Karja. Po roku zaś 1200 przed Chr. na kartę świata starożytnego wchodzi nowy szereg nazw z północnego wschodu i z północnego zachodu. Są to imiona plemion barbarzyńskich, uzbrojonych w żelazo i używających wozów zaprzężonych

w konie; te plemiona stają się utrapieniem cywilizacji egejskiej i semickiej na ich północnych granicach. Mówiły one odmianami języka, który niegdyś był wspólnym językiem aryjskim.

Z północnego wschodu, od strony morza Czarnego i Kaspijskiego szli Medowie i Persowie. W zamierzchłych czasach zmieszani byli z nimi Sarmaci i Scytowie. Z północnego wschodu lub północnego zachodu przyszli Ormianie, z północnego zachodu przez półwysep Bałkański wtargnęli Kimeryjczycy, Frygijczycy i plemiona helleńskie, które my dziś nazywamy Grekami. Ci wszyscy Arjowie, tak z zachodu jak ze wschodu, byli najeźdźcami, rozbójnikami i niszczycielami miast. Wszyscy oni byli ze sobą spokrewnieni i do siebie podobni, zuchwali pasterze, którzy ruszyli na rozbój. Na wschodzie ograniczali się jedynie do pogranicznych napadów, ale na zachodzie zajmowali miasta i swym zalewem ogarniali cywilizowane ludy egejskie. Ludy egejskie wypierane ze swych siedzib, przenosiły się do krajów, leżących poza zasięgiem Arjów. Niektóre z nich starały się osiedlić w delcie nilowej i napotkały zdecydowany opór Egipcjan, inne, jak Etruskowie, przeniosły się z Azji Mniejszej do zieloną puszczą pokrytej Italji; jeszcze inne pobudowały sobie miasta na południowo-wschodnich wybrzeżach morza Śródziemnego i pojawiły się później w historji pod nazwą Filistynów.

O tych Aryjczykach, którzy w tak brutalny sposób wtargnęli na arenę starożytnej cywilizacji, będzie obszerniej mowa w następnym rozdziale. Tutaj notujemy jedynie wędrówki aryjskich barbarzyńców, posuwających się stopniowo naprzód z głębi północnych puszcz ku ziemiom starych cywilizacyj między r. 1600—600 przed Chr.

W jednym z dalszych rozdziałów będzie mowa o małym szczepie semickim, Hebrajczykach, zajmujących pagórkowaty kraj poza wybrzeżem fenickiem i filistyńskiem, którzy pod koniec tego okresu nabrali znaczenia dla dziejów świata. Stworzyli mianowicie literaturę wielkiej wagi dla późniejszej historji, — zbiór ksiąg zawierający kro-

niki, poematy, księgi mądrości i dzieła prorocze, słowem biblję hebrajską.

W Mezopotamji i w Egipcie przyjście Arjów nie spowodowało zasadniczych zmian do r. 600 przed Chr. Ucieczka Egejczyków przed Grekami, a nawet zburzenie Knossos musiało się wydawać obywatelom Egiptu i Babilonu bardzo dalekiem wydarzeniem, nie mającem związku z ich własnem życiem. W tych obu kolebkach cywilizacji dynastje następowały po sobie, a życie szło własną drogą, z każdem stuleciem trochę bardziej wytworne i skomplikowane. W Egipcie do mnóstwa pomników z dawnych czasów — piramidy weszły już wtedy w trzecie tysiąclecie swego istnienia i podobnie jak dziś budziły podziw zwiedzających — dołączyły się nowe wspaniałe budowle, zwłaszcza z okresu dynastji siedemnastej i dziewiętnastej Wielkie świątynie w Luksor i Karnak pochodzą z tego czasu. Wszystkie główne pomniki Niniwy, wielkie świątynie, skrzydlate byki z ludzkiemi głowami, płaskorzeźby, przedstawiające królów, rydwany, polowania na lwy, powstały między 1600—600 przed Chr., a tym samym stuleciom Babilon również zawdzięcza przeważną część swych wspaniałości.

Z Mezopotamji i z Egiptu posiadamy dość znaczną ilość zabytków piśmiennych: rachunków, opowieści, poezji i korespondencji prywatnej. Znamy ich życie i wiemy, że ludzie zamożni i wpływowi wiedli w Babilonie lub w Tebach egipskich żywot podobnie wykwintny i zbytkowny, jak ludzie bogaci naszych czasów. Mieszkali w pięknych i pięknie urządzonych domach, nosili bogato zdobione szaty i ładne kosztowności; lubili porządek i uprzejmość; wydawali uczty i świętowali uroczystości, zabawiali się muzyką i tańcami, otaczała ich dobrze wyćwiczona służba, a nie brak im było opieki lekarzy i dentystów. Nie podróżowali zbyt wiele ani zbyt daleko, lecz wycieczki łodziami należały do pospolitych rozrywek letnich zarówno nad Nilem jak nad Eufratem. Zwierzęciem jucznem był osioł: koni używano wyłącznie do rydwanów wojennych

i do uroczystości państwowych. Muł był nowością, a wielbłąd, znany już w Mezopotamji, nie zawitał jeszcze do Egiptu. Nie wiele było przedmiotów z żelaza; miedź i bronz przeważały. Znano delikatne wyroby z lnu, znano bawełnę i wełnę. Nie było jeszcze jedwabiu. Szkło było znane i umiano je pięknie zabarwiać, lecz naczynia ze szkła były zazwyczaj bardzo małe. Nie było czystego szkła i nie umiano go stosować do celów optycznych. Ludzie mieli złote plomby w zębach, ale nie nosili okularów.

Uderzający kontrast między życiem w starożytnych Tebach lub Babilonie a życiem współczesnem stanowił brak bitej monety. Przeważnie odbywał się handel zamienny. Babilon stał finansowo wyżej od Egiptu. Złoto i srebro w sztabach służyło do wymiany; a znaleźli się bankierzy, którzy przed wynalezieniem bitej monety, na tych kawałkach cennego kruszcu wyciskali swe imię i wagę. Kupiec lub podróżnik płacił za potrzebne mu towary drogiemi kamieniami. Przeważna część służby i robotników to byli niewolnicy, których opłacano nie pieniędzmi, lecz w naturze. Z chwilą wejścia monety niewolnictwo zaczęło upadać. Współczesny podróżnik spostrzegłby w tych głównych miastach starożytnego świata brak dwóch ważnych artykułów spożywczych: nie było kur ani jaj. Kucharz francuski czułby się źle w Babilonie. Te rzeczy przyszły ze wschodu dopiero w czasach ostatniego państwa asyryjskiego.

Religja, jak wszystko inne, uległa znacznemu wysubtelnieniu. Ofiary z ludzi znikły już oddawna; zamiast nich składano zwierzęta lub wypiekanki z ciasta. (Wszelako Fenicjan, a zwłaszcza Kartagińczyków oskarżano nadal że zabijają ludzi na ofiarę bogom). Dawniej, kiedy umierał wielki wódz, było zwyczajem zabijać na ofiarę jego żony i niewolników, na grobie jego łamano włócznię i łuk, żeby i na tamtym świecie duch jego był uzbrojony i miał odpowiedni dwór. W Egipcie ta prastara tradycja zmieniła się w zabawny zwyczaj składania do grobu małych figurek przedstawiających niewolników, bydło, mo-



Złota maska Tut-ankh-Amena (1375—1350 przed Chr.).



Budda.

del domu lub sklepu, — rzeczy, które dziś pozwalają nam odtworzyć sobie obraz tego spokojnego i cywilizowanego życia, jakie rozwijało się temu trzy tysiące lat i więcej.

Tak wyglądał świat starożytny przed przyjściem Arjów z północnych lasów i równin. W Indjach i w Chinach stosunki były podobne. W wielkich dolinach obu tych krajów, powstały rolnicze miasta-państwa ciemnoskórych ludów, wszelako w Indjach, jak się zdaje, nie postąpiły one tak daleko ani się tak prędko nie zespoliły, jak miasta-państwa Mezopotamji lub Egiptu. Stały one raczej na poziomie starożytnych Sumeryjczyków albo cywilizacji amerykańskich Mayów. Chińska historja wymaga jeszcze zmodernizowania przez uczonych chińskich i usunięcia sporo materjału legendowego. Prawdopodobnie w tych czasach Chiny stały wyżej od Indyj. Współcześnie z siedemnastą dynastją egipską, w Chinach panowała dynastja Szang, kapłanów-cesarzy, którzy rządzili luźnie zespoloną rzeszą podwładnych sobie królów. Głównym obowiązkiem tych cesarzy było składanie ofiar odpowiednich do pory roku. Istnieją jeszcze piękne sprzęty ofiarne z bronzu z czasów dynastji Szang, a są one tak piękne i tak doskonale zrobione, że każą nam przypuszczać długi poprzedzający okres cywilizacji.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

PIERWOTNI ARJOWIE

Cztery tysiące lat temu, to jest około 2000 przed Chr. środkowa i południowo-wschodnia Europa, tudzież środkowa Azja, miały prawdopodobnie klimat cieplejszy i bardziej wilgotny i lepiej były zalesione niż dziś. W tych stronach wędrowały plemiona jasnowłosej niebieskookiej rasy nordyckiej, pozostające ze sobą w dość ścisłym związku, aby się posługiwać jedynie odmianami wspólnego języka, na przestrzeni od Renu do Morza Kaspijskiego. Wówczas nie były one jeszcze zbyt liczne. Babilończycy, którym właśnie Hammurabi nadawał prawa, nie domyślali się nawet ich istnienia, podobnie jak nikt o nich nie słyszał w starożytnym już i kulturalnym Egipcie, który w tym czasie po raz pierwszy doznał goryczy obcego najazdu.

Te ludy nordyckie miały odegrać bardzo ważną rolę w dziejach świata. Były to ludy z łąk ocienionych kępami drzew i z polan leśnych; nie miały z początku konia, lecz posiadały bydło; w czasie swych wędrówek składały namioty i inne sprzęty na prymitywne wozy, ciągnione przez woły; tam, gdzie się osiedlano na pewien czas, budowano chaty z chróstu i gliny. Znakomitych umarłych palono; nie chowano ich z tą ceremonjalnością, jak to czyniły ludy ciemnowłose. Składano popioły znaczniejszych wodzów do urn i nad niemi usypywano wielkie okrągłe kurhany. Takie kurhany spotkać można w całej północnej Europie. Ciemnowłosy lud, który ich poprzedził, nie palił swych zmarłych, lecz grzebał w postawie siedzącej i usypywał nad nimi wydłużone kurhany.

Arjowie uprawiali pszenicę, orząc rolę pługami, zaprzężonemi w woły, lecz przy tych polach nie zakładali stałych siedzib; natychmiast po żniwach ruszali dalej.

Posiadali bronz, a gdzieś około 1500 przed Chr. zaznajomili się z żelazem. Może to oni właśnie odkryli sposób wytapiania żelaza. I zdaje się w tym samym czasie zdobyli konia, który narazie służył im jako zwierzę pociągowe. Ich życie społeczne nie ogniskowało się dokoła świątyni, na podobieństwo przeważnej części osiadłych ludów nadśródziemnomorskich, ich naczelnicy byli raczej wodzami niż kapłanami. Ich urządzenia społeczne ożywiał raczej duch arystokratyczny niż boski i królewski; od bardzo wczesnej doby wyróżniali oni pewne rody jako naczelne i szlachetne.

Był to naród bardzo rozśpiewany. Wędrówki swoje urozmaicali oni ucztami, na których wiele się piło, ale też słuchało się bardów, śpiewających i recytujących pieśni. Nie znali jeszcze pisma i pamięć tych bardów była ich żywą literaturą. Zwyczaj recytacyj podczas uczty wpłynął na udoskonalenie języka, który stał się pięknym instrumentem i temu bezwątpienia należy przypisać późniejszą przewagę języków, pochodzących od praaryjskiego. Każdy lud aryjski skrystalizował swą historję legendarną w takich pieśniach bardów, w eposach, sagach, wedach i jak je tam rozmaicie nazywano.

Życie społeczne tych ludów koncentrowało się dokoła dworzyszcz ich naczelników. Dworzyszcze wodza, wszędzie tam, gdzie się na jakiś czas zatrzymywano, było zwykle nader przestronnym budynkiem z bierwion. Były tam niewątpliwie szopy dla bydła i dalsze zabudowania gospodarskie. Każdy przychodził do tego domu na ucztę, słuchał śpiewu bardów, brał udział w zabawach i rozmowach. Świetlicę otaczały zewsząd stajnie i obory. Wódz, jego żona i rodzina spali na wzniesieniu lub na jakiemś piętrze; pospólstwo spało, gdzie kto mógł, jak się to dzieje do dziś w zagrodach indyjskich. Plemiona rządziły się na zasadach patrjarchalnego komunizmu; prywatną własność stanowiły stroje, broń, narzędzia itp. Wódz brał w posiadanie stada i pastwiska i oddawał je na wspólny użytek; lasy i rzeki były niczyje.

Tak żył ten lud, który wzrastał i mnożył się na wielkiej przestrzeni Europy środkowej i zachodnio-środkowej Azji w dobie rozkwitu wielkich cywilizacyj Mezopotamji i Nilu i który w drugiem tysiącleciu przed Chrystusem ze wszystkich stron napierał na ludy heljolityczne. Wszedł do Francji, Brytanji, Hiszpanji. Pierwszy z tych ludów, który dotarł do Brytanji i do Irlandji miał oręż z bronzu. Pobił i wytępił to plemię, które pobudowało wielkie pomniki kamienne w Carnac w Bretanji i w Stonehenge[1] i Avebury w Anglji. Poczem dotarł do Irlandji. Ten lud nazywa się: Celtowie Goidelicccy.

Druga fala blisko spokrewnionego ludu, być może zmieszanego z innemi elementami, przyniosła żelazo do Wielkiej Brytanji; ten lud nazywają brytońskimi Celtami. Od nich, Walijczycy biorą swój język.

Pokrewne ludy celtyckie wciskały się daleko ku południowi do Hiszpanji i wchodziły w kontakt nietylko z heljolitycznym ludem Basków, którzy jeszcze zajmowali ten kraj, ale i z semickimi Fenicjanami, siedzącymi na wybrzeżu. Inne plemiona tego samego szczepu, Italowie, posuwały się wgłąb półwyspu włoskiego, wówczas jeszcze pokrytego zieloną puszczą. Nie zawsze odnosili zwycięstwa. W VIII w. przed Chr. na widownię dziejów występuje Rzym, miasto handlowe nad Tybrem, zamieszkałe przez aryjskich Latynów, rządzone jednak przez etruskich panów i królów.

Na drugim krańcu aryjskiego zasięgu odbywał się taki sam pochód na południe podobnych plemion. Ludy aryjskie

---

[1] Miejscowość na równinie Salisbury, sławna z osobliwej budowli heljolitycznej. Składa się ona z koncentrycznych kół, zbudowanych z większych i mniejszych głazów, których układ odpowiada położeniu słońca na niebie w różnych porach roku. Corocznie, w dniu 21 czerwca, wyjeżdżają do Stonehenge tłumne pielgrzymki, aby ze środkowego głazu, który był zapewne ołtarzem, obserwować, jak pierwszy promień wschodzącego słońca przenika przez jedną z „bram“ tajemniczej świątyni. (Przyp. tł.).

mówiące sanskrytem, wdarły się przez zachodnie przełęcze do Indyj północnych na długo przed r. 1000 przed Chr. Tutaj spotkali pierwotną cywilizację ludów ciemnoskórych, drawidyjską, i wiele się od niej nauczyli. Inne plemiona aryjskie rozproszyły się poza góry Azji środkowej i sięgały daleko na wschód od dzisiejszej granicy tych ludów. We wschodnim Turkestanie są jeszcze dziś jasnowłose, niebieskookie plemiona nordyckie, które jednak mówią już językami mongolskiemi.

Między morzem Czarnem a Kaspijskiem starożytni Hettyci ulegli zalewowi aryjskich Armeńczyków przed r. 1000 przed Chr., Asyryjczycy zaś i Babilończycy mieli się już na baczności przed nowym najeźdźcą barbarzyńskim, zagrażającym północno-wschodnim granicom; była to grupa plemion, wśród których najbardziej znane są imiona Scytów, Medów i Persów.

Wszelako najsilniejszy cios w samo serce pradawnych cywilizacyj zadali Arjowie, idąc przez półwysep Bałkański. Na wiele wieków przed r. 1000 przed Chr. szli oni ku południowi aż do Azji Mniejszej. Pierwsza weszła grupa plemion, w której prym wodzili Frygijczycy, za nimi kolejno eolscy, jońscy i doryccy Grecy. Około r. 1000 zburzyli starożytną cywilizację egejską, tak na kontynencie greckim, jak i na większości wysp greckich; Mykeny i Tyryns legły w ruinie, a Knossos poszło nieomal w zapomnienie. Grecy stali się narodem żeglarskim przed r. 1000, osiedli na Krecie i Rodos i założyli kolonje na Sycylji i w południowej Italji, na wzór fenickich miast handlowych, rozsypanych wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego.

To wszystko działo się w czasach, kiedy w Asyrji rządzili Tiglat Pileser III, Sargon II i Sardanapal, wojując z Babilonją, Syrją i Egiptem. Wtedy właśnie ludy aryjskie zapoznawały się z cywilizacją i obracały ją na własny użytek w Italji, w Grecji i w północnej Persji.

Od w. IX począwszy przez sześć stuleci treścią całej historji jest wzmaganie się potęgi i zaborczości tych ludów

aryjskich, które wkońcu podbiły cały świat starożytny: semicki, egejski i egipski. Formalnie ludy aryjskie odniosły zwycięstwo, lecz walka idei i metod aryjskich z semickiemi i egipskiemi trwała jeszcze długo. Ta walka ciągnie się w istocie przez wszystkie następne dzieje, a do pewnego stopnia i dziś jeszcze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

OSTATNIE PAŃSTWO BABILOŃSKIE I PAŃSTWO DARJUSZA I

Wspominaliśmy już o tem, jak Asyrja stała się wielką potęgą militarną pod panowaniem Tiglath Pilesera III i uzurpatora Sargona II. Ten człowiek nie nazywał się pierwotnie Sargon; przyjął to imię, aby pochlebić podbitym Babilończykom, przypominając im owego dawnego założyciela państwa akkadyjskiego, Sargona I, z przed dwóch tysięcy lat. Babilon, mimo że był miastem podbitem, miał więcej ludności i znaczenia od Niniwy, a jego wielki bóg Bel Marduk, jego kupcy i kapłani zasługiwali, żeby się z nimi obchodzono grzecznie. Ósmy wiek przed Chr. w Mezopotamji oznacza epokę nader odległą od owych barbarzyńskich czasów, kiedy zdobycie miasta równało się rzezi i zniszczeniu. Zwycięzcy starali się pozyskać zwyciężonych. Nowe państwo asyryjskie przetrwało jeszcze półtora wieku po Sargonie i, jak to już zaznaczyliśmy, Assurbanipal (Sardanapal) zatrzymał pod swem berłem przynajmniej dolny Egipt.

Potęga i jedność Asyrji nie trwały długo. Egipt za Psametycha I strząsnął ze siebie obce jarzmo, a Faraon Necho II usiłował zdobyć Syrję. W owym czasie Asyrja miała do czynienia z bliższym wrogiem i stawiała jedynie słaby opór. Mianowicie pewien lud semicki z południowo-wschodniej Mezopotamji, Chaldejczycy, połączył się z aryjskimi Medami i Persami z północnego wschodu i zajął Niniwę w r. 606 przed Chr. (Weszliśmy już w czasy dokładnej chronologji).

Podzielono się Asyrją, jako łupem wojennym. Państwo Medów pod Kyaksaresem zajęło część północną, wraz z Niniwą. Stolicą jego była Ekbatana. Na wschód sięgało ono do granic Indyj. Na południe od Medów rozciągał się wielki

półksiężyc nowego państwa chaldejskiego (drugie państwo babilońskie), które doszło do wielkiej potęgi i świetności za panowania Nebukadnezara Wielkiego, znanego z Biblji. Zaczęły się dla Babilonu ostatnie wielkie dni, największe, jakie kiedykolwiek były. Przez jakiś czas obydwa państwa żyły w zgodzie i córka Nebukadnezara wyszła za Kyaksaresa.

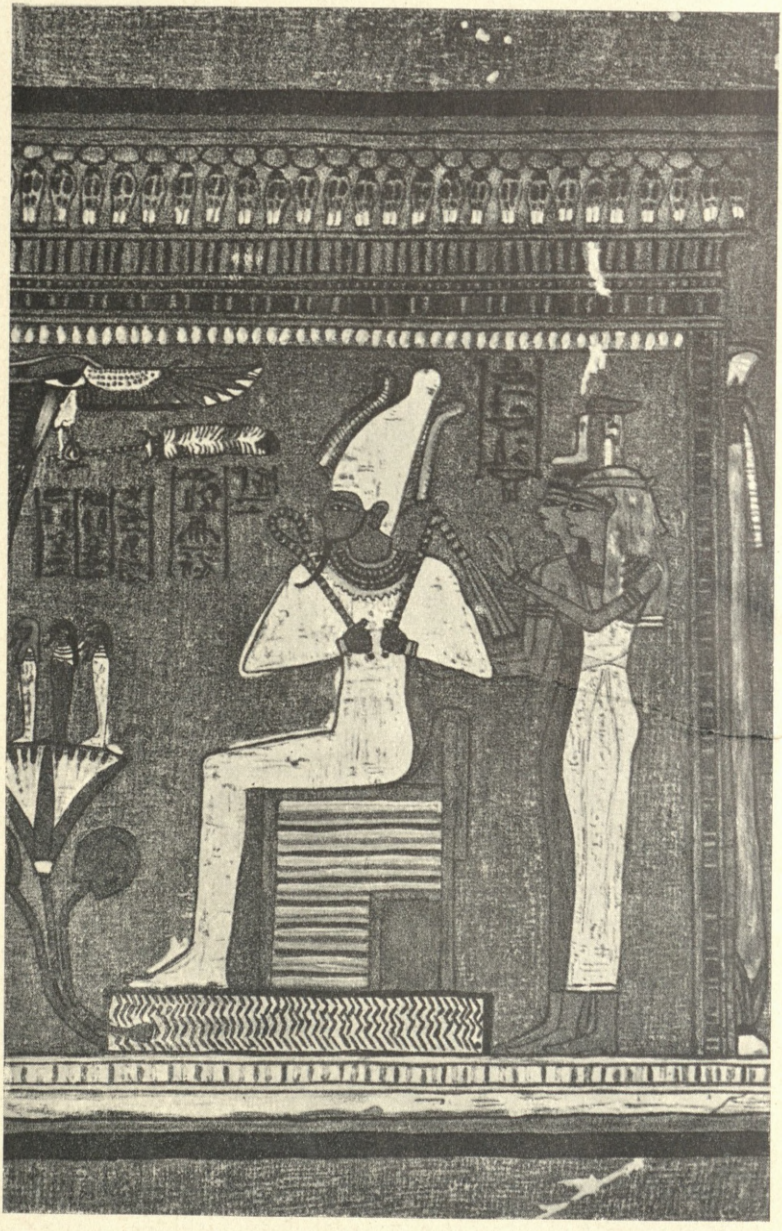
Tymczasem Necho II rozszerzał swe łatwe podboje w Syrji. Pokonał i zabił króla Judei Jozję w bitwie pod Megiddo w r. 608 i posunął się ku Eufratowi, nie przeciw upadającej Asyrji, lecz przeciw odrodzonej Babilonji. Chaldejczycy stawili potężny opór. Necho musiał się cofnąć do Egiptu, a granice babilońskie rozszerzyły się aż do dawnych granic egipskich.

Od r. 606 do 539 przed Chr. drugie państwo babilońskie było kwitnące, ale nie bezpieczne. Trwało to tak długo, dopóki panowała zgoda z potężniejszem państwem Medów na północy. W ciągu tych sześćdziesięciu siedmiu lat starożytne miasto tętniło życiem o wysokim poziomie intelektualnym.

Właśnie pod rządami asyryjskich władców Babilon stał się areną wielkiego ruchu umysłowego. Zwłaszcza za Sardanapala. Sardanapal, mimo że pochodzenia asyryjskiego, czuł się Babilończykiem. Założył bibljotekę, coprawda nie z ksiąg papierowych, lecz z tabliczek glinianych, których używano w Mezopotamji jeszcze od czasów sumeryjskich. Ten księgozbiór odkopano i stanowi on może najbardziej cenny materjał historyczny na świecie. Ostatni z chaldejskiej linji monarchów babilońskich, Nabonidus, odznaczał się jeszcze osobliwszym smakiem literackim. Opiekował się badaniami starożytniczemi, tak że kiedy jego uczeni ustalili datę wstąpienia na tron Sargona I, nie wahał się uświetnić tego faktu osobnemi napisami. W jego państwie nie było jednolitości, on zaś starał się wprowadzić centralizację w ten sposób, że rozmaitych bogów lokalnych przenosił do Babilonu i budował im tam świątynie. Tę politykę stosowali później z powodzeniem



Ramzes II (1293—1225 przed Chr.).
Głowa mumji. Muzeum w Kairze.



Ozyrys.

Rzymianie, lecz w Babilonie obudziła ona jeno zazdrość wszechwładnych kapłanów Bel Marduka, naczelnego boga Babilończyków. Zaczęli się oni rozglądać za kimś, ktoby mógł zastąpić Nabonida i znaleźli sobie Cyrusa, władcę ościennego państwa Medów. Cyrus był Persem i zdołał się już odznaczyć przez zwycięstwo nad Krezusem, bogatym królem Lidji, we wschodniej części Azji Mniejszej. Cyrus ruszył na Babilon, stoczył walkę poza murami miasta, poczem otwarto mu bramy (r. 538 przed Chr.). Żołnierze jego weszli do miasta bez walki. Następca tronu Baltazar, syn Nabonida, siedział właśnie przy uczcie, gdy wtem, jak opowiada Biblja, na ścianie pojawiła się ręka i płomiennemi głoskami wypisała te tajemnicze słowa: *Mane, Mane, Tekel, Upharsin*, co wyłożył prorok Daniel w ten sposób: „Bóg pomnożył twoje królestwo i on mu kres naznaczył; położono cię na szali i opadłeś i królestwo twoje oddano Persom i Medom". Niewątpliwie kapłani Marduka umieliby coś powiedzieć o tych literach na ścianie. Baltazar zginął tej nocy, mówi Biblja, Nabonidus dostał się do niewoli, a miasto zajęto tak spokojnie, że nawet nabożeństwa w świątyniach Marduka nie zostały przerwane.

W taki sposób państwo babilońskie połączono z medyjskiem. Kambizes, syn Cyrusa, podbił Egipt. Kambizes oszalał i zginął śmiercią gwałtowną, a po nim nastąpił Darjusz I, z pochodzenia Med, syn Hystaspesa, jeden z głównych doradców Cyrusa.

Królestwo Darjusza I, pierwsze aryjskie królestwo na ziemi starych cywilizacyj, było największem państwem, jakie świat widział dotychczas. Obejmowało całą Azję Mniejszą i Syrję, całe dawne państwo asyryjskie i babilońskie, Egipt, Kaukaz, wybrzeża morza Kaspijskiego, Medję, Persję i część Indyj, aż po rzekę Indus. Tak rozległe państwo było możliwe obecnie, gdy istniały już konie, wozy i gościńce. Dotychczas zaś osioł, wół, a na pustyni wielbłąd, stanowiły najszybszy sposób komunikacji. Władcy perscy przerżnęli całe państwo wielkiemi gościńcami, na których stale czekały konie pocztowe, aby

zabrać posłów królewskich lub podróżnych, opatrzonych urzędową przepustką. Pozatem zaczęła wchodzić w użycie bita moneta, co niezmiernie ułatwiało stosunki handlowe. Stolicą olbrzymiego państwa nie był Babilon. Kapłani Marduka nie zyskali ostatecznie nic przez swoją zdradę. Babilon pomimo swego znaczenia był już miastem upadającem, a wielkiemi miastami nowego państwa były Persepolis, Suzy i Ekbatana. Stolicą były Suzy. Porzucona Niniwa zamieniła się w pole ruin.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

POCZĄTKI HISTORJI ŻYDOWSKIEJ

A teraz przyjdzie nam mówić o jednym z ludów semickich, o Hebrajczykach, których znaczenie w ich własnych czasach było mniejsze niż wpływ, jaki wywarli na późniejsze dzieje świata. Osiedlili się oni w Judei na długo przed r. 1000, a stolicą ich była Jerozolima. Historja ich wiąże się ściśle z wielkiemi państwami sąsiedniemi: Egiptem, Asyrją i Babilonem. Kraj ich był niejako drogą prowadzącą z Asyrji i Babilonu do Egiptu.

Znaczenie ich głównie zasadza się na tem, że stworzyli literaturę pisaną, obejmującą historję świata, zbiór praw, kroniki, psalmy, księgi mądrości, poezje, opowieści, rozważania polityczne, to wszystko co chrześcijanie nazywają Starym Testamentem, biblją. Ta literatura pojawia się w historji w IV lub V w. przed Chr.

Prawdopodobnie nadano jej pewną całość w Babilonie. Mówiliśmy już o tem jak Faraon Necho II najechał państwo asyryjskie, w chwili kiedy Asyrja walczyła z Medami, Persami i Chaldejczykami. Jozja, król Judy, stawił mu opór i został pobity pod Megiddo, gdzie i sam padł. Królestwo Judy dostało się pod władzę Egiptu, a Nebukadnezar Wielki, nowy król chaldejski w Babilonie, wyparłszy Nechona zpowrotem do Egiptu, usiłował jednocześnie urządzić sprawy judejskie przez ustanowienie malowanych królów w Jerozolimie. Eksperyment się nie udał, lud pozabijał urzędników babilońskich, lecz wówczas Nabukadnezar postanowił skończyć z tem małem państewkiem, które za długo wygrywało Egipt przeciw północnemu imperjum. Jerozolimę zburzono i spalono, a pozostałą ludność uprowadzono w pętach do Babilonu.

Tam pozostawali żydzi aż do chwili zajęcia Babilonu przez Cyrusa (538 przed Chr.). On dopiero odesłał ich

z powrotem do kraju, polecając odbudować mury i świątynię w Jerozolimie.

Zdaje się, że do tego czasu żydzi nie byli ani narodem zbyt cywilizowanym ani zjednoczonym. Prawdopodobnie niewielu z nich umiało czytać lub pisać. W ich własnej historji nigdy nie słyszy się o tem, aby czytano najdawniejsze księgi Biblji; pierwsza wzmianka o książce pochodzi z czasów Jozji. Dopiero niewola babilońska ucywilizowała ich i zjednoczyła. Wrócili do kraju dumni z własnej literatury i świadomi odrębności narodowej.

Biblja w owym czasie składała się jedynie z Pentateuchu czyli pierwszych pięciu ksiąg Starego Testamentu jak je dziś znamy. Istniały jednak i oddzielne księgi, które później wcielono do całokształtu Biblji: n. p. Kroniki, Psalmy, Przysłowia.

Opowieści o stworzeniu świata, o Adamie i Ewie, o potopie, od których zaczyna się Biblja, są podobne do równoległych podań babilońskich; były one zdaje się wspólnem dobrem wszystkich ludów semickich. Podobnie historja Mojżesza i Samsona posiada swoje odpowiedniki sumeryjskie i babilońskie. Dopiero od historji Abrahama rozpoczyna się coś bardziej odrębnego i specyficznego dla rasy żydowskiej.

Abraham żył przypuszczalnie w czasach Hammurabiego. Był to koczownik semicki patrjarchalnego pokroju. Księga Rodzaju opowiada o jego wędrówkach, o jego synach i wnukach i o ich niewoli w Egipcie. Podróżował on po Kanaanie i, jak powiada Biblja, Bóg Abrahama obiecał dać ten kraj radosny jemu i jego dzieciom.

Po długim pobycie w Egipcie i po pięćdziesięcioletniem wędrowaniu na pustyni, pod wodzą Mojżesza, dzieci Abrahama rozrosły się w rzeszę dwunastu plemion i najechały Kanaan od strony pustyni Arabskiej. Działo się to prawdopodobnie około 1600—1300 przed Chr., nie posiadamy z tych czasów żadnych egipskich wzmianek ani o Mojżeszu ani o ziemi Kanaan i stąd trudno ustalić jakąkolwiek datę. W każdym bądź razie udało im się zdo-

być jedynie pagórkowate tyły ziemi obiecanej. Wybrzeże było obecnie w posiadaniu nie Kanaanitów, lecz obcych przybyszów, mianowicie ludu egejskiego, Filistynów; miasta ich Gaza, Gat, Aszdod, Askalon i Joppa, dzielnie opierały się Hebrajczykom. Przez wiele pokoleń dzieci Abrahama były poślednim narodem, zamieszkującym wzgórza i walczącym ustawicznie z Filistynami i pokrewnemi im plemionami Moabitów, Medjanitów i t. d. W Księdze Sędziów można znaleźć dokładny opis ich walk i klęsk z tego okresu. Jest to bowiem kronika klęsk i niepowodzeń, opowiedzianych z zupełną szczerością.

Przez większą część tego okresu Hebrajczykami rządzili — o ile wogóle był tam jakikolwiek rząd — kapłańscy sędziowie, wybierani przez starszyznę, wszelako około r. 1000 obrali oni sobie króla, Saula, któryby ich prowadził do bitwy. Panowanie Saula nie oznaczało jednak polepszenia w stosunku do poprzednich rządów sędziów; poległ on pod gradem strzał filistyńskich w bitwie na górze Gelboe, zbroję jego zawieszono w świątyni Wenus filistyńskiej, a ciało przybito gwoździami do murów Betszan.

Następca jego, Dawid, miał większe szczęście i był lepszym politykiem. Dawid rozpoczyna jedyny w dziejach Hebrajczyków okres dobrobytu. Opierał się on na ścisłym sojuszu z fenickiem miastem Tyr, którego król Hiram był, jak się zdaje, człowiekiem wielkiej inteligencji i przedsiębiorczości. Zamierzał on zabezpieczyć sobie drogę handlową do Morza Czerwonego poprzez pagórkowaty kraj Hebrajczyków. Zwykle handel fenicki utrzymywał stosunki z morzem Czerwonem za pośrednictwem Egiptu, ale Egipt był wówczas w stanie zupełnego zamętu; z tego właśnie względu Hiram nawiązał jak najściślejsze stosunki z Dawidem i następcą jego, Salomonem. Pod auspicjami Hirama, stanęły mury, pałac i świątynia w Jerozolimie, Hiram zaś sam budował okręty i puszczał na morze Czerwone. Na północ i na południe szły przez Jerozolimę ważne drogi handlowe. Salomon doprowadził na-

ród żydowski do niespodziewanej świetności. Faraon dał mu nawet własną córkę za żonę.

Należy jednak zdać sobie sprawę z ówczesnych stosunków. Salomon u szczytu swej sławy był jedynie małym podrzędnym królikiem w małem mieście. Potęga jego była tak przemijająca, że w parę lat po jego śmierci, Sziszak, pierwszy Faraon XXII dynastji zajął Jerozolimę i całą jej wspaniałość obrócił w perzynę. Opowiadanie o potędze Salomona, zawarte w Biblji, wielu krytyków podaje w wątpliwość. Mówią oni, że wiele dodatków i przesady złożyć trzeba na karb patrjotycznej dumy późniejszych pisarzy. Wszelako gdy się starannie wczytać w Biblję, znika pierwsze wrażenie nieprawdopodobieństwa. Świątynia Salomona, jeśli dobrze zważyć jej rozmiary, zmieści się w podmiejskim kościółku, a tysiąc czterysta wozów wojennych Salomona przestanie nas przerażać, gdy odczytamy jeden z pomników asyryjskich, na którym napisano, że następca jego, Achab, wysłał do armji asyryjskiej dwa tysiące. Z opowiadania w Biblji widać, że Salomon rujnował się na przepych i okazałość, a lud obciążał podatkami i robocizną.

Po jego śmierci północna część królestwa oderwała się od Jerozolimy, jako niezależne królestwo Izraela. Jerozolima pozostała nadal stolicą Judei.

Rozkwit narodu hebrajskiego był krótkotrwały. Hiram umarł i zabrakło pomocy Tyru, skąd Jerozolima czerpała swe siły. Egipt znów stał się groźny. Historja królów Izraela i królów Judy, staje się historją dwóch małych państewek, położonych jakby między dwoma młyńskiemi kamieniami, z których jednym jest Egipt, a drugim najpierw Syrja, potem Asyrja, wreszcie Babilon. Jest to opowieść o klęskach i ocaleniach, które właściwie tylko odwlekały zagładę. Jest to opowieść o barbarzyńskich królach, władających barbarzyńskim ludem. W r. 721 królestwo Izraela dostaje się do niewoli asyryjskiej i zupełnie znika z historji. Królestwo Judy walczy do r. 604, w którym dzieli los Izraela. Można się sprzeczać co do szczegółów

historji biblijnej, począwszy od epoki Sędziów, ale na ogół jest ona zgodna z prawdą, potwierdzoną przez wykopaliska, dokonane w ubiegłem stuleciu w Egipcie, Asyrji i Babilonji.

W Babilonie Hebrajczycy ułożyli zbiór swych podań i ustalili swoją tradycję. Naród, który na rozkaz Cyrusa wracał do Jerozolimy był z ducha i wiedzy zupełnie różny od narodu, wziętego ongi do niewoli. Poznał on cywilizację. W rozwoju tego narodu szczególną rolę odegrał nowy rodzaj ludzi, prorocy, którym należy się osobny rozdział. Z nimi wchodzą do rozwoju społeczeństwa ludzkiego nowe, wybitne siły.

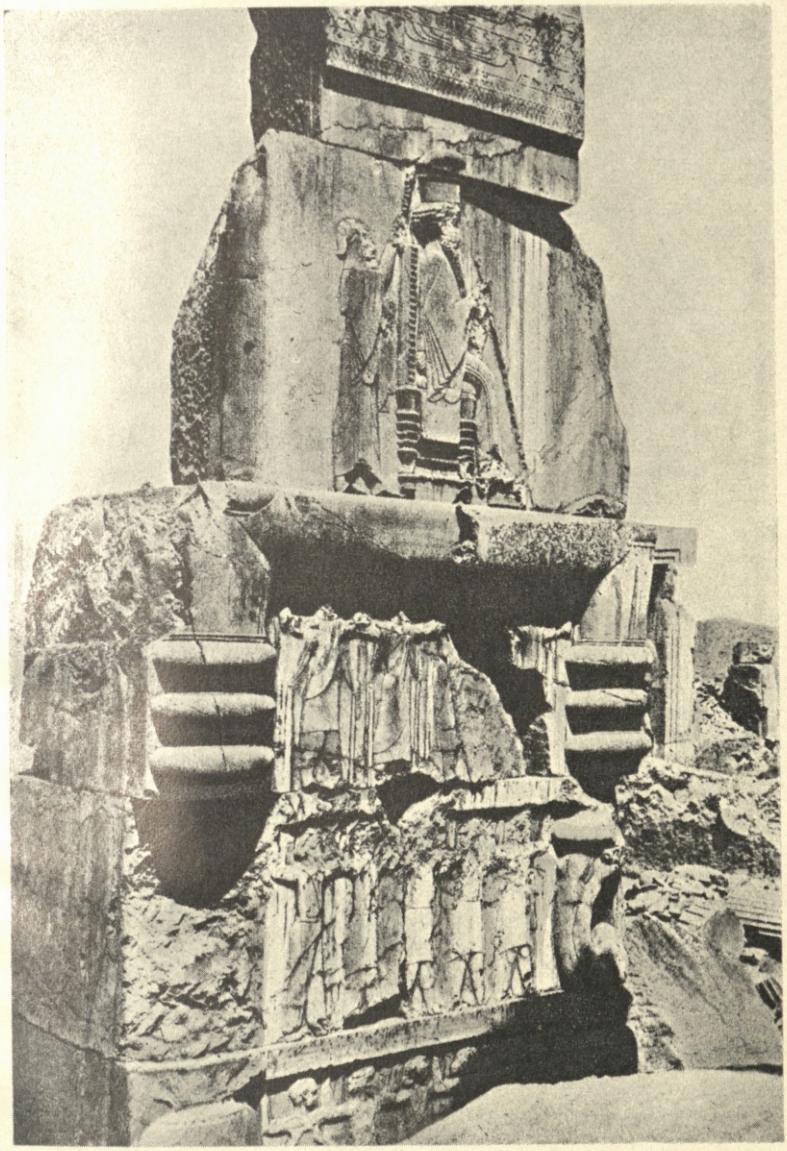
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

KAPŁANI I PROROCY W JUDEI

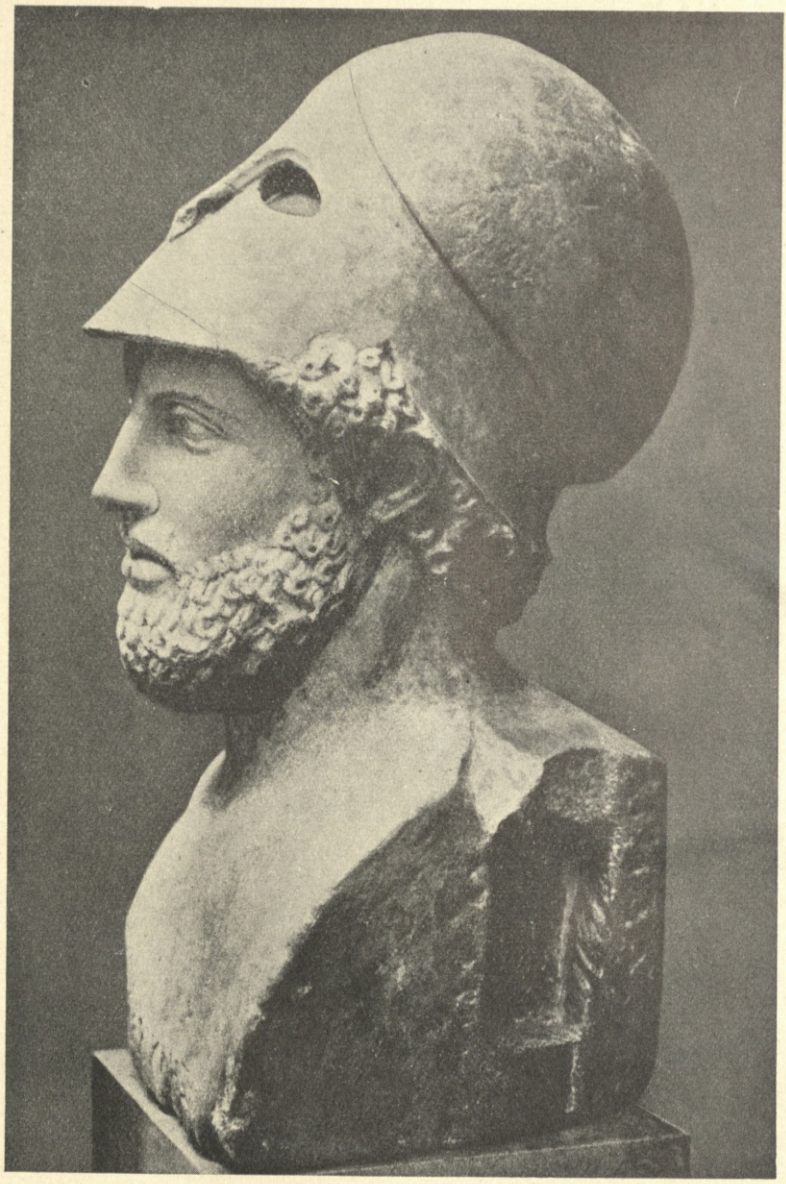
Upadek Asyrji i Babilonu był zaledwie początkiem całego szeregu klęsk, jakie dotknęły ludy semickie. W VII w. przed Chr., zdawało się jakby cały świat cywilizowany miał się dostać pod władzę Semitów. Oni rządzą w wielkiem państwie asyryjskiem i podbijają Egipt; Asyrja, Babilonja, Syrja są całe semickie i mówią podobnemi do siebie językami. Handel światowy jest w rękach Semitów Tyr, Sydon, wielkie metropolje na wybrzeżu fenickiem rozrzucają swe kolonje w Hiszpanji, Sycylji i Afryce i kolonje te urastają do wielkich rozmiarów. Kartagina, założona przed r. 800 osiągnęła ponad miljon ludności. Była ona przez jakiś czas największem miastem na ziemi. Jej statki żeglowały do Brytanji i po Atlantyku. Dotarły być może do Madery. Jak już wspomnieliśmy, Hiram do spółki z Salomonem budował okręty nad morzem Czerwonem, przeznaczone do handlu z Arabją a, może i z Indjami. Za panowania Faraona Necho, wyprawa fenicka opłynęła całą Afrykę dokoła.

W tym czasie ludy aryjskie stały jeszcze na poziomie barbarzyństwa. Jedynie Grecy budowali nową cywilizację na gruzach tej, którą sami zburzyli, a Medowie stawali się „groźni", jak ich nazywa jedna inskrypcja asyryjska. W r. 800 przed Chr. niktby nie mógł przewidzieć, że za jakie lat pięćset wszelki ślad panowania semickiego będzie starty przez aryjskich zdobywców, i że wszystkie ludy semickie dostaną się w obce jarzmo, z wyjątkiem chyba Beduinów, którzy na pustyni arabskiej wiedli koczowniczy tryb życia, wspólny ongi wszystkim Semitom, zanim Sargon I ze swymi Akkadami podbił Sumerję.

Ze wszystkich tych cywilizowanych Semitów, dotkniętych tak druzgocącemi klęskami w ciągu pięciu wie-



Darjusz na tronie.
(Z ruin pałacu w Persepolisie).



Perykles.

ków, jeden tylko mały naród żydowski, który Cyrus posłał do odbudowania świątyni jerozolimskiej, ten jeden tylko naród zachował swą spójnię i starodawną tradycję. Dopomogła mu w tem właśnie owa literatura, którą stworzył w Babilonie. Nie biblja była dziełem żydów, ile raczej żydzi byli dziełem biblji. Zawierała ona pewne ideje, odrębne od idej ludów sąsiednich, ideje podniecające i krzepiące, w których ten naród miał znajdować oparcie w ciągu dwudziestu pięciu wieków niedoli i ucisku.

Naczelną ideją żydowską było to, że Bóg ich jest daleki i niewidzialny, niewidzialny Bóg w świątyni nieuczynionej rękoma ludzkiemi, Pan Sprawiedliwości dla całej ziemi. Wszystkie inne ludy miały narodowych bogów, ucieleśnionych w wizerunkach świątynnych. Z chwilą gdy świątynię zburzono, a wizerunek ulegał zniszczeniu i bóg właściwie umierał. Pojęcie zaś żydowskie o Bogu było zupełnie nowe: o Bogu w niebiesiech, wywyższonym ponad kapłanów i ofiary. I ten Bóg Abrahama, jak żydzi wierzyli, uczynił ich swym narodem wybranym, który ma odbudować Jerozolimę i stworzyć z niej stolicę Sprawiedliwości na świecie. Cały naród był natchniony poczuciem wspólnego przeznaczenia. Z tą wiarą wracali żydzi z niewoli babilońskiej do Jerozolimy.

Czy można się dziwić, że w dniach klęski i niewoli wielu Babilończyków, Syryjczyków, a później i Fenicjan, mówiących właściwie tym samym językiem i mających wspólne obyczaje, zwyczaje, upodobania i tradycje — przylgnęło do tego natchnionego kultu i chciało mieć udział w jego obietnicach? Po upadku Tyru, Sydonu, Kartaginy i kolonij hiszpańskich, Fenicjanie znikają nagle z historji; i równie nagle w Hiszpanji, Afryce, Egipcie, Arabji, wszędzie gdzie tylko postała noga fenicka, odnajdujemy gminy żydowskie. A wszystkie łączyła Biblja i wspólne czytanie Biblji. Jerozolima z początku była jedynie nominalną ich stolicą; prawdziwą stolicą była ta Księga Ksiąg. Oto rzecz niesłychana dotąd w historji. Wyrosła ona z tego dawnego siewu jakim była zamiana

hieroglifów na pismo przez Sumeryjczyków i Egipcjan. Żydzi byli czemś nowem, narodem bez króla, a później bez świątyni, w jedności utrzymywała ich tylko moc słowa pisanego.

To spoidło duchowe nie było dziełem ani kapłanów ani mężów stanu. Żydzi wprowadzają do historji nie tylko nowy rodzaj zrzeszenia, ale i nowy rodzaj człowieka. W czasach Salomona Hebrajczycy podobni byli do tylu innych drobnych ludów, skupiających się dokoła pałacu i świątyni, rządzonych mądrością kapłana i ambicją króla. Lecz już wtedy, jak widać z Biblji, pojawia się nowy rodzaj ludzi: — prorocy. Znaczenie ich zwiększa się w miarę zwiększania się niedoli narodowej.

Któż to byli prorocy? Byli to ludzie najróżnorodniejszego pochodzenia. Prorok Ezechjel był z kasty kapłańskiej, a prorok Amos nosił płaszcz pastuszy ze skóry koziej, wszyscy zaś oni mieli jeden rys wspólny: służyli tylko Bogu Sprawiedliwości i zwracali się wprost do ludu. Przychodzili bez pozwolenia i bez święceń. „Oto słowo Pańskie zeszło na mnie“ — taka była ich formuła. Żywo zajmowali się polityką. Podniecali lud przeciw Egiptowi, „kruchej trzcinie“, przeciw Asyrji, Babilonji; wykazywali niedołęstwo stanu kapłańskiego lub jawne grzechy króla. Niektórzy z nich zajmowali się tem, cobyśmy dziś nazwali „reformą społeczną“. Bogaci uciskają biednych, rozkosznicy zjadają chleb sierocy; ludzie zamożni przyjaźnią się z obcymi i naśladują ich zbytek i występki; a to wszystko jest nienawistne Jehowie, Bogu Abrahama, którego ręka karząca zawisła nad krajem.

Te grzmiące słowa zostały spisane; przechowywano je starannie i studjowano. Szły one wszędzie tam, gdzie szli żydzi, a wszędzie tam, gdzie one się zjawiły, rodził się nowy duch religijny. One wyprowadzały człowieka poza kapłana i świątynię, poza pałac i króla, i stawiały go twarzą w twarz wobec nakazów sprawiedliwości. Na tem polega ich doniosłe znaczenie w dziejach. U wielkiego Jezajasza głos proroczy wznosi się do wyżyn wspaniałej

wizji i rzuca obraz ziemi zjednoczonej i uśmierzonej pod władzą jednego Boga. Jest to szczyt proroctw żydowskich.

Coprawda nie wszyscy prorocy mówią w ten sposób i inteligentny czytelnik znajdzie w ich księgach wiele nienawiści, przesądów i wiele tych marnych rzeczy, które dziś nazywamy propagandą. Mimo to prorocy hebrajscy z okresu niewoli babilońskiej wnieśli na świat nową potęgę, która obudziła indywidualną moralność, obudziła wolne sumienie ludzkości przeciw fetyszystycznym ofiarom i niewolniczemu posłuszeństwu, jakie dotychczas trzymało duszę ludzką w pętach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

G R E C Y

W czasach, kiedy po Salomonie (panował prawdopodobnie około 960 przed Chr.), podzielone królestwa Izraela i Judy uległy zniszczeniu, a naród żydowski snuł nić swej tradycji w niewoli babilońskiej — powstawało nowe mocarstwo ducha, tradycja grecka. Podczas gdy prorocy hebrajscy stwarzali nowe zasady moralnej odpowiedzialności człowieka wobec wiecznego i powszechnego Boga Sprawiedliwości, filozofowie greccy wiedli umysł ludzki ku nowym szlakom myśli.

Plemiona greckie, jak powiedzieliśmy, były odgałęzieniem pnia aryjskiego. Wtargnęły one do miast egejskich na kilka wieków przed r. 1000 przed Chr. Zaczęły prawdopodobnie swą wędrówkę ku południowi, zanim jeszcze Faraon Tutmes przepędził swe pierwsze słonie poza zdobyty Eufrat. Albowiem w tych czasach w Mezopotamji żyły słonie, a w Grecji lwy.

Jest rzeczą możliwą, że powodem zniszczenia Knossos był najazd Greków, ale legendy greckie nie wspominają o żadnem takiem zwycięstwie, choć nie brak opowieści o Minosie i jego pałacu, zwanym Labiryntem, i o sztuce artystów kreteńskich. Podobnie jak większość Arjów, Grecy mieli śpiewaków i recytatorów, których występy stanowiły doniosłą więź społeczną; oni to wydźwignęli z mroku czasów barbarzyńskich dwa wielkie poematy: Iljadę, opowiadającą o tem, jak sprzymierzone plemiona greckie oblegały i zdobyły miasto Troję w Azji Mniejszej, oraz Odyseję, długą awanturniczą historję powrotu z pod Troi mądrego wodza Odysseusza. Epopeje te spisano gdzieś w ósmym lub siódmym wieku przed Chr., kiedy Grecy przyjęli alfabet od swych bardziej cywilizowanych sąsiadów, istniały jednak już znacznie wcześniej. Przypisywano

je ślepemu bardowi, Homerowi, który miał je ułożyć tak, jak Milton ułożył swój Raj Utracony. Czy taki poeta naprawdę istniał, czy on te epopeje sam stworzył, czy je tylko spisał i wygładził — te i tym podobne zagadnienia stanowią ulubiony przedmiot sporu uczonych. Nie możemy się tu wdawać w takie sprzeczki. Dla nas jest rzeczą jedynie ważną, że Grecy w VIII w. przed Chr. posiadali swe epopeje, które stanowiły wspólne dobro różnorodnych plemion, dając im poczucie powinowactwa wobec ościennych barbarzyńców. Grecy byli grupą spokrewnionych ludów, które łączyła wspólna mowa, a później słowo pisane, pielęgnujące wśród nich wspólne ideały odwagi i postawy życiowej.

Grecy epiccy przedstawiają się jako naród barbarzyński, nie mieszkający w miastach, nie znający pisma ani żelaza. Zdaje się, że pierwotnie mieszkali oni w otwartych wioskach w chatach, zgrupowanych dokoła dworzyszcz ich naczelników, w sąsiedztwie ruin zburzonych przez nich miast egejskich. Później od ludu podbitego przyjęli myśl budowania świątyń i obwarowywania swych miast. Mówiliśmy już, że miasta pierwotnych cywilizacyj powstawały dokoła ołtarza jakiegoś boga plemiennego i że dopiero później dodawano mur obronny; w miastach greckich działo się odwrotnie: mury wyprzedzały świątynie. Grecy zaczęli prowadzić handel i zakładać kolonje. W ciągu VII w. przed Chr. w dolinach i na wyspach Grecji powstawały nowe miasta, niepomne miast egejskich, które je poprzedziły; główne z nich były: Ateny, Sparta, Korynt, Teby, Samos, Milet. Istniały już osady greckie wzdłuż wybrzeża morza Czarnego w Italji i na Sycylji. Południową Italję nazywano Wielką Grecją. Marsylja była miastem greckiem, założonem na miejscu dawnej kolonji fenickiej.

Kraje, będące wielkiemi równinami lub takie, których główną drogą transportową jest wielka rzeka, jak Eufrat lub Nil — dążą do zjednoczenia się pod jakąś wspólną władzą. Tak np. miasta egipskie lub sumeryjskie zlały się w jeden system rządów. Grecy natomiast byli porozrzucani po wyspach i dolinach, przedzielonych górami;

zarówno Grecja właściwa, jak i t. zw. Wielka Grecja są bardzo górzyste; dlatego i dążenia ich były odmienne. Kiedy Grecy wchodzą do historji, są podzieleni na szereg małych państewek, które nie wykazują żadnych znamion spólnoty. Różnią się nawet rasowo. Niektóre z nich składają się głównie z obywateli tego lub innego plemienia greckiego, Jończyków, Eolów lub Dorów; inne mają ludność mieszaną: Greków i potomków ludności przedgreckiej „śródziemnomorskiej"; w innych znów czyste obywatelstwo greckie panuje nad ujarzmioną ludnością, jak Spartanie nad „Helotami". W jednych państwach stare naczelne rody aryjskie wytworzyły zamkniętą w sobie arystokrację, w innych panuje demokracja wszystkich obywateli aryjskich; tu rządzą wybieralni lub nawet dziedziczni królowie, tam znów uzurpatorowie czyli tyrani.

Te same warunki geograficzne, które wpłynęły na rozdrobnienie i zróżnicowanie państw greckich, sprawiły, że państwa te były tak małe. Największe państwa były mniejsze od wielu hrabstw angielskich i jest rzeczą wątpliwą, czy zaludnienie któregokolwiek z nich przekraczało jedną trzecią miljona. Niewiele z nich dochodziło do 50.000 mieszkańców. Istniała między niemi wspólność interesów i sympatyj, ale nie prawdziwa wola współżycia. W miarę rozwoju handlu, miasta zawierały między sobą sojusze i przymierza, a małe miasta oddawały się pod protektorat większych. Wszelako dwie rzeczy nadawały Grecji pewną jedność: epos i zwyczaj brania udziału w igrzyskach olimpijskich, odbywających się co cztery lata. To wprawdzie nie usunęło waśni i wojen, lecz przyczyniło się do złagodzenia okrucieństw wojny domowej, tembardziej, że na czas trwania igrzysk ogłaszano zawieszenie broni. Z biegiem czasu poczucie wspólnego dziedzictwa wzrosło, a z niem liczba państw uczestniczących w igrzyskach olimpijskich, aż wkońcu dopuszczono do nich nietylko Greków, lecz i zawodników ze spokrewnionych krajów północnych — Epiru i Macedonji.

Miasta greckie rozwijały coraz żywszy handel i nabierały

coraz większego znaczenia, a cywilizacja ich osiągała coraz wyższy stopień w ciągu VII i VI w. przed Chr. Ich życie społeczne różniło się pod wielu względami od życia społecznego Egejczyków i cywilizacyj, wyrosłych w dolinach wielkich rzek. Posiadali oni wprawdzie wspaniałe świątynie, lecz kapłaństwo nie wytworzyło u nich wielkiego, tradycją uświęconego stanu, jak się to działo w miastach starszego świata, nie było ono zbiorem wszelkiej wiedzy i źródłem wszelkich idej. Grecy mieli wodzów i rody szlachetne, lecz nigdy nie posiadali ubóstwianego monarchy, otoczonego ceremonjalnym dworem. Organizacja ich była raczej arystokratyczna, gdzie najwybitniejsze rody wzajemnie się ograniczały. Nawet t. zw. ich „demokracje“ miały cechy arystokratyczne: każdy obywatel brał udział w sprawach państwowych i był członkiem zgromadzenia ludowego, lecz nie każdy był obywatelem. Greckie demokracje nie były podobne do naszych „demokracyj“, gdzie każdy ma głos. W niejednem z tych greckich państw demokratycznych było zaledwie kilkaset lub kilka tysięcy obywateli na wielotysięczny tłum niewolników, wyzwoleńców i t. d., którzy nie brali żadnego udziału w życiu państwowem. Zazwyczaj w Grecji rządy pozostawały w ręku grupy ludzi zamożnych. Ich królowie i tyrani byli to ludzie, którzy wybili się na czoło przed innymi bądź też uzurpowali sobie prawo rozkazywania reszcie współobywateli; nie byli oni jakimiś półbogami, jakimiś nadludźmi na podobieństwo faraonów egipskich, minosów kreteńskich lub monarchów Mezopotamji. Dzięki temu w Grecji istniała wolność rządów i myśli jakiej nie znały starsze cywilizacje. Grecy wnieśli do miast indywidualizm i osobistą inicjatywę wędrownego trybu życia. Byli oni pierwszymi wybitnymi republikanami w dziejach.

Z chwilą gdy Grecy wznoszą się ponad poziom barbarzyńców, zajętych wyłącznie wojną, pojawia się nowy rys w ich życiu umysłowem. Spotykamy u nich ludzi, którzy nie są kapłanami, a poszukują wiedzy, zagłębiając się w tajniki życia i istnienia, tak, jak to dotychczas było najwyż-

szym przywilejem kapłaństwa lub rozrywką królów. Już w VI w. przed Chr. — być może w czasie, kiedy Izajasz głosił jeszcze swe proroctwa w Babilonie — tacy ludzie, jak Tales i Anaksymander z Miletu i Heraklit z Efezu, ludzie niezależni, oddają się rozważaniu trudnych problemów świata, na którym żyjemy, starają się odgadnąć jego właściwą istotę, jego powstanie i cel, i odrzucają wszelkie gotowe lub wymijające odpowiedzi. Ci greccy badacze z VI w. są pierwszymi filozofami, pierwszymi „miłośnikami mądrości" na świecie.

Ten szósty wiek był jednym z najważniejszych w dziejach ludzkich. W Grecji filozofowie poszukują jasnych idej o wszechświecie i o tem, jakie w nim miejsce zajmuje człowiek, Izajasz doprowadza do szczytu dzieło proroków żydowskich, Gotama Budda naucza w Indjach, a Konfucjusz i Lao Tse w Chinach. Od Aten do oceanu Spokojnego myśl ludzka pracuje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

WOJNY GREKÓW Z PERSAMI

W chwili, gdy Grecy w miastach Hellady, południowej Italji i Azji Mniejszej oddawali się swobodnym badaniom intelektualnym, i kiedy w Babilonie i w Jerozolimie ostatni prorocy hebrajscy stwarzali dla ludzkości wolność sumienia, dwa awanturnicze ludy aryjskie, Medowie i Persowie, zawładnęli światem starożytnych cywilizacyj i zajęci byli tworzeniem wielkiego państwa, państwa perskiego, które było znacznie obszerniejsze, niż jakiekolwiek dotychczas. Za Cyrusa przeszedł pod panowanie perskie Babilon oraz bogata i starodawna cywilizacja Lidji; shołdowano fenickie miasta Lewantu i wszystkie greckie miasta w Azji Mniejszej. Kambizes podbił Egipt, a Darjusz I, Med, trzeci władca perski (521 przed Chr.), stał się, jak się zdawało, panem całego świata. Kurjerzy wieźli jego rozkazy od Dardanelów aż do Indu i od Górnego Egiptu wgłąb Azji środkowej.

Coprawda, Pokój Perski nie rozciągał się na Grecję europejską, Italję, Kartaginę, Sycylję i fenickie kolonje w Hiszpanji, lecz wszystkie te kraje odnosiły się do niego z szacunkiem, a jeden był tylko lud, który Persom sprawiał poważny kłopot — stare, pokrewne im hordy nordyckie w południowej Rosji i w Azji środkowej, Scytowie, którzy najeżdżali północno-wschodnie granice.

Oczywiście, ludność tego wielkiego państwa nie składała się wyłącznie z Persów. Persowie byli jedynie znikomą, ale panującą mniejszością w tem olbrzymiem królestwie. Reszta ludności pozostała taką, jaką była od niepamiętnych czasów, przed przyjściem Persów, tylko język perski stał się językiem urzędowym. Handel i finanse pozostały nadal semickie, Tyr i Sydon, jak dawniej, były wielkiemi portami śródziemnomorskiemi, a morza roiły się od semickich okrę-

tów. Lecz wielu z tych kupców semickich, wędrując z miejsca na miejsce, znajdowało w tradycji hebrajskiej i w hebrajskich księgach sympatyczną a wygodną wspólną historję. Nowym żywiołem, który rósł gwałtownie w tem państwie, byli Grecy. Stawali się poważnymi współzawodnikami Semitów na morzu, a ich swobodna i silna inteligencja czyniła z nich pożytecznych i nieuprzedzonych urzędników.

Właśnie z powodu Scytów Darjusz I najechał Europę. Chciał on dotrzeć do południowej Rosji, ojczyzny jeźdźców scytyjskich. Przeszedł Bosfor na czele wielkiej armji i posuwał się przez Bułgarję do Dunaju, który przeszedł po moście pontonowym, i ruszył daleko na północ. Armja jego cierpiała straszliwie. Była to przeważnie piechota a jeźdźcy scytyjscy szarpali ją ze wszystkich stron, odcinali żywność, znosili maruderów i zawsze uchylali się od otwartej walki. Darjusz musiał przedsięwziąć haniebny odwrót.

Sam wrócił do Suz, lecz zostawił armję w Tracji i Macedonji; Macedonja poddała się Darjuszowi. Do tych niepowodzeń przyłączyły się powstania miast greckich w Azji, a Grecy europejscy pospieszyli rodakom z pomocą. Darjusz postanowił podbić Grecję europejską. Mając do rozporządzenia flotę fenicką, mógł zabierać jedną wyspę po drugiej, a wkońcu w r. 490 przed Chr. uderzył na Ateny. Wielka Armada wypłynęła z portów Azji Mniejszej i wschodniej części morza Śródziemnego; wojska wylądowały pod Maratonem na północ od Aten. Tam spotkały się z Ateńczykami, którzy zadali im wielką klęskę.

W owym czasie wydarzyła się rzecz dziwna. Najgorszym wrogiem Aten była Sparta, lecz w tej chwili Ateńczycy wysłali do Sparty herolda, szybkobiegacza, prosząc aby Spartanie nie zezwolili na podbój Grecji przez barbarzyńców. Ten szybkobiegacz (prototyp wszystkich „maratońskich“ biegaczy) zrobił zgórą stosześćdziesiąt kilometrów po nierównym gruncie w mniej niż dwa dni. Spartanie odpowiedzieli niezwłocznie, wyrażając pełną gotowość pomocy, lecz kiedy w trzy dni później posiłki spartańskie dotarły do Aten, nie miały już więcej nic

do roboty, jak tylko obejrzeć pobojowisko i trupy pobitych Persów. Flota perska wróciła do Azji. Tak skończył się pierwszy najazd perski na Grecję.

Następny był znacznie cięższy. Darjusz umarł niedługo po otrzymaniu wiadomości o klęsce pod Maratonem, i przez cztery lata syn jego i następca, Kserkses, przygotowywał się do zdławienia Grecji. Na ten czas strach zjednoczył wszystkich Greków. Armja Kserksesa była bezwątpienia największa, jaką świat widział dotychczas. Było to niesłychane zbiorowisko najsprzeczniejszych żywiołów. Przeszło ono Dardanele w r. 480 przed Chr. po moście pontonowym; a w miarę, jak się armja posuwała wzdłuż wybrzeża towarzyszyła jej na morzu równie pstra flota, wioząca spyżę. W wąskim przesmyku Termopylów niewielka garstka z 1400 ludzi pod wodzą spartańskiego Leonidasa, stawiła opór temu tłumowi i po niezrównanie heroicznej walce została wycięta co do nogi. Nikt nie ocalał. Lecz Persowie ponieśli olbrzymie straty i armja Kserksesa spadła na Teby[1] i Ateny w nienajlepszem usposobieniu. Teby poddały się i zawarły układ z nieprzyjacielem; Ateńczycy opuścili swe miasto, które Pers zniszczył pożarem.

Grecja zdawała się już być w rękach zdobywcy, gdy znów, pomimo nierówności sił, wbrew wszelkim oczekiwaniom, przyszło zwycięstwo. Grecka flota, chociaż nawet w jednej trzeciej nie dorównywająca perskiej, osaczyła tę ostatnią w zatoce Salamińskiej i zniszczyła doszczętnie. Kserkses upadł na duchu, widząc, że on sam wraz z olbrzymią armją został pozbawiony żywności. Z połową armji cofnął się do Azji, narażając resztę na klęskę pod Platejami (479 przed Chr.); w tym samym czasie niedobitki floty perskiej, ścigane przez Greków, uległy ostatecznie pod przylądkiem Mykale w Azji Mniejszej.

Niebezpieczeństwo perskie minęło. Przeważna część miast greckich w Azji odzyskała wolność. Wszystko to

[1] Miasto greckie, którego nie należy mieszać z tej samej nazwy wielkiem miastem egipskiem.

opowiedziano dokładnie i barwnie w pierwszej pisanej historji, w Historji Herodota. Ów Herodot urodził się około r. 484 przed Chr. w jońskiem mieście Azji Mniejszej, w Halikarnasie, a w poszukiwaniu dokładnych wiadomości zwiedził Babilonję i Egipt. Od klęski pod Mykale zaczął się dla Persji okres zamieszek dynastycznych. Kserkses został zamordowany w 465 r., a powstania w Egipcie, Syrji, Medji rozprzęgły krótkotrwały ład w potężnem państwie. Historja Herodota z naciskiem podkreśla niemoc Persji. Albowiem historja ta jest propagandą — głosi ideę połączenia się całej Grecji w celu pokonania Persji. Herodot przedstawia niejakiego Aristagorasa, któremu każe iść do Spartan i pokazać im mapę całego znanego świata, ze słowami: „Ci barbarzyńcy nie są bynajmniej waleczni. Wy zaś nie okazaliście jeszcze całej swej umiejętności wojowania... Żaden naród na świecie nie ma tego, co oni posiadają: złota, srebra, bronzu, haftowanych szat, zwierząt i niewolników. Wszystko to możecie posiąść, skoro tylko zechcecie".

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

OKRES ŚWIETNOŚCI GRECJI

Te półtora wieku po wojnach perskich było okresem wielkiej świetności cywilizacji greckiej. Coprawda, Grecję mocno wyniszczyła rozpaczliwa walka o hegemonję między Atenami, Spartą i innemi państwami (Wojna Peloponeska 431—404 przed Chr.), a w r. 338 Macedończycy stali się właściwymi panami Grecji; mimo to w owym okresie myśli oraz popędy twórcze i artystyczne Greków wzniosły się do takiego poziomu, że Grecja stała się pochodnią oświaty dla całej następnej historji ludzkości.

Głową i sercem tej umysłowej działalności stały się Ateny. Przez przeszło trzydzieści lat (466—428 przed Chr.) rządził Atenami mąż wielkiej siły i niezależności umysłu, Perykles, który postanowił odbudować miasto z popiołów, jakie pozostawił najazd Persów. Piękne ruiny, które dziś jeszcze są chlubą Aten, to przeważnie pomniki tego wielkiego wysiłku. A nietylko materjalne Ateny pragnął odbudować, odbudował je również pod względem umysłowym. Zgromadził dokoła siebie nietylko architektów i rzeźbiarzy, lecz także poetów, dramaturgów, filozofów i nauczycieli. Herodot przyjechał do Aten, aby odczytywać publicznie urywki swej historji (438 przed Chr.). Anaksagoras przywiózł początki naukowego opisu gwiazd i słońca. Ajschylos, Sofokles i Eurypides kolejno prowadzili dramat grecki do najwyższych szczytów piękna i szlachetności.

Rozpęd, jaki Perykles nadał umysłowemu życiu w Atenach, przetrwał i po jego śmierci, nawet pomimo tego, że spokój w Grecji zakłóciła wojna peloponeska, rozpoczynając okres długiej i niszczącej walki o hegemonję. Zachmurzenie horyzontu politycznego zdawało się przez pewien czas raczej ożywiać, niż obezwładniać umysły ludzkie.

Jeszcze na długo przed Peryklesem znamienna wolność

greckich urządzeń wpłynęła korzystnie na wyrobienie umiejętności dyskutowania. Wszystkiem rządziła nie wola króla lub kapłana, lecz zgromadzenia ludowego, bądź też wybitnych jednostek. Wymowa i zdolność wyszukiwania przekonywających argumentów stały się wówczas czemś nader pożądanem, wskutek czego powstała klasa nauczycieli, sofistów, którzy podejmowali się kształcić młodzież w tych sztukach. Niepodobna jednak rozumować bez określonego przedmiotu i stąd wiedza jednocześnie rozwinęła się z wymową. Ożywiona działalność i współzawodnictwo sofistów prowadziło prostą drogą do ścisłego badania stylu, metod myślenia i siły argumentów. Kiedy Perykles umarł, niejaki Sokrates stał się głośny jako dzielny pogromca złych argumentów — a wiele z nauk sofistów opierało się na złych argumentach. Grupa wybitnych młodych ludzi skupiła się dokoła Sokratesa. W końcu Sokrates został stracony za wnoszenie niepokoju do umysłów ludzkich (399 przed Chr.), skazano go mianowicie, stosownie do brzydkiego zwyczaju ówczesnych Aten, na wypicie we własnym domu[1] i wśród własnych przyjaciół trucizny przyrządzonej z cykuty; wszelako umysły ludzkie nie uspokoiły się po jego śmierci. Uczniowie prowadzili dalej jego dzieło.

Głównym jego uczniem był Platon (427 do 347 przed Chr.), który teraz zaczął wykładać filozofję w gaju Akademji. Nauka jego dzieli się na dwie główne części: badanie podstaw i metod ludzkiego myślenia oraz badanie urządzeń politycznych. On pierwszy napisał Utopję, czyli plan ustroju społecznego, różny zupełnie i lepszy od wszelkiego istniejącego zrzeszenia ludzkiego. To wskazuje na niewidzianą dotychczas śmiałość umysłu ludzkiego, który dotąd bez żadnej wątpliwości przyjmował wszystkie tradycje i zwyczaje społeczne. Platon mówi poprostu: „Zło społeczne i polityczne, które wam tyle sprawia cierpienia, zależy przeważnie od was, jeśli macie dość woli i odwagi, aby je zmienić. Możecie żyć inaczej i mądrzej, jeśli wam

[1] Sokrates wypił cykutę nie w domu, ale w więzieniu. (Przyp. tł.).

się zechce nad tem pomyśleć i popracować. Nie znacie własnych sił". Jest to nader awanturnicza nauka, która nie zdołała jeszcze przeniknąć do powszechnej świadomości. Jednem z jego najwcześniejszych dzieł była „Rzeczpospolita", marzenie o komunistycznej arystokracji; ostatniem zaś jego dziełem (nieukończonem) były „Prawa", projekt urządzenia innego, podobnie utopijnego państwa.

Krytykę metod myślenia i rządzenia, po śmierci Platona, prowadził dalej Arystoteles, jego uczeń, który wykładał w Liceum. Arystoteles pochodził z miasta Stagiry w Macedonji, a ojciec jego był lekarzem nadwornym króla macedońskiego. Przez pewien czas Arystoteles był wychowawcą królewicza Aleksandra, którego przeznaczeniem było dokonać bardzo wielkich rzeczy, o czem zaraz będzie mowa. Badania Arystotelesa wzniosły logikę na ten poziom, na którym utrzymywała się ona przez piętnaście stuleci i więcej aż do późnego średniowiecza. On nie tworzył utopji. Zanim człowiek zdoła sam kierować swym losem, jak to nauczał Platon, potrzeba mu, zdaniem Arystotelesa, znacznie więcej wiedzy i to wiedzy ścisłej, jakiej jeszcze nie posiada. Arystoteles więc zajął się tem systematycznem gromadzeniem wiedzy, które my dzisiaj nazywamy Nauką. Wysyłał badaczy, aby zbierali fakta. Był ojcem historji naturalnej. Był twórcą umiejętności politycznych. Uczniowie jego w Liceum badali i porównywali konstytucje 158 różnych państw...

Tu, w czwartym wieku przed Chr., spotykamy ludzi, których można właściwie nazwać „nowoczesnymi myślicielami". Dziecinne, marzeniowe metody prymitywnego myślenia ustąpiły miejsca karnemu i krytycznemu ujęciu problemów życiowych. Potworny i niesamowity symbolizm bogów i potworów boskich, wszystkie tabu, zaklęcia i gusła, które dotychczas hamowały myśl ludzką, usunięto zupełnie. Narodziło się swobodne, ścisłe i systematyczne myślenie. Świeży i niczem nieprzytłoczony umysł tych przybyszów z lasów północnych wdarł się w tajniki świątyni i otworzył je na światło dzienne.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

PAŃSTWO ALEKSANDRA WIELKIEGO

Od 431 do 404 przed Chr. wojna peloponeska pustoszyła Grecję. Tymczasem na północ od Grecji pokrewna Macedonja zwolna wzrastała w siły i cywilizację. Macedończycy mówili językiem bardzo zbliżonym do greckiego i kilka razy macedońscy zawodnicy brali udział w igrzyskach olimpijskich. W r. 359 przed Chr. mąż wielkich zdolności i ambicyj, Filip, został królem tego małego kraju. Filip kiedyś przebywał w Grecji jako zakładnik; otrzymał staranne greckie wychowanie i znał prawdopodobnie herodotową ideję — rozwijaną zresztą i przez filozofa Izokratesa — możliwego podboju Azji przez zjednoczonych Greków.

Zabrał się przedewszystkiem do rozszerzenia i urządzenia własnego królestwa i do reorganizacji armji. Od tysiąca lat rydwany wojenne stanowiły czynnik rozstrzygający w walce, a obok nich piechota. Konnica również brała udział, lecz były to raczej walki podjazdowe bez określonej dyscypliny. Filip ustawił swoją piechotę w zwartą masę tworząc z niej t. zw. macedońską falangę, a rycerzy swoich zebrał w oddzielne formacje, co było początkiem kawalerji. Tak w wielu bitwach przez niego prowadzonych jak i w bitwach jego syna, Aleksandra, szarża kawaleryjska odgrywała pierwszorzędną rolę. Falanga zatrzymywała na sobie piechotę nieprzyjacielską, a tymczasem konnica odrzucała jazdę nieprzyjacielską, stojącą na jej skrzydłach i nacierała na piechotę z boku lub z tyłu. Wozy wojenne unieszkodliwiali łucznicy, których zadaniem było wystrzelać konie.

Dzięki tej nowej armji Filip rozszerzył swoje granice poprzez Tesalję do Grecji; a bitwa pod Cheroneją (338 przed Chr.), stoczona przeciw Atenom i ich sprzymie-



Aleksander W. i jego matka Olimpjada.
Kamea starożytna. Muzeum wiedeńskie.



Partenon.
Zbudowany w latach 447—432 przed Chr. Ateny, Akropolis.

rzeńcom, oddała w jego ręce całą Grecję. Nakoniec marzenie Herodota zaczęło przeobrażać się w rzeczywistość. Na zjeździe wszystkich państw greckich obwołano Filipa wodzem grecko-macedońskiej konfederacji przeciw Persji, a w r. 336 przed Chr. przednie jego straże weszły do Azji, rozpoczynając ten oddawna obmyślany pochód. Lecz on już za niemi nie poszedł. Został zamordowany, jak sądzono za sprawą królowej Olimpji, matki Aleksandra. Była ona zazdrosna, że Filip pojął drugą żonę.

Filip z niesłychaną troskliwością dbał o wychowanie syna. Nie tylko dał mu za guwernera Arystotelesa, największego filozofa na świecie, lecz zwierzał mu się ze swoich planów i udzielał mu swego doświadczenia wojennego. Pod Cheroneją, Aleksander, wówczas zaledwie ośmnastoletni, dowodził konnicą. Nie było więc trudno temu młodzieńcowi, który w chwili wstąpienia na tron liczył lat 20, podjąć natychmiast zadania ojca i doprowadzić wyprawy perskiej do szczęśliwego wyniku.

W 334 przed Chr. — albowiem dwóch lat było potrzeba na umocnienie jego stanowiska w Macedonji i w Grecji — wkroczył do Azji, pobił nie wiele większą armję perską nad Granikiem i zajął sporo miast w Azji Mniejszej. Posuwał się wzdłuż wybrzeża. Było dlań rzeczą niezbędną zająć wszystkie miasta nadmorskie i zostawić w nich załogi, albowiem Persowie mieli na swe usługi flotę z Tyru i Sydonu i z jej pomocą utrzymywali swą władzę na morzu. Gdyby był zostawił za sobą jakiś wrogi port, Persowie mogliby tam wylądować i odciąć mu łączność z krajem. Pod Issos (333 przed Chr.) rozgromił olbrzymią zbieraninę pod wodzą Darjusza III. Podobnie jak armja Kserksesa, która półtora wieku temu przeszła Dardanele, wojska te były niejednolitem zbiorowiskiem różnych kontyngentów, któremu przeszkadzał w pochodzie tłum urzędników dworskich, harem Darjusza, mnóstwo świty i czeladzi obozowej. Sydon poddał się Aleksandrowi, Tyr zaś opierał się wytrwale. W końcu wielkie to miasto zdobyto, splondrowano i zniszczono. Gazę również zdo-

byto, a pod koniec roku 332 zwycięzca wkroczył do Egiptu, odbierając go Persom.

W Egipcie zbudował dwa wielkie miasta, Aleksandrję i Aleksandrettę, dostępne od strony lądu i wskutek tego niezdolne do buntu. Do tych miast przeszedł handel Fenicji. Fenicjanie z zachodnich wybrzeży morza Śródziemnego znikli nagle z historji — a równie nieoczekiwanie wyrośli żydzi w Aleksandrji i w innych nowych miastach handlowych stworzonych przez Aleksandra.

W r. 331 przed Chr. Aleksander ruszył z Egiptu na Babilonję, jak to przed nim uczynił Tutmes, Ramzes i Necho. Lecz obrał drogę na Tyr. Pod Arbelą, w pobliżu ruin Niniwy, która była już wówczas miastem zapomnianem, spotkał Darjusza i stoczył z nim rozstrzygającą bitwę. Perskie wozy wojenne zawiodły, macedońska szarża kawaleryjska przerwała front niejednolitej armji nieprzyjacielskiej, falanga zaś dokonała ostatecznego zwycięstwa. Darjusz zaczął się cofać. Nie stawiał już najeźdźcy żadnego oporu, lecz uciekał coraz dalej na północ, do kraju Medów. Aleksander maszerował na Babilon, zawsze jeszcze bogate i ważne miasto, a stamtąd do Suz i Persepolis. Tam po pijanej uczcie spalił pałac Darjusza, króla królów.

Stamtąd Aleksander ruszył niby w defiladzie przez Azję Środkową do ostatnich rubieży państwa perskiego. Najpierw skierował się na północ. Darjusza, który uciekał przed pościgiem znaleziono o świcie umierającego na własnym rydwanie; zabili go swoi ludzie. Żył jeszcze, gdy nadeszły pierwsze straże greckie. Aleksander nie zastał go już przy życiu. Idąc brzegiem morza Kaspijskiego, Aleksander doszedł do gór zachodniego Turkestanu, poczem przez Herat (który sam założył), Kabul i wąwóz Chaiberski wtargnął do Indyj. Nad Indem stoczył wielką bitwę z indyjskim królem Porusem; tu po raz pierwszy wojska macedońskie zobaczyły słonie i pokonały je. W końcu sam sobie zbudował okręty, popłynął do ujścia Indu i ruszył z powrotem wybrzeżem Beludżystanu; do

Suz dotarł w r. 324 przed Chr., po sześciu latach nieobecności. Zaczął wtedy jednoczyć i urządzać zdobyte przez siebie ogromne państwo. Starał się pozyskać swych nowych poddanych. Ubierał się w strój i tjarę monarchów perskich, co obudziło zazdrość generałów macedońskich. Miał z nimi sporo kłopotu. Wielu z tych oficerów macedońskich pożenił z perskiemi i babilońskiemi niewiastami; nazywało się to: „Ślub Wschodu z Zachodem". Nie dożył planowanego przez się zjednoczenia. Po nocnej hulance w Babilonie dostał febry i umarł w r. 323 przed Chr.

Natychmiast to nieobeszłe państwo rozpadło się na części. Jeden z jego generałów, Seleukos, zatrzymał dla siebie największą część dawnego królestwa perskiego: od Indu do Efezu; inny znów, Ptolemeusz, zabrał Egipt, Antigonos osiadł w Macedonji. Reszta państwa przechodziła z rąk do rąk miejscowych awanturników. Najazdy barbarzyńców z północy sięgały coraz dalej i były coraz silniejsze. Aż w końcu, jak o tem jeszcze będzie mowa, nowa potęga, rzeczpospolita rzymska, przyszła z zachodu, aby zabrać jeden kawałek po drugim i włączyć do nowego i bardziej trwałego imperjum.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

MUZEUM I BIBLJOTEKA ALEKSANDRYJSKA

Już przed Aleksandrem W. Grecy rozbiegli się po ziemiach należących do Persów, jako kupcy, artyści, urzędnicy, najemni żołnierze. W dynastycznej zawierusze, która nastąpiła po śmierci Kserksesa, odgrywał pewną rolę oddział z dziesięciu tysięcy najemników greckich pod wodzą Ksenofonta. Powrót ich z Babilonu do Grecji azjatyckiej, jest opisany w jego „Odwrocie Dziesięciu Tysięcy", jednej z pierwszych historyj wojennych napisanych przez dowodzącego generała. Lecz podboje Aleksandra i podział jego krótkotrwałego państwa między generałów przyczyniły się znacznie do nasiąkania starego świata elementem greckim, który niósł wszędzie swoje obyczaje, język i kulturę. Ślady tych wędrówek Greków odnajdujemy głęboko w Azji środkowej i w północno zachodnich częściach Indyj. Ich wpływ na rozwój sztuki indyjskiej był nader silny.

Przez wiele stuleci Ateny utrzymały swe znaczenie jako centrum sztuki i kultury; szkoły ateńskie przetrwały w istocie do r. 529 po Chr., czyli jakie tysiąc lat; wszelako miejsce przewodnie w ruchu umysłowym świata przeniosło się teraz do Aleksandrji, nowego handlowego miasta, które Aleksander założył. Tutaj generał macedoński Ptolemeusz obwołał się Faraonem i otoczył się dworem, mówiącym po grecku. Zanim został królem był zaufanym Aleksandra i miał duszę pełną myśli arystotelesowskich. Z wielką energją i sprawnością zajął się organizacją badań naukowych. Sam napisał historję wypraw Aleksandra, która, niestety, zaginęła.

Już Aleksander łożył znaczne sumy na prace badawcze Arystotelesa, lecz dopiero Ptolemeusz I naukę otaczał stałą i wydatną opieką. Założył on w Aleksandrji insty-

tucję, która, jako poświęcona Muzom, nosiła nazwę Muzeum. Przez dwa lub trzy pokolenia praca naukowa w Aleksandrji rozwijała się nader pomyślnie. Euklides, Eratostenes, który mierzył wielkość ziemi i pomylił się zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów w obliczeniu jej średnicy, Apolonjos, który pisał o przecięciach stożkowych, Hipparch, autor pierwszej mapy nieba i katalogu gwiazd, i Heron, który wymyślił pierwszą maszynę parową, byli wielkiemi gwiazdami w tej nadzwyczajnej konstelacji pionierów nauki. Archimedes przybył z Syrakuz do Aleksandrji na studja i był gorliwym korespondentem Muzeum. Herofilos był jednym z największych greckich anatomów i powiadają, że pierwszy wprowadził wiwisekcję.

Za panowania Ptolemeusza I i Ptolemeusza II nauka w Aleksandrji tak się rozwijała, odkrycia były tak wielkie i częste, jak tego nie widziano ani przedtem ani potem, aż do XVI w. po Chr. Lecz to nie trwało długo. Były różne powody tego upadku. Zdaniem Mahaffy'ego główny powód leżał w tem, że Muzeum było „królewskiem" kolegjum i wszyscy jego profesorowie i członkowie byli mianowani i opłacani przez faraona. Wszystko było zupełnie w porządku, dopóki faraonem był Ptolemeusz I wychowanek i przyjaciel Arystotelesa. Lecz z chwilą, gdy dynastja Ptolemeuszów się zegipcjanizowała, podpadła pod władzę kapłanów egipskich i egipskich urządzeń religijnych, a tem samem nie prowadziła rozpoczętego dzieła w dawnym duchu i nadzór ich nad Muzeum tłumił swobodę badań naukowych. Muzeum stworzyło bardzo niewiele w tym drugim okresie swego istnienia.

Ptolemeusz I nietylko starał się w zupełnie nowoczesny sposób organizować poszukiwania coraz nowej wiedzy, lecz usiłował jednocześnie stworzyć encyklopedyczny arsenał umiejętności w Bibljotece Aleksandryjskiej. Była to zarazem instytucja, zajmująca się kopjowaniem i sprzedażą książek. Wielka armja kopistów nieprzerwanie sporządzała nowe odpisy.

Mamy tu więc po raz pierwszy obraz tego trybu życia umysłowego, w którym dziś żyjemy; tutaj widzimy systematyczne zbieranie i rozdzielanie wiedzy. Założenie tego Muzeum i Bibljoteki stanowi jedną z wielkich epok w dziejach ludzkości. Jest ona prawdziwym początkiem dziejów nowożytnych.

Zarówno praca poszukiwań, jak i praca popularyzacji napotkała wiele poważnych trudności. Jedną z nich była wielka przepaść społeczna, dzieląca filozofa, który był dżentelmenem od kupca i rzemieślnika. W tych czasach było całe mnóstwo wyrabiaczy szkła i metalowców, lecz nie pozostawali oni w żadnej spójni umysłowej z myślicielami. Wyrabiacze przedmiotów ze szkła zasypywali rynek bardzo pięknie malowanemi paciorkami, flakonikami i t. p., lecz nigdy nie zrobili flaszki florenckiej lub soczewki. Zdaje się, że czyste szkło wcale ich nie interesowało. Metalowcy wyrabiali broń i biżuterje, a nigdy nie sporządzili ani jednej wagi chemicznej. Filozof rozmyślał subtelnie o atomach i przyrodzie wszechrzeczy, a nie miał praktycznej wiedzy o emalji, barwnikach, filtrach itp. Rzeczy materjalne go nie zajmowały. Stąd Aleksandrja w tych krótkich dniach swego rozkwitu nie produkowała mikroskopów ani chemikaljów. I chociaż Heron wynalazł maszynę parową, nie przyszło nikomu na myśl, aby poruszać nią pompę albo statek albo wogóle uczynić z niej jakiś praktyczny użytek. Z wyjątkiem medycyny, nauka ówczesna prawie nie miała praktycznego zastosowania i życie codzienne nie dostarczało bodźca do postępów wiedzy. Dlatego też skoro zabrakło ciekawych umysłów Ptolemeusza I i Ptolemeusza II, nie było żadnej więcej siły zdolnej prowadzić ich dzieło. Odkrycia poczynione w Muzeum zagrzebano w rękopisach i nigdy już nie przedostały się do szerokich warstw; dopiero odrodzenie zainteresowań naukowych w czasach Renesansu zwróciło na nie uwagę.

Bibljoteka nie wprowadziła żadnych ulepszeń w produkcji książek. Świat starożytny nie znał papieru wyrabianego z miazgi z gałganków i posiadającego określone

rozmiary. Papier był wynalazkiem Chińczyków i Zachód zapoznał się z nim dopiero w IX w. po Chr. Jedynym materjałem książkowym był pergamin lub paski z łodygi papirusu razem sklejone. Te paski zwijano w zwoje, które niezgrabnie zwijały się i rozwijały, a były bardzo niewygodne, ile razy chciało się w książce odszukać pożądany ustęp. Te rzeczy stanęły na drodze rozwoju drukowanych i stronicowanych książek. Sam pomysł drukowania znany był na świecie, jak się zdaje już od wczesnego okresu kamiennego; w starożytnej Sumerji istniały pieczęcie; lecz bez papieru w dostatecznej ilości drukowanie książek nie przedstawiało korzyści, zresztą byłyby je zwalczały związki kopistów. Aleksandrja produkowała sporo książek, ale nie były to książki tanie, i stąd wiedza w starożytnym świecie nie ogarniała szerszych warstw, lecz zatrzymywała się na poziomie klasy ludzi zamożnych i wpływowych.

Owo tedy światło wielkich przedsięwzięć umysłowych nigdy nie wychodziło poza szczupły krąg ludzi, pozostających w stosunkach z grupą filozofów, których dwaj pierwsi Ptolemeusze zgromadzili w Aleksandrji. Było ono niby światło ślepej latarni; w głębi latarni mogło być oślepiająco jasno, ale nikt tego na zewnątrz nie widział. Świat szedł staremi drogami, nie przeczuwając nawet że posiew nauki, który miał go kiedyś zmienić do gruntu, został już rzucony. Mrok bigoterji otoczył wkrótce Aleksandrję. Przez tysiąc lat ciemnoty, ziarna posiane przez Arystotelesa miały leżeć głęboko ukryte. Poczem ożyły i zaczęły kiełkować. W ciągu paru wieków dokonał się szeroki rozrost wiedzy i jasne ideje poczęły przemieniać całokształt życia ludzkiego.

Aleksandrja nie była jedynym ośrodkiem greckiego ruchu umysłowego w III w. przed Chr. Było jeszcze wiele innych miast, które rozwijały bogate życie umysłowe wśród rozrzuconych strzępów krótkotrwałego imperjum Aleksandra. Były n. p. takie Syrakuzy, greckie miasto na Sycylji, gdzie przez dwa stulecia kwitła myśl wolna

i nauka; było Pergamon w Azji Mniejszej, które również posiadało wielką bibljotekę. Ten wspaniały świat helleński spotkał się nagle z najazdem z północy. Nieznani dotąd barbarzyńcy północni, Gallowie, szli teraz temi samemi drogami, któremi niegdyś przyszli przodkowie Greków, Macedończyków i Frygijczyków. Nieśli pożogę i spustoszenie. A w ślad za Gallami przyszedł nowy lud zdobywców, Rzymianie, którzy stopniowo ujarzmiali całą zachodnią połać olbrzymiego królestwa Darjusza i Aleksandra. Był to zdolny naród, lecz pozbawiony wyobraźni, który zysk i prawo przekładał nad sztukę i naukę. Również i z Azji środkowej wyszli nowi najeźdźcy, którzy rozbili i ujarzmili państwo Seleucydów, odcinając na nowo Zachód od Indyj. Byli to Partowie, hordy konnych łuczników, którzy w III wieku przed Chr. opanowali greckoperskie królestwo Persepolisu i Suz w ten sam sposób, jak to uczynili Persowie i Medowie w VII i VI wieku. A jeszcze z północnego wschodu zbliżały się nowe ludy koczownicze, które nie były ani jasne, nordyckie, ani nie mówiły po aryjsku: żółtoskóre, czarnowłose hordy Mongołów. Lecz o nich obszerniej w jednym z następnych rozdziałów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

ŻYCIE GOTAMY BUDDY

A teraz musimy się cofnąć w naszem opowiadaniu o trzy wieki wstecz, aby przedstawić życie wielkiego nauczyciela, który był bliski zrewolucjonizowania myśli i uczuć religijnych prawie całej Azji. Był nim Gotama Budda, który nauczał w Benares w Indjach w tymsamym mniejwięcej czasie, kiedy Izajasz głosił proroctwa wśród żydów w Babilonie, a w Efezie Heraklit prowadził spekulatywne badania nad przyrodą wszechrzeczy. Wszyscy ci ludzie żyli na świecie w tymsamym czasie, w VI w. przed Chr., a jeden o drugim nie wiedział.

Ten szósty wiek był w istocie jednym z najznamienitszych w dziejach powszechnych. Wszędzie — albowiem zobaczymy, że było tak samo w Chinach — umysły ludzkie nabrały nowej śmiałości. Wszędzie otrząsano się z tradycji królewskości, kapłaństwa, krwawych ofiar, — wszędzie poruszano najgłębsze zagadnienia. Ma się wrażenie, jakby wówczas ludzkość, po okresie dzieciństwa trwającym 20 tysięcy lat, doszła do wieku młodzieńczego.

Najstarsze dzieje Indyj są zawsze jeszcze mało znane. Zapewne około r. 2000 przed Chr. z północnego zachodu wszedł do Indyj naród, mówiący językiem aryjskim, niewiadomo czy był to jednorazowy najazd czy cały szereg najazdów, — dość, że naród ten utrwalił swój język i swoją tradycję w północnej części Indyj. Językiem tym był sanskryt. W kraju nad Gangesem i Indem zastali przybysze ciemnoskóry lud o bardziej wyrobionej cywilizacji, lecz o słabszej woli. Zdaje się jednak, że ci Arjowie nie zmieszali się z ludnością tubylczą tak łatwo, jak to uczynili Grecy lub Persowie. Trzymali się od niej zdaleka. Zamierzchła przeszłość Indyj jest dla historyków niejasna, ale społeczeństwo indyjskie posiada rysy bardzo

wyraźne od samego początku; podzielone na kilka warstw, z całym szeregiem poddziałów, przestrzega czystości tych warstw, którym nie wolno razem jeść, obcować i zawierać między sobą związków małżeńskich. Przez cały ciąg dziejów indyjskich utrzymuje się ten podział na kasty. Dzięki temu ludność Indyj różni się od prostych łatwo krzyżujących się zrzeszeń europejskich lub mongolskich. Tworzy ona w istocie zespół zrzeszeń.

Siddharta Gotama był synem arystokratycznego rodu, panującego w małem księstewku na stokach Himalajów. W dziewiętnastym roku życia ożeniono go z piękną kuzynką. Polował, bawił się i chodził po słonecznym świecie ogrodów, gajów i nawodnionych pól ryżowych. I wśród tego właśnie życia opadło go wielkie niezadowolenie. Było to cierpienie subtelnego umysłu, który szuka zajęcia. Czuł, że to życie jakie prowadzi nie jest prawdziwem życiem, lecz jakby świętem — świętem, które trwa nazbyt długo.

Umysł Gotamy opanowała myśl o chorobie i śmierci, niepewność i niedostateczność wszelkiego szczęścia. W takim nastroju spotkał jednego z tych wędrownych ascetów, których pełno już było w Indjach. Ludzie ci wiedli żywot surowy, spędzając wiele czasu na rozmyślaniach i dyskusjach religijnych. Mówiono o nich, że szukają jakiejś głębszej prawdy życia, i oto nagle duszę Gotamy ogarnęło nieprzeparte pożądanie by pójść ich śladem.

Właśnie rozmyślał nad swem postanowieniem, gdy mu doniesiono, że jego żona powiła pierworodnego syna. „Oto nowy węzeł do zerwania“ — rzekł Gotama.

Wrócił do wsi wśród radosnych okrzyków swoich ludzi. Wyprawiono wielką ucztę z tańcami bajader celem uczczenia narodzin tego nowego węzła, a w nocy obudził się Gotama w wielkiem przygnębieniu ducha, „jako człowiek, któremu mówią że dom jego płonie“. Postanowił porzucić swoje szczęśliwe, bezcelowe życie. Cicho podszedł do progu pokoju żony i w świetle małej oliwnej lampki ujrzał ją, jak spała słodko, otoczona kwiatami, z synkiem w ramionach. Zdjęła go nieprzeparta chęć uściskania po raz pierwszy

i ostatni swego dziecka, lecz z obawy, aby nie obudzić żony, zawrócił i wyszedł na świat jasnym indyjskim miesiącem oświetlony, wsiadł na konia i odjechał.

Tej nocy zajechał bardzo daleko, a rano widząc, że znajduje się poza granicami swego klanu, zsiadł z konia na piaszczystym brzegu rzeki. Tutaj kędziory swe obciął mieczem, zrzucił wszelkie ozdoby i wraz z koniem i mieczem odesłał do domu. Idąc dalej spotkał człowieka w łachmanach i zamienił z nim swoje ubranie, i tak pozbawiony wszelkich świeckich błyskotek, mógł teraz swobodnie ruszyć na poszukiwanie mądrości. Skierował się na południe ku osiedlu pustelników i nauczycieli, znajdującem się wśród gór Windja. Tam w grotach mieszkali mędrcy, którzy schodzili do miasta po swą prostą żywność i dzielili się swą wiedzą zapomocą żywego słowa z każdym, kto po nią przyszedł. Gotama posiadł całą metafizykę tych czasów. Lecz jego bystry rozum nie zadawalał się gotowemi rozwiązaniami problemów.

Umysł indyjski zawsze skłonny był wierzyć, że moc i wiedzę można zdobyć przez skrajną ascezę, przez posty, czuwanie, samoudręczenie; Gotama chciał teraz sprawdzić te poglądy. Wraz z pięciu uczniami udał się do dżungli i tam poddał się postom i straszliwym umartwieniom. Sława jego rozeszła się „niby głos wielkiego dzwonu zawieszonego u baldachimu niebios". Lecz to nie dało mu poczucia prawdy doskonałej. Pewnego dnia przechadzał się i pomimo osłabienia próbował myśleć. Nagle stracił świadomość. Kiedy przyszedł do siebie, zrozumiał niedorzeczność tych napółmagicznych środków mądrości.

Przeraził towarzyszy żądając zwyczajnego pożywienia i odmawiając dalszego umartwiania się. A on właśnie pojął, że jeśli człowiek ma osiągnąć jakąkolwiek prawdę, uczyni to najrychlej za pomocą dobrze odżywionego mózgu w zdrowem ciele. Taki pogląd był najzupełniej obcy pojęciom tego kraju i tego wieku. Uczniowie opuścili go i ze smutkiem wrócili do Benares. Gotama szedł dalej sam.

Umysł zajęty rozważaniem wielkiego i trudnego problemu posuwa się wolno krok za krokiem, aż nagle, jakby w chwili jasnowidzenia, osiąga pełne zwycięstwo. Tak również było z Gotamą. Usiadł pod wielkiem drzewem, nad jakąś rzeką, aby się posilić i wówczas nagle olśniła go jasna wizja. Zdawało mu się, że zrozumiał czem jest życie. Mówią, iż siedział tak przez cały dzień i całą noc w głębokiej zadumie, poczem wstał, aby światu ukazać swą wizję.

Przyszedł do Benares, odszukał swych uczniów i pozyskał ich dla nowej nauki. W parku królewskim w Benares pobudowali sobie szałasy i założyli coś w rodzaju szkoły, do której przychodził każdy szukający mądrości.

Punktem wyjścia jego nauki było pytanie, które sam sobie zadał jako żyjący w dostatkach młodzieniec: „Dlaczego nie jestem zupełnie szczęśliwy?“ Było to pytanie introspektywne. Było to pytanie zupełnie różne od onej szczerej, nie myślącej o sobie, skierowanej na zewnątrz ciekawości, z jaką Tales i Heraklit podejmowali problemy wszechświata, i było ono zupełnie różne od ciężaru odpowiedzialności moralnej, jaką najwybitniejsi prorocy obarczyli umysły Hebrajczyków. Indyjski nauczyciel nie zapominał o sobie, owszem całą myśl skupił na sobie, z zamiarem unicestwienia własnego ja. Wszelkie cierpienie — nauczał — wypływa z pożądliwych pragnień jednostki. Dopóki człowiek nie pokona swych żądz, życie jego będzie męką, a śmierć zgryzotą. Są trzy główne formy żądzy życia i wszystkie one są jednako złe. Pierwsza to wszystkie nasze pragnienia zmysłowe, druga to pragnienie osobistej, egoistycznej nieśmiertelności, trzecia to żądza osobistego powodzenia, wszystkie urządzenia świeckie, chciwość itp. Wszystkie te formy pragnienia należy przezwyciężyć, aby uniknąć zmartwień i smutków życiowych. Z chwilą gdy się je przezwycięży, z chwilą gdy ludzkie ja zanika, nastaje pogoda duszy, Nirwana, najwyższe dobro.

Oto główna treść jego nauki, nauki naprawdę bardzo

subtelnej i metafizycznej, nie tak łatwej do pojęcia jak grecki nakaz patrzenia i rozumienia wszystkiego jasno i bez trwogi, albo jak hebrajskie wezwanie do bojaźni bożej i czynienia sprawiedliwości. Była to nauka przekraczająca możność rozumienia nawet bezpośrednich uczniów Gotamy i nic dziwnego, że z chwilą gdy ustał osobisty wpływ mistrza, uległa ona zepsuciu i zgrubieniu. W Indjach istniało wtedy rozpowszechnione wierzenie, że co jakiś okres czasu Mądrość schodzi na ziemię i wciela się w wybraną jednostkę, którą nazywano Budda. Uczniowie Gotamy ogłosili że on jest Buddą, ostatnim Buddą, niema jednak żadnego dowodu, że on sam przyjął ten tytuł. Jeszcze za życia oplotły się dokoła niego wszelakie fantastyczne legendy. Serce ludzkie zawsze więcej garnie się do opowieści cudownej niż do moralnego wysiłku, i Gotama Budda stał się bardzo cudowny.

Świat jednak odniósł rzetelną korzyść. Jeżeli nawet Nirwana była czemś nazbyt wysokiem i subtelnem dla wyobraźni zwykłych ludzi, jeżeli popęd do tworzenia mitów był zbyt silny wobec prostych wydarzeń z życia Gotamy — najbardziej nawet przeciętny człowiek mógł coś pojąć z zamiarów Gotamy, z tego co on nazywał Ośmioraką Drogą, Aryjską czyli Szlachetną Ścieżką Życia. Było w tem żądanie rzetelności, uczciwych celów, sprawiedliwej mowy, prawego i szlachetnego trybu życia. Było to rozbudzenie sumienia i wezwanie do wielkodusznych i niegoistycznych dążeń.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

KRÓL ASOKA

Przez kilka pokoleń po śmierci Gotamy te wzniosłe i szlachetne nauki buddyjskie — ten pierwszy jasny wykład, że najwyższem dobrem dla człowieka jest pokonanie samego siebie — nie zdołały podbić szerszego świata. Owładnęły natomiast wyobraźnią jednego z największych władców, jakich świat widział kiedykolwiek.

Wspominaliśmy już o tem, że Aleksander Wielki wszedł do Indyj i nad Indem stoczył bitwę z królem Porusem. Historycy greccy opowiadają, że niejaki Czandragupta Maurya przyszedł do obozu Aleksandra i próbował go nakłonić do dalszego pochodu aż nad rzekę Ganges i do podbicia całych Indyj. Aleksander nie mógł tego uczynić, ponieważ jego Macedończycy nie chcieli się zapuszczać dalej w nieznany dla nich świat, mimo to nieco później (321 prz. Chr.) sam Czandragupta urzeczywistnił swe marzenia bez Greków, a z pomocą rozmaitych plemion górskich. Założył on w północnych Indjach silne państwo, tak że mógł następnie (303 przed Chr.) zaatakować w Pendżabie Seleukosa I i usunąć z Indyj ostatni ślad potęgi greckiej. Syn jego rozszerzył to nowe królestwo, a jego wnuk, Asoka, władca o którym teraz będzie mowa, objął w r. 264 przed Chr. panowanie nad wielkim obszarem od Afganistanu do Madrasu.

Z początku Asoka miał zamiar iść śladem ojca i dziada i dokonać podboju całego półwyspu indyjskiego. Najechał tedy Kalingę (255 przed Chr.), kraj położony na wschodniem wybrzeżu Madrasu; powodzenie mu sprzyjało, lecz ten wyjątkowy zdobywca nabrał takiego wstrętu do okrucieństwa i grozy wojny, że zupełnie jej poniechał. Przejął się pokojowemi doktrynami buddyzmu i oznajmił,

że odtąd podboje jego rozciągać się będą jedynie w dziedzinie religji.

Jego dwudziestoośmioletnie rządy były jednym z najjaśniejszych okresów w chmurnej historji ludzkości. Organizował w całych Indjach na wielką skalę kopanie studzien i sadzenie drzew, dających cień. Zakładał szpitale i ogrody publiczne i szkółki dla kultury ziół leczniczych. Utworzył ministerjum opieki tubylców i niewolniczej rasy w Indjach. Troszczył się o wykształcenie kobiet. Obsypywał licznemi dobrodziejstwami zakony buddyjskich nauczycieli i zachęcał do pilniejszej i bardziej energicznej krytyki ich własnej bogatej literatury. Albowiem do czystej i prostej nauki indyjskiego mistrza bardzo szybko wkradły się przeróżne pełne zabobonów naleciałości. Asoka wysyłał misjonarzy do Kaszmiru, Persji, Cejlonu, Aleksandrji.

Takim był Asoka, największy z królów. Daleko wyprzedzał swój wiek. Nie zostawił po sobie ani księcia ani jakiejś organizacji, któraby mogła dalej prowadzić jego dzieło, i w sto lat później wielkie dni jego rządów stały się jeno pełnem chwały wspomnieniem w chwiejących się i upadających Indjach. Kapłańska kasta braminów, najwyższa i najbardziej uprzywilejowana w społeczeństwie indyjskiem, zawsze stawiała opór szczerej i otwartej nauce Buddy. Starała się ona stopniowo zwalczać wpływ buddystów w kraju. Starodawne poczwarne bóstwa, nieprzeliczone kulty hinduizmu odzyskiwały swą moc. Zasady kastowe stały się jeszcze bardziej surowe i skomplikowane. Przez długie stulecia buddyzm i braminizm kwitły obok siebie, poczem buddyzm zwolna upadał a braminizm w rozmaitych postaciach zajmował jego miejsce. Buddyzm natomiast rozszerzał się poza granicami Indyj i poza granicami kast, — aż wkońcu zdobył Chiny, Sjam, Birmę i Japonję, gdzie po dziś dzień przeważa.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

KONFUCJUSZ I LAO TSE

Musimy jeszcze pomówić o dwóch wielkich ludziach, Konfucjuszu i Lao Tse, którzy żyli w tem cudownem stuleciu, rozpoczynającem młodzieńczy wiek ludzkości, w szóstem stuleciu przed Chr.

W tej historji mówiliśmy dotychczas bardzo mało o wczesnych dziejach Chin. W obecnej chwili te wczesne dzieje są zawsze jeszcze nader ciemne i my patrzymy z wyczekiwaniem na chińskich badaczy i archeologów, którzy w powstających dziś nowych Chinach opracują historję własnej przeszłości z taką samą sumiennością, z jaką opracowano dzieje Europy w ubiegłem stuleciu. Bardzo dawno temu pierwsze cywilizacje chińskie wyszły w dolinach wielkich rzek z pierwotnej kultury heljolitycznej. Kultura ta miała znamiona podobne do kultury Egiptu i Sumerji, albowiem Chińczycy również skupiali się dokoła świątyń w których kapłani i kapłańscy królowie składali perjodyczne krwawe ofiary. Życie w tych miastach musiało być nader podobne do życia egipskiego lub sumeryjskiego z przed sześciu czy siedmiu tysięcy lat i do życia Mayów w Ameryce środkowej z przed tysiąca lat.

Jeżeli istniały tam kiedykolwiek ofiary z ludzi, to zastąpiono je ofiarami zwierzęcemi jeszcze przed początkiem dziejów. Pismo zaś obrazowe rozwijało się na długo przed pierwszem tysiącleciem przed Chr.

Podobnie jak pierwotne cywilizacje Europy i Azji zachodniej walczyły z koczowniczemi ludami pustyni i nomadami z północy, tak i pierwotne cywilizacje chińskie miały na swych północnych rubieżach wielkie chmary ludów koczowniczych. Było to mnóstwo plemion o pokrewnej mowie i pokrewnym sposobie życia, które później występowały w dziejach kolejno jako Hunowie, Mongo-



Konfucjusz.



Laotse.

łowie, Turcy i Tatarzy. One zmieniały się, dzieliły, łączyły, podobnie jak ludy nordyckie w północnej Europie i w Azji środkowej zmieniały raczej swą nazwę niż naturę. Ci koczownicy mongolscy znali konia wcześniej od ludów nordyckich i zdaje się, że w okolicy gór ałtajskich odkryli oni, niezależnie od innych, żelazo po roku 1000 przed Chr. Tak samo jak zachodni, tak i wschodni koczownicy osiągali pewien stopień jedności politycznej i wtedy zdobywali, rządzili i ożywiali nowym duchem ten lub inny kraj osiadły i cywilizowany.

Bardzo możliwe, że najwcześniejsza cywilizacja Chin nie była wcale mongolska, tak jak najdawniejsza cywilizacja Europy i zachodniej Azji nie była nordycka ani semicka. Bardzo możliwe, że najdawniejsza cywilizacja Chin była cywilizacją jakiegoś ludu ciemnoskórego, podobną do najwcześniejszych cywilizacyj Egipcjan, Sumeryjczyków i Drawidów, i że pierwsza właściwa historja Chin zaczyna się już po podbojach i zmieszaniu ras. W każdym bądź razie około r. 1750 przed Chr. Chiny tworzą już rozległy system małych królestw i miast-państw, a wszystkie one uznają pewną zależność i płacą mniej lub więcej regularnie haracz wielkiemu kapłanowi-cesarzowi „Synowi Nieba". Dynastja Szang wygasła w 1125 przed Chr. Po niej nastąpiła dynastja „Czow" i utrzymywała Chiny w wątpliwej jedności aż do dni króla Asoki w Indjach i Ptolemeuszów w Egipcie. Stopniowo Chiny rozpadły się na części w tym długim okresie „Czow". Wtargnęli Hunowie i założyli własne księstwa; miejscowi władcy przestali płacić haracz i uniezależnili się od cesarza. Jeden z chińskich uczonych stwierdza, że w VI w. przed Chr. istniało w Chinach pięć do sześciu tysięcy niezależnych państw. Chińczycy w swych kronikach nazywają ten okres „Wiekiem Zamętu".

Lecz ten wiek zamętu odznaczał się żywym ruchem umysłowym; istniało wiele lokalnych środowisk sztuki i życia kulturalnego. Gdy lepiej poznamy historję Chin, przekonamy się, że miały one również swój Milet i swoje

Ateny, Pergamon i Macedonję. Narazie musimy poprzestać na krótkiej i niejasnej charakterystyce tego okresu, gdyż brak nam wiadomości, aby podać porządnie ułożoną historję.

Podobnie jak w rozdrobnionej Grecji byli filozofowie, a zniszczone i wzięte w niewolę żydostwo miało swoich proroków, również i zwaśnione Chiny w tym samym czasie posiadały swych filozofów i nauczycieli. W tych wszystkich wypadkach niepewność i niestałość stosunków zdawała się przyczyniać do rozbudzenia życia umysłowego. Konfucjusz był z pochodzenia arystokratą i miał pewne urzędowe znaczenie w małem państewku Lu. Tutaj założył rodzaj akademji do szukania i nauczania mądrości, bardzo w swych zamiarach zbliżony do podobnych usiłowań greckich. Bezprawie i bezład panujący w Chinach był dlań powodem głębokiej troski. Opracował tedy pewien ideał lepszego rządu i lepszego życia, i wędrując od państwa do państwa, szukał księcia, któryby zechciał urzeczywistnić jego prawodawcze i wychowawcze ideały. Nigdzie nie znalazł takiego księcia; raz zdawało mu się, że cel swój osiągnął, gdy tymczasem intrygi dworskie podkopały jego wpływ i zniweczyły jego plany reformatorskie. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w półtora wieku później filozof grecki Platon również szukał swego księcia i przez jakiś czas był doradcą tyrana Dionizjosa, który panował w Syrakuzach na Sycylji.

Konfucjusz umierał rozczarowany. „Niema inteligentnego władcy, któryby mnie chciał wziąć na mistrza — skarżył się — a oto czas, kiedy muszę już odejść". Wszelako nauka jego miała więcej żywotności, niż sam sobie wyobrażał w ostatnich, beznadziejnych latach i wywarła na naród chiński wpływ nader rozległy i twórczy. Stanowi ona jedną z tak zwanych przez Chińczyków Trzech Nauk obok nauki Buddy i Lao Tse'go.

Treścią nauki Konfucjusza była postawa życiowa szlachcica lub arystokraty. Gotama myślał jedynie o spokoju samowyrzeczenia się, Grecy dążyli do wiedzy o świecie,

hebrajscy prorocy do sprawiedliwości, — Konfucjusz zaś całą swą uwagę poświęcił osobistej postawie życiowej. Był on najbardziej społeczny ze wszystkich wielkich nauczycieli. Bolał go zamęt i niedola panujące na świecie i dlatego chciał uczynić ludzi szlachetnymi, aby wspólnie z nimi świat cały uszlachetnić. Pragnąc życie ludzkie poddać ustalonym regułom, obmyślał zdrowe przykazania na wszelkie okoliczności życiowe. Wytworny, świecki dżentelmen, umiejący panować nad sobą, był jego ideałem — ideałem, który odnalazł już w zarodku w północnych Chinach i nadał mu kształt trwały.

Nauka Lao Tse, który był przez długi czas dyrektorem bibljoteki cesarskiej za dynastji Czow, — była bardziej mistyczna, niejasna i nieuchwytna, niż nauka Konfucjusza. Zdaje się, iż głosił on stoicką obojętność wobec rozkoszy i potęg tego świata oraz powrót do urojonej prostoty życia dawnych czasów. Pozostawił dzieła, pisane stylem zwięzłym i ciemnym. Pisał zagadkami. Po śmierci, nauki jego, podobnie jak nauki Gotamy, narosły legendami, mnóstwem nadzwyczajnych obrzędów i przesądnych pojęć. W Chinach podobnie jak w Indjach, pierwiastkowe pojęcia magiczne i poczwarne legendy, wylęgłe w dziecinnym okresie naszego rozwoju, stanęły do walki przeciw nowym ideom i zdołały je pokryć szeregiem groteskowych, iracjonalnych i przestarzałych obrządków. Zarówno buddyzm, jak i taoizm (który podszywa się pod nazwisko Lao Tse), w tej formie, w jakiej je dziś spotykamy w Chinach, są religjami mnichów, świątyń, kapłanów i ofiar tak starych w swej formie, jeśli nie w sposobie myślenia, jak na ofiarach oparte religje starożytnej Sumerji i Egiptu. Jedynie nauka Konfucjusza, dzięki swej jasności, prostocie i przejrzystości, nie uległa podobnemu spaczeniu.

Północne Chiny z nad rzeki Hwang-Ho, stały się konfucjańskie z myśli i z ducha; południowe Chiny, z nad Jangtse-Kiangu, przyjęły taoizm. Od tego czasu zaznacza się w sprawach chińskich stały konflikt między temi dwoma światami, między duchem północy i duchem południa,

między (w ostatnich czasach) Pekinem a Nankinem, między urzędniczą, rzetelną, konserwatywną północą a sceptycznem, artystycznie uzdolnionem, niestałem i ciekawem nowych doświadczeń południem.

Rozdrobnienie Chin z Wieku Zamętu doszło do szczytu w VI w. przed Chr. Dynastja Czow była tak osłabiona i tak zdyskredytowana, że Lao Tse opuścił nieszczęśliwy dwór i cofnął się do życia prywatnego.

Trzy nominalnie podległe mocarstwa opanowały sytuację: Ts'i i Ts'in na północy, oraz Cz'u, zaczepne mocarstwo militarne w dolinie Jangtse. Wkońcu Ts'i i Ts'in zawarły sojusz, podbiły Cz'u i narzuciły całym Chinom traktat pokoju i rozbrojenia. Mocarstwo Ts'in zajęło stanowisko naczelne. Ostatecznie zaś w czasie, kiedy w Indjach panował Asoka, monarcha z rodu Ts'in zagarnął ofiarne sprzęty cesarza Czow i przejął na siebie jego ofiarnicze obowiązki. Syn jego, Szi-Hwang Ti (królem w r. 246, cesarzem 220 przed Chr.), nosi w kronikach chińskich nazwę „Pierwszego Powszechnego Cesarza".

Szczęśliwszy od Aleksandra, Szi-Hwang Ti panował trzydzieści sześć lat jako król i cesarz. Jego silne rządy zaczynają nową erę zjednoczenia i dobrobytu narodu chińskiego. Wytrwale walczył przeciw najeźdźczym Hunom z północnych pustyń i on to rozpoczął olbrzymią pracę wzniesienia muru chińskiego, celem zabezpieczenia kraju przed ich napadami.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

RZYM WYSTĘPUJE NA WIDOWNIĘ DZIEJÓW

Czytelnik mógł zauważyć ogólne podobieństwo w dziejach tych wszystkich cywilizacyj, chociaż rozdzielały je góry na północno-zachodniej granicy Indyj i jeszcze większe w Azji środkowej. Najpierw przez tysiące lat kultura heljolityczna rozszerzała się na wszystkie ciepłe i żyzne doliny wielkich rzek starego świata i stworzyła własny system świątyń i władców-kapłanów, otoczonych tradycją ofiarników. Pierwszymi jej twórcami były wszędzie te ludy ciemnowłose, o których mówiliśmy jako o centralnej rasie ludzkości. Potem przyszli nomadowie z okolic sezonowych pastwisk i sezonowych wędrówek i wnieśli swe własne znamiona do pierwotnej cywilizacji, a nierzadko narzucali jej swój język. Ujarzmiali ją i jednocześnie pobudzali do dalszego rozwoju i sami otrzymywali podnietę do tworzenia nowych rzeczy, wszędzie innych. W Mezopotamji taki ferment wnieśli Elamici, następnie Semici, a wkońcu nordyccy Medowie, Persowie, Grecy; na obszarze egejskim Grecy; w Indjach Arjowie; w Egipcie wąski strumyk zdobywców wpadł do silniej nasyconej, teokratycznej cywilizacji; Chiny podbili Hunowie, poczem zostali wchłonięci i zkolei pobici przez nowych Hunów, Chiny uległy mongolizacji, podobnie jak Grecja i północne Indje arjanizacji, Mezopotamja zaś semityzacji i arjanizacji. Wszędzie nomadowie czynili spustoszenia, lecz jednocześnie wnosili swego ducha wolnej myśli i moralnego odrodzenia. Oni to podawali w wątpliwość wierzenia z niepamiętnych czasów. Wnosili światło dzienne do mrocznych świątyń. Ustanowili królów, którzy nie byli ani kapłanami, ani bogami, lecz jedynie władcami wśród swych dowódców i towarzyszów broni.

W czasach następujących po VI w. przed Chr. spotykamy wszędzie jedno zjawisko: dawne tradycje upadają,

a rodzi się nowy duch moralnych i intelektualnych poszukiwań, duch, który już nigdy odtąd nie gaśnie zupełnie w wielkim, postępowym ruchu ludzkości. Rządząca i żyjąca w dobrobycie mniejszość wszędzie umie czytać i pisać, albowiem sztuki te przestały już być tajemnicą zazdrośnie strzeżoną przez kapłanów. Praca wzmaga się, a jednocześnie komunikacja dzięki koniom i wygodnym drogom staje się łatwiejsza. Pieniądze metalowe przyczyniają się do ułatwienia handlu.

Przenieśmy się teraz od Chin, położonych na najdalszym wschodzie starego świata do zachodniej połaci morza Śródziemnego. Tu spotkamy się z narodzinami miasta, które miało odegrać w istocie wybitną rolę w dziejach ludzkich, miasta Rzymu.

Dotychczas bardzo niewiele mówiliśmy o Italji w naszej historji. Przed r. 1000 przed Chr. był to kraj górzysty i lesisty, zrzadka tylko zaludniony. Plemiona mówiące po aryjsku wtargnęły na ten półwysep i założyły małe osady i miasta, gdy tymczasem południowe kończyny zajęły kolonje greckie. Szlachetne ruiny Paestum zachowały po dziś dzień coś z godności i wspaniałości tych wczesnych greckich osiedli. Nie-aryjski lud, Etruskowie, prawdopodobnie pokrewny ludom egejskim, osiedlił się w środkowej części półwyspu. Przełamali oni prawa zwykłego procesu, ujarzmiając rozmaite plemiona aryjskie. Kiedy Rzym występuje na światło dziejów, jest wówczas małem miastem handlowem nad Tybrem, którego ludność mówi po łacinie, a słucha rozkazów królów etruskich. Stare chronologje podają jako datę założenia Rzymu rok 753 przed Chr., o pół wieku później od założenia wielkiego fenickiego miasta Kartaginy, a w 23 lata po pierwszej olimpjadzie. Wszelako na forum rzymskiem odkryto groby etruskie, znacznie wyprzedzające ów rok 753.

W tym cudownym VI w. przed Chr. królów etruskich z Rzymu wygnano (510 przed Chr.) i Rzym stał się arystokratyczną rzeczpospolitą z panującą klasą „patrycjuszów“ i pospólstwem, zwanem „plebejuszami“. Ta łacińska rzecz-

pospolita podobna była do wielu greckich arystokratycznych republik.

Przez kilka wieków wewnętrzne dzieje Rzymu były historją długiej i zaciętej walki plebejuszów o wolność i udział w rządach. Nie trudno znaleść greckie paralele tego konfliktu, który Grecy nazwaliby walką arystokracji z demokracją. Ostatecznie plebejusze przełamali opór starych rodów i ustanowili powszechną równość. Obalili dawną wyłączność i umożliwili przyjęcie do obywatelstwa rzymskiego coraz większej liczby obcych. Równocześnie bowiem z tą walką wewnętrzną, Rzym rozszerzał swą potęgę nazewnątrz.

Ekspansja rzymska datuje się od V w. przed Chr. Do tego czasu prowadzili Rzymianie wojny z Etruskami i to bez powodzenia. W niewielkiej odległości od Rzymu znajdowała się etruska twierdza Weje, której Rzymianie nie mogli zdobyć. Atoli w r. 474 przed Chr. spotkała Etrusków wielka klęska. Flota ich została zniszczona przez Greków z Syrakuz na Sycylji. W tym samym czasie zalała ich fala najeźdźców z północy, nordyckich Gallów. Naciskani z dwóch stron, przez Gallów i Rzymian, Etruskowie upadli i znikli z historji. Weje zajęli Rzymianie. Gallowie przedarli się do Rzymu i zburzyli miasto (390 przed Chr.), lecz nie mogli zdobyć Kapitolu. Napad nocny zdradziło gęganie gęsi i wkońcu najeźdźcy, przyjąwszy okup, wrócili do północnej Italji.

Najazd Gallów wzmocnił raczej, niż osłabił Rzym. Rzymianie zwyciężyli i zasymilowali Etrusków, władzę swą rozszerzyli na całą środkową Italję od Arno do Neapolu. Podbój Italji przez Rzymian odbywał się współcześnie ze wzrostem potęgi Filipa w Macedonji i w Grecji i z druzgocącym najazdem Aleksandra na Egipt i Indje. Z rozkładem imperjum Aleksandra Rzymianie nabrali znaczenia dla cywilizowanego Wschodu.

Na północnych rubieżach państwa rzymskiego czuwali Gallowie; na południu rozciągały się kolonje greckie, tak zwana Wielka Grecja, a więc Sycylja i cała stopa italskiego

buta. Gallowie byli narodem zuchwałym i wojowniczym. Rzymianie zabezpieczali się od nich linją fortów i miejsc obronnych. Greckie miasta na południu z Tarentem i Syrakuzami na czele, nie były dla Rzymian straszne, owszem, one same obawiały się rosnącej potęgi Rzymian i oglądały się za jakimś sojusznikiem i obrońcą.

Mówiliśmy już o tem, jak państwo Aleksandra rozpadło się i zostało podzielone między jego generałów i towarzyszy. Wśród tych awanturników znajdował się krewniak Aleksandra, nazwiskiem Pyrrus, który osiadł w Epirze; Epir, oddzielony Adrjatykiem, leży nawprost pięty Italji. Ambicją jego było odegrać w Wielkiej Grecji rolę Filipa Macedońskiego i stać się protektorem Tarentu, Syrakuz i reszty tej części świata. Posiadał on, jak na ówczesne stosunki, prawdziwie „nowoczesną“ armję; miał piechotę sformowaną w falangi, konnicę z Tesalji — która była równie dobra, jak macedońska kawalerja — i dwadzieścia słoni wojennych. Pyrrus wtargnął do Italji i stoczył z Rzymianami dwie zwycięskie bitwy, pod Herakleją (280 przed Chr.) i Auskulum (279 przed Chr.), a wyparłszy ich na północ, całą swą uwagę skierował na podbój Sycylji.

To jednak uzbroiło przeciw niemu wroga groźniejszego od ówczesnych Rzymian, mianowicie fenickie handlowe miasto Kartaginę, która była wtedy, jak się zdaje, największem miastem na świecie. Sycylja leżała zbyt blisko Kartaginy, aby Fenicjanie mogli spokojnie patrzeć na nowego Aleksandra, tembardziej, że Kartagina pamiętała, jaki los spotkał sto lat temu Tyr, jej miasto macierzyste. Kartagina wysłała flotę, celem ośmielenia lub zmuszenia Rzymu do podjęcia dalszej walki, a sama ze swej strony odcięła Pyrrusowi wszelką komunikację morską. Pyrrus ponownie zaatakowany przez Rzymian poniósł dotkliwą klęskę pod Benewentem, między Neapolem a Rzymem.

Niespodzianie nadeszły z Epiru wieści, które zmusiły go do powrotu. Gallowie posuwali się ku południowi. Tym razem ominęli Italję; granica rzymska, strzeżona

pilnie i obwarowana, wydawała się im zbyt groźną. Ruszyli tedy przez Ilirję (dzisiejsza Serbja i Albanja) i wtargnęli do Macedonji i Epiru. Odparty przez Rzymian, zagrożony na morzu ze strony Kartagińczyków, mając jeszcze Gallów w własnym kraju, Pyrrus porzucił marzenia o podbojach i wrócił do domu (275 przed Chr.); potęga rzymska sięgnęła aż do cieśniny messyńskiej.

Po sycylijskiej stronie cieśniny leżało greckie miasto Messyna, które teraz wpadło w ręce bandy piratów. Kartagińczycy, którzy byli właściwymi panami na Sycylji i sojusznikami Syrakuz, wyparli piratów (270 przed Chr.) i zostawili w mieście własną załogę. Piraci wezwali pomocy Rzymu, który przychylił się do ich prośby. I oto poprzez cieśninę messyńską patrzyli na siebie dwaj nieprzyjaciele: wielka potęga morska, Kartagina, i ten nowy lud zdobywczy, Rzymianie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

RZYM I KARTAGINA

Wielka walka między Rzymem a Kartaginą, tzw. wojny punickie, zaczęła się w r. 264 przed Chr. W tym samym roku Asoka obejmował rządy w Beharze, a Szi-Hwang-Ti był jeszcze małem dzieckiem. Muzeum w Aleksandrji wrzało rzetelną pracą naukową, a barbarzyńscy Gallowie byli teraz w Azji Mniejszej i ściągali haracz z państwa Pergamu. Różne obszary świata były jeszcze rozdzielone nieprzezwyciężonemi odległościami i prawdopodobnie reszta ludzkości miała słabe i niewyraźne pojęcie o tej walce śmiertelnej, która toczyła się przez półtora wieku w Hiszpanji, Italji, północnej Afryce i na zachodnich wybrzeżach morza Śródziemnego, pomiędzy ostatnią ostoją semityzmu a wschodzącem słońcem nowej aryjskiej potęgi, Rzymu.

Wojna ta pozostawiła następstwa, które do dziś niepokoją świat. Rzym odniósł triumf nad Kartaginą, lecz współzawodnictwo między żywiołem aryjskim a semickim miało wybuchnąć później jeszcze w walce pogaństwa z żydostwem. Historja nasza zbliża się do wypadków, których skutki i wypaczone tradycje zachowują, coprawda gasnącą i coraz słabszą, żywotność i wywierają jeszcze wpływ na dzisiejsze konflikty i spory, gmatwając je i zaciemniając.

Pierwsza wojna punicka zaczęła się w r. 264 z powodu piratów messyńskich. Rozwinęła się ona w wojnę o posiadanie całej Sycylji, z wyjątkiem greckich posiadłości króla syrakuzańskiego. Z początku Kartagińczykom wiodło się lepiej na morzu. Mieli oni wielkie okręty wojenne niewidzianych dotychczas rozmiarów, pięciorzędowce, galery o pięciu rzędach wioślarzy i zaopatrzone w olbrzymie tarany. W bitwie pod Salaminą, dwieście lat temu, brały

udział trójrzędowce jako największe okręty. Wszelako Rzymianie z niesłychaną energją zabrali się do naśladowania Kartagińczyków, mimo że dotychczas mieli małe doświadczenie żeglarskie. Stworzoną przez siebie nową flotę obsadzili przeważnie greckimi żeglarzami, a jednocześnie wynaleźli sposób chwytania okrętów nieprzyjacielskich i zarzucania na nie ruchomego pomostu. Ilekroć okręt kartagiński zbliżał się do okrętu rzymskiego, by uderzyć weń taranem albo obedrzeć go z wioślarzy, chwytano go z pomocą wielkiego haka i zarzucano pomost, po którym żołnierze rzymscy wchodzili na statek nieprzyjacielski. Pod Myle (260 przed Chr.) i pod Eknomus (256 przed Chr.) Kartagińczycy ponieśli dotkliwe klęski. Udało im się odeprzeć Rzymian, którzy wylądowali w pobliżu Kartaginy, lecz jednocześnie zostali pobici na głowę pod Palermo, gdzie stracili sto cztery słonie, które uświetniły triumf, jakiego jeszcze forum rzymskie nie widziało. Zaczem nastąpiły zkolei dwie klęski Rzymian i Rzymianie musieli zbierać nowe siły. Ostatnie siły morskie Kartaginy zostały rozbite u wysp Egackich (241 przed Chr.) i Kartagina musiała prosić o pokój. Cała Sycylja, z wyjątkiem posiadłości Hierona, króla Syrakuz, przeszła pod panowanie Rzymian.

Przez 22 lata trwał pokój między Rzymem a Kartaginą. Obie strony miały dość kłopotów u siebie w domu. Gallowie znów przedarli się do Italji zagrażając Rzymowi — który w chwili powszechnej grozy złożył bogom ofiary z ludzi! — i zostali pobici pod Telamonem. Rzymianie posunęli się ku Alpom, a nawet rozszerzyli swe panowanie na pobrzeże Adrjatyckie aż do Ilirji. Kartagina miała u siebie wojnę domową i powstanie na Korsyce i Sardynji, co jeszcze bardziej ją osłabiło. Wreszcie Rzym dokonał niesłychanego gwałtu: zajął obie zbuntowane wyspy.

W owym czasie Hiszpanja po rzekę Ebro należała do Kartaginy. Rzymianie zmusili ją do uznania tej granicy. Przejście rzeki Ebro przez Kartagińczyków oznaczało

rozpoczęcie wojny z Rzymem. W r. 218 przed Chr. Kartagińczycy, sprowokowani przez nowe napaści, przeszli tę rzekę pod wodzą młodego Hannibala, jednego z najświetniejszych dowódców jakich zna historja. Przeprowadził on swą armję z Hiszpanji przez Alpy do Italji, podburzył Gallów przeciw Rzymianom i wiódł w samej Italji przez piętnaście lat drugą wojnę punicką. Zadał Rzymianom dotkliwe klęski nad jeziorem Trasymeńskiem i pod Kannami; w ciągu całej włoskiej kampanji żadna armja rzymska nie zdołała mu stawić skutecznego oporu. Ale Rzymianie wylądowali w Marsylji i odcięli mu komunikację z Hiszpanją; nie miał machin oblężniczych i nie mógł zdobyć Rzymu. W końcu Kartagińczycy, zagrożeni w własnym kraju powstaniem Numidyjczyków, musieli wracać do Afryki, dla obrony swego miasta i wówczas to armja rzymska przeszła do Afryki, gdzie Hannibal poniósł pierwszą klęskę pod Zamą (202 przed Chr.). Zwycięzcą był starszy Scypjon Afrykański. Bitwa pod Zamą zakończyła drugą wojnę punicką. Kartagina kapitulowała; oddała Hiszpanję i całą swą flotę wojenną; musiała wypłacić olbrzymie odszkodowania i zgodzić się na wydanie Hannibala w mściwe ręce Rzymian. Lecz Hannibal zbiegł do Azji, gdzie później w obawie, żeby nie wpaść w ręce nieprzyjaciela, zażył trucizny i umarł.

Pięćdziesiąt sześć lat trwał pokój między Rzymem a obezwładnioną Kartaginą. Tymczasem Rzym roztaczał swe panowanie nad bezładną i niezgodną Grecją, wszedł do Azji Mniejszej i pod Magnezją w Lidji pobił Antjocha III, władcę z rodu Seleucydów. Egipt, rządzony zawsze jeszcze przez Ptolemeuszów, Pergamon i wiele mniejszych państewek w Azji uznały się za „sojuszników“ Rzymu, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, przyjęły jego protektorat.

Kartagina zaś, chociaż ujarzmiona i wyczerpana, powoli odzyskiwała dawny dobrobyt. Ta jej odbudowa obudziła nienawiść i podejrzliwość Rzymian. Bezpodstawne, sztucznie wywołane zatargi posłużyły do na-

paści (149 przed Chr.). Kartagina wytrzymała z zaciętym oporem długie oblężenie, lecz w końcu padła w r. 146 przed Chr. Sześć dni trwały walki uliczne, które były niesłychanie krwawe; w chwili poddania się zamku z ćwierci miljona mieszkańców zostało przy życiu zaledwie pięćdziesiąt tysięcy. Sprzedano ich do niewoli, a miasto spalono, i bardzo starannie zniszczono. Pogorzelisko zaorano i obsiano, jakby na dowód zupełnej zagłady.

Tak skończyła się trzecia wojna punicka. Ze wszystkich państw i miast semickich, które kwitły jeszcze pięć wieków temu, jeden tylko mały kraj pozostał wolny pod rządami rodzimych władców, — Judea, wyzwolona z pod władzy Seleucydów, słuchała rozkazów własnych książąt z rodu Machabeuszów. W tym czasie miała swą biblję już prawie całkowitą i rozwijała odrębne tradycje świata żydowskiego tak jak je znamy dzisiaj. Było rzeczą naturalną, że Kartagińczycy, Fenicjanie i inne ludy pokrewne, rozproszone po świecie, widziały wspólne ognisko w ich właściwie identycznym języku i w tej literaturze męstwa i nadziei. Można rzec, że pozostali oni nadal kupcami i bankierami świata. Świat semicki uległ zalewowi, lecz nikt inny go nie zastąpił.

Jerozolima, która była zawsze raczej symbolem niż ośrodkiem judaizmu, została przez Rzymian zajęta w r. 65 przed Chr.; po wielu zaś kolejach rzekomej niepodległości i ruchów powstańczych, zdobyli ją Rzymianie, po zaciętej walce w r. 70 po Chr. Świątynię zrównano z ziemią. Nowy bunt w r. 132 po Chr. dokonał ostatecznego jej zniszczenia. Tę Jerozolimę, którą znamy dzisiaj, odbudowano później w duchu rzymskim. Na miejscu dawnej świątyni stanął przybytek rzymskiego boga, Jowisza Kapitolińskiego, i żydom nie wolno było mieszkać w tem mieście.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

WZROST IMPERJUM RZYMSKIEGO

To nowe mocarstwo rzymskie, które w II i I w. przed Chr. zdobyło siły do panowania nad światem zachodnim, różniło się pod wielu względami od wszystkich dotychczasowych wielkich państw cywilizowanego świata. Najpierw nie było ono monarchją, ani tworem jakiegoś wielkiego zdobywcy. Nie było ono coprawda pierwszem wielkiem państwem republikańskiem; Ateny za Peryklesa rządziły szeregiem miast sprzymierzonych i podbitych, Kartagina w chwili rozpoczęcia nieszczęsnej walki z Rzymem była panią Sardynji i Korsyki, Marokka, Algieru, Tunisu i większej części Hiszpanji i Sycylji. Rzym jednak był pierwszem wielkiem państwem republikańskiem, które uniknęło zagłady i było zdolne do dalszego rozwoju.

Centrum nowego państwa leżało daleko na zachód od dotychczasowych ośrodków cywilizacyj, jakiemi były doliny nadrzeczne Mezopotamji i Egiptu. To zachodnie położenie umożliwiło Rzymowi wprowadzenie do cywilizacji zupełnie świeżych krajów i ludów. Rzymska potęga sięgała do Marokka i do Hiszpanji, i mogła posunąć się na północny zachód do dzisiejszej Francji, Belgji, Brytanji, a na północny wschód do Węgier i do Rosji południowej. Z drugiej zaś strony Rzym nigdy nie potrafił utrzymać się w Azji środkowej lub Persji, ponieważ leżały one zbyt daleko od jego administracyjnego centrum. Państwo rzymskie zawierało wielkie masy świeżych nordyckich aryjskich ludów, obejmowało niemal wszystkich Greków, i nie opierało się w tym stopniu na ludności chamickiej i semickiej, co każde z poprzednich imperjów.

Przez kilka wieków Rzym nie szedł utartą drogą poprzedników, drogą, na której potknęli się Persowie i Grecy. Władcy medyjscy i perscy ulegli wpływom babiloń-

skim w ciągu jednego pokolenia; przyjęli tjarę króla królów, wraz z jego świątyniami, bogami, kapłaństwem. Aleksander i jego następcy poszli tą samą wygodną ścieżką asymilacji; monarchowie z rodu Seleucydów mieli taki sam dwór i te same metody rządzenia co Nebukadnezar; Ptolemeusze stali się faraonami egipskimi. Wszyscy oni zasymilowali się tak, jak przedtem semiccy pogromcy Sumeryjczyków. Rzymianie zaś panowali we własnem mieście i przez kilka wieków zachowywali prawa, które sami stworzyli. Jedynym narodem, który wywarł na nich znaczniejszy wpływ przed II czy III w. przed Chr. byli Grecy, naród Rzymianom podobny i pokrewny. Państwo rzymskie było pierwszą próbą rządzenia wielkim obszarem według zasad aryjskich. Było ono czemś nowem w historji, jako rozrosła do wielkich rozmiarów rzeczpospolita aryjska. Nie przypominało ono w niczem starego wzoru stolicy, którą rządzi zdobywca a która wyrosła wokół świątyni jakiegoś bóstwa żniw. Rzymianie mieli swoich bogów i swoje świątynie, lecz bogowie ich, podobnie jak greccy, byli czemś w rodzaju nieśmiertelnych ludzi, jakby ubóstwionymi patrycjuszami. Rzymianie również składali krwawe ofiary, a nawet w chwilach trwogi zabijali ludzi— rzecz, której się nauczyli prawdopodobnie od swych ponurych mistrzów, Etrusków; lecz ani kapłan ani świątynia nie odgrywała u nich wybitniejszej roli. Stosunki te uległy pewnej zmianie dopiero w czasach, gdy Rzym dawno już minął zenit swego rozwoju.

Państwo rzymskie urosło szybko i jakby spontanicznie; naród rzymski został wciągnięty niespodzianie w ogromny eksperyment administracyjny. Eksperyment się nie powiódł; ostatecznie imperjum załamało się zupełnie. Nieomal z każdym wiekiem zmieniano formy i metody rządzenia. W ciągu stu lat przechodziło to państwo więcej zmian niż Bengal, Mezopotamja lub Egipt w ciągu tysiąca. Zmieniało się ciągle. Nigdy nie osiągnęło pewnej stałości.

Eksperyment rzymski w pewnym sensie się nie udał,

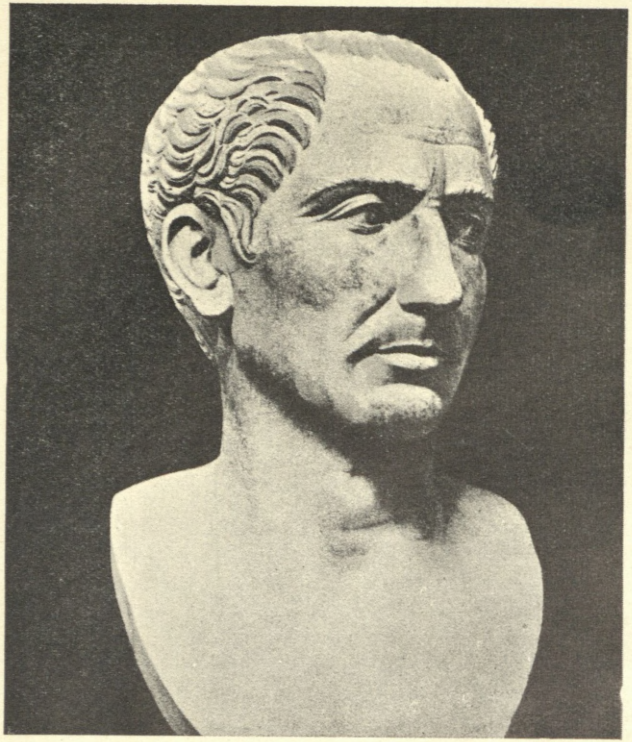
a w innym trwa nadal, i dziś Europa i Ameryka starają się rozwiązać zagadkę państwa obejmującego cały świat, zagadkę, którą po raz pierwszy podjął naród rzymski.

Dla dokładnej znajomości historji godzi się mieć w pamięci, że przez cały czas panowania Rzymian zachodziły wielkie zmiany nietylko politycznej, ale socjalnej i moralnej natury. Nazbyt przywykliśmy uważać władztwo rzymskie za coś co było skończone i stałe, mocne, zamknięte, szlachetne i ostateczne. Macaulaya Klechdy Starożytnego Rzymu, S. P. Q. R., Katon Starszy, Scypjonowie, Juljusz Cezar, Dioklecjan, Konstantyn Wielki, triumfy, mowy, igrzyska gladjatorskie, i prześladowania chrześcijan, wszystko to złożyło się na obraz czegoś wielkiego, okrutnego, dostojnego. Tak nie jest. Poszczególne części tego obrazu pozbierano z tak rozmaitych faz rozwoju Rzymu, że pomiędzy niemi zachodzą głębsze różnice niż między Londynem współczesnym a Londynem z czasów Wilhelma Zdobywcy.

Rozrost potęgi Rzymu można wygodnie podzielić na cztery okresy. Pierwszy rozpoczął się po zburzeniu Rzymu przez Gotów w r. 390 przed Chr. i trwał do końca pierwszej wojny punickiej (240 przed Chr.). Można go nazwać okresem asymilatywnej republiki. Był to może najpiękniejszy, najbardziej znamienny okres w historji rzymskiej. Stuletnie waśnie patrycjuszów z plebejuszami skończyły się, niebezpieczeństwo etruskie przestało istnieć, nie było ani bardzo bogatych ani bardzo biednych, prawie wszyscy byli ożywieni duchem patrjotycznym. Rzeczpospolita rzymska była podobna do rzeczypospolitej Boerów w Afryce południowej albo do północnych stanów Związku Amerykańskiego między 1800 a 1850; była to rzeczpospolita wolnych farmerów. W zaraniu tego okresu Rzym był małem państewkiem, obejmującem zaledwie 30 km². Walczył on z dzielnemi a pokrewnemi sobie ościennemi ludami, lecz zamiast dążyć do ich zagłady starał się z niemi połączyć. Stuletnie waśnie domowe, jakie wypełniały początkowo historję Rzymu, przyzwyczaiły naród



Cesarz August.
(31 przed Chr.—14 po Chr.).



Juljusz Cezar.



Hannibal.

do ustępstw i kompromisów. Niektóre z pokonanych miast stały się zupełnie rzymskie z prawem udziału w rządach, inne zaś rządziły się same i posiadały prawo handlu i zawierania małżeństw w Rzymie; strategiczne punkty obsadzano załogami z pełnoprawnych obywateli rzymskich, a wśród świeżo podbitych ludów zakładano uprzywilejowane kolonje rzymskie. Wytyczono wielkie gościńce. Gwałtowna latynizacja całej Italji była nieuniknionem następstwem takiej polityki. W 89 r. przed Chr. wszyscy wolni mieszkańcy Italji otrzymali obywatelstwo miasta Rzymu. Formalnie biorąc całe imperjum rzymskie stało się w końcu jednem wielkiem miastem. W r. 212 po Chr., każdy wolny człowiek na całym obszarze imperjum otrzymuje obywatelstwo; posiada zatem prawo głosowania na zgromadzeniach ludowych w Rzymie, jeśli tam pojedzie.

To nadawanie obywatelstwa uległym miastom i całym krajom było znamienną zasadą ekspansji rzymskiej. Odwróciło ono dawny proces podboju i asymilowania się zwycięzców. Według rzymskiej bowiem metody zwycięzcy asymilowali zwyciężonych.

Ale po pierwszej wojnie punickiej i po przyłączeniu Sycylji, równolegle z dawnym procesem asymilacji, odbywać się zaczyna inny proces. Sycylję np. traktuje się jako zdobycz wojenną. Uznano ją za „posiadłość“ narodu rzymskiego. Jej bogata ziemia i przemysłowa ludność służyły do wzbogacenia Rzymu. Patrycjusze i najbardziej wpływowi z pośród plebejuszów zagarnęli dla siebie większą część tego bogactwa. Wojna przyniosła również dostatek niewolników. Do pierwszej wojny punickiej ludność rzeczypospolitej składała się przeważnie z obywateli farmerów. Służba wojskowa była ich przywilejem i powinnością. W chwili zaś kiedy oni przebywali pod sztandarami, gospodarstwa ich obdłużały się i rodziła się nowa gospodarka rolna, zakreślona na szeroką skalę a oparta na pracy niewolników; po powrocie farmerzy ci zastali zmienione warunki: na rynku współzawodniczyła z nimi produkcja sycylijska i produkcja nowych obszarników

rzymskich. Czasy się zmieniły. Rzeczpospolita miała teraz inny charakter. Sycylja była w ręku Rzymian, a przeciętny obywatel był w ręku bogatego wierzyciela i bogatego konkurenta. Rzym rozpoczął drugi okres — republiki bogatych awanturników.

Przez dwieście lat rzymski żołnierz-farmer walczył o wolność i o udział w rządach; przeszło sto lat cieszył się temi przywilejami. Pierwsza wojna punicka zniszczyła go i odarła ze wszystkiego co zdobył.

Znaczenie praw wyborczych upadło. W rzeczypospolitej rzymskiej były dwa ciała rządzące. Pierwszem i najważniejszem był Senat. Składał się początkowo z patrycjuszów, a w następstwie z wybitnych ludzi wszelkiego rodzaju, których powoływał któryś z wyższych dygnitarzy, konsul lub cenzor. Podobnie jak angielska Izba Lordów senat rzymski stał się zgromadzeniem obszarników, wybitnych polityków, wielkich finansistów, itp. Był bardziej podobny do angielskiej Izby Lordów niż do amerykańskiego Senatu. Przez trzy stulecia, od czasów wojen punickich, był on ogniskiem rzymskiej myśli i inicjatywy politycznej. Drugiem ciałem było Zgromadzenie Ludowe. Miało ono być zgromadzeniem wszystkich obywateli Rzymu. Dopóki Rzym był małem państewkiem o powierzchni 30 km kwadratowych, zebranie obywateli było możliwe. Stało się ono zupełną niemożliwością, gdy obywatelstwo rzymskie rozciągnęło się poza granice Italji. Zebrania te, zwoływane głosem rogu ze szczytów Kapitolu i z murów miasta, stawały się coraz bardziej zbiegowiskiem politycznych najmitów i szumowin miejskich. W IV w. przed Chr. Zgromadzenie Ludowe stanowiło poważną zaporę dla uroszczeń senatu, było bowiem uprawnionem przedstawicielstwem dążeń i praw pospólstwa. Pod koniec zaś wojen punickich było bezsilnym zabytkiem wygasłej władzy ludu. Klasa rządząca nie miała odtąd przed sobą żadnej prawnej zapory.

Rzeczpospolita rzymska nie znała nigdy rządu, opartego na przedstawicielstwie narodowem. Nikt nigdy nie myślał

o wybieraniu delegatów, którzyby reprezentowali wolę obywateli. To jest bardzo ważny szczegół. Zgromadzenie Ludowe nigdy nie miało cech amerykańskiej Izby Przedstawicieli lub angielskiej Izby Gmin. W teorji wyrażało ogół obywateli, w praktyce przestało mieć jakiekolwiek znaczenie.

Po drugiej wojnie punickiej przeciętnemu obywatelowi państwa rzymskiego wiodło się bardzo źle; zubożał, często całkowicie odpadł od swojej ziemi, zyskowną produkcję odebrały mu gospodarstwa oparte na niewolnikach, a w dodatku nie posiadał żadnej siły politycznej do naprawy tego stanu rzeczy. Ludowi, któremu brak politycznej formy wyrażenia swej woli, pozostaje jedynie: strajk i bunt. Wewnętrzne dzieje Rzymu w II i I w. przed Chr. wypełniają jałowe ruchy rewolucyjne. Zamachy na całość wielkich latyfundjów, hasło reformy rolnej, zdążające do oddania ziemi w ręce wolnego farmera, projekty całkowitego lub częściowego umorzenia długów, bunty i wojny domowe, — szczupłość tego tomu nie pozwala nam przedstawić tych walk w całej ich zawiłości. W 73 r. przed Chr. kłopoty Italji powiększyło jeszcze wielkie powstanie niewolników pod wodzą Spartakusa. Miało ono pewne szanse powodzenia, albowiem wśród powstańców było wielu wyszkolonych gladjatorów. Dwa lata trzymał się Spartakus w kraterze Wezuwjusza, który wówczas uchodził za wulkan wygasły. Powstanie ostatecznie stłumiono i z uczestnikami rozprawiono się z szalonem okrucieństwem. Sześć tysięcy wziętych do niewoli spartakowców ukrzyżowano wzdłuż drogi appijskiej, która biegnie na południe od Rzymu (71 przed Chr.).

Szary człowiek nie podnosił więcej głowy przeciw siłom, które go ujarzmiały i poniżały. Bogacze zaś i potentaci, którzy go obezwładniali, torowali drogę w świecie rzymskim nowej potędze, która miała zapanować nad wszystkimi, — armji.

Przed drugą wojną punicką armja rzymska była pospolitem ruszeniem wolnych farmerów, którzy, zależnie

od swego stanu, szli na wyprawę w piechocie lub w konnicy. Była to znakomita siła w wojnach z sąsiadami, lecz nie była to armja, mogąca iść za granicę i podejmować cierpliwie trudy długich kampanij. W miarę jak liczba niewolników wzrastała, a z nią posiadłości obszarników, kontyngent żołnierzy rekrutujących się z wolnych farmerów zmniejszał się coraz bardziej. Pewien przewódca ludowy, Marjusz, wprowadził do armji nowy czynnik. Afryka północna, po zniszczeniu cywilizacji kartagińskiej, stała się królestwem nawpół barbarzyńskiem, królestwem Numidji. Rzym popadł w konflikt z Jugurtą, władcą tego królestwa i doświadczył niesłychanych trudności zanim go pokonał. W okresie powszechnego niezadowolenia, Marjusza obrano konsulem aby zakończył tę haniebną wojnę. Dokonał tego wprowadziwszy wojska najemne, trzymane w twardej dyscyplinie. Jugurtę w kajdanach przywieziono do Rzymu (106 przed Chr.), a Marjusz po upływie czasu urzędowania, zatrzymał bezprawnie władzę konsularną, opierając się na nowo stworzonych legjonach. Nie było w Rzymie siły, któraby go mogła zmusić do uległości.

Z Marjuszem dzieje rzymskie wchodzą w trzeci okres; rzeczypospolitej dowódców wojskowych. Albowiem teraz generałowie, dowodzący najemnemi legjonami, walczą o panowanie Rzymu nad światem. Przeciw Marjuszowi wystąpił arystokrata Sulla, który w Afryce służył pod jego rozkazami. Obaj po kolei sprawili rzeź w szeregach swych politycznych przeciwników. Tysiącami odbywały się egzekucje, a majętności proskrybowanych sprzedawano z licytacji. Z krwawego sporu tych dwóch i z grozy buntu Spartakusa wyłonił się nowy okres, w którym Lukullus, Pompejusz Wielki, Krassus i Juljusz Cezar stali się panami armji i sytuacji politycznej. Krassus pokonał Spartakusa. Lukullus podbił Azję Mniejszą i wtargnął do Armenji, poczem z wielkim majątkiem cofnął się do życia prywatnego. Krassus poszedł dalej, najechał Persję, lecz przez Partów został pokonany i zabity. Po długiej wojnie do-

mowej Juljusz Cezar zwyciężył Pompejusza (48 przed Chr.), którego zamordowano w Egipcie. Juljusz Cezar stał się jedynym panem rzymskiego świata.

Postać Juljusza Cezara działała na wyobraźnię ludzką powyżej jego zasług i znaczenia. Stał się on legendą i symbolem. Dla nas jest on głównie ważny jako przejście z okresu wojskowych awanturników do czwartego stadjum ekspansji rzymskiej, — wczesnego cesarstwa. Albowiem pomimo głębokich wstrząśnień ekonomicznych i politycznych, pomimo wojny domowej i ogólnego upadku społeczeństwa, przez cały ten czas orły rzymskie posuwały się naprzód, osiągając maximum swych zdobyczy około r. 100 po Chr. W niepewnych fazach drugiej wojny punickiej dawał się zauważyć jakby schyłek potęgi rzymskiej, a zanim Marjusz dokonał reorganizacji armji, ubytek sił był aż nadto widoczny. Bunt Spartakusa określił trzecią fazę. Juljusz Cezar zdobył sławę jako dowódca wojskowy w Galji, która odpowiada dzisiejszej Francji i Belgji. (Główne plemiona zamieszkujące ten kraj należały do tego samego celtyckiego ludu, co Gallowie, którzy przez jakiś czas zajmowali północną Italję i którzy później wtargnęli do Azji Mniejszej, gdzie osiedli pod imieniem Galatów). Cezar odparł germański najazd na Galję i cały ten kraj przyłączył do imperjum; dwukrotnie przepłynął przez kanał do Brytanji (55 i 54 przed Chr.), gdzie jednak nie osiągnął trwałych zdobyczy. Tymczasem Pompejusz Wielki utrwalał rzymski stan posiadania na wschodzie aż do morza Kaspijskiego.

W tym czasie, mianowicie w połowie I w. przed Chr., senat rzymski był jeszcze nominalnym ośrodkiem rządu, mianował konsulów i innych urzędników, udzielał władzy itp.; szereg polityków, wśród których najwybitniejszą postacią był Cyceron, walczyło o zachowanie wielkich tradycyj Rzymu republikańskiego i o utrzymanie szacunku dla jego praw. Lecz duch obywatelski uleciał z Italji razem z zagładą wolnych farmerów, była ona teraz krajem niewolników i zubożałych ludzi, którzy nie mieli ani zro-

zumienia ani pragnienia wolności. Nikt nie stał poza tymi republikańskimi przywódcami senatu, gdy tymczasem poza wielkimi awanturnikami, których oni się obawiali i jednocześnie pragnęli ich mieć w ręku — stały legjony. Ponad głowami senatu Krassus, Pompejusz i Cezar dzielili się władzą (Pierwszy Triumwirat). Gdy Krassus poniósł śmierć w bitwie pod Karrami, zostali na placu: Pompejusz i Cezar. Pompejusz zajął stanowisko republikańskie. Wydano prawo, mające zmusić Cezara do posłuszeństwa dekretom senatu i do ukarania go za tylokrotne naruszenie prawa.

Było bezprawiem, gdy generał przekroczył ze swojemi wojskami granice swego dowództwa, a między Cezarem i Italją granicę stanowiła rzeczka Rubikon. W 49 r. przed Chr. Cezar przeszedł Rubikon ze słowami: „Kości rzucone!“ i ruszył na Pompejusza i Rzym.

Było starodawnym zwyczajem rzymskim, że w momentach szczególnej doniosłości obierano dyktatora, który na czas kryzysu miał nieograniczoną władzę. Po zwyciężeniu Pompejusza Cezar został obwołany dyktatorem najpierw na lat dziesięć, a w końcu dożywotnio. W istocie stał się dożywotnim monarchą. Mówiono nawet o królu, a słowo to było znienawidzone Rzymianom od chwili wypędzenia Etrusków, pięć wieków temu. Cezar odrzucił tytuł króla, lecz zatrzymał tron i berło. Po zwycięstwie nad Pompejuszem, Cezar wtargnął do Egiptu i nawiązał stosunek miłosny z Kleopatrą, ostatnią latoroślą rodu Ptolemeuszów, boginią-królową Egiptu. Zdaje się, że ona zawróciła mu w głowie zupełnie. Do Rzymu przywiózł egipskie pojęcie boga-króla. W jednej ze świątyń ustawiono jego posąg z napisem: *Niezwyciężonemu Bogu*. Ginący republikanizm rzymski zdobył się na ostatni protest i Cezar został zabity, w senacie, u stóp posągu swego zamordowanego rywala, Pompejusza Wielkiego.

Nastąpiło trzynaście lat nowych waśni wśród żądnych władzy osobistości. Zawiązał się drugi triumwirat: Lepidusa, Marka Antonjusza i Oktawjana Cezara, siostrzeńca Juljusza Cezara. Oktawjan, za przykładem wuja, zatrzy-

mał dla siebie uboższe i surowsze zachodnie prowincje, skąd rekrutowały się najlepsze legjony. W r. 31 przed Chr. pokonał Marka Antonjusza, jedynego poważnego rywala, w bitwie morskiej pod Akcjum i stał się wyłącznym panem świata rzymskiego. Oktawjan nie był człowiekiem w rodzaju Juljusza Cezara. Nie posiadał głupich uroszczeń, aby zostać Bogiem lub Królem. Nie miał żadnej królewskiej kochanki, którąby pragnął olśnić. Wrócił wolność senatowi i ludowi rzymskiemu. Nie chciał być dyktatorem. Wdzięczny senat dał mu istotę władzy zamiast jej pozorów. Nazywano go nie królem, lecz „princeps“ i „Augustus“. Augustus Caesar stał się pierwszym cesarzem rzymskim (27 przed Chr.—14 po Chr.).

Po nim nastąpił Tyberjusz (14—37 po Chr.), a po Tyberjuszu Kaligula, Klaudjusz, Neron i tak aż do Trajana (98 po Chr.), Hadrjana (117), Antonina Pobożnego (138) i Marka Aurelego (161—180 po Chr.). Wszyscy ci imperatorowie byli imperatorami legjonów. Żołnierze ich obierali, a kilku z nich żołnierze strącili z tronu. Stopniowo senat znika z historji Rzymu, a na jego miejsce wstępuje cesarz ze swymi urzędnikami. Granice imperjum rozszerzają się teraz do swej największej rozciągłości. Większa część Brytanji przyłączona, Transylwanja staje się nową prowincją: Dacją; Trajan przechodzi Eufrat. Hadrjan powziął myśl, która zrodziła się również w drugim końcu świata. Podobnie jak Szi-Hwang-Ti wzniósł on mur obronny przeciw północnym barbarzyńcom; jeden wpoprzek Brytanji, a drugi między Renem a Dunajem. Hadrjan poniechał niektórych zdobyczy Trajana.

Ekspansja imperjum rzymskiego dobiegła kresu.

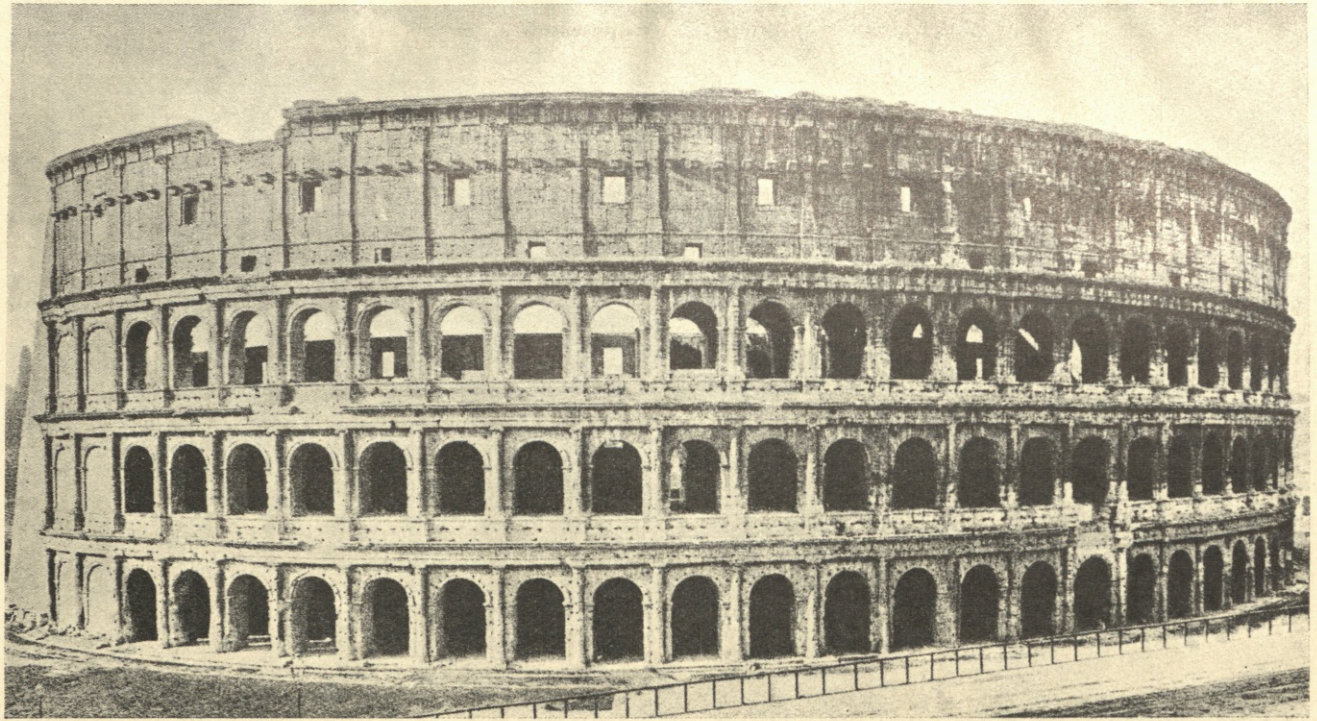
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

MIĘDZY RZYMEM A CHINAMI

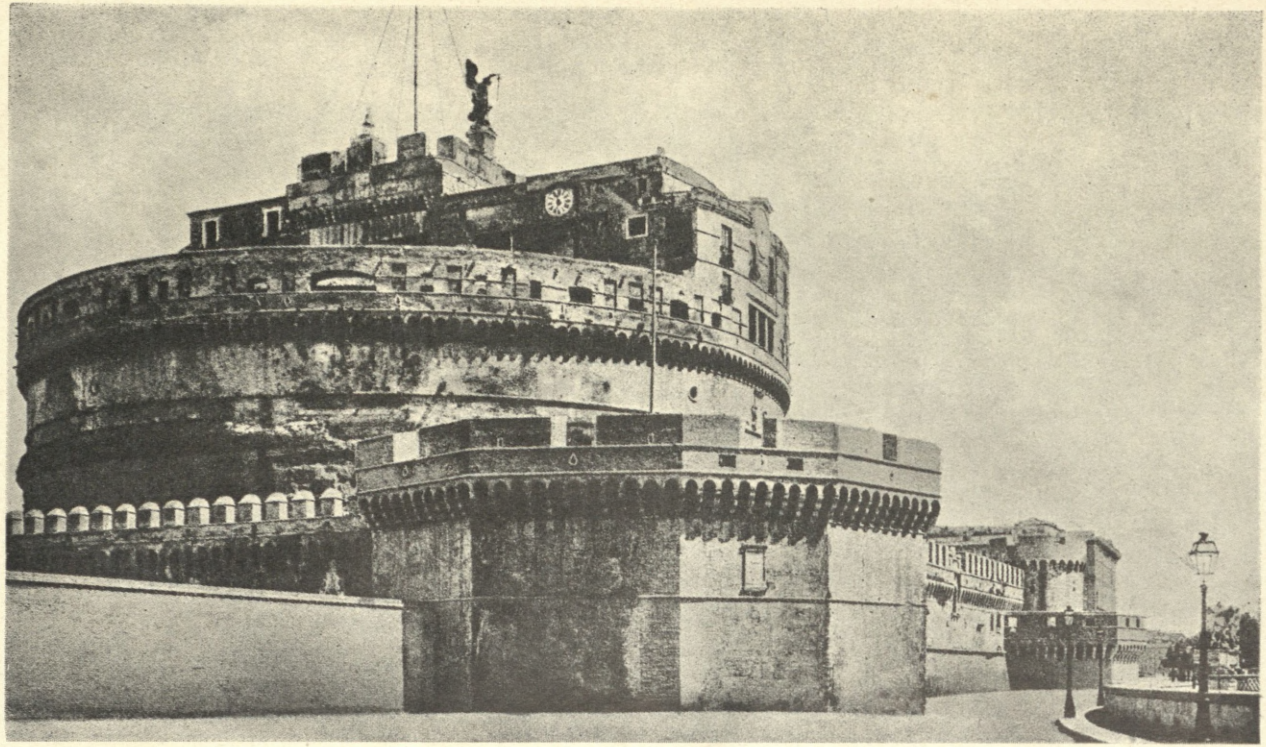
Drugi i pierwszy wiek przed Chr. to nowa faza w historji ludzkości. Mezopotamja i wschodnie pobrzeże morza Śródziemnego przestały być centrum. Zarówno Mezopotamja jak i Egipt były jeszcze krajami urodzajnemi, gęsto zaludnionemi i żyjącemi w dobrobycie, ale już nie panowały nad światem. Punkt ciężkości przeniósł się bardziej na zachód i bardziej na wschód. Nad światem panowały teraz dwie potęgi: nowe imperjum rzymskie i odradzające się cesarstwo Chin. Rzym sięgnął aż po Eufrat, nie zdołał jednak nigdy posunąć się poza tę granicę. To już było za daleko. Za Eufratem dawne posiadłości perskie i indyjskie, należące do Seleucydów, miały teraz wielu nowych władców. Chiny, pod panowaniem dynastji Han, która przyszła na miejsce dynastji Ts'in po śmierci Szi-Hwang-ti, rozciągnęły swą władzę na Tybet, i poprzez Pamir aż do zachodniego Turkestanu. Tu był kres ich ekspansji.

W tych czasach Chiny były największym, najlepiej zorganizowanym i najbardziej cywilizowanym systemem politycznym na świecie. Pod względem przestrzeni i zaludnienia przewyższały imperjum rzymskie w dobie największego rozkwitu. Było rzeczą zupełnie możliwą, żeby te dwie olbrzymie potęgi istniały na świecie obok siebie jednocześnie, nic o sobie nawzajem nie wiedząc. Komunikacja zarówno morska jak i lądowa nie była jeszcze na tyle rozwinięta i zorganizowana, aby mogło dojść do bezpośredniego starcia.

Mimo to oddziaływały na siebie nader wydatnie, a wpływ ich na losy krajów położonych między niemi (Azja środkowa i Indje), był w istocie głęboki. Istniały też pewne stosunki handlowe; karawany wielbłądów szły



Koloseum.



Mauzoleum ces. Hadrjana.
(Dziś zamek św. Anioła).

przez Persję, a okręty przesuwały się wzdłuż wybrzeży Indyj i morza Czerwonego. W 66 r. przed Chr. wojska rzymskie pod dowództwem Pompejusza szły śladem Aleksandra Wielkiego i maszerowały wzdłuż wschodniego brzegu morza Kaspijskiego. W r. 102 po Chr. wyprawa chińska pod dowództwem Pan Czau dotarła do morza Kaspijskiego i wysłała emisarjuszów, którzy mieli przynieść wiadomości o potędze Rzymu. Lecz wiele stuleci miało jeszcze upłynąć, zanim te dwa wielkie światy, Europa i Azja wschodnia, poznały się wzajemnie i nawiązały ze sobą bezpośrednie stosunki.

Na północy obu wielkich imperjów była dzicz barbarzyńska. Dzisiejsze Niemcy były pokryte lasami; lasy ciągnęły się daleko w głąb Rosji i żyły w nich tury, wielkością prawie słoniom równe. Na północ zaś od potężnych łańcuchów górskich Azji ciągnął się pas pustyń, stepów, dalej lasy i kraj wiecznego lodu. Wschodnią połać górzystej części Azji zajmował trójkąt Mandżurji. Obszary, leżące między Rosją południową i Turkestanem aż po Mandżurję, miały i mają po dziś dzień klimat wyjątkowo niepewny. Opady atmosferyczne ulegały tam znacznym zmianom w ciągu kilku wieków. Są to kraje zdradzieckie dla człowieka. Latami całemi mogą dawać dostatek paszy i być zdatne pod uprawę, poczem następuje ubytek wilgoci i okres zabójczej posuchy.

Zachodnia połać tej barbarzyńskiej północy, od borów germańskich aż po Azję południową i Turkestan i od Gotlandji aż po Alpy, była kolebką ludów nordyckich i aryjskiej mowy. Wschodnie stepy i pustynie Mongolji były kolebką ludów huńskich, mongolskich, tatarskich czy tureckich — albowiem wszystkie te ludy są pokrewne mową rasą i trybem życia. Podobnie jak ludy nordyckie nieustannie wzbierały poza swe granice i parły ku południowi na rozwijające się cywilizacje Mezopotamji i wybrzeży nadśródziemnomorskich, tak znów plemiona huńskie wysyłały nadmiar swej ludności, jako włóczęgów, najeźdźców i zdobywców w osiadłe okolice Chin. Okresy do-

statku na północy sprzyjały przyrostowi ludności w tych stronach, z chwilą zaś gdy brakło paszy lub zdarzał się pomór bydła, zgłodniałe plemiona niosły na południe żagiew wojny.

Przez jakiś czas istniały równocześnie na świecie dwa potężne cesarstwa, zdolne wytrzymać napór barbarzyńców a nawet rozszerzać granice cesarskiego pokoju. Napór cesarstwa Han idący z północnych Chin w głąb Mongolji był silny i stały. Ludność chińska wyszła poza granice Muru chińskiego. Za cesarską strażą graniczną szedł chłop chiński z koniem i pługiem, aby zaorać step i otoczyć zagrodą pastwiska zimowe. Plemiona Hunów napadały i mordowały osadników, lecz chińskie ekspedycje karne umiały trzymać ich w ryzach. Koczownikom pozostawało do wyboru: albo osiąść przy pługu jako najemni robotnicy chińscy, albo błąkać się w poszukiwaniu letnich wypasów. Jedni wybrali to pierwsze i zostali wchłonięci, drudzy ruszyli na północny-wschód i na wschód, przez górskie przełęcze do zachodniego Turkestanu.

Ta wędrówka jeźdźców mongolskich rozpoczęła się od r. 200 przed Chr. Wywołała nacisk w kierunku zachodnim na plemiona aryjskie, a te znów naciskały na granice rzymskie, gotowe je przełamać w chwili pierwszej widocznej słabości. Partowie, którzy byli zapewne ludem scytyjskim z pewną domieszką mongolską, dotarli do Eufratu w I w. przed Chr. Walczyli przeciw Pompejuszowi Wielkiemu podczas jego wyprawy na Wschód. Pobili i uśmiercili Krassusa. Na miejscu monarchji Seleucydów ustanowili w Persji partyjską dynastję Arsacydów.

Przez jakiś czas linja najmniejszego oporu dla zgłodniałych nomadów nie znajdowała się ani na zachodzie ani na wschodzie, ale biegła przez Azję środkową, a dalej na południowy wschód przez przełęcz Chaiberską w kierunku Indyj. W tych latach chińskiej i rzymskiej potęgi Indje doznały zalewu Mongołów, którzy z Pendżabu przeniknęli do wielkich równin, niosąc śmierć i zniszczenie. Królestwo Asoki upadło i na pewien czas dzieje Indyj toną w mroku. Niejaka dynastja Kusz, założona przez „Indo-

Scytów" — jeden z ludów najeźdźczych — panowała przez pewien czas w Indjach północnych i utrzymywała jaki taki porządek. Te inwazje trwały kilka wieków. Przez większą część V w. po Chr. dawali się Indjom we znaki Eftalici czyli Biali Hunowie, którzy nałożyli haracz na królików indyjskich i trzymali całe Indje terorem. W lecie wypasali oni swe stada w zachodnim Turkestanie, jesienią zaś wracali do Indyj szerząc popłoch.

W II w. po Chr. zarówno Rzym jak i Chiny spotkała wielka klęska, co zdaje się osłabiło ich siłę odporną wobec nacisku barbarzyńców. Była to zaraza bezprzykładnie jadowita. Srożyła się ona w Chinach przez jedenaście lat i zdezorganizowała głęboko całą twórczość społeczną. Dynastja Han upadła, rozpoczął się nowy okres podziałów i bezładu, z którego wyprowadziła Chiny dopiero w VII w. po Chr. wielka dynastja Tang.

Zaraza przeszła z Azji do Europy i szalała po całem imperjum rzymskiem od 164 do 180 po Chr. To niewątpliwie osłabiło bardzo poważnie siły cesarstwa. Od tego czasu słyszymy o wyludnieniu prowincyj rzymskich i widzimy wyraźny upadek sił i energji rządu. Granice przestają być niezwyciężone i łamią się raz w tem raz w owem miejscu. Nowy lud nordycki, Goci, pochodzący z Gotlandji w Szwecji, przewędrował przez Rosję do Wołgi i brzegów Czarnego morza, aby tu oddać się korsarstwu. Pod koniec II w. zaczynają oni odczuwać na sobie napór Hunów, posuwających się ku zachodowi. W r. 247 przeszli Dunaj, zwyciężyli i zabili cesarza Decjusza tam, gdzie dzisiaj jest Serbja. W 236 inny lud germański, Frankowie, przełamał granice nad dolnym Renem, Alemanowie zaś wtargnęli do Alzacji. Legjony galijskie odparły najeźdźców, ale Gotowie raz po raz najeżdżali półwysep bałkański. Prowincja Dacja przestała istnieć dla dziejów rzymskich. Duma i ufność Rzymu w swe siły została zachwiana. Rzym, który był przez trzy stulecia otwartem i bezpiecznem miastem, cesarz Aureljan otoczył murem warownym w latach 270—275.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

ŻYCIE CODZIENNE W DOBIE WCZESNEGO CESARSTWA RZYMSKIEGO

Zanim opowiemy, w jaki sposób państwo rzymskie, zbudowane w dwóch pierwszych wiekach przed Chr. i zażywające spokoju i bezpieczeństwa przez dalsze dwa wieki od Augusta — popadło w bezład i zostało złamane, nie od rzeczy będzie poświęcić nieco uwagi codziennemu życiu na przestrzeni tego wielkiego mocarstwa. Doszliśmy w tej historji do momentu, który jest oddalony o 2000 lat od naszych własnych czasów; życie ludzi cywilizowanych, czy to zamieszkałych na ziemiach Pokoju Rzymskiego, czy dynastji Han, zaczynało się coraz bardziej upodabniać do życia ich dzisiejszych cywilizowanych następców.

Na zachodzie bita moneta była już teraz w powszechnem użyciu; poza światem kapłańskim było wielu ludzi o poglądach niezależnych, którzy nie byli ani urzędnikami, ani kapłanami; podróżowano z większą swobodą, niż to się działo kiedykolwiek przedtem, a pomocą w tym względzie były dobre gościńce i zajazdy. W porównaniu z przeszłością, z czasami przed r. 500 przed Chr., życie stało się bardziej wolne. Przedtem człowiek cywilizowany był związany ze swym okręgiem lub krajem, skrępowany tradycją i zamknięty w nader ciasnym widnokręgu; jedynie koczownicy handlowali i podróżowali.

Lecz ani Pokój Rzymski, ani władztwo dynastji Han nie obejmowały jednolitej cywilizacji na swych olbrzymich obszarach. Istniały wielkie różnice lokalne, wielkie kontrasty i nierówności kulturalne między poszczególnemi dzielnicami, podobnie jak się to dzieje dziś, np. w Indjach angielskich. Załogi rzymskie i kolonje były rozrzucone tu i ówdzie na tej wielkiej przestrzeni i utrzymywały kult bogów rzymskich wraz z mową łacińską; lecz wszędzie tam,

gdzie przed przyjściem Rzymian istniały większe miasta, żyły one nadal po swojemu, pomimo swej politycznej zależności, i czciły przynajmniej jakiś czas własnych bogów w właściwy sobie sposób. W Grecji, w Azji Mniejszej, Egipcie i na shellenizowanym wschodzie język łaciński nie przeważał nigdy. Tam niepodzielnie panowała greka. Szaweł z Tarsu, który stał się apostołem Pawłem, był żydem i obywatelem rzymskim; pisał jednak i mówił po grecku, nie zaś po hebrajsku. Nawet na dworze partyjskiej dynastji, która obaliła grecką dynastję Seleucydów w Persji i znajdowała się poza granicami cesarstwa rzymskiego, język grecki był modny. W niektórych częściach Hiszpanji i Afryki północnej również język kartagiński utrzymywał się dość długo chociaż Kartagina dawno leżała w gruzach. Taka np. Sewilla, która była bogatem miastem, zanim jeszcze ktokolwiek słyszał o Rzymianach, zatrzymała swą semicką boginię i swój język semicki przez szereg pokoleń, mimo że o kilka mil istniała rzymska kolonja weteranów Italica. Septimius Severus, który panował od 193 do 221 mówił po kartagińsku jako swym rodzimym językiem. Nauczył się łaciny dopiero później, jako języka obcego, historycy zaś wspominają, że jego siostra nigdy nie nauczyła się po łacinie i z domownikami swymi rozmawiała po punicku.

W takich krajach jak Galja i Brytanja lub w prowincjach jak Dacja (dziś mniejwięcej Rumunja) i Pannonja (Węgry na południe od Dunaju), gdzie nie było przedtem wielkich miast, świątyń, kultur — latynizacja nie napotykała przeszkód. Rzymianie pierwsi wnosili do tych krajów cywilizację. Zakładali miasta, w których łacina od pierwszej chwili była językiem panującym i gdzie narówni z kultem bogów rzymskich zachowywano rzymskie zwyczaje i obyczaje. Język włoski, rumuński, francuski i hiszpański, powstałe z odmian i przekształceń łaciny, są dla nas najlepszą wskazówką rozległości i natężenia tych wpływów. Północno-zachodnia Afryka również wkońcu przyjęła język łaciński. Egipt zaś, Grecja i reszta cesarstwa nigdy nie uległy zlatynizowaniu. Pozostały egipskiemi lub greckiemi

z ducha i kultury. A nawet w samym Rzymie ludzie wykształceni uczyli się greki, jako języka wytwornego, grecką zaś literaturę i naukę ceniono znacznie wyżej od łacińskiej.

W tem mieszanem państwie musiały być również bardzo różnorodne sposoby zarobkowania i przemysłu. Głównem zajęciem ludzi osiadłych było zawsze jeszcze rolnictwo. Mówiliśmy już jak w Italji stan dzielnych wolnych chłopów ten kręgosłup wczesnej rzymskiej republiki, po wojnach punickich został wyparty przez wielkie majątki, uprawiane pracą niewolników. Świat grecki posiadał dość liczne metody uprawy ziemi, od arkadyjskich połonin, gdzie każdy wolny obywatel pracował na własnym kawałku ziemi, aż do Sparty, gdzie pracą na roli gardzono, pozostawiając ją osobnej warstwie niewolników, Helotom. To wszystko jednak należało już teraz do przeszłości i w całym świecie shellenizowanym zapanował system obszarniczy, oparty na pracy niewolników. Ci niewolnicy rolni byli jeńcami wojennymi, którzy mówili różnemi językami i nie mogli się ze sobą porozumieć, bądź też urodzili się już w niewoli; nie łączyła ich żadna solidarność, zdolna zmienić się w świadomy opór przeciw uciskom, nie posiadali żadnej tradycji prawnej, żadnej wiedzy, nie umieli ani czytać ani pisać. Chociaż stanowili większość ludności, nie udało im się żadne powstanie. Powstanie Spartakusa w I w. przed Chr. było powstaniem pewnej tylko kategorji niewolników, mianowicie tych, których przygotowywano do igrzysk gladjatorskich. Robotnicy rolni w Italji w ostatnich latach Rzeczypospolitej i za wczesnego cesarstwa byli uciskani straszliwie; na noc zakuwano ich w kajdany, aby nie uciekli i w tym samym celu golono im połowę głowy. Nie mieli własnych żon; pan mógł swego niewolnika bić, kaleczyć, nawet zabić. Mógł go sprzedać do amfiteatru i zmusić do walk z dzikiemi zwierzętami. Jeżeli któryś niewolnik zabił swego pana, natenczas wszystkich niewolników w tym domu skazywano na ukrzyżowanie. W niektórych częściach Grecji, mianowicie w Atenach, los niewolnika nigdy nie był tak straszny, zawsze jednak był pożałowania godny.

Dla takiej ludności najeźdźcy barbarzyńscy, którzy teraz przedzierali się przez obronną linję legjonów, nie byli wrogami, lecz wybawicielami.

System pracy niewolniczej objął prawie wszystkie gałęzie przemysłu i wszelki rodzaj pracy, wymagającej większej ilości robotników. Kopalnie i roboty metalurgiczne, wiosłowanie na galerach, budowanie gościńców i wielkich gmachów szczególnie opierały się na niewolnikach. Zwłaszcza zaś roboty domowe były przez nich wykonywane. Pozatem istnieli ludzie biedni a wolno urodzeni i wyzwoleńcy, którzy po miastach i wsiach pracowali na własne potrzeby lub nawet wynajmowali się jako wyrobnicy. Byli to rzemieślnicy, dozorcy i t. p. płatni pracownicy, którzy konkurowali z niewolnikami; nie wiemy jednak jaki procent stanowili w ogóle ludności. Prawdopodobnie zmieniał się on, zależnie od miejsca i czasu. Były również różne stopnie w samem niewolnictwie: od niewolnika, którego na noc zakuwano w kajdany i batem pędzono do roboty w polu czy w kamieniołomach, do niewolnika, któremu pan pozwalał wykonywać swe rzemiosło i żyć u boku żony, jak człowiekowi wolnemu, pod warunkiem, aby z pracy jego mógł sam ciągnąć tem więcej korzyści.

Istnieli też niewolnicy uzbrojeni. Na wstępie okresu wojen punickich, w 264 r. przed Chr., odżył w Rzymie etruski sport urządzania walk gladjatorskich. Wrychle stał się modny; wrychle każdy bogacz rzymski miał własną szkołę gladjatorską, czasem pokazywał tych gladjatorów na arenie, lecz głównem ich przeznaczeniem było stanowić straż przyboczną pana. Byli również uczeni niewolnicy. Rzym podbił wysoko cywilizowane miasta Grecji, Afryki północnej i Azji Mniejszej, skąd zabrał do niewoli mnóstwo bardzo wykształconych jeńców. Wychowawcą młodego Rzymianina z dobrej rodziny był zazwyczaj niewolnik. Zamożni ludzie mieli niewolników greckich jako bibljotekarzy, sekretarzy i t. p. Mieli własnych poetów, tak jak mieli uczone psy. Tradycje dzisiejszego świata uczonych, literatów i krytyków z jego małostkowością, tchórzostwem

i kłótliwością wyrosły w tej atmosferze niewolnictwa. Nie brakło ludzi przedsiębiorczych, którzy kupowali młodych, inteligentnych niewolników i dawali im staranne wykształcenie, aby ich potem lepiej sprzedać. Kształcono robotników w kopjowaniu książek, złotnictwie i w tym podobnych zawodach.

Położenie niewolników uległo znacznym zmianom w ciągu czterystu lat od wielkich podbojów z czasów republiki do chwili rozkładu po wielkiej zarazie. W II w. przed Chr. jeńców wojennych było poddostatkiem, a zwyczaje były dzikie i nieokrzesane, niewolnik nie posiadał żadnych praw i niema takiej zniewagi, którejby w tych czasach nie doznawał. Ale już w I w. po Chr. nastąpiło widoczne polepszenie w losie niewolnika. Jeńców było mniej, niewolnik stawał się coraz droższy. Właściciele niewolników doszli do przekonania, że im lepiej się z nimi obchodzić, tem większą ma się z nich korzyść i wygodę. Ale i poziom moralny społeczeństwa się podniósł i do głosu dochodziło poczucie sprawiedliwości. Wyższa umysłowość grecka łagodziła starorzymską surowość. Ograniczono okrucieństwo: pan nie mógł wedle kaprysu sprzedawać niewolnika do amfiteatru, niewolnik otrzymał pewne prawa własności, dostawał wynagrodzenie jako zachętę i podnietę, a nawet uznano pewną formę małżeństw między niewolnikami. Liczne rodzaje uprawy ziemi nie nadają się do masowego gospodarstwa, albo wymagają większej ilości robotników tylko w pewnej porze roku. Tam, gdzie takie warunki przeważały, niewolnik zmieniał się w chłopa pańszczyźnianego, który oddawał swemu właścicielowi część płodów albo pracował na niego przez pewien czas w roku.

Zdając sobie sprawę, jak w istocie to wielkie łacińsko-greckie imperjum z dwu pierwszych wieków po Chr. było państwem niewolników i jak szczupła była w niem liczba tych, którzy mieli trochę dumy i wolności w swem życiu, stajemy u źródeł jego upadku. Niewiele było z tego, co my nazywamy życiem rodzinnem, niewiele było domów spokojnych, zdolnych dać schronienie pracy, myśli i nauce;

szkoły i kolegja były nieliczne i nazbyt od siebie oddalone. Wolna wola i wolna myśl znikły. Piękne gościńce, ruiny wspaniałych budowli, tradycja prawa i siły — wszystko, co zostało, aby budzić zdumienie następnych pokoleń, nie może ukryć przed nami, że cała ta wielkość opierała się na spaczonej woli, stłumionej inteligencji i zboczonych pragnieniach. A nawet ta mniejszość, która panowała nad tem nieobeszłem królestwem ucisku i przymusowych robót, nie czuła się wgłębi duszy szczęśliwą; sztuka literatura, nauka i filozofja, które są owocami wolnego i szczęśliwego umysłu, marniały w tej atmosferze. Wiele naśladowano i kopjowano, było sporo zręcznych rzemieślników, wiele niewolniczej pedanterji wśród niewolniczych ludzi nauki, lecz całe imperjum rzymskie w ciągu czterech stuleci nie stworzyło nic, coby można było postawić obok śmiałych i szlachetnych poczynań umysłowych małych Aten w jednym tylko wieku ich wielkości. Ateny pod berłem rzymskiem upadły. Nauka aleksandryjska upadła. Duch ludzki, jak się zdaje, był wówczas w dobie upadku.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

ROZWÓJ IDEJ RELIGIJNYCH ZA CESARSTWA RZYMSKIEGO

Dusza ludzka w tem łacińsko-greckiem imperjum w dwu pierwszych stuleciach ery chrześcijańskiej była udręczona i rozczarowana. Panował przymus i okrucieństwo; pycha i chęć olśnienia zastępowały poczucie honoru; niewiele było pogody i trwałego szczęścia. Biedni byli pogardzani i nieszczęśliwi; zamożni nie czuli się bezpieczni i gorączkowo poszukiwali uciech. Po miastach życie wypowiadało się w szkarłatnem podnieceniu areną, gdzie ludzie i zwierzęta walczyli ze sobą, dręczyli się i zabijali. Amfiteatry należą do najbardziej charakterystycznych ruin rzymskich. Od nich życie brało swój ton. Niepokój serc ludzkich objawiał się w głębokim niepokoju religijnym.

Od chwili, kiedy hordy aryjskie po raz pierwszy wdarły się do starożytnych cywilizacyj, los starych bogów był przesądzony: musieli ulec zmianie lub zniknąć. W ciągu setek pokoleń rolnicze ludy ciemnowłose, wiązały swe życie i swe myśli ze świątynią, która stanowiła ośrodek wszystkiego. Umysł ich był zajęty obrzędami i wieczną obawą, aby w ofiarach czy misterjach nie zaszły jakieś niedokładności. Bogowie ich wydają się nam potworni i nielogiczni, ponieważ my należymy do świata, wychowanego w zasadach aryjskich, lecz dla tych starych ludów ich bóstwa miały w sobie bezpośrednią rzeczywistość i żywotność istot widzianych w intensywnem marzeniu. Podbój jednego miasta przez drugie w Sumerji lub we wczesnym Egipcie pociągał za sobą zmianę lub przemianowanie bogów i bogiń, pozostawiał jednak nienaruszoną formę i ducha kultu. Ogólny charakter tej religji nie ulegał żadnej zmianie. Postaci snu mogły się zmieniać, lecz sen trwał dalej i zawsze był to ten sam rodzaj snu. Pierwsi zdobywcy semiccy

mieli umysł dość podobny do sumeryjskiego, aby przyjąć za swoją religję cywilizacji mezopotamskiej, którą ujarzmili nie wprowadzając do niej żadnej głębszej zmiany. Egipt nigdy nie zaznał takiego podboju, któryby wywołał rewolucję religijną. Za Ptolemeuszów, czy za Cezarów jego kapłaństwo, świątynie i ołtarze pozostały w gruncie rzeczy egipskie.

Jeżeli zwycięzcy i zwyciężeni posiadali podobne obyczaje społeczne i religijne, bogowie ich mogli żyć ze sobą zgodnie, zrzeszając się i asymilując. Gdy dwa bóstwa miały podobny charakter, natenczas utożsamiano je ze sobą. Kapłani, a z nimi lud, twierdzili, że jest to ten sam bóg, czczony pod różnemi imionami. To zespolenie się bogów nazywamy teokrazją; okres wielkich podbojów z r. 1000 przed Chr. był okresem teokrazji. Na wielkich przestrzeniach bóstwa lokalne rozpłynęły się w jednym powszechnym bogu. Stąd też, kiedy prorocy hebrajscy głosili w Babilonie, że jest tylko jeden Bóg, Bóg sprawiedliwości dla całej ziemi, umysły ludzkie były gotowe przyjąć tę ideę.

Często jednak bogowie byli zbyt do siebie niepodobni, aby przejść proces asymilacji i wówczas zestawiano ich razem w jakieś związki pokrewieństwa. Bóstwo żeńskie — a świat egejski przed przyjściem Greków był nader przywiązany do swych bogiń-matek — żeniono z bóstwem męskiem, bóstwo zaś zwierzęce lub gwieździarskie brało na się postać ludzką, gdy tymczasem dawny jego kształt zwierzęcy lub astronomiczny (wąż, słońce, gwiazda) stawał się odtąd ornamentem lub symbolem. Czasem bóg podbitego ludu zmieniał się w zaciekłego przeciwnika nowych jasnych bogów. Historja religji pełna jest takich przystosowań, kompromisów, racjonalistycznego ujęcia dawnych bóstw lokalnych.

Kiedy Egipt rozwijał się z miast-państw w zjednoczone królestwo, przechodził również okres teokrazji. Naczelnym bogiem był Ozyrys, czczony ofiarami w porze żniw, którego Faraon był ziemskiem wcieleniem. Ozyrysa wyobrażano sobie jako bóstwo, które perjodycznie umiera i zmartwych-

wstaje; był on nietylko siewem i plonem, lecz przez naturalne rozszerzenie pojęć — obrazem ludzkiej nieśmiertelności. Wśród jego symbolów zajmował wybitne miejsce skarabeusz o szerokich skrzydłach, który zakopuje swe jaja, aby z nich na nowo się narodzić, i promienne słońce, które zachodzi, aby wzejść na nowo. Następnie utożsamiano go z Apisem, świętym bykiem. Towarzyszką jego była bogini Izyda. Izys była również Hathorą, boginią w postaci krowy, była księżycem przybierającym i Gwiazdą morską. Ozyrys umiera, ona zaś rodzi dziecko, Horusa, boga o głowie jastrzębia, świt, który staje się nowym Ozyrysem. Izydę przedstawiano z dzieciątkiem Horusem na ręku, stojącą na sierpie księżyca. Nie są to logiczne pokrewieństwa, zrodził je umysł ludzki zanim nauczył się myśleć systematycznie i stąd mają one ze sobą jakiś związek marzenia sennego. Poniżej tej trójcy istnieją jeszcze inne bardziej ciemne bóstwa egipskie, złe bóstwa, Anubis z głową psa, czarna noc i t. p. pożeracze, kusiciele, nieprzyjacioły boga i człowieka.

Każdy system religijny z biegiem czasu stara się dostosować do kształtu duszy ludzkiej i nie należy wątpić, że poza temi nielogicznemi, dziwacznemi symbolami naród egipski zdołał wytknąć dla siebie drogi prawdziwej pobożności i pociechy. Dusza egipska odczuwała nader silne pragnienie nieśmiertelności i całe życie religijne Egiptu obracało się dookoła tego pragnienia. Religja egipska była religją nieśmiertelności w takim stopniu, jak żadna inna. Gdy Egipt dostał się w ręce obcych zdobywców, a bogowie egipscy stracili polityczne znaczenie, pragnienie zapłaty w życiu przyszłem stało się jeszcze silniejsze.

Podbój Egiptu przez Greków stworzył z Aleksandrji ośrodek egipskiego życia religijnego, a nawet nietylko egipskiego, ale całego helleńskiego świata. Ptolemeusz I założył wielką świątynię, Serapeum, gdzie doznawała czci trójca bogów: Serapis (przechrzczony Ozyris-Apis), Izyda i Horus. Nie uważano ich za oddzielne bóstwa, lecz za trzy postaci tego samego boga; Serapisa identyfikowano z grec-

kim Dzeusem, rzymskim Jowiszem i perskim bogiem słońca. Kult Serapisa dotarł wszędzie tam, gdzie sięgały wpływy helleńskie, nawet do północnych Indyj i do zachodnich Chin. Świat, na którym życie powszednie było tak beznadziejne, przyjął skwapliwie ideę nieśmiertelności, głoszącą zapłatę i pociechę. Serapisa nazwano dusz „wybawicielem". „Po śmierci — mówią hymny z tych czasów — będziemy nadal pod opieką jego opatrzności". Izyda przyciągała rzesze wyznawców. W świątyniach jej stały wizerunki, przedstawiające ją jako Królowę Niebios, z dzieciątkiem Horusem na ręku. Zapalano przed nią świece, składano jej dary wotywne, ogoleni kapłani ślubowali celibat i czuwali u jej ołtarzy.

Wzrost państwa rzymskiego otworzył świat zachodnioeuropejski na działanie nowego kultu. Świątynie Serapisa i Izydy, śpiewy kapłanów, wiara w życie wieczne szła wraz ze sztandarami rzymskiemi do Szkocji i Holandji. Lecz religja Serapisa i Izydy miała wielu współzawodników. Wśród nich miejsce naczelne zajmował mitraizm. Była to religja perskiego pochodzenia i ośrodkiem jej były dziś nieco zapomniane misterja, w których Mitra zabijał na ofiarę świętego dobroczynnego byka. Mamy tu do czynienia z czemś bardziej pierwotnem niż skomplikowane i sofistyczne wierzenia serapistyczno-izjackie. Cofamy się wprost do krwawych ofiar z heljolitycznego okresu ludzkiej kultury. Na pomnikach mitraistycznych z rany byka tryska obficie krew, a z tej krwi wyrasta nowe życie. Ci, którzy chcieli być wtajemniczeni w misterja Mitry, przyjmowali kąpiel z krwi ofiarnego byka. W tym celu stawali pod pomostem, na którym byka zabijano i krew spływała na nich przez otwory w pomoście.

Obie te religje (a to samo da się powiedzieć o wielu innych kultach, które starały się pozyskać niewolników i obywateli za panowania pierwszych cesarzy) były religjami osobistemi. Celem ich było osobiste zbawienie i osobista nieśmiertelność. Dawniejsze religje nie były osobiste, lecz społeczne. Dawniejsi bogowie byli przedewszystkiem

bogami miasta lub państwa, a dopiero następnie bogami poszczególnych jednostek. Ofiary były funkcją publiczną nie prywatną. Dotyczyły one zbiorowych potrzeb, praktycznych i doczesnych. Wszelako najpierw Grecy, a później Rzymianie usunęli religję z polityki. Za przewodem egipskiej tradycji religja usunęła się w zaświaty.

Te nowe religje, głoszące osobistą nieśmiertelność, odwróciły wszystkich serca i uczucia od starych religij państwowych, ale jeszcze nie zdołały ich całkowicie zastąpić. Typowe miasto z czasów pierwszych cesarzy rzymskich posiadało mnóstwo świątyń wszelkiego rodzaju bogów. Miał swe świątynie i Jowisz Kapitoliński, wielki bóg Rzymu i cesarz panujący. Albowiem cezarowie nauczyli się od Faraonów, jak można stać się bogiem. W takich świątyniach trwał chłodny polityczno państwowy kult; szło się tam z ofiarą lub rzucało garstkę kadzidła, aby okazać swą lojalność. Każdy natomiast niósł brzemię swych trosk do świątyni Izydy, słodkiej Królowej Niebios, u niej szukał rady i opieki. Istniały jeszcze bóstwa lokalne i ekscentryczne. Sewilla n. p. przez długie wieki przechowała kult kartagińskiej Wenery. W grocie lub w podziemnej świątyni stał ołtarz Mitry, otoczony szczególną czcią przez legjonistów i niewolników. Prawdopodobnie nie brakło również synagogi, gdzie zbierali się żydzi na wspólne czytanie biblji i gdzie podtrzymywali swą wiarę w niewidzialnego Boga wszej ziemi. Niekiedy bywały z żydami kłopoty na tle politycznych cech religji państwowej. Oni to bowiem utrzymywali, że Bóg ich jest zazdrosny, nie znoszący bałwochwalstwa i odmawiali udziału w publicznych ofiarach na cześć Cezara. Z obawy przed bałwochwalstwem nie chcieli nawet oddawać czci sztandarom rzymskim.

Na wschodzie, jeszcze przed Buddą, istnieli asceci, mężczyźni i kobiety, którzy wyrzekli się rozkoszy życiowych, odrzucali małżeństwo i dostatek, a poszukiwali jedynie siły duchowej i ucieczki od zasadzek i udręczeń tego świata, żyjąc wstrzemięźliwie i samotnie. Sam Budda wystąpił przeciw ascetycznym ekstrawagancjom, ale już

wielu z jego uczniów wiodło nader surowy żywot klasztorny. Pewne kulty greckie żywiły podobne przesądy, aż do samookaleczania się. W I w. przed Chr. pojawia się asceza również w gminach żydowskich w Judei i w Aleksandrji. Całemi gromadami porzucano świat i oddawano się mistycznej kontemplacji, pędząc życie pozbawione wszelkich wygód. Do nich należała sekta Esseńczyków. Przez cały I i II w. po Chr. dążenie do ascezy było powszechne, wszyscy szukali „wybawienia“ od nieszczęść tych czasów. Dawne poczucie ustalonego porządku, dawne zaufanie do kapłana i świątyni, do prawa i zwyczaju — znikło. W tym świecie niewolnictwa, okrucieństwa, trwogi, marnotrawstwa, zbytku i gorączkowego zaspakajania swych żądz, zrodziła się owa epidemja niezadowolenia ze siebie i niepokoju wewnętrznego, to dręczące poszukiwanie spokoju, choćby za cenę wyrzeczenia się i dobrowolnych cierpień. To sprawiło, że Serapeum napełniło się płaczącymi pokutnikami i to prowadziło nawróceńców w krwawy mrok groty mitraistycznej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

NAUKA JEZUSA

Kiedy w Rzymie panował Cezar August, pierwszy cesarz, w Judei narodził się Jezus, którego chrześcijaństwo zwie Chrystusem. On to powołał do życia religję, która stać się miała urzędową religją całego imperjum rzymskiego.

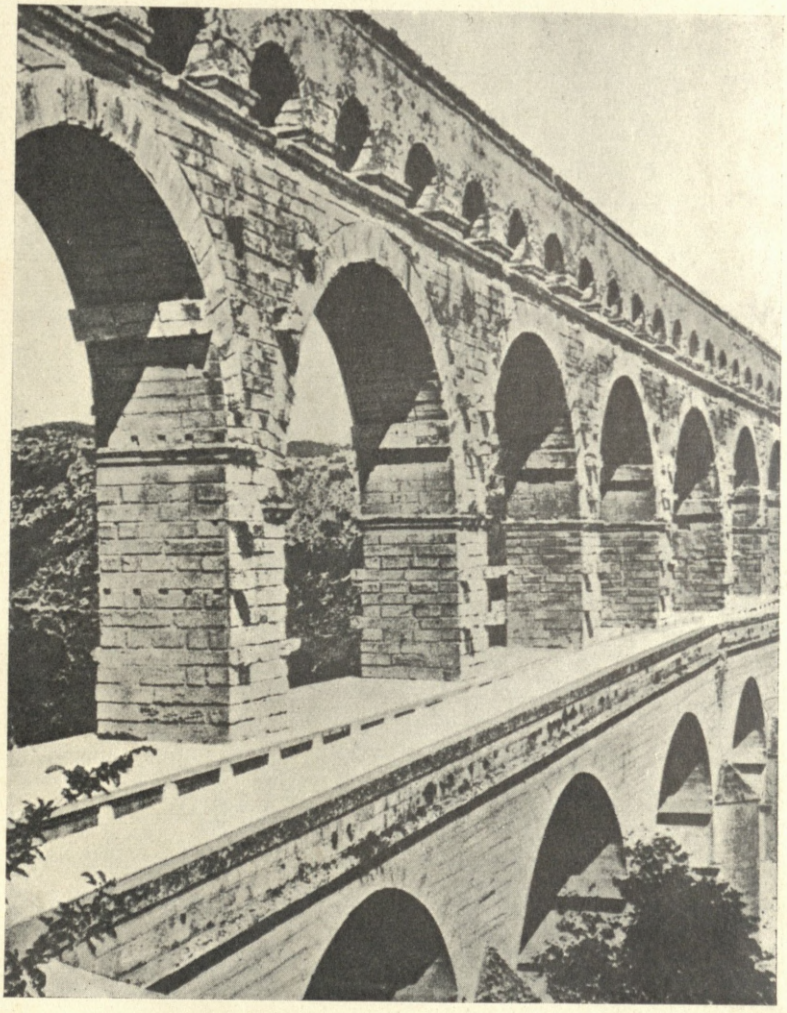
Oddzielić należy historję od teologji. Znaczna część świata chrześcijańskiego wierzy, że Jezus był wcieleniem owego Boga wszej ziemi, którego pierwsi żydzi poznali. Historyk, o ile ma zostać historykiem, nie może tej interpretacji ani przyjąć ani odrzucić. Materjalnie Jezus objawił się w kształcie ludzkim i historyk musi go traktować jako człowieka.

Pojawił się w Judei za panowania cesarza Tyberjusza. Był prorokiem. Nauczał w ten sam sposób jak dawni prorocy żydowscy. Miał wówczas lat około trzydziestu i nie wiemy, jakie było jego życie nim zaczął nauczać. Naszem jedynem bezpośredniem źródłem wiadomości o życiu i naukach Jezusa są cztery ewangelje. Wszystkie cztery podają nam zgodnie obraz bardzo wyrazistej osobowości. Musi się rzec: Był taki. Tego niepodobna było wymyśleć.

Lecz podobnie jak osobę Gotamy Buddy zniekształciła i zaćmiła sztywna siedząca figura, pozłacany idol późniejszego buddyzmu, tak również wyczuwamy że skromna a żarliwa postać Jezusa znikła pod konwencjonalną fantastycznością, którą błędnie pojęty szacunek nałożył na nią w nowoczesnej sztuce chrześcijańskiej. Jezus był biednym nauczycielem, który wędrował po zakurzonej skwarnej Judei żyjąc z darów przypadku; mimo to wyobrażają go zawsze czystym, uczesanym i gładkim, w niepokalanej szacie, a jest w nim jedno-



Jezus Chrystus.



Akwedukt rzymski w okolicy Nimes (Francja płd.).

cześnie jakiś bezruch jakgdyby bez szelestu przesuwał się po powietrzu. To samo już uczyniło zeń dla wielu postać nierzeczywistą i niewiarogodną, albowiem są ludzie, którzy nie umieją odróżnić istoty opowieści od niemądrych ornamentacyjnych dodatków, jakiemi ją obdarzyła bezmyślna dewocja.

Skoro zaś odrzucimy te wszystkie akcesorja ujrzymy postać żywą, bardzo ludzką, bardzo poważną i namiętną, człowieka łatwo unoszącego się, który daje światu nową, prostą a głęboką naukę o powszechnym kochającym Bogu Ojcu i o przyjściu królestwa niebieskiego. Był on człowiekiem— aby użyć tego pospolitego wyrażenia — o wielkim uroku osobistym. Przyciągał do siebie wyznawców i napełniał ich miłością i odwagą. Słabych i cierpiących podnosiła i uzdrawiała sama jego obecność. Był on prawdopodobnie słabowitego zdrowia, jak to można wnosić z jego prędkiej śmierci na krzyżu. Tradycja głosi, że zemdlał, gdy mu wedle zwyczaju kazano nieść krzyż na miejsce stracenia. W ciągu trzech lat zwędrował cały kraj szerząc swą naukę, poczem wszedł do Jerozolimy, gdzie go oskarżono o chęć ustanowienia jakiegoś dziwnego królestwa w Judei; sądzono go na podstawie tego oskarżenia i ukrzyżowano razem z dwoma złodziejami. Przestał cierpieć na długo jeszcze zanim ci dwaj umarli.

Doktryna o królestwie bożem, która jest ośrodkiem całej nauki Jezusa, jest bezwątpienia najbardziej rewolucyjną doktryną, jaka kiedykolwiek niepokoiła i przekształcała myśl ludzką. Nie dziw, że świat ówczesny nie zdołał ogarnąć całego jej znaczenia i cofnął się w przerażeniu nawet przed połowicznem zrozumieniem jej haseł, zagrażających ustalonym zwyczajom i urządzeniom ludzkości. Albowiem nauka o królestwie bożem, tak jak ją Jezus głosił, nie była niczem innem jak śmiałem i nie uznającem kompromisów żądaniem zupełnej zmiany i oczyszczenia życia, zarówno na zewnątrz i na wewnątrz. Tej druzgocącej nauki szukać należy w ewangeljach; tam jedynie odczuwa się zgrzyt jej ciosu wymierzonego w ustalone pojęcia.

Żydzi byli przekonani, że Bóg, jedyny Bóg całego świata, jest bogiem sprawiedliwym, ale i oni pojmowali go jako kupca, który z ojcem Abrahamem zawarł umowę, coprawda dla nich samych nader korzystną, obiecując im ostateczne panowanie na ziemi. Z lękiem i zgrozą patrzyli jak Jezus obala te drogocenne zapewnienia. Mówił on, że Bóg nie jest handlarzem; niema narodu wybranego i niema uprzywilejowanych w królestwie bożem. Bóg jest kochającym ojcem wszego życia, taksamo niezdolnym do wyróżnienia kogokolwiek jak słońce, które świeci wszystkim zarówno. I wszyscy ludzie są braćmi — zarówno grzesznicy jak i umiłowani synowie tego boskiego ojca. W przypowieści o dobrym Samarytaninie Jezus potępił tę naturalną dążność ludzką do wywyższania własnego narodu kosztem innych ras i innych wierzeń. W przypowieści o pracownikach w winnicy Pańskiej odbierał żydom ich uparte mniemanie że mają szczególne prawo do Boga. Wszystkimi, — nauczał — których Bóg przyjmie do swego królestwa, opiekuje się jednako, albowiem niemasz miary jego szczodrobliwości. Od wszystkich — dowodem przypowieść o zakopanych talentach i ów grosz wdowi — żąda on najwięcej, ile tylko dać mogą. W Królestwie Niebieskiem niema przywilejów ani rabatów ani wymówek.

Jezus obrażał nie tylko gorący patrjotyzm plemienny żydów. Byli oni narodem o silnie rozwiniętym instynkcie rodzinnym, a on chciał wszystkie ciasne i krępujące uczucia rodzinne — zlać w jeden wielki strumień miłości Boga. Całe Królestwo Boże miało być jedną rodziną jego wyznawców. Słyszymy, że „Gdy on jeszcze mówił do rzeszy, oto matka jego i bracia stali przed domem, chcąc z nim mówić. I rzekł mu niektóry: Oto matka twoja i bracia twoi przed domem stojąc szukają cię. A on odpowiadając rzekł mówiącemu doń: która jest matka moja i którzy są bracia moi? Albowiem ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech: ten bratem moim i siostrą i matką jest“[1].

[1] Mat. XII, 46—50.

Jezus nie tylko uderzał w patrjotyzm i węzły rodzinne w imię powszechnego ojcostwa bożego i ludzkiego braterstwa, lecz nauka jego potępiała jednocześnie wszystkie nierówności systemu ekonomicznego, wszelki majątek prywatny i wszelkie korzyści osobiste. Wszyscy ludzie należą do królestwa; wszystko co posiadają należy do królestwa; życie sprawiedliwe dla wszystkich, jedyne życie sprawiedliwe to służba boża i oddanie się woli bożej ze wszystkiem co posiadamy i czem jesteśmy. Nieustannie napadał na prywatne dostatki i na wszelkie przywileje prywatnego życia.

„A gdy wyszedł w drogę, przybiegłszy jeden, upadł na kolana przed nim i pytał go: Nauczycielu dobry, co uczynię, abym otrzymał żywot wieczny? A Jezus mu rzekł: Czemu mnie zowiesz dobrym? żaden nie dobry, jedno jeden, Bóg. Przykazania umiesz? Nie cudzołóż; nie zabijaj; nie kradnij; nie mów świadectwa fałszywego; nie czyń zdrady; czcij ojca twego i matkę! A on odpowiedziawszy rzekł mu: Nauczycielu, tegom wszystkiego strzegł od młodości mojej. A Jezus wejrzawszy nań umiłował go i rzekł mu: Jednego niedostawa: idź, cokolwiek masz przedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź naśladuj mnie. Który zafrasowawszy się z słowa odszedł smętny, albowiem miał wiele majętności.

„A poglądając Jezus rzekł uczniom swym: Jakoż trudno, którzy pieniądze mają wnidą do królestwa bożego? A uczniowie się zdumieli na słowa jego. Jezus zasię odpowiedziawszy rzekł im: Dziatki, jakoż jest trudno tym, co w pieniądzach ufają wniść do królestwa bożego? Łacniej jest wielbłądowi wynijść przez ucho igielne, niż bogaczowi wniść do królestwa bożego“.

Co więcej, w tych proroctwach o królestwie bożem, Jezus nie oszczędzał wyrachowanej sprawiedliwości głoszonej przez formalistyczną religję. Znaczna część jego powiedzeń zwraca się przeciw drobiazgowym regułom nabożności. „I pytali go Faryzeuszowie i Doktorowie: Przecz uczniowie twoi nie chodzą według po-

dania starszych, ale jedzą chleb pospolitemi rękoma? A on odpowiedziawszy rzekł im: Dobrze Izajasz o was obłudnikach prorokował, jako jest napisano: Lud ten wargami mnie czci, ale ich serce daleko jest ode mnie. Lecz próżno mnie chwalą, ucząc nauk i przykazania ludzkiego. Albowiem opuściwszy przykazanie boże trzymacie ustawy ludzkie, umywanie dzbanków i kubków, i wiele innych rzeczy tym podobnych czynicie. I mówił im: Zaprawdę niszczycie przykazanie boże, abyście jeno ustawę waszą zachowali".

Jezus głosił nietylko moralną i socjalną rewolucję; nauka jego, jak widać z wielu wskazówek, miała również wyraźny kierunek polityczny. Mówił coprawda, iż królestwo jego nie jest z tego świata, że spoczywa ono w sercach ludzkich a nie na tronie, lecz było aż nadto widoczne, że gdziekolwiek i w jakimkolwiek stopniu królestwo jego ogarnie serca ludzkie, wszędzie tam świat zewnętrzny musi się z gruntu przebudować i odnowić.

Jakkolwiek głuchota i ślepota jego słuchaczy mogła wiele ominąć z jego nauk, to pewna, że nikomu nie było tajne, iż dąży on do zrewolucjonizowania świata. Cały sens opozycji przeciw niemu, okoliczności jego procesu i stracenia wskazują jasno, że współcześni rozumieli dobrze czego on chce: zmienić, przetopić, rozszerzyć całe życie ludzkie.

Nie dziw więc, że na głos jego nauki ludzie bogaci i możni odczuwali zgrozę i mieli wrażenie, że świat, ich świat, usuwa im się pod nogami. Wszystko w czem ich prywatne życie uchylało się od służby społecznej wyprowadzał na światło nie mającego granic życia religijnego. Był to groźny moralny łowca, który ludzkość wypłasza z mateczników, gdzie dotychczas wygodnie siedziała. W białej światłości tego królestwa nie miało być ani bogactw ani przywilejów ani dumy ani wyższości; ani zachęty ani zapłaty tylko miłość. Czyż można się dziwić, że ludzie oszołomieni i oślepieni krzyczeli przeciw niemu? Nawet uczniowie krzyczeli, gdy

ich parł w zbyt wielki blask. Czyż można się dziwić, że kapłani zrozumieli, iż między nim a nimi niema wyboru, że albo on zginie albo całe kapłaństwo? Czyż można się dziwić, że żołnierze rzymscy stanąwszy w osłupieniu wobec rzeczy, których nie rozumieli a które zagrażały wszystkim zasadom ich życia, szukali ucieczki w dzikim śmiechu, i założyli mu wieniec cierniowy i dali szatę z purpury, robiąc zeń Cezara na pośmiewisko? Albowiem kto go brał poważnie, ten jednocześnie wstępował w obręb dziwnie niespokojnego życia, musiał porzucić dotychczasowe zwyczaje, panować nad instynktami i popędami, próbować niewiarogodnego szczęścia...

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

ROZWÓJ DOKTRYNY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

W czterech ewangeljach odnajdujemy postać i naukę Jezusa, lecz bardzo niewiele z dogmatów kościoła chrześcijańskiego. W listach, w szeregu pism bezpośrednich naśladowców Jezusa, zawarte są wytyczne wiary chrześcijańskiej.

Głównym twórcą doktryny chrześcijańskiej był św. Paweł. Nigdy nie widział Jezusa ani nie słyszał go nauczającego. Imię Pawła brzmiało pierwotnie Szaweł i znano go jako zaciętego prześladowcę małej garstki uczniów Jezusa po jego ukrzyżowaniu. Poczem nagle nawrócił się na chrześcijaństwo i zmienił swe imię. Był to silny umysł, głęboko i namiętnie interesujący się ówczesnemi prądami religijnemi. Dobrze znał judaizm, mitraizm i współczesną religję aleksandryjską. Wiele z ich pojęć i wyrażeń przeniósł do chrześcijaństwa. Nieznacznie tylko rozszerzył i rozwinął pierwotną naukę Jezusa, naukę o królestwie bożem. Ale nauczał, że Jezus był nietylko obiecanym Chrystusem, przepowiedzianym wodzem żydów, lecz, że śmierć jego była ofiarą, podobnie jak starodawne ofiary w pierwotnych cywilizacjach, — ofiarą złożoną za zbawienie ludzkości.

Różne religje żyjąc obok siebie przejmują jedna od drugiej pewne szczegóły ceremonjału i wszelkie zewnętrzne właściwości. Buddyzm np. w Chinach posiada obecnie takie same świątynie, kapłanów, zwyczaje jak taoizm, wywodzący się z nauk Lao Tsego. A przecież buddyzm i taoizm w istocie swej różnią się między sobą niemal biegunowo. To bynajmniej nie rzuca cienia na istotę nauki chrześcijańskiej, że przejęła ona nie tylko takie rzeczy, jak ogolonych kapłanów, ofiary wotywne, ołtarze, świece, śpiewy i wizerunki z aleksandryjskich i mitraistycznych

wierzeń, lecz nawet przyswoiła sobie ich wyrażenia i pojęcia teologiczne. Te wszystkie religje, nie licząc wielu drobniejszych kultów, kwitły obok siebie. Każda z nich szukała wyznawców i wierni musieli nieraz przechodzić od jednej do drugiej. Od czasu do czasu, któraś z nich była w łasce u rządu. Na chrześcijańską jednak patrzono zawsze z większą podejrzliwością, albowiem chrześcijanie, podobnie jak żydzi, odmawiali czci boskiemu Cezarowi. To dało im pozory religji buntowniczej, niezależnie od rewolucyjnego ducha nauk samego Jezusa.

Św. Paweł spoufalił swych uczniów z pojęciem, że Jezus, podobnie jak Ozyrys, był bogiem, który umarł, aby zmartwychwstać i ludziom dać nieśmiertelność. Wkrótce, rozrastającą się gminę chrześcijańską poróżnił zawiły spór teologiczny na temat pokrewieństwa między Bogiem Jezusem a Bogiem Ojcem. Arjanie nauczali, że Jezus miał w sobie istotę boską, lecz był różny i niższy od Ojca. Sabeljanie twierdzili, że Jezus był jedną z postaci Ojca i że Bóg był Jezusem i Ojcem jednocześnie, jak człowiek może być jednocześnie ojcem i rzemieślnikiem; Trynitarjanie zaś stworzyli bardziej subtelną doktrynę: że Bóg jest jednością i trójcą, Ojciec, Syn i Duch święty. Przez pewien czas zdawało się, że arjanizm osiągnie przewagę nad swymi współzawodnikami, lecz w końcu po wielu dysputach, gwałtach i wojnach formułę trynitarjańską przyjęło całe chrześcijaństwo. Najpełniejszy swój wyraz znalazła ona w Wyznaniu wiary św. Atanazego.

Nie będziemy się tu obszerniej rozwodzić nad temi sporami teologicznemi. Nie wywarły one takiego wpływu na historję, jak nauka Jezusa. Nauka samego Jezusa rozpoczęła nowy okres moralnego i duchowego życia naszej rasy. To co on mówił o wszechogarniającem ojcostwie Boga i wynikającem z niego braterstwie ludzi, o świętości każdej jednostki jako żywej świątyni Pańskiej, wywarło jak największy wpływ na późniejsze społeczne i polityczne życie ludzkości. Z chrześcijaństwem, z rozszerzaniem się nauki Jezusa budzi się na świecie nowy szacunek dla

człowieka jako człowieka. Niepodobna zaprzeczyć temu, co podnoszą wrogowie chrześcijaństwa, że św. Paweł nakazywał niewolnikom posłuszeństwo, lecz również nie da się zaprzeczyć, że duch nauki Jezusa, tak jak go przechowały ewangelje, zwraca się przeciw ujarzmieniu człowieka przez człowieka. A jeszcze wyraźniej powstawało chrześcijaństwo przeciw takiemu poniewieraniu godności ludzkiej jakiem były walki gladjatorskie.

W ciągu dwóch pierwszych wieków po Chrystusie religja chrześcijańska rozpowszechniła się w całem imperjum rzymskiem, zdobywając coraz większą ilość zwolenników i tworząc z nich społeczność, związaną nowemi ideami i nową wolą. Stanowisko cesarzy wahało się między nieprzyjaźnią a tolerancją. W II i III w. były próby stłumienia tej nowej wiary; w roku zaś 303 i w latach następnych wielkie prześladowania za cesarza Dioklecjana. Zagarnięto cały dobytek kościoła, wszystkie biblje i księgi święte skonfiskowano i zniszczono, chrześcijan wyjęto z pod opieki prawa i wielu z nich stracono. Niszczenie ksiąg jest szczególnie znamienne. Wskazuje ono, jaką siłę widziały władze w pisanem słowie, rozumiejąc aż nadto dobrze, iż ono właśnie jest spoidłem nowej wiary. Te „religje ksiąg“, chrześcijaństwo i judaizm, były religjami wychowawczemi. Ich trwałe istnienie zależało w znacznej mierze od ludzi, którzy mogli czytać i rozumieć głoszone przez nie ideje. Dawniejsze religje nie wymagały takiej inteligencji osobistej. W czasie zamętu barbarzyńskiego, który miał właśnie nastąpić w Europie zachodniej, kościół chrześcijański był bodaj jedyną instytucją, podtrzymującą tradycję umiejętności czytania.

Prześladowania Dioklecjana zawiodły; chrześcijaństwo nie zostało wytępione. W wielu prowincjach prawie nic nie dało się zrobić, gdyż zarówno ludność jak i wielu urzędników wyznawało chrystjanizm. W r. 317 cesarz Galerjusz wydał edykt tolerancyjny, a w roku 324 Konstantyn Wielki, przyjaciel, a na łożu śmierci ochrzczony wyznawca chrześcijańskiej nauki, stał się jedynym władcą

świata rzymskiego. Zarzucił on wszystkie pretensje do boskości i umieścił symbole chrześcijańskie na tarczach i sztandarach swych wojsk.

W kilka lat chrześcijaństwo z całem bezpieczeństwem utrwaliło się jako państwowa religja cesarstwa. Współzawodniczące religje znikły albo zostały wchłonięte z niezwykłą szybkością, a w r. 390 Teodozjusz Wielki kazał obalić wielką statuę Jowisza-Serapisa w Aleksandrji. Od w. V w cesarstwie rzymskiem niema innych kapłanów oprócz chrześcijańskich, ani świątyń oprócz kościołów.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

BARBARZYŃCY ROZRYWAJĄ JEDNOŚĆ CESARSTWA

Przez cały wiek trzeci upadające społecznie i rozkładające się moralnie cesarstwo rzymskie walczyło z barbarzyńcami. Cesarze tego okresu byli militarystycznymi autokratami, a stolica państwa przenosiła się zależnie od ich operacyj wojennych. Cesarska główna kwatera znajdowała się raz w Medjolanie, to znów w dzisiejszej Serbji, w Sirmium albo Niszu, bądź też w Nikomedji w Azji Mniejszej. Rzym leżał za daleko od centrum spraw, aby mógł być nadal wygodną siedzibą cesarską. Było to już miasto upadające. W przeważnej części cesarstwa zawsze jeszcze panował spokój i ludzie chodzili nieuzbrojeni. Armja była jedynem źródłem władzy; cesarze, zależni od swych legjonów, stawali się coraz bardziej autokratyczni wobec reszty społeczeństwa, a ich państwo coraz bardziej podobne do Persji albo do państw innych wschodnich monarchów. Dioklecjan nosił diadem królewski i szaty wschodnie.

Wzdłuż granicy cesarstwa nad Renem i Dunajem odczuwać się dawał coraz silniejszy nacisk barbarzyńców. Frankowie i inne plemiona germańskie doszły do Renu. W północnych Węgrzech byli Wandalowie; w dawnej Dacji (dzisiejszej Rumunji) Wizygotowie czyli zachodni Gotowie. Za nimi w Rosji południowej stali Gotowie wschodni czyli Ostrogotowie, a jeszcze dalej nad Wołgą, Alanowie. Ludy mongolskie wypierały ich ku Europie. Hunowie już brali haracz od Alanów i Ostrogotów i wyciskali ich coraz dalej na zachód.

W Azji granica rzymska zaczęła się wyginać pod naporem odradzającej się Persji. Ta nowa Persja, Persja Sassanidów, stała się potężnym i szczęśliwym współza-

wodnikiem cesarstwa rzymskiego w Azji w ciągu najbliższych trzech stuleci.

Rzut oka na kartę Europy pouczy czytelnika o osobliwej słabości cesarstwa. Dunaj opada ku południowi w odległości około 300 km. od Adrjatyku na obszarze dzisiejszej Bośni i Serbji. Rzymianie nigdy nie utrzymywali w porządku swej komunikacji morskiej, i ten trzystokilometrowy skrawek lądu był dla nich jedynem połączeniem między zachodnią łacińską a wschodnią grecką połacią cesarstwa. Nacisk barbarzyńców był najsilniejszy właśnie w tem miejscu, gdzie Dunaj, opadając ku południowi zakreśla kąt prosty. Z chwilą gdy im się udało przerwać tę linję, cesarstwo musiało się rozpaść na dwie połowy.

Można było wprawdzie ruszyć naprzód i odbić Dację, ale cesarstwo rzymskie było już na to za słabe. Konstantyn Wielki był bezwątpienia monarchą wielce zapobiegliwym i przezornym. Odrzucił Gotów od tych tak ważnych okolic bałkańskich, lecz nie posiadał dość siły, aby przesunąć granice poza Dunaj. Zbyt wiele trosk kosztowała go wewnętrzna słabość cesarstwa. Wniósł on solidarność i siłę moralną chrześcijaństwa, aby ożywić ducha upadającego cesarstwa i postanowił założyć nową stałą stolicę w Bizancjum nad Hellespontem. To nowe Bizancjum, przemianowane ku jego czci na Konstantynopol, budowało się jeszcze, gdy on umierał. Pod koniec jego panowania zdarzyła się rzecz godna uwagi. Wandalowie, wypierani przez Gotów, zwrócili się z prośbą o dopuszczenie ich na ziemie cesarstwa. Wyznaczono im na mieszkanie Panonję, część Węgier położoną na zachód od Dunaju, a wojownicy ich stali się legjonistami. Ale ci nowi legjoniści pozostawali pod rozkazami własnych wodzów. Rzym nie mógł ich strawić.

Konstantyna zaskoczyła śmierć przy pracy nad reorganizacją wielkiego państwa i wrychle znowu granice zostały przerwane, a Wizygotowie stanęli prawie u bram Konstantynopola. Pobili pod Adrjanopolem cesarza Walensa i osiedli w dzisiejszej Bułgarji, podobnie jak Wan-

dalowie w Panonji. Nominalnie byli poddanymi cesarza, w istocie zaś byli zdobywcami

Od r. 379 do 395 panował Teodozjusz Wielki i za jego rządów cesarstwo było jeszcze formalnie nienaruszone. Armją w Italji i Panonji dowodził Stilicho, Wandal z pochodzenia, armja zaś na półwyspie bałkańskim słuchała rozkazów Gota Alaryka. Teodozjusz umierając pozostawił dwóch synów. Alaryk posadził jednego z nich, Arkadjusza, na tronie w Konstantynopolu, Stilicho zaś drugiego księcia Honorjusza uczynił panem Italji. Inaczej mówiąc Alaryk i Stilicho toczyli bój o cesarstwo, zasłaniając się książęcemi lalkami. Alaryk wkroczył do Italji i po krótkiem oblężeniu zajął Rzym w r. 410 po Chr.

W pierwszej połowie V w. cała europejska część cesarstwa rzymskiego była wydana na łup rozbójniczych armij barbarzyńców. Nie łatwą jest rzeczą zdać sobie sprawę z sytuacji światowej w tym czasie. We Francji, Hiszpanji, Italji i na Bałkanach stały jeszcze wielkie miasta tak świetne w czasach pierwszych cesarzy, a teraz zubożałe, częścią wyludnione i upadające. Życie w nich było płytkie, nędzne i niepewne. Miejscowi urzędnicy utrzymywali swą władzę i wykonywali ją z taką sumiennością, na na jaką ich stać było, oczywiście w imieniu dalekiego i niedostępnego cesarza. Kościołów pilnowali niepiśmienni księża. Ludzie czytali mało, a więcej oddawali się zabobonom i trwodze. Wszędzie jednak, z wyjątkiem okolic zniszczonych i splądrowanych, można było znaleść bibljoteki, malowidła, posągi i inne dzieła sztuki.

Wieś również uległa degeneracji. Cały ten świat rzymski był teraz okropnie zaniedbany. W niektórych okolicach wojna i zaraza zmieniły kraj w pustynię. Drogi i lasy pełne były rozbójników. Barbarzyńcy wkraczali do tych okolic, nie napotykając prawie żadnego oporu i oddawali tam władzę swym wodzom, często obdarzając ich rzymskiemi tytułami. Gdyby to byli półcywilizowani barbarzyńcy, kraj podbity miałby pod ich rządami znośne życie: objęliby w posiadanie miasta, spokrewniliby się przez

małżeństwa z ludnością miejscową, przyjęliby mowę łacińską, zabarwiając ją własnym akcentem; ale ci Jutowie, Anglowie, Sasi, którzy np. zalali rzymską prowincję Brytanję byli narodem rolniczym i nie mieli żadnego zrozumienia dla miast; wyparli z południowej Brytanji ludność zromanizowaną i język jej zastąpili własnemi narzeczami teutońskiemi, z których później powstał język angielski.

Niepodobna w tym krótkim zarysie naszkicować wędrówek wszystkich tych różnorodnych szczepów germańskich i słowiańskich, które włóczyły się po rozprzężonem cesarstwie rzymskiem w poszukiwaniu łupu i wygodnego osiedla. Lecz weźmy jako przykład Wandalów. Wystąpili na widownię dziejową we wschodniej Germanji. Osiedlili się, jak to już powiedzieliśmy, w Panonji. Stamtąd ruszyli około roku 425 ku Hiszpanji, gdzie spotkali Wizygotów z południowej Rosji i inne plemiona germańskie, żyjące pod rozkazami swych książąt i królów. Z Hiszpanji pod wodzą Genzeryka (429) przepłynęli Wandalowie do Afryki północnej, zdobyli Kartaginę (439) i zbudowali własną flotę. Stawszy się panami morza, zajęli i splądrowali Rzym (455), który jeszcze nie zdołał się podnieść po najeździe Alaryka. Wandalowie opanowali Sycylję, Korsykę, Sardynję i większą część innych wysp na zachodniem morzu Śródziemnem. Założyli nową potęgę morską w tych samych prawie granicach, w których rozciągała się potęga Kartaginy siedemset lat temu. U szczytu swej potęgi stanęli około r. 477. W następnem stuleciu niemal całe ich terytorjum udało się odzyskać dla cesarstwa konstantynopolitańskiego, za energicznych rządów Justynjana I.

Historja Wandalów jest tylko jednym przykładem z mnóstwa podobnych przygód. Teraz zaś wkraczali do świata europejskiego najstraszniejsi niszczyciele, mongolscy Hunowie, czyli Tatarzy, żółty lud ruchliwy i zdolny, jakiego dotąd nie widział świat zachodni.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

HUNOWIE I KONIEC CESARSTWA ZACHODNIEGO

Pojawienie się w Europie zdobywczych Mongołów można uważać za początek nowego okresu w historji ludzkości. Do ostatniego wieku przed erą chrześcijańską, Mongołowie nie weszli w styczność z ludami nordyckiemi. Daleko, w strefie lodów poza północnemi lasami, Lapończycy, lud mongolski, posunęli się ku zachodowi aż do Laponji, lecz nie odegrali żadnej roli w dziejach. Przez tysiące lat świat zachodni był widownią zapasów między Aryjczykami, Semitami i ciemnowłosą ludnością pierwotną, a tylko bardzo rzadko (wyjątek stanowi etjopska inwazja w Egipcie) pomiędzy walczących wciskały się ludy czarne na południu, a mongolskie na dalekim wschodzie.

Istniały prawdopodobnie dwie główne przyczyny nowego przesunięcia się koczowniczych Mongołów na zachód. Pierwszą było zjednoczenie wielkiego cesarstwa Chin, jego rozprzestrzenienie się ku północy i wzrost ludności za szczęśliwych rządów dynastji Han. Drugą zaś była jakaś zmiana klimatu; może zmniejszenie się opadów atmosferycznych, które wysuszyło moczary i zniszczyło lasy, lub też zwiększenie się opadów, dzięki któremu zazieleniły się puste stepy, a może dwa te procesy jednocześnie odbywające się w różnych stronach — ułatwiły migrację ku zachodowi. Trzecią zaś przyczyną uzupełniającą było ekonomiczne rozbicie, wewnętrzny upadek i ubytek ludności w cesarstwie rzymskiem. Bogacze z końca republiki i poborcy podatków za czasów wojskowych cesarzy doszczętnie wyczerpali żywotność tego państwa. Tak więc mamy czynnik podniety, środków i sposobności. Od wschodu szedł napór, na zachodzie był zamęt, a droga była otwarta.

Hunowie dotarli do wschodnich rubieży Rosji europejskiej w I w. po Chr., ale dopiero w IV i V w. osiągnęli oni przewagę na stepach. Piąty wiek był wiekiem Hunów. Pierwsi Hunowie przyszli do Italji jako bandy najemne w służbie Wandala Stilichona, prawdziwego władcy za cesarza Honorjusza. Siedzieli teraz w Panonji, w opróżnionem gnieździe Wandalów.

W drugiej ćwierci V w. powstał wśród nich wielki wojownik Attyla. Mamy niejasne wyobrażenie o jego potędze. Panował nietylko nad Hunami lecz i nad zbiorowiskiem szczepów germańskich, płacących mu haracz: państwo jego rozciągało się od Renu równinami w głąb Azji Środkowej. Z Chinami utrzymywał stosunki dyplomatyczne. Jego główny obóz znajdował się na Węgrzech, na wschód od Dunaju. Tu odwiedził go poseł z Konstantynopola, Priskus, który pozostawił nam opis jego państwa. Ci Mongołowie podobni byli ze sposobu życia do pierwotnych Arjów. Pospólstwo mieszkało w chatach i namiotach, wodzowie zaś w wielkich dworach z bierwion, otoczonych palisadami. Odbywały się tam uczty, na których pito i słuchano śpiewu bardów. Bohaterowie Homera, a nawet macedońscy towarzysze Aleksandra czuliby się zapewne lepiej w warownym obozie Attyli niż na wytwornym, dekadenckim dworze Teodozjusza II, syna Arkadjusza, który wtedy panował w Konstantynopolu.

Przez pewien czas zdawało się, że nomadowie pod przewodem Hunów i Attyli staną się dla grecko-rzymskiej cywilizacji krajów nadśródziemnomorskich temsamem, czem barbarzyńscy Grecy byli niegdyś dla cywilizacji egejskiej. Wyglądało tak, jakby historja miała się powtórzyć w szerszej skali. Atoli Hunowie byli bardziej oddani życiu koczowniczemu niż pierwsi Grecy, którzy byli raczej wędrownymi rolnikami niżeli prawdziwymi nomadami. Hunowie czynili najazdy i spustoszenia, lecz nie osiedlali się na stałe.

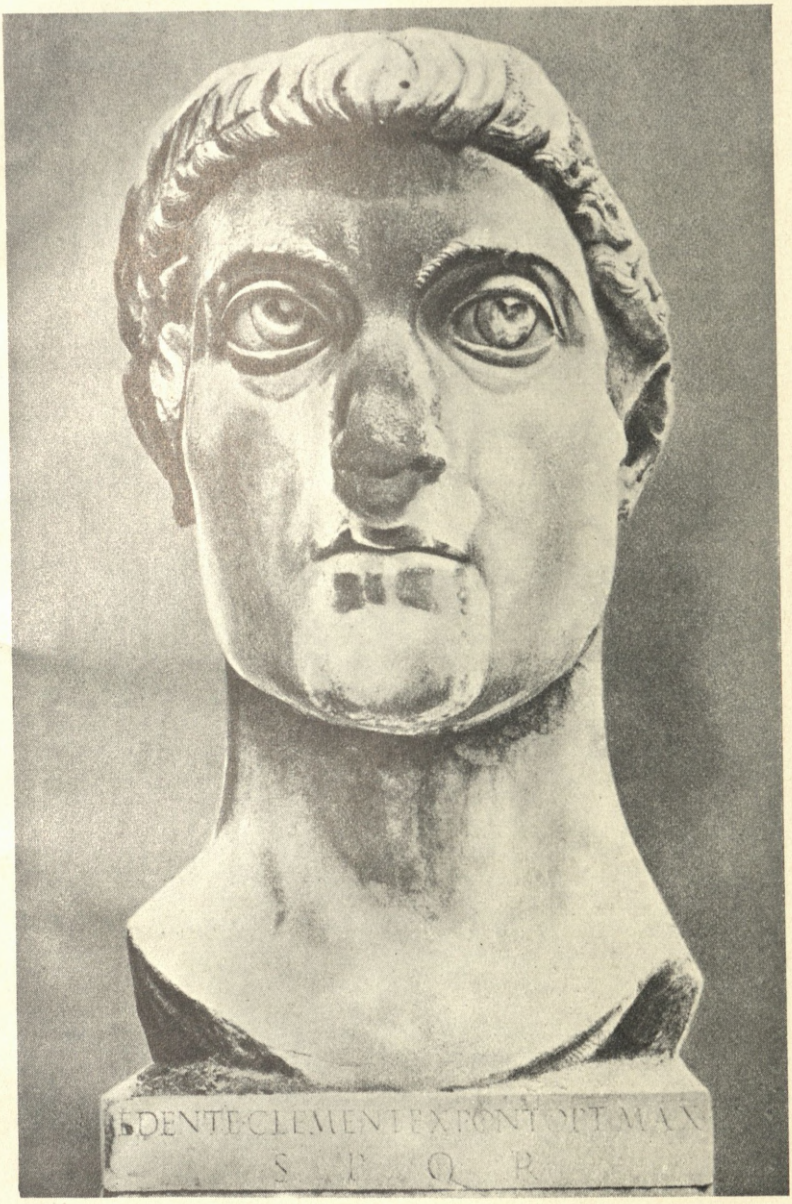
Przez kilka lat Attyla pogróżkami utrzymywał Teodozjusza w uległości. Armje jego niszczyły i plądrowały

najbliższe okolice Konstantynopola; Gibbon twierdzi, że zburzył on około 70 miast na półwyspie bałkańskim. Teodozjusz okupywał się haraczem i starał się go pozbyć przez nastawionych morderców. W r. 451 Attyla zwrócił uwagę na pozostałe resztki łacińskich prowincyj cesarstwa i najechał Galję. Prawie wszystkie miasta w północnej Galji uległy zniszczeniu. Frankowie i Wizygotowie połączyli się z siłami cesarskiemi przeciwko niemu i zadali mu klęskę pod Troyes, w wielkiej chaotycznej bitwie, w której poległo mnóstwo ludzi; obliczenia wahają się od 150.000 do 300.000. Wyparty z Galji Attyla bynajmniej nie wyczerpał swych olbrzymich militarnych zasobów. W następnym roku wszedł do Italji, spalił Akwileję i Padwę i splądrował Medjolan.

Wielka ilość wygnańców z północnej Italji, a zwłaszcza z Padwy, schroniła się na wyspy wśród lagun i założyła tam Wenecję, która miała stać się jednym z największych ośrodków handlu w wiekach średnich.

W r. 453 Attyla umarł nagle, po wielkiej uczcie, która miała uświetnić jego małżeństwo z pewną młodą kobietą, a po jego śmierci stworzona przezeń konfederacja rozbójnicza rozpadła się na części. Właściwi Hunowie znikają z historji, zmieszani z otaczającą ich, bardziej liczną ludnością aryjską. Mimo to najazdy Hunów położyły ostateczny kres zachodniemu rzymskiemu cesarstwu. Po śmierci Attyli w ciągu dwudziestu lat panowało w Rzymie dziesięciu różnych cesarzy, których wynieśli na tron Wandalowie lub inne wojska najemne. Wandalowie z Kartaginy zdobyli i zburzyli Rzym w r. 455. Wreszcie w r. 476 Odoaker, wódz barbarzyński, strącił z tronu pewnego Panończyka, który pod niesamowitem imieniem Romulusa Augustulusa figurował jako cesarz rzymski, i zawiadomił dwór konstantynopolitański, że odtąd nie będzie więcej cesarzy na zachodzie. W taki to niegodny sposób zachodnio-rzymskie cesarstwo przestało istnieć. W 493 roku Teodoryk Gocki został królem Rzymu.

W całej zachodniej i środkowej Europie wodzowie bar-



Konstantyn Wielki.



Cesarzowa Teodora. Mozaika w San Vitale koło Rawenny.

barzyńscy panowali teraz jako królowie, książęta itp., w rzeczy samej niezależni, lecz przeważnie uznający jakiś cień związku z cesarzem. Można było liczyć na setki a może i na tysiące takich niezależnych rozbójniczych władców. W Galji, Hiszpanji, Italji i Dacji przeważał jeszcze język łaciński z zachowaniem miejscowych odrębności, lecz w Brytanji i na wschód od Renu języki grupy germańskiej (albo słowiańskiej) stały się mową powszechną. Wyższe duchowieństwo i garstka innych ludzi wykształconych czytała i pisała po łacinie. Wszędzie życie było niebezpieczne, a swej własności trzeba było bronić siłą. Mnożyły się zamki, a drogi publiczne upadały. Początek VI w. był okresem rozterki i umysłowej ciemnoty, panującej na całym zachodzie. Gdyby nie mnisi i chrześcijańscy misjonarze, nauka łacińska przepadłaby na zawsze.

Dlaczego państwo rzymskie wzrosło i dlaczego tak całkowicie upadło? Wzrastało, albowiem jednoczyła je z początku idea obywatelstwa. W dobie rozwijającej się rzeczypospolitej i aż do wczesnego cesarstwa, istniała spora ilość ludzi świadomych tego, że są obywatelami rzymskimi, upatrujących w tem swój przywilej i obowiązek, ufnych w prawo rzymskie i pragnących składać ofiary w imię Rzymu. Sława Rzymu jako symbolu sprawiedliwości, wielkości i poszanowania prawa wyszła daleko poza granice rzymskie. Lecz już w okresie wojen punickich, poczucie obywatelstwa podgryzał wzrost bogactwa i niewolnictwa. Tytuł obywatela rozpowszechniał się, ale nie jego idea.

Państwo rzymskie było mimo wszystko nader prymitywną organizacją; nie wychowywało wciąż wzrastających rzesz swych obywateli, samo nie tłómaczyło im się jasno, nie zapraszało do współpracy. Nie było sieci szkół, podtrzymujących wzajemne porozumienie, ani dzienników, które pobudzałyby zbiorową działalność. Awanturnicy, walczący o władzę od czasów Marjusza i Sulli, nie pomyśleli o wyrobieniu opinji publicznej i zainteresowaniu jej sprawami państwowemi. Duch obywatelstwa umarł z bra-

ku soków żywotnych, a nikt jego zgonu nie zauważył. Wszystkie państwa, wszystkie organizacje społeczeństwa ludzkiego są ostatecznie rzeczą rozumu i woli. Zabrakło woli utrzymania cesarstwa rzymskiego i oto przyszedł na nie kres.

Lecz chociaż łacińska część cesarstwa rzymskiego umarła w V w., narodziło się z niej coś innego, coś co miało w wielkiej mierze wyzyskać jej dostojeństwo i tradycję, mianowicie łacińska połowa kościoła katolickiego. Kościół przeżył cesarstwo, ponieważ odpowiadał umysłom i woli ludzi współczesnych, ponieważ miał księgi oraz wielki sztab nauczycieli i misjonarzy, zdolnych utrzymać go w jedności, — rzeczy silniejsze niż jakiekolwiek prawo lub wojsko. W ciągu IV i V wieku, gdy cesarstwo upadało, chrześcijaństwo zmierzało ku opanowaniu całej Europy. Zwyciężyło własnych zwycięzców — barbarzyńców. Kiedy Attyla chciał ruszyć na Rzym, patrjarcha rzymski zastąpił mu drogę i dokonał tego, czego nie mogły dokonać żadne armje — zmusił go do odwrotu jedynie mocą swej siły moralnej.

Patrjarcha czy Papież rzymski chciał być głową całego Kościoła chrześcijańskiego. Skoro zaś nie było więcej cesarzy, przyswoił sobie szereg cesarskich tytułów i przywilejów. Przyjął tytuł *pontifex maximus*, arcykapłana rzymskiego, najstarszy z tytułów cesarzy rzymskich.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

CESARSTWO BIZANTYŃSKIE I PAŃSTWO SASSANIDÓW

Wschodnia połowa cesarstwa rzymskiego, mówiąca po grecku, okazywała więcej wytrzymałości politycznej niż zachodnia. Oparła się klęskom V wieku, które ostatecznie złamały pierwotne łacińsko-rzymskie mocarstwo. Attyla wystąpił przeciw Teodozjuszowi II i posunął swe niszczycielskie najazdy aż pod mury Konstantynopola, stolica jednak pozostała nietknięta. Nubijczycy wtargnęli do doliny Nilowej i splądrowali górny Egipt, lecz dolny Egipt wraz z Aleksandrją cieszył się jeszcze względnym dobrobytem. Większa część Azji Mniejszej zdołała się oprzeć Sassanidzkim Persom.

Wiek VI, który był wiekiem zupełnego mroku dla Zachodu, był świadkiem znacznego odrodzenia potęgi greckiej. Justynjan I (527—565) był władcą o wielkiej ambicji i energji. Żoną jego była cesarzowa Teodora, kobieta równych zdolności, która karjerę zaczęła jako aktorka. Justynjan odebrał Afrykę północną Wandalom, a większą część Italji Gotom. Odbił nawet południową Hiszpanję. Energja jego nie ograniczała się do morskich i wojennych przedsięwzięć. Założył uniwersytet, zbudował wielki kościół św. Zofji w Konstantynopolu i skodyfikował prawo rzymskie. Aby zaś uchronić własny uniwersytet od współzawodnictwa, zamknął szkoły filozoficzne w Atenach, które rozwijały się bez przerwy od czasów Platona, a więc niespełna tysiąc lat.

Począwszy od III w. państwo perskie było stałym rywalem bizantyńskiego. Obie te potęgi utrzymywały Azję Mniejszą, Egipt i Syrję w stanie ciągłego niepokoju i ruiny. W I w. po Chr. kraje te stały jeszcze na wysokim poziomie cywilizacji, były zamożne i gęsto zaludnione,

lecz ciągłe przemarsze wojsk, rzezie, rabunki i kontrybucje doprowadziły do tego, że pozostały jedynie zburzone i zrujnowane miasta pośród wyludnionych wsi.

W ciągu tego melancholijnego procesu rozkładu i zubożenia, dolny Egipt czuł się stosunkowo jeszcze najlepiej. Aleksandrja, podobnie jak Konstantynopol, prowadziła jeszcze nikły handel między wschodem a zachodem.

Nauka i filozofja zamarły w obu tych wojujących i ginących państwach. Ostatni filozofowie ateńscy, aż do zamknięcia szkół, przechowywali teksty wielkiej literatury przeszłości z niezmiernym szacunkiem ale bez zrozumienia. Nie było już na świecie ludzi, obdarzonych śmiałym i niezależnym umysłem, którzyby mogli snuć dalej tradycję swobodnych sądów i badań, zawartą w tych pismach. Społeczny i polityczny chaos ponosi znaczną część winy, że tacy ludzie przestali istnieć, była jednak i inna przyczyna, że umysł ludzki w tych czasach był jałowy i zgorączkowany. Zarówno bowiem w Persji jak i w Bizancjum był to wiek nietolerancji. Oba te państwa były państwami religijnemi i to tego nowego typu, który osobliwie hamował swobodną działalność umysłu ludzkiego.

Coprawda najstarsze państwa na świecie były państwami religijnemi, skupiającemi się około kultu jakiegoś boga lub boga-króla. Aleksandra uważano za bóstwo, a Cezarowie byli bogami, którzy mieli własne ołtarze i świątynie, i ofiara z kadzidła przed posągiem cesarskim była wyrazem lojalności wobec państwa rzymskiego. Ale te dawne religje były w istocie swej religjami czynności i obrzędów. Nie naruszały swobody umysłu. Kto składał ofiarę i kłaniał się bogu, mógł nietylko myśleć, ale i mówić o tem, co mu się żywnie podobało. Nowe zaś religje, które teraz powstały, zwłaszcza chrześcijaństwo, szły głębiej: wymagały nietylko stosowania się do przepisów, ale wiary i rozumienia tego, w co się wierzyło. Oczywiście wynikały ostre przeciwieństwa w pojmowaniu artykułów wiary. Te nowe religje były religjami wyznaniowemi. Świat zapoznał się z nowym wyrazem: ortodoksja, prawowierność

i z mocnem postanowieniem, by nietylko obrzędy, lecz mowę i myśl ująć w granice stałej doktryny. Podtrzymywanie, a jeszcze bardziej rozpowszechnianie fałszywych poglądów uważano nie jak dotychczas za niedostatek intelektualny, lecz za błąd moralny, który może skazać duszę na wieczyste potępienie.

Zarówno Ardaszir I, założyciel dynastji Sassanidów (III w. po Chr.), jak i Konstantyn Wielki, który w IV w. odbudował państwo rzymskie, zwrócili się o pomoc do organizacyj religijnych, widząc w nich nowe sposoby ujarzmiania woli ludzkiej. W obu tych państwach, jeszcze przed końcem w. IV, zaczęto prześladować swobodę słowa i nowinki religijne. Ardaszir znalazł w Persji starodawną religję perską Zoroastra (lub Zaratustry) z jej kapłanami, świątyniami, z ogniem świętym płonącym na jej ołtarzach, i uznał, że znakomicie nadaje się na religję państwową. W drugiej połowie III w. Zoroastryzm prześladuje chrześcijaństwo; w r. 277 Mani, założyciel nowego wyznania, manicheizmu, umiera na krzyżu, a jego zwłoki zostają obdarte ze skóry. Konstantynopol zaś ze swej strony zajął się gorliwem tępieniem herezyj. Ideje manichejskie zaraziły chrześcijaństwo i musiano przeciw nim wystąpić z całą surowością, ale i chrześcijańskie ideje zakłóciły czystość doktryny Zoroastra. Wszelkie ideje stały się podejrzane. Wiedza, która przedewszystkiem wymaga wolności myśli, doznała zupełnego zaćmienia w tym okresie nietolerancji.

Na ówczesne życie bizantyjskie składa się wojna, rozpaczliwa teologja i zwykłe błędy ludzkie. Było ono barwne, było ono romantyczne, miało w sobie niewiele słodyczy i jeszcze mniej światła. Gdy Bizancjum i Persja nie walczyły chwilowo z barbarzyńcami z północy, to rzucały się na siebie i pustoszyły Azję Mniejszą i Syrję. Nawet w ścisłem przymierzu, oba te państwa nie podołałyby barbarzyńcom i nie odbudowałyby swej świetności. Turcy czy Tatarzy wchodzą do historji, jako sprzymierzeńcy, najpierw jednego, potem drugiego państwa. W VI w. dwaj występują główni przeciwnicy: Justynjan i Chosroes I;

na początku VII wieku cesarz Herakljusz walczy z Chosroesem II.

Z początku, a i później, kiedy Herakljusz zostaje cesarzem (610), Chosroesowi II sprzyja powodzenie. Zdobywa Antjochję, Damaszek i Jerozolimę, a wojska jego docierają do Chalcedonu, położonego w Azji Mniejszej naprzeciw Konstantynopola. W 619 podbija Egipt. Wtedy to Herakljusz przechodzi do kontrataku i rozbija armję perską pod Niniwą (627), mimo, że wojska perskie są wciąż jeszcze w Chalcedonie. W 628 Chosroesa II strąca z tronu i zabija własny syn, Kawadh, a między dwoma wycieńczonemi państwami staje niepewny pokój.

Bizancjum i Persja stoczyły swą ostatnią wojnę. Ale chyba niewielu mogło przypuszczać, że na pustyniach wzbiera burza, która położy koniec ich bezcelowym, chronicznym walkom.

Kiedy Herakljusz był zajęty wprowadzaniem ładu w Syrji, wręczono mu list. Przyniesiono go do cesarskich forpocztów w Bostra, na południe od Damaszku; list był pisany po arabsku, w nieznanem semickiem narzeczu pustynnem; odczytał go cesarzowi tłumacz (jeśli wogóle ten list dotarł do cesarza). Pochodził on od kogoś, kto siebie nazywał: „Mahomet Prorok Boży". Wzywał on cesarza, aby uznał Jedynego Prawdziwego Boga i aby mu służył. Co na to cesarz odpowiedział, niewiadomo.

Podobne orędzie przyszło i do Kawadha w Ktezyfonie. Ten się wściekł, list podarł i posła kazał za drzwi wyrzucić.

Ów Mahomet, jak się okazało, był naczelnikiem beduińskim, którego główna kwatera stała w lichej mieścinie pustynnej, w Medynie. Głosił nową religję, opartą na wierze w Jedynego, Prawdziwego Boga.

„Zaiste, Panie — rzekł — odbierz królestwo z rąk Kawadha".

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

DYNASTJE SUY I TANG W CHINACH

W ciągu V, VI, VII, VIII wieku ludy mongolskie nieustannie posuwały się ku zachodowi. Hunowie Attyli stanowili jedynie przednią straż tego ruchu, który doprowadził wkońcu do osiedlenia się ludów mongolskich w Finlandji, Estonji i na Węgrzech, gdzie potomkowie ich, mówiący językami pokrewnemi tureckiemu, przetrwali do dzisiaj. Bułgarzy są również szczepem tureckim, który tylko przyjął język aryjski. Mongołowie odegrali wobec aryjskich cywilizacyj Europy, Persji i Indyj taką samą rolę, jak niegdyś Arjowie wobec cywilizacji egejskiej i semickiej.

W Azji środkowej plemiona tureckie wkorzeniły się tam, gdzie dzisiejszy Turkestan Zachodni, a Persja oddawna już przyjęła wielu urzędników i najemników tureckich. Partowie znikli z historji, wchłonięci przez ludność Persji. W dziejach Azji środkowej przestało się mówić o koczownikach aryjskich; miejsce ich zajęły ludy mongolskie. Turcy stali się panami Azji od Chin aż do morza Kaspijskiego.

Ta sama wielka zaraza, która pod koniec II w. po Chr. wstrząsnęła cesarstwem rzymskiem, obaliła dynastję Han w Chinach. Poczem nastąpił okres podziałów i najazdów huńskich, z których Chiny dźwignęły się odrodzone prędzej i zupełniej niż to było przeznaczone Europie. Przed upływem VI wieku dokonało się ponowne zjednoczenie Chin pod berłem dynastji Suy, która w czasach Herakljusza ustąpiła dynastji Tang, otwierającej w dziejach Chin inny wielki okres świetności.

W ciągu VII, VIII i IX w. Chiny były najbezpieczniejszym i najbardziej cywilizowanym krajem na świecie. Dynastja Han rozszerzyła ich granice na północ; teraz zaś dynastje Suy i Tang poniosły sztandar cywilizacji ku po-

ludniowi, tak, że Chiny zaczęły przybierać dzisiejsze rozmiary. Panowanie ich w Azji środkowej rozciągało się znacznie dalej, docierając wkońcu poprzez shołdowane plemiona tureckie do Persji i do morza Kaspijskiego.

Nowe Chiny, które teraz powstały, różniły się wielce od starych Chin, rządzonych przez Hanów. Pojawiła się nowa, bardziej krzepka szkoła literacka, był wielki renesans poezji; buddyzm odświeżył myśl filozoficzną i religijną. Dokonał się wielki postęp w sztuce i technice; życie zdobyło wiele nowych powabów. Po raz pierwszy zaczęto używać herbaty, zaczęto wyrabiać papier i drukować zapomocą tablic rzniętych w drzewie. Miljony ludzi wiodło w Chinach żywot porządny, spokojny i miły, gdy tymczasem zdziesiątkowana ludność Europy i zachodniej Azji kryła się bądź to w lepiankach i małych warownych miasteczkach, bądź też w ponurych, rozbójniczych fortecach. W chwili, gdy umysł zachodu okrywał mrok teologicznego obłędu, umysł Chin, otwarty i tolerancyjny, oddawał się swobodnym badaniom.

Jednym z najwcześniejszych monarchów z dynastji Tang był Tai-tsung, który zaczął panować w 627, w roku zwycięstwa Herakljusza pod Niniwą. Przyszło doń poselstwo od Herakljusza, który prawdopodobnie szukał sprzymierzeńca, mogącego zagrażać tyłom Persji. Z samej zaś Persji przybyli chrześcijańscy misjonarze (635). Pozwolono im przedstawić cesarzowi zasady wiary i Tai-Tsung przejrzał chiński przekład ich ksiąg świętych. Uznał on tę dziwną religję za możliwa do przyjęcia i pozwolił na budowę kościoła i założenie klasztoru.

Również i Mahomet wyprawił posłów do tego monarchy (w 628). Przybyli oni do Kantonu na statku handlowym. Całą drogę z Arabji żeglowali wzdłuż wybrzeży indyjskich. Odmiennie od Herakljusza i Kawadha, Tai-Tsung przyjął posłów nader życzliwie. Zainteresował się ich teologicznemi ideami i pomógł do zbudowania w Kantonie moszei, która, jak twierdzą, przetrwała do dziś, jako najstarsza moszeja na świecie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

MAHOMET I ISLAM

Gdyby ktoś z początkiem siódmego wieku chciał się bawić w proroctwa historyczne, mógłby z pełną słusznością dojść do przekonania, że w kilka stuleci cała Europa i Azja przejdzie pod panowanie mongolskie. Nie było ani śladu porządku lub jedności w zachodniej Europie, a Bizancjum i Persja wyraźnie dążyły do wzajemnej zagłady. Również Indje były w podziałach, mocno spustoszone. Z drugiej zaś strony Chiny wykazywały stałą dążność i możność ekspansji, były podówczas bardziej ludne, niż cała Europa, a plemiona tureckie, które wzrastały w potęgę w Azji środkowej, zdradzały skłonność do współdziałania z Chinami. Takie proroctwo nie byłoby zupełnie fałszywe. Miał bowiem przyjść czas w XIII w., kiedy władca mongolski rządził od Dunaju do oceanu Spokojnego, a dynastje tureckie miały zasiąść na tronie bizantyńskim i perskim, panować nad Egiptem i większą częścią Indyj.

Ale w czem nasz prorok byłby zapewne zbłądził, to w niedocenianiu zdolności odrodczych łacińskiej połaci Europy oraz w nieuświadomieniu sobie sił, ukrytych w pustyni arabskiej. Arabja wydawałaby mu się tem, czem była od czasów niepamiętnych — schroniskiem małych i zwaśnionych plemion koczowniczych. Żaden lud semicki nie założył większego państwa już zgórą od tysiąca lat.

Nagle Beduini zabłysnęli na przeciąg jednego stulecia wielką świetnością. Rozszerzyli swe panowanie i język od Hiszpanji aż do granic Chin. Dali światu nową kulturę. Stworzyli religję, która po dziś dzień jest jedną z najbardziej żywotnych sił na świecie.

Mahomet, który rozpalił ten płomień arabski, pojawia się w historji najpierw jako młody małżonek wdowy po bogatym kupcu z Mekki. Przed czterdziestką nie wy-

różniał się zbytnio od reszty swych współplemieńców. Zdaje się, że zajmowały go bardzo dyskusje religijne. Mekka była miastem pogańskiem, które w tym czasie oddawało cześć czarnemu kamieniowi Kaaba, mającemu wielką sławę w całej Arabji, dzięki czemu Mekka była miejscem pobożnych pielgrzymek; ale w kraju było bardzo wielu żydów — cała południowa część Arabji wyznawała mozaizm — a w Syrji były kościoły chrześcijańskie.

Pod czterdziestkę Mahomet zaczął się zachowywać jak prorok, w sposób przypominający proroków hebrajskich z przed dwunastu wieków. Najpierw własnej żonie zaczął prawić o Jedynym Prawdziwym Bogu, o nagrodach i karach za cnotę i grzechy. Niepodobna wątpić, że idee jego pozostawały pod silnym wpływem żydowskich i chrześcijańskich wierzeń. Zgromadził przy sobie małe koło wyznawców i począł kazać w mieście przeciw bałwochwalstwu. To zjednało mu wielką niepopularność wśród współobywateli, albowiem pielgrzymki do Kaaba były głównem źródłem dobrobytu Mekki. Mahomet jednak stawał się coraz bardziej śmiały i stanowczy w swych naukach, głosząc, że jest on ostatnim wybranym od Boga prorokiem, który ma dać ludzkości doskonałą religję. Mówił, że Abraham i Jezus Chrystus byli jego poprzednikami. On zaś został wybrany, aby uzupełnił i udoskonalił objawienie woli bożej.

Deklamował wiersze, które mu, jak powiadał, przynosił pewien anioł, i miał dziwną wizję: zdawało mu się, że został uniesiony do nieba, do samego Boga, gdzie otrzymał pouczenie o swem posłannictwie.

Im więcej sił nabierała jego nauka, tem bardziej wzrastała przeciw niemu niechęć współobywateli. Nakoniec zawiązał się spisek, chciano go zabić; lecz Mahomet uciekł wraz ze swym wiernym przyjacielem i uczniem, Abu Bekrem do zaprzyjaźnionego miasta Medyny, która przyjęła jego naukę. Zaczęły się waśnie między Mekką a Medyną, które doprowadziły ostatecznie do układu: Mekka przyjęła kult Jedynego Prawdziwego Boga i uznała Mahometa za

jego proroka, *lecz wyznawcy nowej wiary mieli nadal odbywać pielgrzymki do Mekki*, tak jak to czynili wówczas, gdy byli jeszcze poganami. W ten sposób Mahomet wprowadził do Mekki Jedynego Prawdziwego Boga, nie naruszając dobrobytu miasta. W 629 Mahomet wrócił do Mekki jako jej władca, w rok po wysłaniu owych poselstw do Heraklju-sza, Tai-Tsunga, Kawadha i innych panów ziemi.

Przez dalsze cztery lata, aż do śmierci w r. 632, Mahomet rozciągał swą władzę na całą Arabję. Pod koniec życia poślubił mnóstwo kobiet i wogóle jego życie nie było według dzisiejszych pojęć nazbyt budujące. Zdaje się, że w tym człowieku była znaczna próżność, chciwość, spryt, zdolność samooszukiwania się i zupełnie szczera pasja religijna. Ułożył księgę wskazań i objaśnień, Koran, który miał mu sam Bóg dyktować. Z punktu widzenia religijnego i filozoficznego Koran niczem nie zdradza boskiego autorstwa.

Pomimo jednak widocznych braków w życiu i pismach Mahometa, Islam zawiera wiele znamion potęgi i natchnienia. Przedewszystkiem monoteizm, nie uznający żadnych kompromisów, oparty na entuzjastycznej wierze w moc i ojcostwo Boga, a wolny od wszelkich teologicznych zawiłości. Następnie: całkowite oderwanie się od ofiar, kapłaństwa i świątyni. Jest to w zupełności religja prorocza, skierowana przeciw wszelkiej możliwości powrotu do ofiar krwawych. Ściśle określony i ceremonjalny charakter pielgrzymki do Mekki jest postawiony w Koranie ponad wszelką wątpliwość, a równocześnie Mahomet postarał się o to, aby zapobiec ubóstwieniu jego własnej osoby po śmierci. I jeszcze jedno stanowi siłę Islamu: podkreślenie bezwzględnego braterstwa i równości wszystkich wiernych w obliczu Boga, jakiejkolwiek byliby oni rasy pochodzenia czy stanu.

Te właśnie rzeczy uczyniły z Islamu potęgę. Powiedziano, że prawdziwym założycielem ziemskiego władztwa Islamu był nie tyle sam Mahomet, ile jego przyjaciel i pomocnik Abu Bekr. Jeżeli Mahomet ze swym zmiennym charakterem, był myślą i wyobraźnią pierwotnego Islamu,

Abu Bekr był jego sumieniem i wolą. Ilekroć Mahomet chwiał się, Abu Bekr śpieszył go podtrzymać. A kiedy Mahomet umarł, Abu Bekr stał się kalifem (=następcą) i uzbrojony wiarą, która góry przenosi, zabrał się poprostu do zawładnięcia całym światem w imieniu Allaha, na czele kilkutysięcznej armji Arabów, tak jak było zapowiedziane w owych listach, które Prorok był wysłał w r. 628 z Medyny do wszystkich monarchów świata.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

WIELKIE DNI ARABÓW

Następuje najbardziej zdumiewająca historja podbojów, o jakiej świat słyszał. Armja bizantyńska została rozbita nad Jarmukiem (dopływ Jordanu) w roku 634. Cesarz Herakljusz, złożony chorobą (wodna puchlina) i mając państwo wyczerpane doszczętnie przez wojny perskie, widział jak jego niedawne zdobycze w Syrji: Damaszek, Palmira, Antjochja, Jerozolima i inne, prawie bez oporu, poddają się Muzułmanom. Szerokie warstwy ludności przyjęły Islam. Poczem Muzułmanie zwrócili się ku wschodowi. Persowie mieli dzielnego wodza Rustama; posiadali liczne wojsko z wielką ilością słoni; przez trzy dni bili się z Arabami pod Kadesją (637), aż w końcu rozbiegli się w popłochu.

Nastąpił podbój całej Persji i zabór muzułmański rozciągnął się aż do zachodniego Turkestanu i dalej na wschód, gdzie spotkał się z Chińczykami. Egipt prawie bez oporu poddał się nowym zdobywcom, którzy fanatycznie wierząc w wystarczalność Koranu, starli ostatnie ślady produkcji ksiąg rękopiśmiennych, opierającej się o Bibljotekę Aleksandryjską. Fala podbojów posuwała się wzdłuż północnych brzegów Afryki do cieśniny Gibraltarskiej i Hiszpanji. Arabowie najechali Hiszpanję w 710, a w 720 dotarli do gór pirenejskich. W 732 znajdowali się ci nowi zdobywcy w środku Francji, lecz bitwa pod Poitiers wstrzymała dalszy pochód i odrzuciła ich z powrotem do Pirenejów. Zajęcie Egiptu przysporzyło Muzułmanom flotę i przez jakiś czas zdawało się, że zajmą oni Konstantynopol. Wszelako dwukrotne ataki od strony morza między r. 672 a 718 nie powiodły się: miasto ocalało.

Arabowie mieli mało zdolności politycznych i żadnego w tym kierunku doświadczenia, wskutek czego to wielkie

państwo, rozciągające się od Chin do Hiszpanji, ze stolicą w Damaszku, — nie mogło się zbyt długo utrzymać. Od samego początku jedność podgryzały różnice wyznaniowe. Ale nas tutaj obchodzi nietyle historja jego politycznego rozkładu, ile wpływ jakie to państwo wywarło na umysł ludzki i ogólne losy naszej rasy. Myśl arabska rozniosła się po całym świecie w sposób bardziej szybki i dramatyczny, niżeli to było udziałem greckiej myśli tysiąc lat temu. Intelektualne rozbudzenie całego świata na zachód od Chin, zburzenie starych idej i rozwinięcie nowych — było wprost olbrzymie.

W Persji ta świeżo obudzona myśl arabska zetknęła się nietylko z doktryną manichejską, zoroastrową i chrześcijańską, lecz i z naukową literaturą grecką, przechowywaną zarówno w greckich oryginałach jak i w przekładach syryjskich. Znalazła też w Egipcie spore okruchy wiedzy greckiej. Wszędzie, a zwłaszcza w Hiszpanji spotykali Arabowie żydowską tradycję dociekań i sporów religijnych. W Azji środkowej spotkali się z buddyzmem i z materjalnemi tworami cywilizacji chińskiej. Od Chińczyków nauczyli się wyrabiać papier, co umożliwiło w następstwie druk książek. A wreszcie zetknęli się z indyjską matematyką i filozofją.

Bardzo rychło znikła nietolerancyjna samowystarczalność wiary tego pierwszego okresu, gdy Koran wydawał się jedyną możliwą książką. Nauka szła wszędzie śladem arabskich podbojów. W ósmym wieku istniała już w całym świecie „zarabizowanym“ zwarta organizacja wychowawcza. W dziewiątem stuleciu uczeni z hiszpańskiej Kordowy korespondowali z uczonymi w Kairze, Bagdadzie i Samarkandzie. Żydowski i arabski umysł zasymilowały się bardzo szybko i przez jakiś czas te dwie rasy semickie pracowały wspólnie, używając języka arabskiego. Ta intelektualna jedność świata mówiącego po arabsku przetrwała znacznie upadek polityczny i zmierzch Arabów. Jeszcze w XIII w. jej twórczość miała piękne wyniki.

Tak więc systematyczne zbieranie i krytyczne bada-

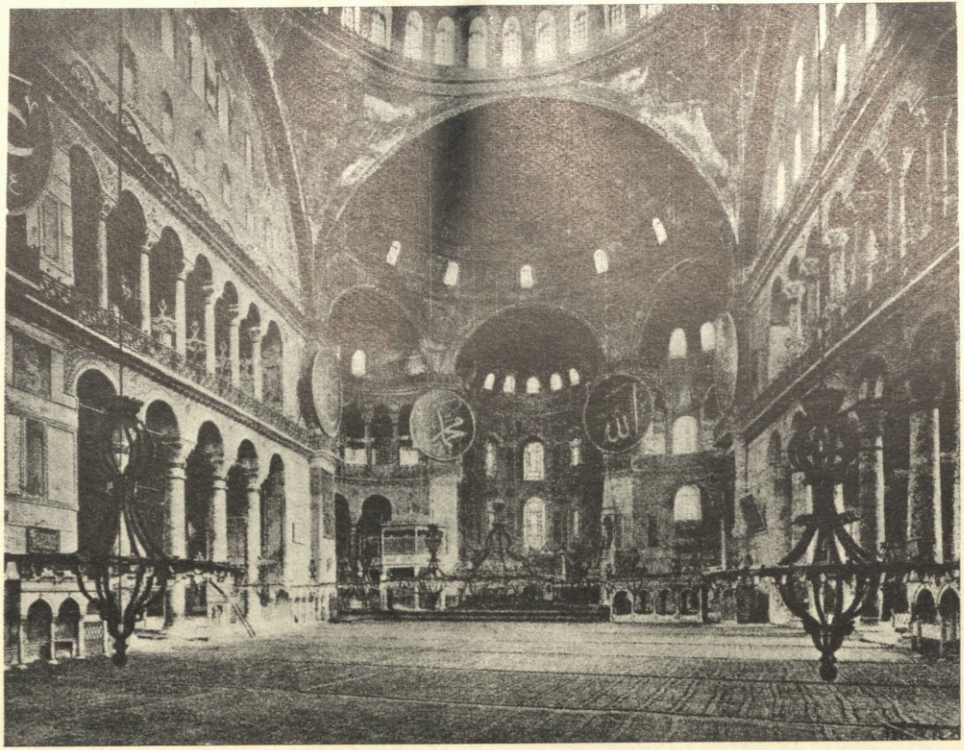
nie faktów, rozpoczęte przez Greków, podjął na nowo ów zdumiewający renesans świata semickiego. Posiew Arystotelesa i Muzeum aleksandryjskiego, który tak długo leżał nieczynny i zaniedbany, zaczął teraz kiełkować i dojrzewać. Dokonał się wielki postęp w matematyce, medycynie i fizyce. Niezgrabne cyfry rzymskie ustąpiły miejsca arabskim, których po dziś dzień używamy, i po raz pierwszy wprowadzono znak na zero. Sama nazwa algiebry pochodzi z arabskiego. Tak samo: chemja. Imiona takich gwiazd, jak Algol, Aldebaran i Bootes[1], przechowują echa arabskich zdobyczy na firmamencie niebieskim. Ich filozofja miała ożywić średniowieczną filozofję Francji, Włoch i całego świata chrześcijańskiego.

Arabscy chemicy doświadczalni nosili nazwę alchemików, i byli jeszcze na tyle barbarzyńcami, że swe metody i rezultaty ukrywali w jak najściślejszej tajemnicy. Od samego początku spostrzegli, jak wielkie korzyści mogą im przynieść ich możliwe odkrycia i jak szeroki wpływ mogą one wywrzeć na życie ludzkie. Wpadli na wiele metalurgicznych i technicznych pomysłów pierwszorzędnej wartości: aljaże i farby, dystylacja, tynktury i esencje, szkło optyczne; wszelako dwie rzeczy, których głównie szukali, wymykały się ich spragnionym umysłom. Jedną z nich był „kamień filozoficzny" — środek przemieniania metali, któryby umożliwił wyrób sztucznego złota, a drugą był eliksir życia *(elixir vitae)* środek na odmłodzenie i przedłużenie życia w nieskończoność. Zawiłe, cierpliwe doświadczenia arabskich alchemików przedostały się i do chrześcijańskiego świata; urok tych badań był nieodparty. Stopniowo działalność alchemików stawała się bardziej społeczną i kooperatywną, doszli bowiem do przekonania, że wymiana myśli jest rzeczą nader pożyteczną. Drogą nieuchwytnego postępu ostatni alchemicy stali się pierwszymi eksperymentalnymi filozofami.

---

[1] Bootes, Wolarz, jest nazwą grecką, który poraz pierwszy pojawia się u Homera. (Przyp. tł.).

Alchemicy poszukiwali kamienia filozoficznego, który miał przemieniać podlejsze metale w złoto i eliksiru nieśmiertelności; znaleźli natomiast metody nowoczesnej wiedzy eksperymentalnej, która może w końcu dać człowiekowi nieograniczoną władzę nad światem i nad swym własnym losem.



Wnętrze kościoła św. Zofji w Konstantynopolu.



Chozroes II na łowach. Misa srebrna z epoki Sasanidów (6/7 wiek).

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

ROZWÓJ ŁACIŃSKIEGO CHRZEŚCIJAŃSTWA

Jest rzeczą godną uwagi, jak bardzo niewielki obszar pozostawał pod władzą Arjów w VII i VIII wieku. Tysiąc lat przedtem rasa aryjska panowała nad całym światem cywilizowanym na zachód od Chin. Teraz zaś Mongołowie posunęli się aż do Węgier, w Azji nie zostało nic w rękach aryjskich z wyjątkiem bizantyńskich posiadłości w Azji Mniejszej; również stracona była cała Afryka i prawie cała Hiszpanja. Wielki świat heleński skurczył się do kilku posiadłości wokół Konstantynopola, a wspomnienie potęgi rzymskiej żyło chyba tylko w łacinie księży zachodniego kościoła. W jaskrawem przeciwieństwie do tego upadku świat semicki po tysiącu lat niewoli i ciemnoty podniósł się do nowego życia.

Lecz żywotność ludów nordyckich nie była wyczerpana. Pozostała im coprawda tylko środkowa i północno-zachodnia Europa, a w świecie ich politycznych i społecznych idej szerzył się okropny zamęt, lecz mimo to budowały one stopniowo i wytrwale nowy porządek społeczny i nieświadomie przygotowywały odrodzenie potęgi jeszcze większej niż ta, którą dopiero co utraciły.

Mówiliśmy już, że w początkach VI w. nie było w zachodniej Europie jakiegoś centralnego rządu. Ta połać ziemi była podzielona między wielu lokalnych władców, którzy utrzymywali się jak mogli. Taki stan rzeczy był nazbyt niepewny aby mógł trwać; wśród tego bezładu powstał system współdziałania i zrzeszania, system feudalny, którego ślady do dziś przetrwały w życiu europejskiem. Ten system feudalny był pewnego rodzaju krystalizacją społeczeństwa dokoła siły. Nigdzie poszczególny człowiek nie czuł się bezpiecznym i stąd gotów był zrzec się części wolności za cenę pomocy i opieki. Szukał silniejszego, któ-

ryby był jego panem i obrońcą; oddawał mu świadczenia wojenne i płacił daninę, w zamian za co miał zapewnione używanie swej własności. Jego pan również szukał bezpieczeństwa w wasalstwie u innego jeszcze większego pana. Nawet miasta uważały za rzecz dogodną mieć feudalnych protektorów, a klasztory i majątki kościelne nakładały sobie podobne więzy. Niewątpliwie w wielu wypadkach opiekunowie sami ubiegali się o roztoczenie nad kimś opieki; system feudalny rósł równomiernie z dołu do góry, i z góry ku dołowi. Powstał więc pewnego rodzaju system piramidalny, odmienny w różnych okolicach, otwierający z początku szerokie pole do gwałtów i zamieszek, lecz będący jednocześnie zawiązkiem ładu i praworządności. Piramidy te wzrosły szybko, a niektóre z nich zarysowały się jako królestwo. Już z początkiem VI wieku w dzisiejszej Francji i Holandji istniało frankońskie królestwo pod berłem jego założyciela Klodwiga, a wkrótce powstały królestwa wizygockie, lombardzkie i gockie.

Kiedy Muzułmanie przeszli Pireneje w roku 720, królestwem frankońskiem rządził właściwie Karol Martel, majordomus zdegenerowanego potomka Klodwiga; on to właśnie zadał im ostatnią klęskę pod Poitiers (732). Karol Martel był istotnym panem całej Europy na północ od Alp, od Pirenejów aż po Węgry. Panował nad wielu książętami, mówiącymi mieszaniną francusko-łacińską, oraz górno- i dolno-niemieckim językiem. Syn jego Pepin usunął ostatnich potomków Klodwiga i sam obwołał się królem. Wnuk jego Karol Wielki, który wstąpił na tron w r. 768, stał się władcą tak rozległego państwa, że mógł myśleć o wskrzeszeniu tytułu łacińskiego cesarza. Podbił północne Włochy i zawładnął Rzymem.

Spoglądając na dzieje Europy z szerszego horyzontu historji świata, widzimy dokładniej niż to się udaje nacjonalistycznym historykom, jak krępująca i zgubna była tradycja łacińsko-rzymskiego cesarstwa. Ciasna a zacięta walka o to widmo pierwszeństwa miała pochłaniać energję Europy przez więcej niż tysiąc lat. Można z łatwością wy-

kreślić bieg nie do pogodzenia antagonizmów, trwających przez cały ten okres; czynią one wrażenie uporczywego szaleństwa. Jedynym motorem działania była wspólna ambicja wszystkich wybitnych władców, z których każdy jak Karol Wielki chciał być Cezarem.

Państwo Karola Wielkiego składało się z szeregu feudalnych germańskich państewek, stojących na różnych szczeblach barbarzyństwa. Na zachód od Renu, przeważna część tych ludów germańskich nauczyła się mówić rozmaitemi zlatynizowanemi narzeczami, które w końcu zmieszały się i utworzyły język francuski. Na wschód od Renu ludy tej samej rasy germańskiej nie zatraciły swej germańskiej mowy. Z tego powodu porozumienie między temi dwiema grupami barbarzyńskich zdobywców było dość trudne i łatwo dokonał się rozłam. Tem łatwiej że zwyczaj frankoński wymagał podziału królestwa Karola W. między jego synów. Od czasu Karola W. dzieje Europy układają się mniej więcej w ten sposób: najpierw idzie historja monarchy i jego rodu, dalej perypetje walki o niepewne zwierzchnictwo nad królami, książętami, biskupami i miastami Europy, a jednocześnie w tym zamęcie pogłębia się coraz bardziej antagonizm między żywiołem francuskim i niemieckim. Każdy cesarz poddawał się formalnościom wyboru; szczytem zaś jego ambicji było zawładnąć Rzymem, tą staroświecką, odsuniętą od życia stolicą, i tam odbyć koronację.

Drugim czynnikiem politycznego bezładu w Europie było silne postanowienie kościoła rzymskiego, aby nie któregoś z świeckich książąt lecz samego Papieża uważać za istotnego cesarza. Był on już *pontifex maximus;* w rzeczywistości on rządził upadającą stolicą; nie miał wprawdzie wojska, lecz posiadał rozległą organizację propagandową w szeregach swych księży, rozproszonych po całym świecie łacińskim; jeżeli mu brakło władzy nad ciałem ludzkiem, wzamian za to w ich wyobraźni dzierżył klucze od nieba i piekła i mógł wywierać wielki wpływ na dusze. Przez całe więc średniowiecze, w chwili gdy jeden książę

rzymskiego — Saraceni. Stali się prawdziwymi panami morza; jedynie groźnymi dla nich przeciwnikami na wodzie byli Normanowie, rosyjscy Normanowie od strony morza Czarnego i Normanowie zachodni.

Otoczony przez owe silne i zaczepne ludy, wśród potęg, których nie rozumiał i niebezpieczeństw, których nie potrafił ocenić, Karol Wielki a po nim cały szereg ambitnych duchów podjął błahy zamiar odbudowania zachodniego cesarstwa pod nazwą Świętego Rzymskiego Cesarstwa. Od czasów Karola Wielkiego idea ta opętała życie polityczne zachodniej Europy, gdy tymczasem na Wschodzie grecka połać rzymskiego mocarstwa upadała i kurczyła się, aż w końcu nie zostało z niej nic, prócz zepsutego miasta handlarzy, jakiem był Konstantynopol, i kilku mil terytorjum wokół stolicy. W dziedzinie polityki kontynent europejski był zacofany i nietwórczy przez jakie tysiąc lat, licząc od czasów Karola W.

Imię Karola W. zajmuje wiele miejsca w historji Europy, lecz sama jego postać jest dość niewyraźna. Nie umiał on ani czytać ani pisać, atoli żywił głęboki szacunek dla nauki; lubił, gdy mu czytano głośno przy stole i miał słabość do dyskusyj teologicznych. Na leżach zimowych w Akwisgranie lub Moguncji zbierał dokoła siebie uczonych i wiele korzystał z ich rozmów. Latem prowadził wojny — przeciw hiszpańskim Saracenom, albo przeciw Słowianom i Madziarom, albo przeciw Sasom i innym plemionom niemieckim, które jeszcze były pogańskie. Jest rzeczą wątpliwą czy idea zostania Cezarem, następcą Romulusa Augustulusa, zrodziła się w jego głowie przed zajęciem Włoch północnych czy też poddał mu ją dopiero papież Leon III, który starał się kościół łaciński uniezależnić od Konstantynopola.

W Rzymie odbywały się bardzo osobliwe zabiegi między papieżem a przyszłym cesarzem, których sens polegał na tem, czy ma się czy nie ma się wydawać, że cesarz przyjmuje koronę z rąk papieża. W końcu udało się papieżowi ukoronować swego gościa i zdobywcę, niespodzie-

wanie, w dzień Bożego Narodzenia r. 800 w kościele św. Piotra. Wziął koronę, włożył ją na głowę Karola W. i obwołał go Cezarem i Augustem. Bardzo się to podobało ludowi. Karol W. nie był zadowolony z takiego obrotu rzeczy, zagnieździła się w nim myśl, że doznał porażki; pozostawił tedy swemu synowi dokładne instrukcje, zapobiegające ukoronowaniu go przez papieża; miał on wziąć koronę w swoje ręce i sam włożyć sobie na głowę. Tak więc od pierwszych dni odrodzonego imperjum zaczyna się wiekowa walka między cesarzem a papieżem o pierwszeństwo. Ale Ludwik Pobożny, syn Karola, nie zważał na przestrogi ojca i był zupełnie uległy papieżowi.

Państwo Karola W. rozpadło się po śmierci Ludwika Pobożnego, a jednocześnie wytwarzała się coraz większa przepaść między Frankami mówiącymi po francusku a Frankami mówiącymi po niemiecku. Pierwszym, który się znów upomniał o koronę cesarską był Otton, syn niejakiego Henryka Ptasznika, Sasa, którego królem wybrało w 919 r. zgromadzenie książąt i prałatów niemieckich. Otton nastąpił na Rzym i koronował się tam na cesarza w 962. Ta linja saksońska skończyła się w XI w., ustępując miejsca innym władcom niemieckim. Feudalni książęta i panowie z zachodu, ci wszyscy którzy mówili rozmaitemi narzeczami francuskiemi nie dostali się pod panowanie cesarzy niemieckich po wymarciu linji Karolingów, wywodzących się od Karola W., a podobnie żadna część Brytanji nie wchodziła nigdy w skład Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Książę Normandji, król Francji i cały szereg pomniejszych władców feudalnych pozostawali poza jego granicami.

W 987 królestwo francuskie przeszło od Karolingów w ręce Hugona Kapeta, którego następcy panowali jeszcze w XVIII w. W czasach Hugona Kapeta król Francji miał władzę jedynie nad niewielkiem terytorjum wokół Paryża.

W 1066 Anglja doznała prawie jednoczesnego najazdu norweskich Normanów pod wodzą króla Harolda Hard-

rady i zlatynizowanych Normanów, którymi dowodził książę Normandji. Pierwszych pokonał król Anglji Harold w bitwie pod Stamford Bridge, a z kolei sam doznał porażki pod Hastings od najeźdźców z Normandji. Normanowie podbiwszy Anglję, odcięli ją od spraw skandynawskich, teutońskich i rosyjskich, a jednocześnie wprowadzili w krąg bliskich stosunków i konfliktów z Francją. Przez jakie cztery stulecia Anglicy waśnią się z francuskimi feudalnymi książętami i grasują po ziemi francuskiej.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

WOJNY KRZYŻOWE I PRZEWAGA PAPIEŻY

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Karol W. korespondował z Kalifem Harun al-Raszydem, tym z *Tysiąca i jednej Nocy*. Opowiadają, że Harun-al-Raszyd wysłał ambasadorów z Bagdadu — który zamiast Damaszku stał się teraz stolicą muzułmaństwa — i dał im wspaniały namiot, zegar wodny, słonia i klucze od Grobu Świętego. To wszystko dla Karola W., którego uważał za swego przyjaciela. Zwłaszcza klucze były dobrze pomyślane aby pokłócić Bizancjum z tem nowem świętem rzymskiem cesarstwem: oto, kto jest właściwym protektorem chrześcijan w Jerozolimie.

Te prezenty przypominają nam raz jeszcze, że kiedy Europa w IX w. była krajem bezładu, wojny i rozbojów, w Egipcie i Mezopotamji kwitło wielkie państwo arabskie, znacznie bardziej cywilizowane. Tu jeszcze żyła literatura i nauka, kwitły sztuki a umysł ludzki mógł się poruszać swobodnie, bez lęku ni przesądów. A nawet w Hiszpanji i w Afryce północnej, gdzie panowanie Saracenów było bliskie nierządu politycznego, istniało tęgie życie umysłowe. W czasach tej ciemnoty europejskiej, Żydzi i Arabowie rozczytywali się w Arystotelesie i roztrząsali jego nauki. Oni jedni strzegli zaniedbanego siewu wiedzy i filozofji

Północno-wschodnie części państwa kalifów zajmował szereg plemion tureckich. Plemiona te, świeżo nawrócone na Islam, oddane były nowej wierze z większą prostotą i żarliwością, niż ruchliwsze umysły Arabów i Persów na południu. W X w., gdy potęga Arabów rozdrabnia się i upada, Turcy stają się coraz silniejsi. Stosunek Turków wobec kalifatu przybiera formy podobne do tego, jaki łączył Medów z ostatniem państwem Babilońskiem, czternaście wieków przedtem. W XI w. grupa plemion turec-

kich, mianowicie Seldżukowie, wchodzi do Mezopotamji i uznaje Kalifa za swego pana, właściwie zaś czyni go jeńcem i sługą. Seldżukowie podbili Armenję, potem uderzyli na resztki posiadłości bizantyńskich w Azji Mniejszej. W 1071 armja bizantyńska poniosła ostateczną klęskę pod Malasgird, Turcy zaś posunęli się naprzód, tak że nie pozostało ani śladu władztwa bizantyńskiego w Azji. Zajęli twierdzę Niceję, tuż naprzeciw Konstantynopola i przygotowywali się do zdobycia miasta.

Cesarz bizantyński, Michał VII, był w rozpaczy. Miał już bowiem wojnę z bandą normandzkich awanturników, którzy zajęli Durazzo, i z dzikim ludem tureckim, Peczenigami, którzy grasowali nad Dunajem. W tem położeniu szukał pomocy gdzie mógł i jest rzeczą znamienną, że nie zwrócił się do cesarza zachodniego, lecz do rzymskiego papieża, jako do głowy chrześcijaństwa łacińskiego. Pisał do papieża Grzegorza VII, a jego następca Aleksy Komnenus pisał z jeszcze większem naleganiem do Urbana II.

Nie upłynęło wtedy jeszcze nawet ćwierć wieku od rozłamu między łacińskim a greckim kościołem. Te rozterki tkwiły żywo w pamięci ludzkiej i papież ocenił sytuację Bizancjum jako nader dogodną sposobność do rozciągnięcia supremacji Kościoła łacińskiego nad odstępczymi Grekami. Była to również dla papieża sposobna chwila do załatwienia dwu innych rzeczy, które niemało nękały zachodnie chrześcijaństwo. Jedną z nich był obyczaj „wojny prywatnej“, który rozprzęgał życie społeczne, a drugą nadmierna, nie znajdująca ujścia energja wojenna dolno-niemców i chrześcijańskich Normanów, a w szczególności Franków i Normandów. Ogłoszono tedy wojnę religijną, krucjatę, przeciw tureckim zdobywcom Jerozolimy i zawieszenie broni między wszystkimi chrześcijanami (1095). Celem wyprawy miało być odebranie Grobu Świętego z rąk niewiernych. Człowiek pewien, imieniem Piotr Pustelnik, werbował po Francji i Niemczech ludzi do owej armji, w sposób bardzo demokratyczny. Bosy, w nędznym przyodziewku jechał na ośle, niosąc wielki

krzyż i przemawiał do tłumów na ulicy, na rynku lub w kościele. Wskazywał na okrucieństwa, jakich Turcy mieli się dopuścić na pielgrzymach chrześcijańskich i na hańbę Grobu Świętego, pozostającego w rękach niechrześcijańskich. Odpowiedź na jego słowa była owocem nauki chrześcijańskiej, wpajanej od kilku stuleci. Wielka fala entuzjazmu zaszumiała nad światem zachodnim i objawiło się chrześcijaństwo mas ludowych.

Było rzeczą dotychczas w historji nieznaną, żeby szerokie warstwy prostego ludu powstały do walki w imię jakiejś jednej idei. Nic podobnego w poprzedniej historji Rzymu, Indyj lub Chin. W mniejszym stopniu podobne ruchy zdarzały się wśród ludu żydowskiego, po jego oswobodzeniu z niewoli babilońskiej, a później Islam miał budzić takie objawy uczuć zbiorowych. Takie ruchy pozostawały bezwątpienia w związku z nowym duchem, który wniosły na świat religje, oparte na misjonarstwie. Prorocy hebrajscy, Jezus i jego uczniowie, Mani, Mahomet — wszyscy oni byli przewodnikami indywidualnych dusz ludzkich. Sumienie jednostki postawili twarzą w twarz wobec Boga. Przedtem zaś religja była raczej sprawą fetysza, pseudo-wiedzy, niż sumienia. Religja starego typu obracała się dokoła świątyni, wtajemniczonego kapłana i mistycznej ofiary, a człowiekiem rządziła jak niewolnikiem, — przez postrach. Religja nowego typu z niewolnika uczyniła człowieka.

Głoszenie Pierwszej Wojny Krzyżowej po raz pierwszy w historji Europy poruszyło masy ludowe. Byłoby to za wiele, gdybyśmy ten fakt nazwali narodzinami nowoczesnej demokracji, lecz niewątpliwie w tym właśnie czasie obudziła się nowoczesna demokracja. Niebawem ujrzymy jak się budzi po raz drugi, aby wszcząć najbardziej kłopotliwe kwestje socjalne i religijne.

To pierwsze obudzenie się demokracji miało koniec bardzo żałosny. Znaczne oddziały prostego ludu, bandy raczej niż armje, wysłano na wschód z Francji, Nadrenji i Europy środkowej, bez odpowiednich dowód-

ców i bez wyekwipowania, i kazano im odbierać Grób Święty. Była to t. zw. „ludowa krucjata". Dwie wielkie gromady zabłąkały się do Węgier, wzięły świeżo nawróconych Madziarów za pogan, poczęły szerzyć spustoszenie i zostały wycięte w pień. Trzecia gromada, równie zbałamucona, dokonała najpierw wielkiego pogromu żydów w Nadrenji, poczem ruszyła na wschód i została wyrżnięta na Węgrzech. Dwie inne bandy, pod wodzą samego Piotra Pustelnika dotarły do Konstantynopola, przeprawiły się przez Bosfor i zginęły pod nożami tureckich Seldżuków. Tak się zaczął i tak skończył ten pierwszy samoistny ruch europejskiego ludu.

W następnym roku (1097) przeszły Bosfor prawdziwe wojska. Z ducha i z dowództwa byli to Normanowie. Zdobyli Niceję i ruszyli do Antjochji mniejwięcej tą samą drogą, którą szedł czternaście wieków temu Aleksander W. Oblężenie Antjochji zabrało im rok czasu, a w czerwcu 1099 stanęli pod Jerozolimą, którą zdobyli po miesięcznem oblężeniu. Rzeź była okropna. Kopyta końskie grzęzły we krwi, zalewającej ulice. Z nastaniem nocy 15 lipca, krzyżowcy przebili się do Świętego Grobu: krwią splamieni, upadający ze znużenia i „szlochający z nadmiaru radości" uklękli do modlitwy.

Natychmiast znów wybuchła dawna waśń Greków i Łacinników. Krzyżowcy byli sługami kościoła łacińskiego, i grecki patrjarcha w Jerozolimie znalazł się w znacznie gorszem położeniu pod rządami triumfujących Łacinników niż Turków. Krzyżowcy stanęli między Turkami a Bizantyńczykami, wrodzy jednym i drugim. Spora część Azji Mniejszej wróciła do cesarstwa bizantyńskiego, a książęta łacińscy utworzyli wraz z Jerozolimą szereg buforowych państewek między Turkami a Grekami; Edessa syryjska była z tych księstw najważniejsza. Ale były one bardzo niepewne i w r. 1144 Edessa znów przeszła w ręce Muzułmanów. To doprowadziło do drugiej, mało skutecznej krucjaty, która nie odebrała Edessy, ale ocaliła Antjochję od podobnego losu.

W 1169 zjednoczył wszystkie siły Islamu kurdyjski awanturnik Saladyn, który stał się panem Egiptu. Ogłosił świętą wojnę przeciw chrześcijanom, odbił Jerozolimę w 1187 i w ten sposób wywołał trzecią krucjatę. Tym razem nie udało się zdobyć Jerozolimy. W czwartej krucjacie (1202—4) Kościół łaciński otwarcie wystąpił przeciw cesarstwu greckiemu i nikt nawet nie myślał walczyć z Turkami. Wyprawa krzyżowa wyruszyła z Wenecji i w 1204 zdobyła Konstantynopol. Tej awanturze przewodniczyła Wenecja, świetnie rozwijające się wielkie miasto handlowe. Wenecjanie zagarnęli większość wybrzeży i wysp należących do cesarstwa bizantyńskiego. Cesarz „łaciński" (Baldwin z Flandrji) osiadł w Konstantynopolu i ogłoszono że oba kościoły, grecki i łaciński, jednoczą się ze sobą na nowo. Cesarze łacińscy panowali w Konstantynopolu od 1204 do 1261, w którym to roku świat grecki ponownie strząsnął ze siebie hegemonję Rzymu.

Wiek XII i początek XIII był wiekiem przewagi papieży, jak XI był wiekiem przewagi Seldżuków, a X Normanów. Zjednoczenie chrześcijaństwa pod władzą papieży zdawało się wówczas być bliższe rzeczywistości niż kiedykolwiek przedtem lub potem.

W tych czasach prosta wiara chrześcijańska była czemś istotnie żywem, ogarniającem wielkie obszary Europy. Sam Rzym przeszedł ciemne i upokarzające okresy; nie wielu się znajdzie pisarzy, którzyby chcieli usprawiedliwić żywot takiego papieża Jana XI lub Jana XII z dziesiątego wieku: były to wstrętne typy; ale serce i ciało łacińskiego chrześcijaństwa pozostało surowe i proste: ogół zwykłych księży, mnichów i mniszek prowadził życie przykładne i bogobojne. Potęga Kościoła opierała się na kapitale zaufania, jaki gromadziły takie żywoty. W rzędzie wielkich papieży przeszłości stał Grzegorz Wielki, Grzegorz I (590—604) i Leon III (795—816), który namówił Karola W. do przyjęcia tytułu cesarza i ukoronował go wbrew jego woli. Pod koniec w. XI powstał wielki duchowny mąż stanu, Hildebrand, który umarł jako papież Grzegorz

VII (1073—1085). Drugim z kolei jego następcą był Urban II (1087—1099), papież Pierwszej Wojny Krzyżowej. Ci dwaj byli założycielami owego okresu wielkości papiestwa, w którym papieże panowali nad cesarzami. Od Bułgarji do Irlandji i od Norwegji do Sycylji i Jerozolimy rozciągała się władza papieża. Grzegorz VII zmusił cesarza Henryka IV do ukorzenia się przed nim i cesarz jako pokutnik przybył do Kanossy, gdzie przez trzy dni i trzy noce czekał na przebaczenie, we włosienicy, stojąc boso w śniegu na dziedzińcu zamkowym. W r. 1176 w Wenecji cesarz Fryderyk Rudobrody ukląkł przed papieżem Aleksandrem III i ślubował wierność.

Wielka potęga Kościoła w początkach w. XI opierała się na woli i sumieniach ludzkich. Nie zdołał jednak Kościół utrzymać moralnego prestige'u, który stanowił podwaliny jego potęgi. W pierwszych dziesiątkach XIV w. okazało się że potęga papieży znikła. Cóż zburzyło to naiwne zaufanie tłumów chrześcijańskich, tak dalece, że nagle stały się głuche na wołanie Kościoła i nie chciały dłużej służyć jego celom?

Pierwszym powodem było niewątpliwie nagromadzenie bogactw kościelnych. Kościół nigdy nie umierał, natomiast ludzie umierający bezdzietnie często oddawali mu swe posiadłości. Zalecano to zwłaszcza pokutującym grzesznikom. Doszło do tego, że w wielu krajach europejskich czwarta część ziemi stała się własnością Kościoła. Pożądanie bogactw wzrasta w miarę bogacenia się. Już w XIII w. mówiło się powszechnie, że księża nie są dobrymi ludźmi, że gonią tylko za pieniędzmi i zapisami.

Królom i książętom nie podobał się taki stan rzeczy. Zamiast feudalnych panów, zdolnych do świadczeń wojskowych, kraj ich musiał żywić opatów, mnichów i mniszki. A ziemie te były w istocie pod obcem panowaniem. Jeszcze przed Grzegorzem VII toczyła się między książętami a papiestwem walka o „inwestyturę“ t. j. w sprawie tego kto ma mianować biskupów. Z chwilą gdy prawo mianowania biskupów uzyskał wyłącznie papież, król tra-

cił nietylko władzę nad sumieniami poddanych, ale i nad znaczną częścią swego państwa. Albowiem duchowieństwo starało się o uwolnienie od wszelkich danin. Płaciło ono daniny Rzymowi. I nietylko to: Kościół chciał uzyskać prawo dziesięciny z mienia „laika", oprócz daniny, jaką ten był winien swemu księciu.

Historja prawie każdego kraju łacińskiego chrześcijaństwa posiada taki sam okres w XI w., okres walki między monarchą a papieżem w sprawie inwestytur, walki, która zwykle kończyła się zwycięstwem papieża. Papież bowiem mógł na księcia rzucić klątwę, zwolnić jego poddanych od posłuszeństwa, naznaczyć mu następcę. Mógł nawet cały naród obłożyć interdyktem, a wówczas prawie wszystkie czynności kapłańskie ustawały, z wyjątkiem sakramentu chrztu, bierzmowania i pokuty; księżom nie wolno było odprawiać nabożeństwa, dawać ślubów ani chować zmarłych. Z pomocą tego podwójnego oręża papieże potrafili w XII w. poskromić najkrnąbrniejszych książąt i uśmierzyć najoporniejsze ludy. Była to niezmierna siła, a siły niezmiernej należy używać tylko w wypadkach wyjątkowych. Papieże, zaś zaczęli się nią posługiwać w końcu tak często, że osłabili jej znaczenie. W ciągu lat trzydziestu, pod koniec XII w., Szkocja, Francja i Anglja znajdują się kolejno pod interdyktem. Papieże również nie mogli się oprzeć pokusie głoszenia krucjaty przeciw opornym książętom, — dopóki duch krucjat nie wygasł.

Być może, gdyby Kościół rzymski walczył jedynie z książętami, a opierał się na całem społeczeństwie, udałoby mu się utrzymać trwałą władzę nad całem chrześcijaństwem. Lecz szczytne ambicje papieża przeradzały się w zwykłą arogancję u prostego duchowieństwa. Do w. XI księża łacińscy mogli się żenić: łączyły ich ścisłe węzły z ludem, wśród którego żyli; byli naprawdę częścią tego ludu. Grzegorz VII wprowadził celibat; oddalił księży od ludzi świeckich, aby ich tem bardziej przywiązać do Rzymu, lecz w istocie wykopał przepaść między Kościołem a społecznością. Kościół miał swe własne sądy. Sprawy, doty-

czące nietylko księży, ale i mnichów, szkolarzy, krzyżowców, wdów, sierot i ludzi potrzebujących wsparcia, podlegały sądom kościelnym, a oprócz tego wszystkie sprawy małżeńskie, testamentów, krzywoprzysięstwa, czarów, herezji i bluźnierstwa. Ilekroć człowiek świecki miał zatarg z duchownym, musiał stawać przed sądem kościelnym. Obowiązki wojny i pokoju na jego tylko barkach spoczywały, ksiądz był od nich wolny. Niepodobna się dziwić, że w świecie chrześcijańskim zrodziła się zazdrość i nienawiść do duchowieństwa.

Zdaje się, że nigdy Rzym nie odczuwał należycie, iż jego siła opiera się na sumieniach pospólstwa. Walczył on przeciw religijnemu entuzjazmowi, który mógł się stać jego sojusznikiem, i doktrynalną prawowierność wypuszczał przeciw szlachetnym zwątpieniom. Lud popierał Kościół jedynie w rzeczach moralności, nigdy zaś w rzeczach doktryny. Kiedy na południu Francji Waldo głosił powrót do prostoty Jezusowej w życiu i wierze, Innocenty III nawoływał do krucjaty przeciw Waldensom, i pozwolił aby wytępiono ich ogniem i mieczem, wśród najokropniejszych okrucieństw. Kiedy znów święty Franciszek z Asyżu (1181—1226) głosił naśladowanie Chrystusa i życie w ubóstwie i pokorze, uczniowie jego, Franciszkanie, doznawali prześladowań, chłostano ich, więziono i wypędzano. W 1318 czterech z nich żywcem spalono w Marsylji. Z drugiej zaś strony ściśle ortodoksyjny zakon Dominikanów, założony przez św. Dominika, (1170—1221) znalazł wydatne poparcie u Innocentego III, który z jego pomocą założył Inkwizycję do śledzenia herezji i tępienia myśli wolnej.

Tak więc Kościół przez nadmierne uroszczenia, nieusprawiedliwione przywileje i nierozumną nietolerancję zburzył tę wolną wiarę prostego ludu, która była istotnem źródłem jego potęgi. Upadek sprowadził nie jakiś możny wróg wewnętrzny, lecz dokonał się on drogą stałego rozkładu wewnętrznego.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

OPORNI KSIĄŻĘTA I WIELKA SCHIZMA

Jednym z powodów słabości kościoła rzymskiego w walce o władzę nad całem chrześcijaństwem był sposób wybierania papieży.

Jeżeli w istocie papiestwo miało osiągnąć swój ambitny cel i ustanowić jedną władzę i pokój nad całem chrześcijaństwem, powinno było mieć silne, trwałe i jednolite kierownictwo. W tej wielkiej dobie potęgi papiestwa było rzeczą konieczną, aby papieżami zostawali ludzie zdolni, w kwiecie wieku, z których każdy miałby upatrzonego następcę, aby go zawczasu wtajemniczyć w arkana polityki kościelnej i aby forma i przebieg wyboru papieża były jasno ustalone, niezmienne i bez zarzutu. Niestety, ani jeden z tych postulatów nie był spełniony. Nie było nawet wiadome, kto ma prawo wybierać papieża, i czy bizantyński albo święty rzymski cesarz mają głos w tej sprawie. Wielki polityk na stolicy Piotrowej, Hildebrand (Grzegorz VII, 1073—1085) przyczynił się znacznie do uregulowania sprawy elekcji. Prawo wybierania papieży oddał wyłącznie kardynałom rzymskim i ograniczył udział cesarza jedynie do formuły zgody, przyznanej mu przez kościół, lecz nie wprowadził zasady desygnowania następców i nie zabezpieczył się przed możliwością bezkrólewia, które trwało nieraz rok a nieraz i dłużej, spowodu niezgody kardynałów.

Skutki tego stanu rzeczy widoczne są w całej historji papiestwa aż do XVI w. Od bardzo wczesnej doby zdarzały się sporne elekcje i było dwóch lub więcej ludzi, mających pretensje do godności papieża. Kościół musiał w takich wypadkach zwracać się do cesarza lub jakiegokolwiek innego rozjemcy z prośbą o rozstrzygnięcie sporu; to oczywiście uwłaczało godności kościoła. Karjera każ-

dego z wielkich papieży kończyła się znakiem pytania. Z jego śmiercią kościół mógł zostać bez głowy, nakształt niezdolnego do życia ciała. Albo mógł po nim nastąpić jakiś dawny jego rywal, czyhający tylko na sposobność, aby zdyskredytować i zburzyć jego dzieło. Albo wreszcie jakiś starzec stojący nad grobem.

Ta osobliwa słabość organizacji papieskiej musiała doprowadzić do wmieszania się rozmaitych książąt niemieckich, króla francuskiego, oraz normańskich i francuskich królów, panujących w Anglji; wszyscy oni usiłowali mieć wpływ na wybory i osadzić w Rzymie, w pałacu lateraneńskim, papieża, któryby służył ich interesom. A im więcej miał papież potęgi i znaczenia w sprawach europejskich, tem natarczywsze były te interwencje. Niepodobna się więc dziwić, że było wielu papieży słabych i bez wpływu. Przeciwnie, jest rzeczą zdumiewającą, że tylu się znalazło zdolnych i odważnych.

Jednym z najtęższych i najciekawszych w tym okresie był Innocenty III (1198—1216), któremu się udało zostać papieżem, zanim ukończył trzydziesty ósmy rok życia. On i jego następcy mieli do czynienia z jeszcze bardziej zajmującą postacią, cesarzem Fryderykiem II; nazywano go *Stupor mundi* — dziwem świata. Walka, jaką ten monarcha prowadził z Rzymem, stanowi punkt zwrotny w dziejach. W końcu Rzym pokonał go i zgładził jego dynastję, on jednak zadał powadze kościoła i papieża rany tak głębokie, że ich już nic uleczyć nie mogło.

Fryderyk był synem cesarza Henryka VI, a matka jego była córką Rogera I, normańskiego króla Sycylji. Odziedziczył on to królestwo w 1198, jako dziecko czteroletnie. Innocentego III dano mu za opiekuna. Sycylję niedawno dopiero podbili Normanowie; dwór był napoły wschodni i pełen wysoko ukształconych Arabów; kilku z nich należało do wychowawców młodego króla. Niełatwo im było zapewne wyłożyć mu swoje zapatrywania. Chrześcijaństwo traktował on po muzułmańsku, a Islam po chrześcijańsku i ten podwójny system wykształcenia wy-

robił w nim pogląd, wyjątkowy w tych czasach żarliwej wiary, że wszystkie religje są oszustwem. Mówił o tych rzeczach z wielką swobodą; jego herezje i bluźnierstwa są sławne.

Kiedy Fryderyk dorósł, wszedł w konflikt ze swoim opiekunem. Innocenty III zbyt wiele wymagał od wychowanka. Gdy Fryderykowi nadarzyła się sposobność zostania cesarzem, papież postawił swe warunki. Fryderyk musiał przyrzec, że siłą stłumi herezję, szerzącą się w Niemczech. Co więcej, musiał się zrzec Sycylji i Włoch południowych, albowiem wówczas byłby dla papieża zbyt potężnym przeciwnikiem, i jeszcze: duchowieństwo niemieckie miało być zwolnione od wszelkich podatków. Fryderyk zgodził się — bez zamiaru dotrzymania słowa. Papież zdołał już wplątać króla Francji w wojnę z własnymi poddanymi, nakazując okrutną i krwawą krucjatę przeciw Waldensom; chciał teraz, aby Fryderyk to samo uczynił w Niemczech. Ale Fryderyk, sam większy heretyk niż ci bogobojni prostacy, którzy ściągnęli na siebie gniew papieża — nie miał zapału krzyżowca. A kiedy Innocenty naglił go do krucjaty przeciw muzułmaństwu i do odebrania Jerozolimy, on był równie gotów do obietnic, jak opieszały w ich wykonaniu.

Zapewniwszy sobie koronę cesarską, Fryderyk II osiadł na Sycylji, którą jako rezydencję wolał od Niemiec, i ani myślał o spełnieniu danych przyrzeczeń; Innocenty, umarł w 1216 zawiedziony w swych nadziejach.

Honorjusz III, następca Innocentego, nie mógł sobie również dać rady z Fryderykiem, i Grzegorz IX (1227), wstępując na tron, był zdecydowany za wszelką cenę załatwić rachunki z tym krnąbrnym młodzieńcem. Fryderykowi II odjęto wszelkie dobrodziejstwa religji. Na wpół arabskim dworze sycylijskim przeszło to bez wrażenia. Papież wystosował do cesarza list otwarty, w którym wymienił jego zbrodnie (zresztą zgodnie z prawdą), jego herezje i złe prowadzenie się. Na to Fryderyk odpowiedział dokumentem, ułożonym z szatańską zręcznością. Był to list otwarty do wszystkich książąt europejskich, w którym

po raz pierwszy jasno określono stosunek papieża do książąt. Z niesłychaną gwałtownością zaatakował jawne dążenie papieża do ujęcia absolutnej władzy nad całą Europą. Nakłaniał do zjednoczenia się wszystkich książąt przeciw podobnym uroszczeniom. Zwrócił szczególną uwagę książąt na rosnące bogactwa kościoła.

Wypuściwszy ten śmiertelny pocisk, Fryderyk postanowił spełnić obietnicę, daną przed dwunastu laty, i urządzić wyprawę krzyżową. Była to szósta krucjata (1228). Farsowa krucjata. Fryderyk II przybył do Egiptu, gdzie spotkał się z sułtanem, z którym rozprawiał o interesach. Ci obaj panowie, jednakowo sceptyczni, wymienili szereg zgodnych poglądów, zawarli korzystny dla obu stron układ handlowy i zgodzili się, że Fryderyk weźmie Jerozolimę. Był to w istocie nowy rodzaj krucjaty, opartej na prywatnej umowie. Obeszło się bez krwi, obryzgującej zwycięzców i bez „szlochu z nadmiaru radości". Ponieważ ten zdumiewający krzyżowiec był wyklęty, zadowolił się jedynie świecką koronacją na króla Jerozolimy — własnoręcznie wziął koronę z ołtarza, albowiem duchowieństwu nie wolno było zbliżyć się do niego. Poczem wrócił do Italji, wypędził wojska papieskie, które zajęły jego posiadłości i zmusił papieża do zdjęcia zeń klątwy. Tak więc mógł postępować z papieżem książę w XIII w., bez obawy oburzenia ludu. Te rzeczy należały już do przeszłości.

W 1239 Grzegorz IX podjął na nowo walkę z Fryderykiem, wyklął go po raz wtóry i uciekł się do starego sposobu publicznego oczerniania, na którem papiestwo wychodziło najgorzej. Spór wszczął się ze świeżą siłą po śmierci Grzegorza IX, po którym nastąpił Innocenty IV, i znów Fryderyk napisał przeciw kościołowi druzgocący list, który ludziom musiał utkwić w pamięci. Wykazywał pychę i bezbożność duchowieństwa, i całe zepsucie tych czasów przypisywał dumie i bogactwu księży. Namawiał swych kolegów książąt do konfiskaty dóbr duchownych — dla dobra Kościoła. Raz rzucona myśl nie opuszczała odtąd wyobraźni książąt europejskich.

Nie będziemy opowiadać o ostatnich jego latach. Poszczególne wypadki z jego życia są mniej znamienne, niż ogólna atmosfera, która go otaczała. Można sobie potrosze odtworzyć jego życie na dworze sycylijskim. Prowadził życie zbytkowne i kochał się w pięknych rzeczach. Opisują go jako rozpustnika. Ale był to raczej umysł ciekawy i badawczy. Na swym dworze zgromadził żydowskich, muzułmańskich i chrześcijańskich filozofów i przyczynił się wielce do nasiąknięcia umysłów włoskich saraceńskiemi wpływami. Dzięki niemu liczby arabskie i algiebra weszły do nauki chrześcijańskiej, a w gronie jego dworskich filozofów znajdował się Michał Szkot, który tłumaczył Arystotelesa wraz z komentarzami wielkiego filozofa arabskiego Averroesa (z Kordowy). W 1224 założył Fryderyk uniwersytet w Neapolu, oraz rozszerzył i uposażył wielką szkołę medyczną w uniwersytecie salerneńskim. Założył ogród zoologiczny. Pozostawił książkę o polowaniu z sokoły, świadczącą o bystrej obserwacji życia ptaków, i jeden z pierwszych pisał wiersze po włosku. W istocie poezja włoska zrodziła się na jego dworze. Pewien znakomity pisarz nazwał go „pierwszym człowiekiem nowoczesnym". Jest to naprawdę trafne podkreślenie swobody jego umysłu, wolnego od przesądów.

Upadek żywotnych sił papiestwa zaznaczył się jeszcze wyraźniej w chwili, gdy papieże wdali się w zatarg z wzrastającą potęgą króla francuskiego. Za panowania Fryderyka II-go Niemcy straciły dawną jedność i król francuski zaczął odgrywać rolę opiekuna, obrońcy i współzawodnika papieża, rolę, którą dotychczas spełniali cesarze z rodu Hohenstaufów. Cały szereg papieży uprawiał politykę popierania monarchów francuskich. Książęta francuscy, za zgodą i pomocą Rzymu, osiedli w królestwie Sycylji i Neapolu, a królowie francuscy mogli marzyć o odbudowaniu cesarstwa Karola Wielkiego. Kiedy jednak skończyło się bezkrólewie niemieckie po śmierci Fryderyka II, ostatniego z Hohenstaufów, a Rudolf z Habsburga został pierwszym cesarzem habsburskim (1273), polityka rzymska zaczęła

się wahać między Francją i Niemcami, zależnie od sympatyj poszczególnych papieży. Na Wschodzie Grecy odebrali cesarzom łacińskim Konstantynopol (1261), a założyciel nowej dynastji greckiej, Michał Paleolog (Michał VIII), po kilku nierealnych próbach pogodzenia się z papieżem, zerwał z Rzymem ostatecznie, co w związku z upadkiem łacińskich królestw w Azji położyło kres papieskiej przewadze na Wschodzie.

W r. 1294 papieżem został Bonifacy VIII. Był to Włoch, wrogi wszystkiemu co francuskie, pełen poczucia wielkich tradycyj i posłannictwa Rzymu. Przez jakiś czas prowadził on sprawy Kościoła silną ręką. W 1300 obchodził jubileusz na który zebrały się w Rzymie wielkie rzesze pielgrzymów. „Taki był napływ pieniędzy do skarbca papieskiego, że dwóch ludzi grabiami musiało zbierać ofiary, składane u grobu św. Piotra". Lecz uroczystość ta była złudnym triumfem. Bonifacy popadł w zatarg z królem francuskim w 1302 i w 1303, a w chwili, kiedy miał właśnie rzucić klątwę na tego monarchę, został zaskoczony i aresztowany we własnym rodzinnym pałacu w Anagni, przez Wilhelma de Nogaret. Ten wysłannik króla francuskiego wtargnął siłą do pałacu, przedarł się do sypialni przerażonego papieża — który leżał w łóżku z krzyżem w ręku — i zasypał go pogróżkami i obelgami. W jakiś dzień później papieża uwolnił tłum uliczny, tak, że mógł on powrócić do Rzymu; tu jednak schwytano go ponownie; był teraz więźniem rodziny Orsinich. W kilka tygodni sterany i zawiedziony starzec umarł w więzieniu.

Lud z Anagni odczuł pierwszą zniewagę i powstał przeciw Nogaretowi, aby uwolnić Bonifacego, lecz Anagni było rodzinnem miastem papieża. Rzeczą godną uwagi jest, że król francuski, postępując z głową chrześcijaństwa w tak surowy sposób, działał za zgodą swego ludu; zwołał bowiem przedtem zgromadzenie trzech stanów Francji (panów, duchowieństwa i gminu) i uzyskał od nich pełną zgodę. Ani we Włoszech, ani w Niemczech lub w Anglji nie podniósł się jakiś powszechniejszy głos protestu przeciw takiemu

traktowaniu arcykapłana. Idea zjednoczonego chrześcijaństwa była już w tym stanie rozkładu, że straciła władzę nad umysłami ludzkiemi.

Przez cały wiek XIV papiestwo nie uczyniło nic, celem odzyskania moralnej przewagi. Papież teraz obrany, Klemens V, był Francuzem, kandydatem Filipa francuskiego. Nie był nawet nigdy w Rzymie. Dwór swój założył w Awinjonie, który wtedy należał nie do Francji, lecz do Stolicy Apostolskiej, mimo swego położenia na terytorjum francuskiem, — i tam pozostawali wszyscy jego następcy aż do r. 1377, kiedy to Grzegorz XI znów powrócił do Watykanu. Ale Grzegorz XI nie zyskał sobie sympatji całego Kościoła. Wielu kardynałów było francuskiego pochodzenia a ich zwyczaje i stosunki wiązały ich mocno z Awinjonem. Kiedy Grzegorz XI umarł (1378) a papieżem obrano Włocha Urbana VI, ci oporni kardynałowie ogłosili wybór za nieważny i wybrali antypapieża, Klemensa VII. Ten rozłam nazywają Wielką Schyzmą. Papieże pozostali w Rzymie, a wszystkie mocarstwa nieprzychylne Francji: cesarz, Anglja, Węgry, Polska i północna Europa stały przy nich wiernie. W Awinjonie zaś panowali anty-papieże, popierani przez króla Francji, przez jego sprzymierzeńców, króla Szkocji, Hiszpanji, Portugalji i rozmaitych książąt niemieckich. Każdy papież wyklinał stronników swego rywala (1378—1417).

Czyż można się dziwić, że obecnie w całej Europie ludzie zaczęli własnym rozumem rozstrzygać sprawy religji?

Franciszkanie i Dominikanie stanowili jedynie dwa ogniska tych nowych sił, które teraz rodziły się w chrześcijaństwie, z zamiarem podtrzymywania lub osłabiania Kościoła, wedle własnego rozumienia. Oba te zakony Kościół wchłonął w siebie i zużytkował, coprawda zadając sobie pewien gwałt w stosunku do Franciszkanów. Atoli inne siły były bardziej krnąbrne i krytyczne. W półtora wieku później zjawił się Wycliffe (1320—1384). Był to uczony doktor z Oxfordu. W dojrzałym już wieku rozpoczął surową krytykę zepsucia i ciemnoty duchowieństwa. Zor-

ganizował zrzeszenie biednych księży, wiklifitów, którzy poglądy jego roznosili po Anglji; aby zaś lud mógł sądzić między nim a Kościołem, przełożył Biblję na język angielski. Był on bardziej uczony i zdolniejszy od św. Franciszka i św. Dominika. Miał poparcie w wysokich sferach i wielkie wzięcie u ludu; mimo wściekłych wysiłków Rzymu, aby go uwięzić, umarł jako wolny człowiek. Ponury, starożytny duch, który prowadził Kościół katolicki do upadku, nie zostawił w spokoju jego kości. Postanowieniem koncyljum w Konstancji (1415) trupa jego wywleczono i spalono, co wykonał na rozkaz papieża Marcina V biskup Fleming w 1428 r. To świętokradztwo nie było aktem indywidualnego fanatyzmu; był to oficjalny akt Kościoła.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

PODBOJE MONGOŁÓW

W XIII w., kiedy w Europie rozgrywała się ta dziwna i ostatecznie bezowocna walka o zjednoczenie chrześcijaństwa pod władzą papieża, w Azji, na szerszej arenie, dokonywały się znacznie donioślejsze wydarzenia. Jeden z ludów tureckich, osiadły na północ od Chin, osiągnął nagle taką przewagę i tak oszołamiające podboje, jakie nie mają przykładu w dziejach. Byli to Mongołowie. Z początkiem w. XIII byli oni hordą nomadów, wiodących podobny tryb życia jak ich poprzednicy, Hunowie; żywili się przeważnie mięsem i kobylem mlekiem, a mieszkali w namiotach ze skóry. Wyrwali się z pod panowania Chin i z różnych plemion tureckich utworzyli wojskową konfederację. Główny ich obóz leżał pod Karakorum w Mongolji.

W tym czasie Chiny były w podziałach. Wielka dynastja Tang upadła w X w. i po okresie podziału na zwaśnione państewka, powstały trzy główne państwa: Kin na północy ze stolicą Pekinem, Sung na południu (stolicą Nankin) i Hsia środkowe. W 1214 Dżengischan, wódz zjednoczonych Mongołów, nawiedził wojną państwo Kin i zdobył Pekin. Poczem zwrócił się na zachód i podbił zachodni Turkestan, Persję, Armenję, Indje aż do Lahory oraz południową Rosję do Kijowa. Umarł jako władca olbrzymiego imperjum, od oceanu Spokojnego aż po Dniepr.

Następca jego, Ogdaj Chan, prowadził dalej to zdumiewające dzieło podbojów. Armję swą postawił na bardzo wysokim poziomie; znał nowy wynalazek chiński, proch strzelniczy, którego używał do małych armatek polowych. Podbił ostatecznie państwo Kin, zaczem przeszedł przez całą Azję do Rosji. Był to pochód wspaniały (1235). W 1240 padł Kijów i prawie cała Rosja uległa Mongołom, jako

państwo hołdownicze. Polskę nawiedził pożogą, a w bitwie pod Lignicą w 1241 r. wyciął w pień armję, złożoną z Polaków i Niemców. Zdaje się, że cesarz Fryderyk II nie natężał się, aby powstrzymać ten zalew.

„Dopiero niedawno — powiada Bury w swych przypiskach do Gibbona *Schyłku i upadku Cesarstwa rzymskiego* — zrodziło się w historji europejskiej przekonanie, że Mongołowie, którzy zalali Polskę i zajęli Węgry na wiosnę r. 1241, zawdzięczali swe powodzenie nie samej tylko przewadze liczebnej, ale głównie udoskonalonej strategji. Fakt ten nie jest dziś jeszcze powszechnie uznany; utarła się opinja, która przedstawia Tatarów jako hordę, zalewającą wszystko swą niezmierną ciżbą i przelatującą po Europie bez żadnego planu strategicznego, rzucającą się na wszystkie przeszkody, aby je zgnieść poprostu swym ciężarem, — i opinja ta dziś jeszcze wciąż przeważa...

„A przecież jest godne podziwu, jak skrupulatnie i skutecznie wykonywano operacje wojenne na olbrzymiej przestrzeni, od dolnego biegu Wisły aż do Transylwanji. Takiej kampanji nie mogłaby podjąć żadna ówczesna armja europejska, a nawet żaden wódz europejski nie zdołałby jej sobie wyobrazić. Wszyscy generałowie europejscy z Fryderykiem II na czele byli nieukami w porównaniu z takim Subutajem. Trzeba również zaznaczyć, że Mongołowie ruszali na wyprawę doskonale poinformowani o sytuacji politycznej Węgier i o stosunkach, panujących w Polsce — a wiadomości te zdobyli dzięki świetnej organizacji szpiegowskiej; z drugiej zaś strony Węgry i inne państwa chrześcijańskie, na podobieństwo dziecinnych barbarzyńców, nic nie wiedziały o nieprzyjacielu".

Pomimo zwycięstwa pod Lignicą, Mongołowie nie posunęli się dalej na zachód. Weszliby tam w kraj lasów i gór, gdzie nie mogliby stosować swej taktyki; zwrócili się tedy na południe i gotowali się osiąść na Węgrzech, tępiąc i asymilując pokrewnych sobie Madziarów, tak jak ci przedtem wytępili i zasymilowali Scytów, Awarów i Hunów. Z niziny węgierskiej czyniliby prawdopodobnie wyprawy

na zachód i na południe, idąc śladem Węgrów z IX, Awarów z VII i VIII, Hunów z V wieku. Nagle jednak umarł Ogdaj i po jego śmierci wybuchł (1242) spór o następstwo, wskutek czego Mongołowie niepokonani wycofali się z Węgier i z Rumunji, dalej na wschód.

Mongołowie skierowali teraz całą uwagę na swe zdobycze w Azji. W połowie XIII w. podbili państwo Sung. Mangu Chan nastąpił po Ogdaj Chanie jako Wielki Chan w 1251 i brata swego Kublaj Chana uczynił wielkorządcą Chin, tworząc w ten sposób dynastję Juan, która przetrwała do r. 1368. W tym samym czasie drugi brat Mangu, Hulagu, zdobywał Persję i Syrję. Mongołowie ówcześni żywili gwałtowną niechęć do Islamu, i nietylko wyrżnęli ludność zdobytego Bagdadu, lecz zabrali się do zniszczenia prastarego systemu irygacyjnego, który dawał urodzaj Mezopotamji od czasów Sumerów. Mezopotamja stała się odtąd aż po dziś dzień pustynią pełną ruin, zdolną wyżywić jedynie skąpą ludność. Do Egiptu Mongołowie nie przeniknęli; sułtan egipski pobił na głowę armję Hulagu w Palestynie w 1260 r.

Po tej klęsce zalew mongolski osłabł. Władztwo Wielkiego Chana rozpadło się na szereg oddzielnych państw. Wschodni Mongołowie przyjęli buddyzm narówni z Chińczykami; zachodni stali się Muzułmanami. Chińczycy obalili dynastję Juan w 1368 r., i osadzili na tronie własną dynastję Ming, która panowała od 1368 do 1644. Rosjanie płacili haracz tatarskiej hordzie aż do r. 1480, w którym wielki książę moskiewski otrząsnął się z tej przemocy i założył podwaliny nowoczesnej Rosji.

W XIV w. nastąpiło krótkie odrodzenie mongolskiej tężyzny za Tamerlana, potomka Dżengis-Hana. Osiadł on w zachodnim Turkestanie, przyjął tytuł Wielkiego Chana (1369) i szerzył swe podboje od Syrji do Delhi. Był to najdzikszy niszczyciel ze wszystkich mongolskich zdobywców. Państwo które założył na zgliszczach, upadło po jego śmierci. Wszelako w r. 1505 jeden z jego potomków, Baber, zebrał armję, uzbrojoną w broń palną, i wdarł się

w niziny Indyj. Wnuk jego Akbar (1556—1605) dokończył jego dzieła i ta dynastja mongolska („Mogul", jak ją nazywali Arabowie) rządziła większą częścią Indyj aż do XVIII wieku. Stolicą ich było miasto Delhi.

Następstwem wielkiego pochodu Mongołów w XIII w. było wyparcie Turków Osmańskich z Turkestanu do Azji Mniejszej. Zajęli tam znaczne obszary i, utrwaliwszy swą władzę, przeszli Dardanele, zdobyli Macedonję, Serbję i Bułgarję, tak, że wkońcu Konstantynopol stał się jakby wyspą wśród posiadłości osmańskich. W r. 1453 sułtan osmański, Mahomet II, zajął Konstantynopol, zaatakowawszy go od strony europejskiej z wielką ilością armat. Wypadek ten wywołał silne wrażenie w Europie; zaczęto nawet mówić o krucjacie, lecz wiek wojen krzyżowych minął bezpowrotnie.

W ciągu XVI w. sułtani osmańscy zdobyli Bagdad, Węgry, Egipt i większą część Afryki północnej, a dzięki swej flocie stali się panami morza Śródziemnego. Byli bliscy zdobycia Wiednia i wymusili haracz od cesarza. XV wiek widział tylko dwie udatne próby rozszerzenia chrześcijańskiego stanu posiadania — odzyskanie niepodległości Moskwy (1480) i stopniowe zajmowanie Hiszpanji. W 1492 Granada, ostatnie państwo muzułmańskie na półwyspie, przeszło pod berło króla Ferdynanda Aragońskiego i królowej Izabeli Kastylijskiej.

Lecz dopiero w 1571 bitwa morska pod Lepanto złamała pychę Osmanów i wróciła chrześcijanom przewagę na morzu Śródziemnem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

UMYSŁOWE ODRODZENIE EUROPY

W XII w. były pewne oznaki, że myśl europejska zaczyna znów nabierać odwagi i swobody, aby podjąć przerwaną pracę naukową Greków i takie np. rozważania jak poety Lukrecjusza. Przyczyny tego odrodzenia były liczne i złożone. Zniesienie „wojen prywatnych", większy dostatek i większe bezpieczeństwo, które cechowały epokę po wyprawach krzyżowych, a jednocześnie rozbudzenie umysłów ludzkich przez doświadczenia w tych właśnie wyprawach zdobyte, — oto pierwsze niezbędne warunki. Handel ożył na nowo; miasta bogaciły się w pokoju; podnosił się stopień oświaty w kościele i wśród ludzi świeckich. Wiek XIII i XIV stanowią okres powstawania całkowicie lub częściowo niezależnych miast jak: Wenecja, Florencja, Genua, Lisbona, Paryż, Bruges, Londyn, Antwerpja, Hamburg, Norymberga, Nowogród, Wisby, Bergen. Były to wszystko miasta handlowe, pełne podróżników; a ludzie, którzy handlują i podróżują, lubią mówić i myśleć. Waśnie papieży z książętami, oczywista dzikość i przewrotność, tkwiąca w prześladowaniu heretyków, wiodły ludzi do zwątpienia o autorytecie kościoła i do roztrząsania rzeczy zasadniczych.

Widzieliśmy, że Arabowie wprowadzili Arystotelesa z powrotem do Europy, a taki Fryderyk II stał się przewodnikiem arabskiej filozofji i nauki, wywierającej wpływ na odradzającą się myśl europejską. Jeszcze większy był wpływ żydów. Samo ich istnienie stawiało pretensje kościoła pod znakiem zapytania. Wreszcie tajemnicze a pociągające badania alchemików rozpowszechniały się coraz bardziej, kierując umysły ku skromnym, ukradkowym, ale wrychle płodnym próbom wiedzy doświadczalnej.

Wyższe życie umysłowe nie ograniczało się obecnie do

garstki ludzi niezależnych i dobrze wychowanych. Myśl zwykłego człowieka nigdy nie była tak rozbudzona jak w tym czasie. Pomimo duchowieństwa i prześladowań, chrześcijaństwo wnosiło ferment w dusze ludzkie, gdziekolwiek głos jego dotarł. Samo przecież nawiązało bezpośredni stosunek między Bogiem Sprawiedliwości a sumieniem jednostki, nie brakło więc nikomu odwagi do utworzenia sobie własnego sądu o księciu, prałacie lub wyznaniu wiary.

Od XI w. dyskusja filozoficzna ożyła w Europie na nowo i powstawały wielkie uniwersytety w Paryżu, Oxfordzie, Bolonji itd. Tam właśnie średniowieczni scholastycy podjęli i przepracowali cały szereg kwestyj o wartości i znaczeniu słów, co było koniecznym wstępem do jasnego myślenia i do twórczości naukowej następnych wieków. Odrębne miejsce, dzięki swemu genjuszowi, zajmuje Roger Bacon (ok. 1210 do 1293) franciszkanin oksfordzki, ojciec nowożytnej wiedzy doświadczalnej. W naszej historji jego imię oznacza drugi szczyt po Arystotelesie.

Dzieła jego były jedną wielką tyradą przeciw ignorancji. Ze zdumiewającą odwagą głosił, że wiek jego jest wiekiem ciemnoty. Dzisiaj można bez fizycznego niebezpieczeństwa mówić że świat jest głupi i nadęty, że jego metody są naiwne i niezdarne, a dogmaty dziecinne, lecz ludzie średniowieczni, o ile ich nie wycinano w pień, o ile nie ginęli z głodu lub zarazy, byli namiętnie przekonani o swej mądrości i doskonałości swych wierzeń i skłonni każdą w tej mierze wątpliwość pomścić surowo. Pisma Rogera Bacona są jak błyskawica wśród głębokiej ciemności. Napadał na ignorancję swych czasów, ale jednocześnie gromadził środki dla powiększenia wiedzy. Zdaje się, jak gdyby odżył w nim duch Arystotelesa, tak namiętnie podkreśla on potrzebę doświadczenia i gromadzenia wiadomości.

Bacon jednak zwalczał Arystotelesa, gdyż ludzie ówcześni, zamiast śmiało obserwować fakty, siedzieli w swych

pokojach i ślęczeli nad kiepskiemi przekładami łacińskiemi, które były wszystkiem co posiadano wtedy z wielkiego myśliciela starożytności. „Gdybym mógł — pisał z właściwą sobie niepowściągliwością — spaliłbym wszystkie książki Arystotelesa, ponieważ studjowanie ich prowadzi jedynie do straty czasu, mnoży błędy i zwiększa ignorancję", — słowa, któreby niewątpliwie Arystoteles sam wypowiedział, gdyby wrócił na świat, w którym dzieła jego nie były czytane lecz podziwiane i to, jak Roger Bacon wykazywał, w najohydniejszych przekładach.

Roger Bacon musiał być ostrożnym i niezbyt naprzykrzać się ortodoksji, jeśli nie chciał dostać się do więzienia lub doświadczyć czegoś jeszcze gorszego. To też jego nawoływania: „Przestańcie ulegać dogmatom i autorytetom, a spójrzcie na świat!" ubrane są w słowa nader oględne. Cztery są według niego główne źródła niewiedzy: poszanowanie autorytetu, zwyczaj, sposób myślenia ciemnego tłumu i próżna nasza niechęć do nauki, wynikająca z zarozumiałości. Byle się tylko z tego otrząsnąć, a otworzy się przed ludźmi świat nieznanej potęgi.

„Są możliwe maszyny do żeglugi bez wioślarzy, tak że wielkie okręty przeznaczone do żeglugi rzecznej lub morskiej, prowadzone przez jednego człowieka, mogą się poruszać z większą szybkością niż gdyby były pełne ludzi. Podobnie można zrobić wozy, nie potrzebujące zwierząt pociągowych, a zdolne poruszać się *cum impetu inaestimabili*, jak sobie wyobrażamy te wozy uzbrojone w kosy, z których walczyli starożytni. I maszyny do latania są możliwe, tak że człowiek siedzący w środku obracałby pewien mechanizm, z którego pomocą sztuczne skrzydła uderzałyby w powietrze jak u ptaka w locie".

Tak pisał Roger Bacon, lecz miały jeszcze upłynąć trzy stulecia, zanim ludzie zaczęli systematycznie badać ukryte pokłady siły i pożytków, które on tak jasno wyczuwał pod głuchą powierzchnią spraw ludzkich.

Saraceni dali chrześcijaństwu nietylko swych filozofów i alchemików, dali mu jeszcze papier. Może nie za

śmiałe będzie twierdzenie, że papier umożliwił umysłowe odrodzenie Europy. Papier był wynalazkiem chińskim, znanym już prawdopodobnie w II w. przed Chr. W 751 Chińczycy zaatakowali arabskich muzułmanów w Samarkandzie; odpędzono ich jednak, a między jeńcami znalazło się kilku zdolnych papierników, od których nauczono się tej sztuki. Istnieją jeszcze arabskie papierowe rękopisy z IX w. Przemysł papierniczy poznał świat chrześcijański albo za pośrednictwem Grecji albo przez zajęcie maurytańskich papierni gdy chrześcijanie spowrotem zdobywali Hiszpanję. Ale w rękach chrześcijańskich Hiszpanów przemysł ten upadł haniebnie. Do w. XIII nie wyrabiano dobrego papieru w Europie chrześcijańskiej, poczem Włochy wyprzedziły resztę świata. Dopiero w XIV w. zapoznały się Niemcy z fabrykacją papieru, a nieprędzej jak pod koniec tego stulecia stał się on dostatecznie tani, by opłaciło się na nim książki drukować. Druk jako jeden z najbardziej narzucających się wynalazków powstał teraz w sposób naturalny i konieczny, a życie umysłowe świata wkroczyło w nową niezwykle bujną fazę. Nie szło ono już teraz wąską ścieżynką od jednego umysłu do drugiego, ale szerokim gościńcem, na którym spotykały się tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi.

Natychmiastowem następstwem tego wynalazku była wielka ilość biblij. Książki szkolne stały się tanie. Umiejętność czytania szybko się rozpowszechniała. Nietylko zwiększała się ilość książek, ale książki były teraz łatwiejsze do czytania, a temsamem bardziej zrozumiałe. Zamiast ślęczeć nad niewyraźnemi gryzmołami i dopiero po ich odcyfrowaniu zastanawiać się nad ich znaczeniem, czytelnik mógł teraz myśleć i zastanawiać się w miarę jak czytał. Dzięki temu zwiększyła się liczba czytających.

Książka przestała być pięknie ozdabianą zabawką lub tajemnicą uczonego. Ludzie zaczęli pisać książki, które mógł czytać i oglądać każdy. Pisali nie po łacinie, lecz w swym własnym języku. Z XIV wiekiem rozpoczyna się właściwa historja literatury europejskiej.

Dotychczas mówiliśmy tylko o saraceńskim wpływie na odrodzenie Europy. Zwróćmy się teraz do wpływu podbojów mongolskich. Rozpaliły one ogromnie geograficzną wyobraźnię Europejczyków. Przez jakiś czas, za Wielkiego Chana, cała Azja i zachodnia Europa były w bliskim ze sobą kontakcie; wszystkie drogi były otwarte i przedstawiciele wszystkich narodów gościli na karakorumskim dworze. Zniesiono granice między Europą i Azją, które zbudowała waśń religijna chrześcijaństwa z Islamem. Papieże żywili wielką nadzieję nawrócenia Mongołów na chrystjanizm. Ich jedyną religją dotychczas był szamanizm, rodzaj bardzo pierwotnego pogaństwa. Wysłannicy papieża, buddyjscy kapłani z Indyj, paryscy włoscy i chińscy sztukmistrze, bizantyjscy i ormiańscy kupcy, mieszali się na dworze mongolskim z arabskimi urzędnikami, perskimi i indyjskimi astronomami i matematykami. Za wiele mówi się w historji o wyprawach i rzeziach Mongołów, a za mało o ich ciekawości i pragnieniu nauki. A przecież wywarli oni niemały wpływ na historję świata, jeśli nie jako naród twórczy, to jako roznosiciele wiedzy i metody. Wszystko, czego możemy się dowiedzieć o tych niejasnych romantycznych postaciach, jakiemi byli Dżengis lub Kublaj, wskazuje, że byli to monarchowie conajmniej równie inteligentni i twórczy jak olśniewający lecz egzotyczny Aleksander Wielki lub jak ów wywoływacz politycznych upiorów, dzielny a niepiśmienny teolog, Karol Wielki.

Jednym z najciekawszych gości na dworze mongolskim był pewien Wenecjanin, Marco Polo, który później swą podróż w książce opisał. W r. 1272 przybył do Chin wraz z ojcem i wujem, który już raz odbył tę drogę. Starzy sprawili na Wielkim Chanie głębokie wrażenie; byli oni pierwszymi ludźmi z tego „łacińskiego“ świata, jakich on widział dotychczas; odesłał ich z prośbą o sprowadzenie nauczycieli i uczonych, którzyby mu mogli wyłożyć doktrynę chrystjanizmu; prosił również by mu przywieźli rozmaite inne europejskie rzeczy, które obudziły jego cie-

kawość. Ich wizyta w towarzystwie Marka była z kolei drugą podróżą.

Ci trzej Wenecjanie udali się drogą na Palestynę, a nie na Krym, jak poprzednio. Mieli ze sobą złotą tabliczkę i inne znaki od Wielkiego Chana, co musiało im wielce ułatwić podróż. Wielki Chan prosił o trochę oliwy z lampy, która płonie w Świętym Grobie w Jerozolimie; dlatego najpierw się tam udali, a potem przez Cylicję do Armenji. Zawędrowali tak daleko na północ, albowiem sułtan egipski najechał właśnie w tym czasie terytorjum mongolskie. Poczem przez Mezopotamję dotarli do Ormuzu nad Zatoką Perską, jak gdyby zamierzali podróż morską. W Ormuzie spotkali kupców z Indyj. Dla pewnych powodów nie wsiedli na okręt, lecz zwrócili się na północ przez pustynie perskie i tak przez Pamir do Kaszgaru, a przez Kotan i Lob Nor dotarli do Hwang-ho i do Pekinu. W Pekinie przebywał Wielki Chan, który ich przyjął nader gościnnie.

Szczególnie Marco podobał się Kublajowi; był młody i roztropny i posiadał bardzo dobrze język tatarski. Otrzymał stanowisko urzędowe i wysyłano go nieraz w misji, głównie do południowo-zachodnich Chin. Opowiadania jego obudziły z początku nieufność, a później rozpaliły wyobraźnię całej Europy: „przez całą drogę znakomite zajazdy dla podróżujących“ — „piękne winnice pola i ogrody“ — „liczne opactwa buddyjskich mnichów“ — „fabryki jedwabiu i delikatnej tafty i złotogłowiu“ — „nieskończony szereg miast i wsi“ itd. itd. Opowiadał o Birmie i jej wielkiej armji z setkami słoni, i jak te zwierzęta pokonali łucznicy mongolscy, i o zdobyciu Pegu. Opowiadał o Japonji, podając przesadne ilości złota w tym kraju. Przez trzy lata Marco był gubernatorem w Jang-czow i Chińczycy nie uważali, że jest bardziej cudzoziemski od jakiegokolwiek urzędnika tatarskiego. Mógł być również z poselstwem w Indjach. Kroniki Chińskie wspominają niejakiego Polo, członka rady cesarskiej w 1277, nader cenne potwierdzenie prawdziwego naogół opowiadania Pola.

Opublikowanie podróży Marka Pola wywarło w Europie głębokie wrażenie. Literatura europejska w XV w., a szczególnie powieść, jest pełna nazw z historji Pola, np. Cathay (płn. Chiny), Cambulac (Pekin).

W dwa wieki później podróże Marka Pola czytał niejaki Krzysztof Kolumb, żeglarz genueński, który powziął świetną myśl dotarcia do Chin, płynąc na zachód dookoła świata. W Sewilli znajduje się egzemplarz podróży z własnoręcznemi notatkami Kolumba. Z wielu powodów Kolumb taki właśnie obrał kierunek. Zanim bowiem Turcy zajęli Konstantynopol (1453) był on bezpartyjnem targowiskiem między Wschodem a Zachodem i Genueńczycy prowadzili tam swój handel swobodnie. Ale „łacińscy" Wenecjanie, zawzięci rywale Genueńczyków, byli sprzymierzeńcami Turków przeciw Grekom, tak że obecnie Konstantynopol nie był dla Genueńczyków dostępny. Oddawna zapomniane odkrycie, że ziemia jest okrągła, zyskiwało na nowo uznanie w umysłach ludzkich. Idea, aby płynąc na zachód dotrzeć do Chin, nastręczała się niemal sama przez się. Sprzyjało jej wynalezienie kompasu, dzięki czemu żeglarz nie był zdany na łaskę pięknej pogody, podczas której gwiazdy wskazywały mu drogę; Normanowie, Katalończycy, Genueńczycy i Portugalczycy dotarli już do wysp Kanaryjskich, Madery i Azorów.

Mimo to Kolumb napotkał wiele trudności, zanim zdobył okręty dla sprawdzenia swej idei. Chodził od jednego dworu europejskiego do drugiego. Dopiero w Granadzie świeżo zdobytej na Maurach, uzyskał pomoc Ferdynanda i Izabeli, i mógł wreszcie wyjechać w nieznane światy z trzema małemi okrętami. Po dwu miesiącach i dziewięciu dniach przybił do lądu, który uważał za Indje, a który w rzeczywistości był nowym kontynentem, nieznanym staremu światu. Wrócił do Hiszpanji ze złotem, bawełną, osobliwemi zwierzętami i ptakami i dwoma malowanymi Indjanami o dzikiem wejrzeniu, których miano ochrzcić. Nazwał ich Indjanami, ponieważ do końca życia wierzył

święcie, że ląd który odkrył to Indje. Trzeba było lat całych aby przekonać ludzi, że nowy kontynent Ameryki pomnożył bogactwo świata.

Powodzenie Kolumba zachęciło wielu do zamorskich wypraw. W 1497 Portugalczycy opłynęli Afrykę i dotarli do Indyj, a w 1515 okręty portugalskie przybiły do Jawy. W 1519 Magellan, portugalski żeglarz w służbie hiszpańskiej, wypłynął z pięciu okrętami z Sewilli w kierunku zachodnim; z tych okrętów *Vittoria* wróciła w 1522, pierwszy statek, który naprawdę opłynął cały świat. Na pokładzie jej znajdowało się 31 ludzi, pozostałych z 280 pierwotnej załogi. Sam Magellan zginął, zabity na wyspach Filipińskich.

Książki drukowane na papierze, nowy pogląd na świat, który stał się okrągły i ze wszech stron dostępny, wizja dziwnych krajów, dziwnych zwierząt i roślin, dziwnych zwyczajów i obyczajów, odkrycia na dalekich morzach, na niebie, nowych dróg i zasobów życia — to wszystko spadło nagle na umysł europejski. Klasycy greccy, od tak dawna pogrzebani i zapomniani, doczekali się nowych wydań i studjów, i przetykali myśli ludzkie złotem marzeń Platona i tradycyj wieku republikańskiej wolności i godności. Rzymianie pierwsi zaprowadzili w Europie zachodniej ład i prawo, a kościół łaciński odnowił ich dzieło; ale zarówno pod panowaniem Rzymu jak i kościoła ciekawość i żądza nowości były podporządkowane organizacji, która je ograniczała. Między XIII a XIV wiekiem europejscy Arjowie, dzięki dobroczynnemu wpływowi Semitów i Mongołów, oraz odnalezieniu greckich klasyków, zrywają z tradycją łacińską i wznoszą się ponownie na stanowisko duchowych i materjalnych przewodników ludzkości.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

REFORMACJA KOŚCIOŁA ŁACIŃSKIEGO

Kościół łaciński doznał w olbrzymiej mierze skutków tego odrodzenia umysłowego. Nastąpił w nim rozłam; a część która ocalała od rozłamu uległa głębokiej przemianie.

Mówiliśmy jak w XI i XII w. kościół był bliski władzy absolutnej nad całem chrześcijaństwem i jak w XIV i XV władza jego nad umysłami i sprawami ludzkiemi zaczęła upadać. Opisaliśmy jak religijny zapał u ludu, który przedtem stanowił podstawę i siłę kościoła, zwrócił się przeciw niemu, na skutek jego dumy, prześladowań i centralizacji, i jak zdradziecki sceptycyzm Fryderyka II zachęcił książąt do nieposłuszeństwa. Wielka Schyzma obniżyła do ostateczności religijną i polityczną powagę Kościoła. Teraz zaś z dwóch stron uderzyły nań siły powstańcze.

Nauka Wiklifa rozeszła się szeroko po Europie. W r. 1398 pewien uczony Czech, Jan Huss, wygłosił w uniwersytecie praskim szereg wykładów o naukach Wiklifa. Te nauki rozeszły się szybko poza krąg ludzi wykształconych i obudziły wielki entuzjazm u ludu. Od 1414—1418 obradował sobór powszechny w Konstancji, który miał na celu likwidację wielkiej Schyzmy. Huss dostał zaproszenie na sobór, dokąd udał się opatrzony listem żelaznym od cesarza. List żelazny nic nie pomógł: schwytano go, postawiono przed sąd jako heretyka i spalono żywcem (1415). To wywołało powstanie husytów w Czechach, pierwszą z szeregu wojen religijnych, które poprzedziły rozłam w kościele łacińskim. Papież Marcin V, wybrany w Konstancji, jako głowa zjednoczonego chrześcijaństwa, ogłosił przeciw temu powstaniu krucjatę.

Ogółem pięć krucjat urządzono przeciw temu zawzię-

temu, małemu narodowi i wszystkie skończyły się niepowodzeniem. Wszystkie szumowiny europejskie zwrócono przeciw Czechom, podobnie jak w XIII w. przeciw Waldensom. Ale Czesi w przeciwieństwie do Waldensów, pokładali ufność w sile oręża. Krucjata czeska rozproszyła się i uciekała na samo skrzypienie wozów husyckich i na dalekie echo ich śpiewów; nie doczekała się nawet bitwy (pod Domarlicami 1431). W r. 1436 sobór bazylejski zawarł z Husytami układ, przyjmując szereg zarzutów, czynionych kościołowi łacińskiemu.

W XV w. wielka zaraza wywołała ogólną dezorganizację społeczną w całej Europie. Wśród ludu panowała okropna nędza i rozgoryczenie, a w Anglji i Francji chłopi buntowali się przeciw panom. Po wojnach husyckich te powstania chłopskie przybrały w Niemczech poważne rozmiary i miały charakter religijny. Druk książek wywarł niemały wpływ na rozwój tego ruchu. W połowie XV w. drukarnie pracowały w Holandji i Nadrenji, skąd sztuka ta przeszła do Włoch i Anglji. Bezpośredniem tego następstwem była wielka ilość biblij, które chętnie nabywano, co znów ożywiło dyskusje religijne. Europa stała się społeczeństwem czytającem w takim stopniu, jakiego nie osiągnęło dotychczas żadne społeczeństwo ludzkie. To nagłe użyźnienie umysłów, które napełniły się jaśniejszemi poglądami i bardziej dostępnemi wiadomościami, przypadło właśnie w chwili, gdy kościół był podzielony i pogrążony w chaosie, niezdolny do skutecznej obrony; jednocześnie książęta patrzyli pożądliwem okiem na bogactwa kleru, panoszącego się na ich ziemiach.

W Niemczech walka z kościołem skupiła się dookoła osoby ex-mnicha, Marcina Lutra (1483—1546), który wystąpił w r. 1517 w Wittemberdze, proponując dysputę na temat rozmaitych ortodoksyjnych doktryn i zwyczajów. Z początku dysputował po łacinie na modłę scholastyków. Poczem porwał za nową broń, jaką było słowo drukowane i rozszerzał swe poglądy po całych Niemczech, zwracając się do prostego ludu. Były próby unieszkodliwienia go

w taki sam sposób, jak Husa, lecz dzięki prasie drukarskiej panowały teraz inne stosunki i Luter posiadał zbyt wielu otwartych i ukrytych przyjaciół między książętami niemieckimi.

W tym wieku wybujałych idej i zachwianej wiary, istniało wielu władców, którzy widzieli swą korzyść w zerwaniu więzów religijnych między ich ludem a Rzymem. Chcieli sami stać się głową bardziej unarodowionej religji. Anglja, Szkocja, Szwecja, Norwegja, Danja, północne Niemcy i Czechy, jeden kraj po drugim odrywał się od Społeczności Rzymskiej, aby już nigdy do niej nie wrócić.

Książęta, którzy brali w tem udział, nie wiele troszczyli się o moralną i intelektualną wolność swych poddanych. Wątpliwości religijne i powstania ludu były im potrzebne do wzmocnienia ich stanowiska wobec Rzymu, z chwilą więc gdy rozłam był dokonany i gdy ustanowiono kościół narodowy pod władzą korony, zabrali się natychmiast do stłumienia ruchów powstańczych. Ale w nauce Jezusa była zawsze jakaś osobliwa żywotność, rozbudzająca poczucie sprawiedliwości i samoposzanowania wbrew wszelkiej lojalności i subordynacji, czy to świeckiej, czy kościelnej. Każdy taki kościół książęcy miał jednocześnie w swem łonie kilka sekt, które nie dopuszczały interwencji ani księcia ani papieża między człowiekiem a Bogiem. Np. w Anglji i w Szkocji istniały sekty, które uważały Biblję za jedyną przewodniczkę życia i wiary. Odrzucały one przepisy państwowego kościoła. W Anglji tymi dysydentami byli nie-konformiści, którzy odegrali wielką rolę w polityce krajowej w XVII i XVIII w. W swej opozycji przeciw książęcej głowie kościoła poszli tak daleko, że ścięli Karola I (1649) i przez jedenaście szczęśliwych lat Anglja była republiką pod rządami Niekonformistów.

Oderwanie się tej sporej części północnej Europy od łacińskiego chrześcijaństwa nazywa się zwyczajnie Reformacją. Były to straty tak niespodziane i poważne, że

musiały wywołać głębokie zmiany w samym kościele rzymskim. Kościół zreorganizowano i nowy duch wstąpił w jego życie. Jednym z głównych twórców tego odrodzenia był młody żołnierz hiszpański, Inigo Lopez de Recalde, bardziej znany jako św. Ignacy Loyola. Po szeregu romantycznych przygód, został księdzem (1538); pozwolono mu założyć Towarzystwo Jezusowe, gdzie usiłował zaszczepić szlachetne i rycerskie tradycje dyscypliny wojskowej i oddać je na usługi religji. Jezuici stworzyli największe dotychczas znane towarzystwa propagandowo misjonarskie. Ponieśli chrześcijaństwo do Indyj, Chin i Ameryki. Powstrzymali gwałtowny rozkład kościoła rzymskiego. W całym świecie katolickim podnieśli stopień oświaty; podnieśli poziom inteligencji katolickiej i wszędzie rozbudzili i odświeżyli katolickie sumienie; popchnęli Europę protestancką do podobnych wysiłków oświatowych. Silny i zaborczy kościół rzymsko-katolicki, jaki dziś znamy, jest w wielkiej mierze owocem tego odrodzenia jezuickiego.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

CESARZ KAROL V

Święte Cesarstwo Rzymskie doszło do pewnego szczytu za panowania cesarza Karola V. Był to jeden z najniezwyklejszych monarchów, jakich Europa widziała kiedykolwiek. Przez pewien czas zdawało się, że jest to największy monarcha po Karolu Wielkim.

Wielkości swej sam nie stworzył. Była ona w wielkiej mierze dziełem jego dziada, cesarza Maksymiljana I (1459—1519). Różne były sposoby powiększenia państwa: wojną lub intrygą polityczną; Habsburgowie zaś dążyli do tego celu przez odpowiednie małżeństwa. Maksymiljan rozpoczął swą karjerę z Austrją, Styrją, kawałkiem Alzacji i innemi częściami dziedzictwa Habsburgów; ożenił się — imię panny młodej mało nas obchodzi — z Niderlandami i Burgundją. Większą część Burgundji stracił po śmierci pierwszej żony, lecz zatrzymał Niderlandy. Poczem starał się bezskutecznie poślubić Brytanję. Został cesarzem po swoim ojcu Fryderyku III, w 1493 r. poślubił księstwo medjolańskie. Nakoniec ożenił swego syna z umysłowo chorą córką Ferdynanda i Izabeli, tej kolumbowej pary królewskiej, która panowała nietylko nad świeżo zjednoczoną Hiszpanją, nad Sardynją, królestwem obojga Sycylij, ale i nad całą Ameryką na zachód od Brazylji. Dzięki temu Karol V oddziedziczył większą część kontynentu amerykańskiego i około jednej trzeciej niezajętej przez Turków Europy. Niderlandy objął w 1506 r. Kiedy zaś w 1516 umarł jego dziad Ferdynand stał się Karol właściwym panem dominjów hiszpańskich, ponieważ matka jego była niespełna rozumu; skoro zaś w r. 1519 umarł Maksymiljan wybrano go w r. 1520 cesarzem, w stosunkowo młodym wieku: miał wtedy lat dwadzieścia.



Mahomet II (1451—1481)
Mal. Gentile Bellini. Wenecja.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

CESARZ KAROL V

Święte Cesarstwo Rzymskie doszło do pewnego szczytu za panowania cesarza Karola V. Był to jeden z najniezwyklejszych monarchów, jakich Europa widziała kiedykolwiek. Przez pewien czas zdawało się, że jest to największy monarcha po Karolu Wielkim.

Wielkości swej sam nie stworzył. Była ona w wielkiej mierze dziełem jego dziada, cesarza Maksymiljana I (1459—1519). Różne były sposoby powiększenia państwa: wojną lub intrygą polityczną; Habsburgowie zaś dążyli do tego celu przez odpowiednie małżeństwa. Maksymiljan rozpoczął swą karjerę z Austrją, Styrją, kawałkiem Alzacji i innemi częściami dziedzictwa Habsburgów; ożenił się — imię panny młodej mało nas obchodzi — z Niderlandami i Burgundją. Większą część Burgundji stracił po śmierci pierwszej żony, lecz zatrzymał Niderlandy. Poczem starał się bezskutecznie poślubić Brytanję. Został cesarzem po swoim ojcu Fryderyku III, w 1493 r. poślubił księstwo medjolańskie. Nakoniec ożenił swego syna z umysłowo chorą córką Ferdynanda i Izabeli, tej kolumbowej pary królewskiej, która panowała nietylko nad świeżo zjednoczoną Hiszpanją, nad Sardynją, królestwem obojga Sycylij, ale i nad całą Ameryką na zachód od Brazylji. Dzięki temu Karol V oddziedziczył większą część kontynentu amerykańskiego i około jednej trzeciej niezajętej przez Turków Europy. Niderlandy objął w 1506 r. Kiedy zaś w 1516 umarł jego dziad Ferdynand stał się Karol właściwym panem dominjów hiszpańskich, ponieważ matka jego była niespełna rozumu; skoro zaś w r. 1519 umarł Maksymiljan wybrano go w r. 1520 cesarzem, w stosunkowo młodym wieku: miał wtedy lat dwadzieścia.

Był to jasnowłosy młodzieniec, o niezbyt inteligentnym wyrazie twarzy, miał grubą wargę górną i długą, niezgrabną brodę. Znalazł się wśród młodych i dzielnych jednostek. Był to bowiem wiek świetnych młodych monarchów. Franciszek I. wstąpił na tron francuski (1515) w dwudziestym pierwszym roku życia, Henryk VIII został królem Anglji (1509) mając lat osiemnaście. W Indjach panował Baber (1526—1530), w Turcji Soliman Wspaniały— obaj nadzwyczaj zdolni monarchowie, a i Leon X (1513) był nader wybitnym papieżem. Papież i Franciszek I starali się zapobiec wyborowi Karola na cesarza, obawiając się skupienia tak wielkiej potęgi w ręku jednego człowieka. Zarówno Franciszek I jak i Henryk VIII postawili swą kandydaturę do korony cesarskiej. Istniała jednak z dawna ustalona tradycja habsburskich cesarzy (od r. 1273), którą Karol poparł złotem i w ten sposób pokonał swych rywali.

Z początku młodzieniec ów był jedynie wspaniałą lalką w rękach ministrów. Powoli zdołał wyrobić sobie niezależność i ująć władzę w swe ręce. Zaczął sobie zdawać sprawę z groźnych powikłań, na jakie narażało go jego wysokie stanowisko. Było to stanowisko równie niebezpieczne jak wspaniałe.

W samym początku swych rządów znalazł się w sytuacji, którą stworzyła w Niemczech agitacja Lutra. Cesarz miał powód, aby stanąć po stronie reformatorów, a przeciw papieżowi, który nie chciał dopuścić do jego wyboru. Lecz wychowany w Hiszpanji, w tym arcykatolickim kraju, zdecydował się wystąpić przeciw Lutrowi. Wskutek tego popadł w zatarg z książętami protestanckimi, zwłaszcza z elektorem saskim. Stanął nad brzegiem przepaści, która miała rozdzielić chrześcijaństwo na dwa walczące obozy. Usiłowania jego, aby zasypać tę przepaść były gorliwe, szlachetne i bezskuteczne. W Niemczech wybuchło silne powstanie chłopskie, które powiększało jeszcze ogólne zamieszanie polityczne i religijne. Do tych rozterek domowych przyłączyły się napaści na cesarstwo,

idące z wschodu i zachodu. Na zachodzie czatował odważny rywal Karola, Franciszek I; na wschodzie Turcy zawsze gotowi do podbojów, którzy obecnie byli już na Węgrzech, sprzymierzeńcy Franciszka, domagający się zaległych haraczów z posiadłości austrjackich. Karol miał do rozporządzenia armję i złoto hiszpańskie, ale było rzeczą niezmiernie trudną uzyskać jakąkolwiek pomoc pieniężną od Niemiec. Jego socjalne i polityczne kłopoty komplikowały niedobory finansowe. Musiał się uciekać do rujnujących pożyczek.

Ogółem biorąc Karol, w sojuszu z Henrykiem VIII, wyszedł zwycięsko z zatargów z Franciszkiem I i z Turkami. Głównem polem walki były północne Włochy; z obu stron dowództwo było niedołężne; posuwanie się naprzód lub cofanie się było zależne od świeżych posiłków. Armja niemiecka najechała Francję, nie udało się jej jednak zająć Marsylji, wróciła tedy do Italji, straciła Medjolan i zamknęła się w Pawji, którą oblężono. Franciszek I długo i bezskutecznie oblegał Pawję, wreszcie zaskoczony przez nowe siły niemieckie poniósł klęskę i ranny dostał się do niewoli. Wrychle jednak papież i Henryk VIII, wciąż jeszcze obawiając się jego nadmiernej potęgi, zwrócili się przeciw Karolowi. Wojska niemieckie w Medjolanie, pod Konetablem de Bourbon, źle opłacane, zmusiły swego dowódcę do pochodu na Rzym. Zdobyły i splądrowały miasto w r. 1527. Papież schronił się do zamku św. Anioła, gdy na ulicach panowały rozboje i rzeź. Złożył w końcu okup wojskom niemieckim w sumie 400.000 dukatów. Dziesięć lat takich zamieszek wojennych zubożyło Europę. Cesarz wkroczył w triumfie do Italji. W r. 1530 koronował go papież w Bolonji; był to ostatni cesarz koronowany w ten sposób.

Turcy tymczasem osiągali na Węgrzech wielkie sukcesy. Pobili i uśmiercili króla węgierskiego w r. 1526, zajęli Budapeszt, a w 1529 Soliman Wspaniały był bliski zdobycia Wiednia. Cesarza wielce stropiły te niepowodzenia i dokładał wszelkich starań, aby odeprzeć Turków;

ale książęta niemieccy nie chcieli słyszeć o zjednoczeniu, nawet w obliczu takiego wroga, stojącego u ich granic. Franciszek I był nieubłagany i wybuchła nowa wojna francuska; jednak w 1538, spustoszywszy południową Francję, Karol nakłonił swego rywala do bardziej przyjacielskiego stanowiska. Franciszek i Karol zawarli sojusz przeciw Turkom. Natomiast protestanccy, czyli ci książęta niemieccy, którzy postanowili oderwać się od Rzymu, utworzyli ligę przeciw cesarzowi (Liga szmalkaldzka), tak że Karol musiał porzucić myśl odzyskania Węgier dla chrześcijaństwa i zająć się wzbierającą w Niemczech wojną domową. Za swego życia był świadkiem tylko pierwszych jej początków. Było to krwawe, niedorzeczne ugryzanie się książąt o władzę zwierzchnią, które raz rozpalało się wojną i pożogą, to znów rozpadało się na skryte machinacje i zabiegi dyplomatyczne; to wężowisko książęcych intryg trwało aż do wieku XIX, nieustannie pustosząc i niszcząc Europę centralną.

Zdaje się, że cesarz nigdy nie zdawał sobie sprawy z istoty sił, powodujących te zaburzenia. Był to, jak na swoje stanowisko i czasy, wyjątkowo godny człowiek, który waśń religijną, toczącą Europę, brał za proste różnice teologiczne. Urządzał sejmy i sobory w próżnem usiłowaniu pogodzenia zwaśnionych. Roztrząsano formuły i wyznania. Badacz historji niemieckiej ma wiele kłopotu ze szczegółami Pokoju Religijnego w Norymberdze, z postanowieniami zjazdu w Ratysbonie, rozejmu augsburskiego i t. p. Tutaj notujemy je tylko jako szczegóły udręczonego życia tego wybitnego monarchy.

W rzeczywistości chyba ani jeden z tego mnóstwa książąt i władców europejskich nie postępował w dobrej wierze. Rozległy ferment religijny, dążenie prostego ludu do prawdy i społecznej sprawiedliwości, rozwój wiedzy ówczesnej, to wszystko było jedynie liczmanem w książęcej dyplomacji. Henryk VIII angielski, który rozpoczął karjerę książką przeciw herezji, za co otrzymał od papieża tytuł „obrońcy wiary", przyłączył się do książąt pro-

testanckich (1530), albowiem chciał wziąć rozwód z pierwszą żoną, aby poślubić młodą damę imieniem Anna Boleyn, a jednocześnie zagarnąć bogactwa kościoła angielskiego. Szwecja, Danja i Norwegja już dawniej przeszły na stronę protestantów.

Niemiecka wojna religijna rozpoczęła się w r. 1546, w kilka miesięcy po śmierci Marcina Lutra. Nie będziemy się wdawać w szczegóły kampanji. Saska armja protestancka poniosła srogą klęskę pod Lochau. W sposób bardzo podobny do wiarołomstwa, Filip Heski, główny przeciwnik cesarza, został schwytany i uwięziony; Turków zaspokoiło się obietnicą corocznego haraczu. W r. 1547, ku wielkiej radości cesarza, umarł Franciszek I. W taki sposób w r. 1547 Karol osiągnął pewien rodzaj ładu i starał się zaprowadzić pokój tam, gdzie go nie było. W r. 1552 w całych Niemczech wojna rozgorzała na nowo; Karol uciekł z Insbruka, aby nie wpaść w ręce nieprzyjaciela. Układ w Pasawie (1552) miał stworzyć równowagę, która też nie była trwała...

Tak się w krótkim zarysie przedstawia polityka cesarstwa w ciągu trzydziestu dwu lat. Jest rzeczą znamienną, jak dalece umysły zaprzątała wyłącznie walka o przewagę w Europie. Ani Turcy, ani Francja, Anglja lub Niemcy nie przywiązywały żadnej wagi politycznej do wielkiego kontynentu Ameryki, ani też nie doceniały znaczenia nowych dróg morskich do Azji. Wielkie rzeczy działy się w Ameryce; Cortez z garstką ludzi zdobył dla Hiszpanji wielkie neolityczne państwo Meksyku. Pizarro przeszedł międzymorze Panamskie (1530) i ujarzmił drugi taki kraj dziwów, Peru. Ale te wydarzenia nie znaczyły dla Europy nic więcej ponadto, że znów do skarbca hiszpańskiego wpłynął ożywczy strumień srebra.

Po układzie pasawskim zarysowały się w charakterze Karola jego oryginalne cechy. Był teraz doszczętnie wyczerpany i rozczarowany swą cesarską wielkością. Widział nieznośną jałowość wszystkich tych waśni europejskich. Nigdy nie miał tęgiego zdrowia, był z natury

niedołężny i okrutnie teraz cierpiał na podagrę. Abdykował. Oddał wszystkie swe prawa suwerenne w Niemczech bratu Ferdynandowi, a Hiszpanję i Niderlandy synowi swemu Filipowi. Poczem ze wzniosłą zawziętością usunął się w zacisze klasztoru w Yuste, między dębowe i kasztanowe lasy, na północ od doliny Tagu. Umarł w r. 1558.

Wiele i bardzo sentymentalnie pisano o tem jako wyrzekł się świata ów znużony majestatyczny Tytan, któremu ludzie obrzydli tak, że poszedł w surowej samotności szukać spokoju bożego. Atoli zacisze jego nie było ani samotne, ani surowe, miał przy sobie stu pięćdziesięciu dworzan; otoczony był całym przepychem i powabem dworu, bez jego niewygód, Filip II zaś był posłusznym synem, dla którego każda wskazówka ojca była rozkazem.

I jeżeli Karol stracił zainteresowanie dla spraw europejskich, były jeszcze inne rzeczy, zdolne każdej chwili wyprowadzić go z obojętności. Mówi Prescott: „W codziennej prawie korespondencji między Quixada lub Gaztelu a sekretarjatem stanu w Valladolid, niema chyba ani jednego listu, w którymby się nie mówiło o tem, co cesarz je lub jak się czuje. Wiadomości o jednem objaśniają lub uzupełniają wiadomości o drugiem. Rzadko się spotyka, aby takie kwestje były przedmiotem troski departamentu stanu. Nie łatwą było rzeczą utrzymać powagę sekretarjatu w tej powodzi depesz, mieszających politykę z gastronomją. Kurjer wysyłany z Valladolid do Lisbony, musiał nakładać drogi, aby w Jarandilla zabrać zapasy dla stołu królewskiego. We czwartek dostawał ryby na jutrzejszy *jour maigre*. Ponieważ Karol uważał, iż pstrągi w tej okolicy są zbyt małe, musiano większe przysyłać z Valladolid. Lubił przedewszystkiem ryby wszelakiego rodzaju, jak zresztą wszystko co swem przyrodzeniem lub zwyczajami do ryb było podobne. Węgorze, żaby, ostrygi zajmowały wybitne miejsce na stole królewskim. Marynowane ryby, zwłaszcza sardele, przekładał nad inne; zawsze żałował, że nie wziął ze sobą większego

ich zapasu z Niderlandów. Świata poprostu nie widział poza pasztetem z węgorzy"...[1]

W r. 1554 otrzymał Karol bullę od papieża Juljusza III, zwalniającą go od postów i pozwalającą mu przyjmować pożywienie od wczesnego ranka, nawet przed komunją.

Jedzenie i leczenie się to był powrót do rzeczy elementarnych. Nigdy nie przyzwyczaił się do czytania, ale żądał, żeby mu czytano głośno przy obiedzie, jak to czynił Karol Wielki, i wówczas, jak powiada kronikarz, dorzucał od siebie „słodkie i niebiańskie uwagi". Zabawiał się również mechaniką, słuchał muzyki lub kazań i okazywał pewne zainteresowanie w sprawach państwowych, które wciąż jeszcze do niego dochodziły. Śmierć cesarzowej, do której był bardzo przywiązany, zwróciła umysł jego ku religji, co przybrało u niego formę skrupulatności i ceremonjalności; co piątek w Wielkim Poście biczował się w towarzystwie mnichów tak gorliwie że aż krew tryskała. Te ćwiczenia oraz podagra rozwinęły w Karolu bigoterję, którą dotychczas powstrzymywała polityczna przezorność. Pojawienie się nauki protestanckiej w pobliżu Valladolid doprowadzało go do szaleństwa. „Powiedz odemnie wielkiemu inkwizytorowi i jego radzie, aby byli na stanowiskach i aby przyłożyli siekierę do korzeni, zanim zło zdąży się rozrosnąć..." Zastanawiał się czy nie byłoby lepiej porzucić w tych rzeczach zwykły bieg sprawiedliwości i nie okazywać żadnego miłosierdzia; „inaczej bowiem ułaskawieni zbrodniarze mogą powrócić do zbrodni". Stawiał za wzór własne postępowanie w Niderlandach, „gdzie wszyscy, którzy trwali w błędzie, zostali spaleni żywcem, a tych których udało się nakłonić do skruchy, ścięto".

Nieomal symbolicznem, z uwagi na jego miejsce i znaczenie w historji, jest jego żywe zainteresowanie się pogrzebami. Zdaje się, jakgdyby wyczuwał, że coś wielkiego

[1] Prescotta Uwagi do Robertsona „Historji Karola W".

w Europie umarło i potrzebuje pogrzebu, że trzeba nad czemś napisać Finis. Nie tylko brał udział w każdym pogrzebie, odbywanym w Yuste, lecz urządzał nabożeństwa za dalekich zmarłych, a szczególnie w każdą rocznicę śmierci żony, w końcu zaś sprawił sobie samemu pogrzeb.

„Kaplica była kirem obita, tak, że blask setek świec ledwo rozpraszał ciemność. Bracia w zakonnych szatach, a cały dwór cesarski w strojach żałobnych otoczyli olbrzymi katafalk, również cały czarny, wzniesiony pośrodku kaplicy. Odprawiono egzekwje i wśród posępnych skarg mnichów, wznosiły się modlitwy za duszę zmarłego, z prośbą o przyjęcie go do grona błogosławionych. Stroskani obecni rozpływali się w łzach, wyobrażając sobie zgon swego pana — albo może istotnie byli wzruszeni na widok tej pożałowania godnej komedji słabości. Karol, owinięty w czarny płaszcz, z zapaloną świecą w dłoni, pośród dworzan, patrzył na własny pogrzeb; tę bolesną ceremonję zakończył oddaniem swej świecy w ręce księdza, jakby na znak że duszę oddaje Wszechmocnemu".

Umarł w niecałe dwa miesiące po tej maskaradzie. A z nim umarła krótkotrwała wielkość świętego Cesarstwa Rzymskiego. Państwo jego było już podzielone między brata i syna. Święte Cesarstwo Rzymskie kołatało się aż do Napoleona I, ale już jako słaba, konająca istota. Do dziś jeszcze nie pogrzebana jego tradycja zatruwa atmosferę polityczną.



Lionardo da Vinci.
Autoportret.



Jan III Sobieski pod Wiedniem (według miedziorytu Antonia Verica).

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

WIEK POLITYCZNYCH EKSPERYMENTÓW

Kościół łaciński był złamany, święte cesarstwo rzymskie w ostatecznym upadku; historja Europy, począwszy od XVI w. jest historją ludów szukających po omacku nowej metody rządzenia, lepiej przystosowanej do zmienionych warunków. W świecie starożytnym, przez długie okresy czasu, odbywały się zmiany dynastyczne, a nawet zmiany rządzącej rasy i panującego języka, lecz forma rządu, z monarchą i świątynią, pozostawała naogół ta sama, a jeszcze bardziej niezmienny był tryb życia. W tej zaś nowoczesnej Europie od XVI w. zmiany dynastyczne są bez znaczenia, a jedynie ważna jest szeroka i wzmagająca się rozmaitość eksperymentów w dziedzinie politycznej i społecznej organizacji.

Polityczna historja świata od XVI w. była, jakeśmy powiedzieli, w wielkim stopniu nieuświadomionym wysiłkiem ludzkości, pragnącej przystosować swe polityczne i społeczne metody do pewnych nowopowstałych warunków. Wysiłek ten komplikowała jeszcze okoliczność, że same warunki zmieniały się ze wzrastającą szybkością. Przystosowanie, głównie nieświadome i prawie zawsze niezamierzone (ponieważ człowiek naogół nie lubi zmian dobrowolnych), pozostawało coraz bardziej w tyle poza zmianami warunków. Od XVI w. historja ludzkości zawiera dzieje politycznych i społecznych urządzeń, coraz mniej odpowiednich, coraz mniej wygodnych i coraz bardziej uciążliwych oraz unaocznia jak powoli i niechętnie realizowano tę potrzebę świadomej i planowej przebudowy całego ustroju społeczeństw ludzkich, która zrodziła się wobec potrzeb i możliwości, zupełnie nieznanych dotychczasowemu doświadczeniu.

Jakież więc były te zmiany w stosunkach ludzkich,

które zachwiały równowagą rządu, kapłana, chłopa i kupca, równowagą, utrzymującą świat starożytny w dostatecznym rytmie przez zgórą sto wieków, odświeżanych okresowemi najazdami barbarzyńców?

Były one różnorakie i rozmaite, gdyż sprawy ludzkie są niezmiernie złożone; główne atoli zmiany zdają się obracać dokoła jednej przyczyny, mianowicie: wzrostu i rozszerzania się wiedzy o naturze rzeczy, poczynającej się najpierw w małych grupach ludzi inteligentnych, a rozchodzącej się zpoczątku powoli, w ostatnich zaś pięciu wiekach z wielką szybkością i ogarniającej coraz szersze warstwy.

Ale była jeszcze inna wielka zmiana w stosunkach ludzkich, którą spowodował nowy duch życia ludzkiego. Zmiana ta postępowała równolegle ze wzrostem i rozszerzaniem się wiedzy, nie bez ukrytego z niemi związku. Coraz silniejsza była skłonność, aby życie, oparte na pospolitych i elementarnych pragnieniach, uważać za niedostateczne i znaleść jakiś pełniejszy kształt życia, któremu warto służyć. Jest to wspólna cecha wszystkich wielkich religij, powstałych w ostatnich dwudziestu paru wiekach: buddyzmu, chrześcijaństwa, islamu. Zwracały się one do duszy ludzkiej w taki sposób, jak tego nie czyniła żadna z dawniejszych religij. Były one w swej istocie i w skutkach siłą zupełnie różną od starych, fetyszystycznych religij, opartych na krwawych ofiarach, kapłaństwie i świątyniach, które częściowo zmodyfikowały, częściowo wyparły. Powoli rozwinęły one w człowieku samoposzanowanie i poczucie współuczestnictwa i współodpowiedzialności w sprawach dotyczących świata ludzkiego, czego nie znały wczesne cywilizacje.

Pierwszą wydatną zmianą w politycznem i społecznem życiu było uproszczenie i bardziej powszechne używanie pisma w starożytnych cywilizacjach, co umożliwiło, a nawet uczyniło koniecznem szersze polityczne porozumienie i powstanie wielkich państw. Dalszy postęp dokonał się z wprowadzeniem konia, a nieco później wielbłąda, jako środków transportowych, za czem poszło użycie wozów, budowa

dróg i wzmożona działalność wojenna dzięki wynalezieniu żelaza. Wskutek wprowadzenia bitej monety nastąpiły głębokie zaburzenia ekonomiczne i zmiany w charakterze długów, własności prywatnej i handlu, zależnie od tego wygodnego a niebezpiecznego środka. Państwa rosły, a z niemi rozszerzały się i pojęcia ludzkie. Nadszedł czas wymierania bogów lokalnych, wiek teokracji i głoszenia wielkich religij światowych. Pojawiły się początki rozumowanej i pisanej historji i geografji; człowiek po raz pierwszy uświadomił sobie swą głęboką ignorancję i uczynił pierwszy krok ku systematycznemu poszukiwaniu wiedzy.

Na czas jakiś rozwój nauki, który tak świetnie rozpoczął się w Grecji i Aleksandrji doznał przerwy. Najazdy barbarzyńców teutońskich, wędrówki ludów mongolskich na zachód, konwulsyjna przebudowa pojęć religijnych i wielkie zarazy nałożyły ciężkie pęta na polityczne i społeczne życie. Cywilizacja wypłynęła z tego chaosu w czasach, kiedy niewolnictwo przestało być podstawą życia ekonomicznego; a pierwsze papiernie przygotowywały nowy środek porozumiewania się zapomocą słowa drukowanego. Stopniowo podjęto znów poszukiwanie wiedzy, systematyczną pracę naukową.

Teraz zaś od XVI w., jako nieunikniony produkt uboczny systematycznej myśli, pojawia się szereg wynalazków, ułatwiających współżycie i współdziałanie ludzi między sobą. Wszystkie one prowadziły do działalności w szerszym zakresie, do większych wzajemnych korzyści lub strat, dzięki nim wzrastała potrzeba współpracy. Wynalazki następowały po sobie coraz szybciej. Umysły ludzkie nie były na to przygotowane i aż do czasu, gdy wielkie katastrofy XX wieku zaostrzyły bystrość umysłów, historyk rzadko może spotkać rozumnie planowany wysiłek opanowania nowych warunków, które wytworzyła wzmagająca się powódź wynalazków. Dzieje ludzkości w ostatnich czterech stuleciach są jakby historją człowieka, który usnął w swem więzieniu i zaczyna się poruszać niezdarnie i ociężale w chwili, gdy więzienie ogarnął pożar: nie zbudził

się jeszcze, trzask i żar ognia plącze się w jego głowie z prastaremi, bezładnemi snami; ani jednym gestem nie przypomina człowieka czujnego i świadomego niebezpieczeństwa i okoliczności.

Skoro historja już nie jest zbiorem biografij, lecz historją społeczeństw, musi w niej być mowa o wynalazkach a najwięcej o tych, które dotyczą komunikacji. W XVI w., wśród nowych rzeczy najbardziej godną uwagi jest drukowana książka i prawdziwy morski, oceaniczny okręt, posługujący się kompasem. Książka sprawiła, że nauka stała się mniej kosztowna i powszechna, książka wprowadziła do nauki prąd rewolucyjny, ożywiła wymianę myśli, dyskusję i podstawowe czynności polityki. Żegluga oceaniczna zjednoczyła kulę ziemską. Równie ważną rzeczą było rozpowszechnienie broni palnej i prochu strzelniczego, który pierwsi przynieśli do Europy Mongołowie w XIII w. To odebrało baronom dotychczasowe bezpieczeństwo, jakiego zażywali bezkarnie w swych zamkach i miastach warownych. Armaty wypłoszyły feudalizm. Armaty zdobyły Konstantynopol. Meksyk i Peru padły w trwodze przed hiszpańskiemi armatami.

W XVII w. rozwija się systematyczny ruch publikacyj naukowych — nowość, zrazu niezbyt pokaźna, wkońcu jednak o wielkiej doniosłości. Jednym z wybitnych przewódców tego postępu był Sir Francis Bacon (1561—1626), późniejszy Lord Verulam, kanclerz państwa. Był on uczniem, a może echem innego Anglika, dr. Gilberta, filozofa eksperymentalnego z Colchester (1540—1603). Ten drugi Bacon, podobnie jak pierwszy, głosił potrzebę obserwacyj i doświadczeń i obrał owocną formę utopji, aby w swej *Nowej Atlantydzie* wypowiedzieć marzenie o wielkiej organizacji badań naukowych.

Powstało Królewskie Towarzystwo w Londynie, Towarzystwo Florenckie i inne podobne zrzeszenia narodowe, których zadaniem było popieranie i rozszerzanie wiedzy. Te europejskie towarzystwa naukowe stały się źródłem nietylko niezliczonych wynalazków, lecz również druzgo-

cącej krytyki groteskowej teologicznej historji świata, która panowała i więziła myśl ludzką przez wiele stuleci.

Ani w. XVII, ani XVIII nie mogą się poszczycić żadną tak bezpośrednio rewolucyjną inowacją, jak książka drukowana lub okręt oceaniczny, lecz siła ich leży gdzieindziej: w nieustannem gromadzeniu wiedzy i naukowej energji, co miało wydać swe owoce w w. XIX. Zwiedzano świat i kreślono mapy, na których pojawiła się Tasmanja, Australja, Nowa Zelandja. W Anglji w XIX w. zaczęto używać koksu do celów metalurgicznych, co wpłynęło na stanienie żelaza, które teraz można było odlewać w większych kawałach niż przedtem, gdy się posługiwano jedynie węglem drzewnym. Poczyna się świt nowoczesnych maszyn.

Na podobieństwo drzew w królestwie niebieskiem, nauka wydaje jednocześnie i bez przerwy: pąki, kwiaty i owoce. Z wiekiem XIX poczyna się prawdziwe owocobranie, które odtąd może już trwać zawsze. Najpierw zjawia się para i stal, kolej, wielki linjowiec, przestronne mosty i budynki, maszyny o prawie nieograniczonej potędze możność hojnego zaspokojenia każdej ludzkiej potrzeby materjalnej, poczem następuje cud jeszcze większy: otwierają się przed ludźmi ukryte skarby elektryczności...

Porównaliśmy polityczne i społeczne życie człowieka, począwszy od XVI w., z życiem uśpionego więźnia, który leży i śni w chwili, gdy nad nim płonie jego więzienie. W XVI w. myśl ludzką zaprzątało jeszcze marzenie o świętem cesarstwie rzymskiem, zjednoczonem w Kościele katolickim. Lecz, tak jak któryś z nieopanowanych elementów naszej istoty wprowadza niekiedy do naszych snów najbardziej absurdalne i zgubne dodatki, tak samo w ten sen historyczny wplotła się senna twarz i głodny żołądek Karola V, właśnie w chwili, gdy Henryk VIII i Luter rozrywali na cząstki jedność katolicyzmu. W XVII i XVIII w. sen odwrócił się ku monarchji personalnej. Historja niemal całej Europy w tym okresie przedstawia, z pewnemi zmianami, dzieje konsolidowania się monarchji nadawania jej charakteru absolutnego i rozszerzania jej

potęgi na słabsze kraje ościenne; jednocześnie najpierw obszarnicy, a potem, ze wzrostem handlu zagranicznego i domowego przemysłu, rosnąca w siłę klasa kupców i finansistów, okazują stały opór wobec uroszczeń i interwencyj tronu. Żadna strona nie odnosi powszechnego zwycięstwa, tu król jest górą, tam znów prywatna własność bije króla. W jednym kraju król staje się słońcem i światłem życia narodu, a zaraz za jego granicami twarda klasa kupiecka utrzymuje republikę. Z tego widać jasno, jak dalece wszystkie rządy tego okresu miały charakter eksperymentalny i lokalny.

Bardzo rozpowszechnionym typem w tych dramatach narodowych jest minister królewski, często w katolickich jeszcze krajach prałat, który stoi za królem, służy mu i rządzi nim dzięki swym niezbędnym usługom.

W granicach tej książki niepodobna opisać szczegółowo tych rozmaitych dramatów narodowych. Kupcy holenderscy stali się protestantami i republikanami i wyzwolili się spod władzy Filipa II hiszpańskiego, syna cesarza Karola V. W Anglji, Henryk VIII i jego minister Wolsey, królowa Elżbieta i jej minister Burleigh, przygotowali podstawy absolutyzmu, które zniszczyło szaleństwo Jakóba I i Karola I. Karola I ścięto za zdradę narodu (1649), co było nowym zwrotem w pojęciach politycznych Europy. Przez dwanaście lat (do r. 1660) Anglja była republiką, a później korona była niestałą władzą, usuniętą w cień przez parlament i dopiero Jerzy III (1760—1820) zdobył się na dzielny i częściowo skuteczny wysiłek przywrócenia jej utraconej powagi. Król zaś francuski, najlepiej ze wszystkich królów europejskich potrafił udoskonalić monarchję. Dwaj wielcy ministrowie Richelieu (1585—1642) i Mazarin (1602—1661) pomagali mu w tem dzielnie, a długie panowanie i znakomite zalety Ludwika XIV (1643—1715) sprzyjały wzrostowi powagi monarszej.

Ludwik XIV był w istocie wzorem króla europejskiego. Był on, w granicach swych możliwości, wyjątkowo zdolnym królem; ambicja jego była silniejsza od jego niższych na-

miętności i on prowadził kraj do bankructwa poprzez zawiłości śmiałej polityki zagranicznej, z tak wytworną godnością, że do dziś jeszcze budzi nasz podziw. Pierwszem jego pragnieniem było umocnienie i rozszerzenie Francji aż do Renu i Pirenejów oraz objęcie hiszpańskich Niderlandów; w dalszej zaś perspektywie widział królów francuskich jako możliwych następców Karola Wielkiego w odbudowanem, świętem rzymskiem cesarstwie. Przekupstwo uważał za lepszą metodę polityczną od wojny. Na żołdzie jego był Karol II angielski i większość szlachty polskiej. Jego pieniądze, a właściwie pieniądze podatników francuskich, szły wszędzie. Główną atoli jego troską była zewnętrzna okazałość. Wielki pałac wersalski, ze swemi salonami, korytarzami, zwierciadłami, terasami, wodotryskami, parkami i prospektami był przedmiotem zazdrości i podziwu całego świata.

Zachęcał wszystkich do naśladowania. Każdy król i każde książątko w Europie chciało mieć własny Wersal, o tyle zbliżony do prawdziwego, o ile na to pozwalały środki. Wszędzie szlachta przebudowywała i rozbudowywała zamki według nowego wzoru. Rozwinął się wielki przemysł pięknych i kunsztownych tkanin i mebli. Wszędzie powstawało mnóstwo rzeczy zbytkownych; rzeźby z alabastru, fajansu, pozłacane wyroby z drzewa, wyroby z metalu, wytłaczana skóra, dużo muzyki, wspaniałe malarstwo, piękne druki i oprawy, wytworna porcelana, doskonałe wina. Wśród tych zwierciadeł i eleganckich mebli obracał się dziwny świat panów w wysokich pudrowanych perukach, w jedwabiach i koronkach, stąpających na wysokich, czerwonych obcasach, podpierających się osobliwemi laskami; a jeszcze dziwniejsze były damy w koafjurach spiętrzonych nakształt wieżyc, strojne w ogromne obszary jedwabiu i satyny, obciągnięte na drutach. W tem otoczeniu królował Wielki Ludwik, słońce swego świata i nie widział tych wynędzniałych, złych i gorzkich twarzy, które nań patrzyły z głębokich mroków, dokąd światło jego nie docierało.

Naród niemiecki, w ciągu tego okresu monarchji i rzą-

dów eksperymentalnych, trwał w politycznem rozproszeniu. Znaczna ilość książęcych dworów małpowała w różnym stopniu splendor wersalski. Trzydziestoletnia Wojna (1618—1648), niszcząca waśń między Niemcami, Szwedami i Czechami o zmienne korzyści polityczne, na całe stulecie wyczerpała energję Niemiec. Proszę spojrzeć na mapę i zobaczyć, jak niedorzeczną łataniną zakończyła się ta wojna po pokoju westfalskim (1648). Widzimy tam rój księstw, wolnych państw i t. p., z których jedne znajdują się w granicach Cesarstwa, inne poza jego granicami. Ramię szwedzkie, jak to czytelnik widzi, sięgało wgłąb Niemiec; Francja zaś, z wyjątkiem paru wysepek terytorjalnych w granicach cesarstwa, była jeszcze daleko od Renu. Wśród tego zamieszania Królestwo Pruskie — królestwem zaczęło być od r. 1701 — wytrwale zdobywało coraz większą przewagę i prowadziło szereg zwycięskich wojen. Fryderyk W. pruski (1740—1786) miał swój Wersal w Poczdamie, gdzie dwór jego mówił po francusku, czytał francuskie książki i rywalizował z kulturą króla francuskiego.

W r. 1714 Elektor Hanowerski zostaje królem Anglji, dodając jeszcze jedną monarchję do liczby tych, które leżały częściowo w granicach cesarstwa, a częściowo poza niem.

Austrjacka linja potomków Karola V zatrzymała tytuł cesarza; hiszpańska linja zatrzymała posiadłości hiszpańskie. Ale teraz był jeszcze jeden cesarz na wschodzie. Po upadku Konstantynopola (1453), wielki książę moskiewski, Iwan Wielki (1462—1505) rościł sobie prawa do tronu bizantyjskiego i przyjął jako godło dwugłowego orła Bizancjum. Wnuk jego, Iwan IV Groźny (1533—1584) przyjął tytuł Cezara — cara. Lecz dopiero w drugiej połowie XVII w. przestała być Rosja dla Europy odległem azjatyckiem państwem. Piotr Wielki (1682—1725) wprowadził Rosję na widownię polityki zachodnio-europejskiej. Założył nową stolicę Petersburg nad Newą, który był oknem na Europę, a o trzydzieści kilometrów od stolicy miał swój

Wersal, Peterhof, zbudowany przez francuskiego architekta; były tam terasy, wodotryski, kaskady, galerja obrazów, park — wszystkie znane dekoracje wielkiej monarchji. W Rosji, podobnie jak w Prusach, język francuski stał się językiem dworu.

Nieszczęśliwie położone między Austrją, Prusami i Rosją było Królestwo Polskie, źle zorganizowane państwo wielkich obszarników, którzy zbyt zazdrośnie strzegli własnej wielkości, aby pozwolić by wybrany przez nich król był czemś więcej, niż malowanym królem. Losem Polski był podział między tych trzech sąsiadów i nie zapobiegły temu wysiłki Francji, która Polskę chciała utrzymać jako niezależnego sojusznika. Szwajcarja była w tym czasie zbiorem kantonów republikańskich; Wenecja była rzeczpospolitą; Włochy podobnie jak Niemcy podzielone były na drobne książtewka. Papież panował jak książę w państwie papieskiem i zbyt obawiał się utracić pozostałych przy katolicyzmie książąt, aby miał ochotę mieszać się w ich sprawy z własnymi poddanymi lub przypominać światu wspólne dobro chrześcijaństwa. Jakoż w istocie nie było w Europie żadnej wspólnej idei politycznej; Europa była zdana zupełnie na rozproszenie i zróżnicowanie.

Wszystkie te niezawisłe księstwa i republiki zmierzały do wyniesienia się kosztem sąsiada. Każde z nich prowadziło agresywną „politykę zagraniczną“ i szukało agresywnych sojuszów. My Europejczycy do dziś żyjemy jeszcze w ostatniej fazie tego wieku różnorodnych państw suwerennych i cierpimy z powodu nienawiści, waśni i podejrzeń, jakie on zasiał. Historja tych czasów staje się coraz widoczniej „plotkarską“, coraz mniej rozumną i coraz bardziej nudną dla współczesnej naszej inteligencji. Opowiadają nam jak tę lub tamtą wojnę spowodowała taka a taka metresa królewska, a jak znów zawiść jednego ministra przeciw drugiemu pociągnęła za sobą inne zgubne skutki. Ta cała paplanina, te sprzeczki i intrygi budzą niesmak inteligentnego badacza. Bardziej znamiennym faktem jest, że pomimo tylu granic rozdzielających

narody, oświata i myśl rozszerzała się, a z nią rosły wynalazki i odkrycia. Wiek XVIII stworzył literaturę głęboko sceptyczną i krytyczną wobec ówczesnych dworów i polityki. W takim *Kandydzie* Woltera znajdujemy wyraz ostatecznego znużenia bezładem, panującym w świecie europejskim.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

EUROPEJCZYCY ZAKŁADAJĄ NOWE PAŃSTWA W AZJI I ZA OCEANEM

W chwili gdy środkowa Europa była rozbita i pełna zamętu, zachodni Europejczycy, zwłaszcza Holendrzy, Skandynawowie, Hiszpanie, Portugalczycy, Francuzi i Anglicy, rozszerzyli pole swych sporów na morza całego świata. Wynalazek druku poddał ideje polityczne Europy szerokiej i spocżątku nieokreślonej fermentacji, ale ten drugi wynalazek, okręt oceaniczny, rozszerzył zakres doświadczenia europejskiego do najdalszych granic słonej wody.

Pierwsze osady zamorskie Holendrów i innych Europejczyków z nad północnego Atlantyku służyły nie dla kolonizacji, lecz jedynie dla handlu i kopalń. Hiszpanie pierwsi mieli inne plany; rościli sobie pretensje do całego nowego świata. Bardzo rychło wystąpili Portugalczycy z własnemi żądaniami. Papież — był to jeden z ostatnich czynów Rzymu jako władcy świata — podzielił nowy kontynent między tych dwóch współzawodników, oddając Portugalji Brazylję i wszystko co położone na wschód od linji biegnącej 1780 km. na zachód od wysp Zielonego Przylądka, a Hiszpanji resztę (1494). W tym czasie Portugalczycy czynili wyprawy również na południe i na wschód. W 1497 Vasco da Gama wyjechał z Lisbony i opłynął Przylądek aż do Zanzybaru, a stamtąd dotarł do Kalkuty. W 1515 okręty portugalskie były na Jawie i na Molukkach; Portugalczycy zakładali warowne stacje handlowe dokoła wybrzeży Oceanu Indyjskiego. Mozambik, Goa i dwie mniejsze posiadłości w Indjach, Macao w Chinach i część Timoru do dziś są portugalskie.

Narody, papieskiem postanowieniem wygnane z Ameryki, nie wiele zważały na prawa Hiszpanji i Portugalji.

Anglicy, Duńczycy i Szwedzi, a później Holendrzy, zaczęli się przedzierać do Ameryki północnej i do Zachodnich Indyj, zaś arcychrześcijański król Francji nie wiele więcej szanował postanowienia papieża niż lada jaki protestant. Wojny europejskie sięgnęły teraz ku tym dążeniom i posiadłościom.

Anglikom najlepiej się poszczęściło. Duńczycy i Szwedzi byli nazbyt zamieszani w powikłane sprawy Niemiec, aby mogli podejmować skuteczne wyprawy. Szwecja obficie zbroczyła swą krwią niemieckie pobojowiska, na które wiódł ją malowniczy król, Gustaw Adolf, protestancki „Lew Północy". Holendrzy stali się spadkobiercami niewielkich posiadłości szwedzkich w Ameryce, lecz nie mogli ich obronić przed Anglikami, mając do czynienia z Francją, wrogiem ich niezależności. Na dalekim wschodzie głównymi rywalami byli Anglicy, Holendrzy i Francuzi, w Ameryce zaś Anglicy, Francuzi i Hiszpanie. Anglicy mieli jedną rzecz niesłychanie dogodną: wodną granicę, „srebrny pas" Kanału, oddzielający ich od Europy. Tradycją łacińskiego cesarstwa nie zaprzątali sobie głowy.

Francja zawsze zbyt wiele zajmowała się sprawami europejskiemi. Przez cały wiek XVIII zmarnowała niejedną doskonałą sposobność do ekspansji na Zachodzie lub Wschodzie, bo całkowicie była przejęta myślą owładnięcia Hiszpanji, Włoch i chaosu niemieckiego. Religijne i polityczne waśnie w Anglji w XVII w. zmusiły wielu Anglików do szukania nowego domu w Ameryce. Osiedli tam i rozmnożyli się, co było dla Anglji wielką korzyścią w jej walce o Amerykę. W 1756 i 1760 Francuzi stracili Kanadę na rzecz Anglji i jej amerykańskich kolonistów, a w kilka lat później angielska kompanja handlowa uzyskała zupełną przewagę nad Francuzami, Holendrami i Portugalczykami na półwyspie indyjskim. Wielkie państwo mongolskie Babera, Akbara i ich następców upadło, a dzieje zajęcia tego mocarstwa przez londyńskie towarzystwo handlowe, Brytyjsko-Wschodnio-Indyjską Kom-

panję, stanowi jeden z najniezwyklejszych epizodów w całej historji podbojów.

Wschodnio-indyjska kompanja pierwotnie, w czasie swego założenia za królowej Elżbiety, nie była niczem więcej, jak kompanją awanturników morskich. Zwolna byli oni zmuszeni formować własne wojska i uzbrajać okręty. A teraz kompanja ta nie tylko handlowała korzeniami, barwnikami, herbatą i drogiemi kamieniami, lecz miała w swych rękach dochody i terytorja książąt oraz losy całych Indyj. Przyszła tam, aby kupować i sprzedawać, a stworzyła groźne korsarstwo. Nikt się nie mógł jej oprzeć. Czyż należy się temu dziwić, że jej kapitanowie, komendanci i urzędnicy, a nawet zwykli subjekci i żołnierze, powracali do Anglji obładowani łupem?

Ludzie w takich okolicznościach, posiadający wielki i bogaty kraj w garści, nie mogą się zastanawiać nad tem co im wolno a czego nie wolno. Był to dla nich kraj obcy, spod innego słońca; smagły lud, który tam żył, zdawał się należeć do innej rasy, poza granicami ich sympatji; jego tajemnicze świątynie były źródłem niepojętych zasad życiowych. Anglja znalazła się w niemałym kłopocie, gdy ci wszyscy generałowie i urzędnicy wrócili do kraju i jeden drugiego zaczął oskarżać o nadużycia i okrucieństwa. Parlament uchwalił wotum nieufności Clive'owi. Clive odebrał sobie życie w r. 1774. W 1788 Warren Hastings, drugi wielki administrator Indyj, został oskarżony i uniewinniony. Wytworzyła się bardzo osobliwa sytuacja, nieznana dotychczas w historji. Parlament angielski ferował wyroki przeciw londyńskiej kompanji handlowej, która ze swej strony rządziła państwem znacznie większem i bardziej ludnem niż wszystkie dominja brytyjskiej korony. Dla przeciętnego Anglika Indje były krajem odległym, fantastycznym, prawie niedostępnym, dokąd udawali się młodzi ludzie, aby po latach wrócić jako bardzo bogaci i nader swarliwi starsi panowie. Było dlań rzeczą niezmiernie trudną zdać sobie sprawę, jakie właściwie życie prowadzi ten nieprzeliczony lud o smagłej cerze. Wyo-

braźnia odmawiała mu posłuszeństwa. Indje pozostawały romantyczną nierzeczywistością. Z tego względu było czemś zgoła niemożliwem rozciągnąć należytą kontrolę nad działalnością kompanji.

Gdy tak mocarstwa zachodnio-europejskie walczyły między sobą o te fantastyczne państwa na wszystkich oceanach świata, w Azji odbywały się dwa wielkie podboje. Chiny zrzuciły jarzmo mongolskie w 1360 i rozwijały się pod rządami własnej dynastji Ming, która trwała do r. 1644. Wtedy to inny lud mongolski, Mandżu, podbił Chiny i rządził niemi aż do r. 1912. Tymczasem Rosja posuwała się na wschód i zdobywała coraz wybitniejsze miejsce w polityce światowej. Wzrost tego wielkiego mocarstwa starego świata, które nie należy całkowicie ani do wschodu ani do zachodu, posiada doniosłe znaczenie w dziejach ludzkości. Ekspansję swą w wielkiej mierze zawdzięcza pojawieniu się chrześcijańskiego ludu stepowego, Kozaków, którzy tworzyli granicę między feudalnem rolnictwem Polski i Węgier na zachodzie a Tatarami na wschodzie. Kozacy stanowili dziki wschód Europy, pod wielu względami podobny do dzikiego zachodu Stanów Zjednoczonych w połowie XIX wieku. Każdy, komu w Rosji grunt palił się pod nogami, zarówno zbrodniarz jak i niewinnie prześladowany, zbuntowani chłopi, religijni sekciarze, złodzieje, włóczęgi, mordercy, — wszyscy szukali schronienia na południowych stepach, gdzie walczyli o życie i wolność przeciw Polsce, Rosji i Tatarom. Nawet z pośród Tatarów niejeden uciekał do Kozaków. Zwolna ten lud kresowy wcielono do rosyjskiej armji cesarskiej, podobnie jak z górali szkockich uformowano osobne pułki brytyjskie. Wyznaczono Kozakom nowe ziemie w Azji. Stali się oni zaporą przeciw mongolskim koczownikom, najpierw w Turkestanie, później w całej Syberji aż do Amuru.

Nie znamy dokładnie powodów nagłego osłabienia się energji mongolskiej w XVII i XVIII wieku. W ciągu dwóch lub trzech stuleci od czasów Dżengisa i Tamerlana,

Azja środkowa nietylko zrezygnowała z władzy nad światem, ale doszła do zupełnej niemocy politycznej. Mogły się przyczynić do tego zmiany klimatu, niezanotowane zarazy, infekcje typu malarycznego, wszelako jest rzeczą prawdopodobną, że to cofnięcie się świata mongolskiego jest jedynie przejściowe, jeśli je mierzyć skalą historji powszechnej. Niektórzy badacze przypuszczają, że szerzenie się wśród Mongołów buddyzmu, wywarło znaczny wpływ na złagodzenie ich obyczajów i uśmierzenie ich zaborczych popędów. W każdym bądź razie od w. XVI Mongołowie nie tylko nie myślą o podbojach, lecz sami ulegają przemocy, ściskani przez Rosję od zachodu i przez Chiny od wschodu.

Przez cały w. XVII Kozacy z Rosji Europejskiej posuwają się coraz bardziej na wschód i osiedlają się wszędzie, gdzie tylko istnieją warunki sprzyjające rolnictwu. Kordony fortów i stanic tworzyły ruchomą granicę tych osiedli od południa, gdzie Turkmeni zawsze jeszcze byli silni i czynni; od północnego wschodu Rosja nie miała żadnych granic, dopóki nie dotarła do Oceanu Spokojnego.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

AMERYKAŃSKA WOJNA O NIEPODLEGŁOŚĆ

W trzeciej ćwierci XVIII w. Europa była rozbita i zwaśniona i nie miała żadnej wspólnej idei politycznej lub religijnej, a jednocześnie wyobraźnię ludzką ogromnie rozbudzały książki, mapy i żegluga oceaniczna i Europa była zdolna panować na wszystkich wybrzeżach świata, coprawda w sposób bezładny i niespokojny. Były to bezplanowe i nieskoordynowane porywy przedsiębiorczości, oparte o chwilową i niemal przypadkową wyższość Europejczyków nad resztą ludzkości. Dzięki tej wyższości nowy i jeszcze prawie pusty kontynent amerykański zaludnił się przybyszami głównie z Zachodniej Europy, południowa zaś Afryka, Australja i Nowa Zelandja otwierały przed Europejczykami takie same perspektywy.

Naczelnym motywem podróży Kolumba lub Vasco da Gama, był odwieczny motyw wszelkich wypraw żeglarskich — handel. Na wschodzie, gdzie kwitły liczne i produktywne społeczeństwa, handel pozostał główną sprężyną ekspansji Europejczyków, którzy zakładali faktorje w nadziei że wrócą do domu, aby tam wydawać zdobyte pieniądze. W Ameryce natomiast ludność, stojąca na znacznie niższym poziomie nie sprzyjała rozwinięciu się stosunków handlowych i trzeba było innego motywu kolonizacji; takim zaś było poszukiwanie złota i srebra. Zwłaszcza kopalnie hiszpańskiej Ameryki dawały obfitość srebra. Europejczycy wyruszali nietylko jako uzbrojeni kupcy, lecz jako górnicy, poszukiwacze płodów ziemi i plantatorzy. Na północy szukano futer. Kopalnie i plantacje wymagały osiedli i ci którzy je tworzyli zamieszkiwali już na stałe. Pozatem zakładali tu własne domy purytanie angielscy, którzy w początkach XVII w. uciekli od prześladowań religijnych, ludzie, których w XVIII w.

Oglethorpe wysiedlił do Georgji z więzień dla dłużników; pod koniec zaś XVIII w. Holendrzy zaczęli wysyłać sieroty na Przylądek Dobrej Nadziei. W XIX w., zwłaszcza z wprowadzeniem parowców, napływ Europejczyków do pustych krajów Ameryki i Australji był tak wielki, że przez parę dziesiątków lat sprawiał wrażenie wędrówki ludów.

W ten sposób powstały nowe społeczeństwa europejskie i kultura europejska zawładnęła obszarami znacznie większemi od tych na których sama się rozwinęła. Te nowe społeczeństwa, niosące ze sobą do nowych krajów gotową cywilizację, wyrastały bez planu i niepostrzeżenie; europejska państwowość nie przewidywała ich i nie wiedziała jak je należy traktować. Politycy i ministrowie europejscy patrzyli na nie, jako na osady ekspedycyjne, źródła dochodów, „posiadłości", „kolonje", mimo że ludność je zamieszkująca oddawna miała jasne poczucie swej odrębności społecznej. Traktowano je jako bezbronne kolonje, zależne we wszystkiem od metropolji, mimo że ich ludność tak daleko weszła w głąb lądu, że nie groziły jej od morza ekspedycje karne.

Trzeba bowiem pamiętać, że aż do w. XIX łącznikiem z państwami zamorskiemi był oceaniczny żaglowiec. Na lądzie stałym najszybszym środkiem komunikacji był zawsze jeszcze koń, który ograniczał jednolitość i zwartość systemów politycznych.

Pod koniec w. XVIII dwie trzecie północnej części Ameryki Północnej należały do korony brytyjskiej. Francja opuściła Amerykę. Z wyjątkiem portugalskiej Brazylji, paru małych wysp i niewielkich obszarów, pozostających w rękach francuskich, brytyjskich, duńskich i holenderskich — Floryda, Luizjana, Kalifornja i całe południe Ameryki należały do Hiszpanów. W brytyjskich kolonjach na południe od Maine i jeziora Ontario najwcześniej okazało się, że żaglowiec nie jest dostatecznym środkiem, aby utrzymać te zamorskie społeczeństwa w jednolitym systemie politycznym.

Te kolonje brytyjskie były nader różnorodne pod względem charakteru i pochodzenia. Były to osady zarówno angielskie, jak francuskie, szwedzkie i holenderskie; w Marylandzie mieszkali brytyjscy katolicy, a w Nowej Anglji brytyjscy ultraprotestanci; farmerzy z Nowej Anglji sami uprawiali swe pola i potępiali niewolnictwo, brytyjscy zaś plantatorzy w Wirginji i na południu sprowadzali całe tłumy niewolników murzyńskich. W podobnych ustrojach nie mogło być zatem mowy o jakiejś wspólnej jedności. Aby się dostać z jednej kolonji do drugiej, trzeba było odbywać drogę morską wzdłuż wybrzeży, niemniej dokuczliwą, niż przeprawa transatlantycka. Jedność, której sprzeciwiały się warunki i pochodzenie tych brytyjskich Amerykanów, wymusił na nich rząd londyński, ulegając swemu samolubstwu i głupocie. Nałożono na nich podatki, a nie dano im głosu w sprawie użytkowania tych pieniędzy; handel ich poświęcono interesom brytyjskim; rząd brytyjski utrzymał nader zyskowny handel niewolnikami, pomimo sprzeciwu Wirginji, która — chociaż chętnie używała niewolników — obawiała się, że ją w końcu zaleje inwazja czarnego barbarzyństwa.

Anglja zmierzała wówczas do umocnienia monarchji i upór Jerzego III (1760—1820) znacznie przyczynił się do wzniecenia walki między metropolją a kolonjami.

Konflikt przyspieszyło wydanie ustawy, otaczającej szczególną opieką Wschodnio-Indyjską Kompanję na niekorzyść amerykańskiej marynarki. Garść ludzi, przebranych za Indjan zatopiła w Bostonie (1773) trzy ładunki herbaty, wwożonej na nowych warunkach. Wojna rozgorzała dopiero w roku 1775, kiedy rząd brytyjski chciał aresztować w Lexington, koło Bostonu, dwóch amerykańskich działaczy. Pierwsze strzały padły w Lexington, ze strony brytyjskiej; pierwsze starcie nastąpiło pod Concord.

Tak rozpoczęła się amerykańska wojna o niepodległość; ale z górą rok cały koloniści nie chcieli zerwać węzłów, łączących ich z krajem macierzystym. Dopiero w po-

łowie 1776 r. kongres powstańczych stanów wydał „Deklarację Niepodległości". Jerzy Washington, który podobnie jak wielu wybitnych ówczesnych kolonistów, zdobył doświadczenie wojenne w walkach z Francuzami, objął naczelne dowództwo. W r. 1777 angielski generał Burgoyne, który chciał dotrzeć do Nowego Yorku od strony Kanady, poniósł klęskę pod Freemans Farm i musiał się poddać pod Saratoga. W tym samym roku Francja i Hiszpanja wydały wojnę Wielkiej Brytanji, poważnie utrudniając jej komunikację morską. Druga armja angielska pod generałem Cornwallis została odcięta na półwyspie Yorktown w Wirginji i musiała się poddać (r. 1781). W r. 1783 zawarto pokój w Paryżu, mocą którego trzynaście kolonij od Maine do Georgji utworzyły unję niezależnych suwerennych stanów. W taki sposób powstały Stany Zjednoczone Ameryki. Kanada dochowała wierności fladze brytyjskiej.

Przez cztery lata stany te posiadały jedynie bardzo słaby rząd centralny, stosownie do niektórych Artykułów Federacji, i zdawało się, że muszą rozpaść się na poszczególne niezawisłe państewka. Natychmiastowemu rozłamowi zapobiegło wrogie stanowisko Anglji i zaborcze kroki Francuzów, co nowe stany pouczyło o niebezpieczeństwie separacji. Ułożono i ratyfikowano w r. 1788 konstytucję, która ustanawiała sprawniejszy rząd federalny z prezydentem na czele, posiadającym szeroką władzę, a słabe jeszcze poczucie jedności narodowej wzmocniła druga wojna z Anglją w r. 1812. Mimo to obszar, zajmowany przez Stany był tak wielki, a interesy ich w owym czasie tak rozbieżne, że — wziąwszy choćby pod uwagę ówczesne środki komunikacji — rozpadnięcie się unji na poszczególne państewka europejskich rozmiarów było jedynie kwestją czasu. Udział w obradach waszyngtońskich pociągał za sobą długą, przykrą i niebezpieczną podróż senatorów i uczestników kongresu z bardziej oddalonych okręgów; jednocześnie zaś rozszerzanie się wspólnych ideałów wychowawczych, wspólnej literatury i innych środ-

ków wzajemnego porozumienia napotykało na nieprzezwyciężone przeszkody mechaniczne. Istniały już jednak na świecie siły, zdolne zahamować ten proces rozdrabniania się społeczeństw. Najpierw pojawiły się parowce rzeczne, potem koleje żelazne, telegraf, i one nietylko uchroniły Stany Zjednoczone od rozdrobnienia, ale zlały w jedną całość ich ludność rozproszoną po nieobjętych obszarach i uczyniły z niej pierwszy wielki naród nowoczesny.

W dwadzieścia dwa lat później hiszpańskie kolonje w Ameryce poszły tą samą drogą i zerwały związek z Europą. Ponieważ zaś były bardziej rozproszone i oddzielone od siebie wielkiemi łańcuchami gór, pustyniami, lasami i portugalską Brazylją, nie zdołały wytworzyć unji. Stały się zbiorem republik, nader wojowniczo względem siebie usposobionych — zwłaszcza z początku — i skłonnych do rewolucji.

Brazylja poszła inną drogą ku nieuniknionej separacji. W r. 1807 armja napoleońska zajęła Portugalję, której dom panujący uciekł do Brazylji. Od tego czasu aż do chwili oderwania się, Portugalja zdawała się być raczej kolonją Brazylji, niż odwrotnie. W r. 1822 Brazylja ogłosiła się odrębnem cesarstwem pod berłem Pedra I, syna króla portugalskiego. Lecz nowy świat nigdy nie był życzliwy dla monarchji. W 1889 cesarz brazylijski spokojnie odpłynął sobie do Europy, a Stany Zjednoczone Brazylji powiększyły zastęp amerykańskich republik.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

REWOLUCJA FRANCUSKA I POWRÓT MONARCHJI WE FRANCJI

Zaledwie Anglja straciła trzynaście kolonij amerykańskich, głęboki przewrót społeczny i polityczny dokonał się w samem sercu Wielkiej Monarchji, dając całej Europie niedwuznacznie do zrozumienia, że polityczne ustroje są w istocie przemijające.

Mówiliśmy już, że francuska monarchja zdołała się najlepiej i najtrwalej ugruntować ze wszystkich personalnych monarchij. Stała się ona przedmiotem zazdrości i naśladownictwa szeregu rywalizujących i mniejszych dworów. Lecz opierała się na niesprawiedliwości, która była przyczyną jej upadku. Na zewnątrz zaborcza i świetna, marnotrawiła życie i mienie swego narodu. Duchowieństwo i szlachta zrzuciły cały ciężar podatków na średnie i niższe klasy. Chłop uginał się pod brzemieniem danin; stan średni doznawał ucisku i pogardy od szlachty.

W r. 1787 monarchji francuskiej groziło bankructwo, tak że musiała zwołać przedstawicieli wszelkich warstw dla narady nad trudnościami znikomych dochodów i nadmiernych wydatków. W r. 1789 zwołano do Wersalu Stany Generalne, zgromadzenie szlachty, duchowieństwa i gmin, coś w rodzaju pierwotnego parlamentu angielskiego. Nie zbierały się one już od roku 1610. Przez cały ten czas Francja była absolutną monarchją. Teraz lud miał sposobność wyrazić od dawna wzbierające w nim niezadowolenie. Natychmiast wybuchł spór między trzema stanami, albowiem stan trzeci dążył do zawładnięcia całem zgromadzeniem. Stan trzeci wyszedł z waśni zwycięsko i Stany Generalne zmieniły się w Zgromadzenie Narodowe, zdecydowane do zaprowadzenia nowego ładu w państwie. Król Ludwik XVI był przygotowany do walki i ka-

zał ściągnąć wojska z prowincji. Paryż i Francja powstały...

Upadek monarchji absolutnej dokonał się bardzo szybko. Lud paryski zdobył ponure więzienie Bastylji i powstanie błyskawicznie rozszerzyło się po całej Francji. We wschodnich i północno-zachodnich prowincjach chłopi palili zamki szlacheckie, starannie niszczyli archiwa i tytuły własności, a właścicieli mordowali lub wypędzali. W ciągu miesiąca runął stary strupieszały porządek arystokratyczny. Wielu książąt i dworzan z partji królowej uciekło za granicę. W Paryżu ustanowiono tymczasowy zarząd miejski (to samo stało się w innych większych miastach) i powołano nową siłę zbrojną, Gwardję Narodową, której głównem przeznaczeniem było stawiać opór wojskom królewskim. Zgromadzenie Narodowe musiało teraz przystąpić do stworzenia nowego politycznego i społecznego systemu.

Było to olbrzymie zadanie. Zgromadzenie Narodowe zniosło przedewszystkiem główne źródła niesprawiedliwości z czasów absolutyzmu: przywileje niepłacenia podatków, pańszczyznę, tytuły arystokratyczne i usiłowało stworzyć w Paryżu monarchję konstytucyjną. Król porzucił Wersal, z jego wspaniałościami, i zaprowadził skromniejszy dwór w paryskich Tuilerjach.

Przez dwa lata zdawało się, że Zgromadzenie Narodowe dojdzie do stworzenia silnego zmodernizowanego rządu. Wiele w jego pracach było zdrowych myśli, które do dziś przetrwały, ale sporo też eksperymentowania, które trzeba było zarzucić. Złagodzono kodeks karny: zniesiono tortury, samowolne aresztowania i prześladowania heretyków. Dawne prowincje francuskie, Normandja, Burgundja i t. p. weszły w skład osiemdziesięciu departamentów. Najwyższe dostojeństwa w armji stały się dostępne dla wszystkich. Ustanowiono doskonały i prosty system sądów, których wartość znacznie obniżał fakt, że sędziów wybierał lud na krótki okres czasu. W ten sposób tłum był rodzajem najwyższego trybunału apelacyjnego i sę-

dziowie, podobnie jak członkowie Zgromadzenia, starali się przypodobać galerji. Ogromne posiadłości kościelne oddano pod zarząd państwa; instytucje religijne, niezajmujące się ani dobroczynnością ani wychowaniem rozwiązano, a opłacanie duchowieństwa stało się wspólnym ciężarem całego narodu. Nieźle na tem wyszło niższe duchowieństwo francuskie, które przymierało głodem w cieniu bogatych dostojników. Księża i biskupi stali się wybieralni, co godziło w podstawy kościoła rzymskiego, gdzie cała władza była w ręku papieża. Za jednym zamachem Zgromadzenie Narodowe chciało kościół we Francji zrobić protestanckim, jeśli nie z doktryny, to z ustroju. Wszędzie wybuchły spory i konflikty między księżmi uznanymi przez rząd a księżmi, którzy dochowali wierności Rzymowi i nie złożyli przysięgi państwu.

W r. 1791 próba zaprowadzenia monarchji konstytucyjnej we Francji skończyła się niepowodzeniem, wskutek postępowania króla i królowej, działających w porozumieniu ze swymi arystokratycznymi i monarchicznymi przyjaciółmi za granicą. Obce armje zbierały się na wschodniej granicy państwa i pewnej nocy czerwcowej król i królowa z dziećmi wymknęli się z Tuilerjów, aby połączyć się z arystokratycznymi wygnańcami. Schwytano ich w Varennes i odstawiono z powrotem do Paryża; cała Francja rozgorzała namiętnością patrjotycznego republikanizmu. Proklamowano republikę, zaczęto otwartą wojnę z Austrją i Prusami, króla zaś osądzono i ścięto (styczeń 1793), tak jak to już raz uczyniono w Anglji, za zdradę narodu.

Rozpoczął się teraz dziwny okres w historji narodu francuskiego. Silnym płomieniem buchnął entuzjazm dla Francji i republiki. Minął czas wszelkich kompromisów; w kraju każdy objaw rojalizmu i nielojalności miał być wytępiony; zagranicą Francja była protektorką i orędowniczką wszystkich rewolucjonistów. Cała Europa, cały świat miał być republiką. Młodzież francuska zapełniła szeregi armji republikańskiej; po całym kraju popłynął

nowy, cudowny śpiew, który dziś jeszcze, jak wino, krew rozżarza — Marsyljanka. Przed tym śpiewem, przed szeregami Francuzów okrytych błyskiem bagnetów, przed entuzjazmem ich armat cofały się armje nieprzyjacielskie; do końca r. 1792 armje francuskie posunęły się daleko poza granice zdobyczy Ludwika XIV; wszędzie stały na obcem terytorjum. Były w Brukseli, przebiegły Sabaudję, dotarły aż do Moguncji; odebrały Holandji Scheldt. Poczem rząd francuski uczynił rzecz bardzo nierozumną. Rozgoryczony tem, że jego przedstawicieli wydalono z Londynu po straceniu Ludwika, wypowiedział wojnę Anglji. Był to krok nieroztropny, albowiem rewolucja dała Francji nową, pełną zapału piechotę i doskonałą artylerję i uwolniła ją od arystokratycznych oficerów i ociężałej tradycji, lecz zarazem pozbawiła marynarkę dyscypliny; Anglja była silniejsza na morzu. Ta prowokacja zjednoczyła całą Anglję przeciw Francji, mimo, że z początku istniał w Wielkiej Brytanji poważny ruch liberalny, sympatyzujący z rewolucją.

Nie możemy szczegółowo opowiadać walk Francji przeciw koalicji europejskiej, walk toczących się w najbliższych kilku latach. Skutkiem jej było odebranie Austrjakom Belgji na zawsze i utworzenie republiki w Holandji. Flota holenderska zamarzła w Texel i musiała się poddać bez wystrzału garstce kawalerji. Na jakiś czas Francja odwróciła swą uwagę od Włoch i dopiero w r. 1796 nowy generał, Napoleon Bonaparte, poprowadził wynędzniałe i głodne armje republikańskie w triumfalnym pochodzie przez Piemont do Mantui i Werony. Powiada C. F. Atkinson:[1] „Co najbardziej zdumiewało koaljantów, to liczebność i szybkość republikanów. Te improwizowane armje nie miały żadnego taboru. Namiotów nie można było sprawić z braku pieniędzy, ani przewieźć z braku wozów, których byłoby potrzeba w olbrzymiej ilości,

[1] W artykule „Wojny Rewolucji Francuskiej“ w *Encyklopaedia Britannica.*

a zresztą były one zbyteczne, ponieważ ci ludzie z lat 1793—1794 ochoczo znosili takie niewygody, które w zawodowych armjach wywołałyby wprost epidemję dezercji. Prowiantów niepodobna było wozić w konwojach dla takiego mnóstwa ludzi i Francuzi wrychle przywykli do „kwaterunków". W r. 1793 zrodził się nowoczesny sposób wojowania, polegający na szybkości ruchów, najwyższym wysiłku tężyzny narodowej, biwakach, rekwizycjach, w przeciwieństwie do tego co było dawniej: ostrożne manewrowanie, małe armje zawodowe, namioty, pełne racje, szykany.

W chwili zaś gdy te obdarte zastępy zapaleńców ze śpiewem Marsyljanki szły w bój za *la France* nigdy nie mając jasnego pojęcia, czy idą na plądrowanie czy wyzwalanie krajów — entuzjazm republikański w Paryżu objawiał się w mniej chwalebnej formie. Rewolucją kierował teraz fanatyczny Robespierre. Trudno określić, co to był za człowiek; był on słabowity, z natury bojaźliwy i zarozumiały. Miał jednak niezbędny środek do osiągnięcia władzy — wiarę. Chciał ocalić Rzeczpospolitą według własnego rozumienia i wyobrażał sobie, że nie potrafi tego nikt inny, tylko on. Wziąć zatem władzę w swoje ręce, znaczyło ocalić republikę. Żywotny duch republiki, jak się zdawało, wyrósł z rzezi rojalistów i stracenia króla. Wybuchły powstania, jedno na zachodzie w Wandei, gdzie lud burzył się przeciw poborom do wojska i wywłaszczeniu prawowiernego duchowieństwa, a na czele stała szlachta i księża; drugie na południu, gdzie Lyon i Marsylja powstały, a rojaliści tulońscy wpuścili do miasta angielską i hiszpańską załogę. Zdawało się więc, że niema innej rady, jak wyrżnąć rojalistów.

Trybunał rewolucyjny wziął się do roboty i zaczęła się nieustanna rzeź. Bardzo na czasie okazało się wynalezienie gilotyny. Zgilotynowano królową, zgilotynowano większą część przeciwników Robespierre'a, gilotynowano ateistów, którzy twierdzili, że niema Najwyższej Istoty; co dzień, co tydzień ta piekielna maszyna ucinała coraz

więcej głów. Zdawało się, że rządy Robespierre'a żywią się krwią, której potrzebują coraz więcej, jak opiumista wymaga coraz silniejszych dawek opium.

Nakoniec w lecie 1794 Robespierre'a obalono i zgilotynowano. Na jego miejsce ustanowiono Dyrektorjat z pięciu ludzi, którzy przez pięć lat prowadzili obronną wojnę i jednocześnie utrzymywali ład wewnątrz kraju. Ich rządy stanowią ciekawe interludjum w tej historji gwałtownych przewrotów. Godzili się na ten stan rzeczy, jaki zastali. Propagandystyczna gorliwość rewolucji prowadziła armje francuskie do Holandji, Belgji, Szwajcarji, południowych Niemiec i Włoch północnych. Wszędzie wypędzano królów i ustanawiano republiki. Lecz żarliwość propagandystyczna, która ożywiała Dyrektorjat nie przeszkadzała, że skarb wyzwolonych krajów zabierano na poprawienie finansów rządu francuskiego. Wojny te stawały się coraz mniej podobne do świętej wojny o wolność, a coraz bardziej przypominały zaborcze wojny starego regime'u. Jedyną rzeczą, która nowej Francji pozostała z monarchji była jej tradycyjna polityka zagraniczna; za Dyrektorjatu panuje ona z taką siłą, jakgdyby wogóle nie było rewolucji.

Na nieszczęście dla Francji i całego świata wyrósł człowiek, który w najjaskrawszej formie uosabiał ten narodowy egoizm Francuzów. Dał on temu krajowi dziesięć lat chwały i upokorzenie ostatecznej klęski. Był to ten sam Napoleon Bonaparte, który armje Dyrektorjatu prowadził do zwycięstwa w wojnach włoskich.

Przez pięć lat rządów dyrektorjatu Bonaparte pracował nad wywyższeniem się. Stopniowo dochodził do coraz większej władzy. Był to człowiek mocno ograniczony, ale wielkiej energji i bezlitośnie dążący do swoich celów. Zaczął karjerę jako ekstremista ze szkoły Robespierre'a, czemu zawdzięczał pierwsze swe powodzenie; nie zdawał sobie jednak sprawy z tych nowych sił, które teraz rodziły się w Europie. Szczytem jego politycznej wyobraźni było krzykliwe a spóźnione usiłowanie odbudowania zachod-

niego cesarstwa. Starał się zniszczyć resztki dawnego Świętego Cesarstwa Rzymskiego, aby na jego miejscu wznieść nowe, ze stolicą w Paryżu. Cesarz w Wiedniu przestał być Świętym Cesarzem Rzymskim, a stał się poprostu cesarzem Austrji. Napoleon rozwiódł się z pierwszą żoną, Francuzką, aby poślubić austrjacką arcyksiężniczkę.

Właściwym panem Francji był Napoleon już jako Pierwszy Konsul w r. 1799, a obwołał się cesarzem Francji w r. 1804, biorąc sobie wyraźnie za wzór Karola W. Papież koronował go w Paryżu: Napoleon odebrał koronę z rąk papieża i sam ją sobie włożył na głowę, tak jak to Karol Wielki zalecał. Syna ukoronował na króla rzymskiego.

Przez kilka lat rządy Napoleona były jednym szeregiem zwycięstw. Podbił większą część Włoch i Hiszpanji, pokonał Prusy i Austrję, panował nad całą Europą na zachód od Rosji. Nie udało mu się nigdy złamać potęgi morskiej Anglji i jego flocie zadał ostateczną klęskę pod Trafalgarem (1805) admirał Nelson. Hiszpanja powstała przeciw niemu w r. 1808, armja zaś angielska pod Wellingtonem wyparła zwolna Francuzów z całego półwyspu. W roku 1811 Napoleon popadł w zatarg z carem Aleksandrem I i w r. 1812 najechał Rosję z wielką, bardzo niejednolitą armją, liczącą 600.000 ludzi która została zwyciężona i zniszczona przez Rosjan i zimę rosyjską. Niemcy powstały przeciw niemu, Szwecja odwróciła się od niego. Armję francuską ścigały klęski i w r. 1814 Napoleon abdykował w Fontainebleau. Poszedł na wygnanie na wyspę Elbę, skąd wrócił raz jeszcze do Francji w r. 1815 i ostateczną porażkę zadały mu pod Waterloo zjednoczone wojska angielskie, belgijskie i pruskie. Umarł w r. 1821 jako więzień angielski na wyspie św. Heleny.

Siły, wyzwolone przez rewolucję francuską, były zmarnowane. Wielki kongres zwycięskich aljantów zebrał się w Wiedniu, aby przywrócić ile możności stan rzeczy obalony przez burzę rewolucji. Przez blisko czterdzieści lat trwał w Europie pokój, następstwo wielkiego wyczerpania.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

NIESPOKOJNY POKÓJ PO UPADKU NAPOLEONA

Były dwie główne przyczyny, które nie dozwoliły, aby pokój ten stał się naprawdę zupełnem uśmierzeniem waśni społecznych i międzynarodowych i które przygotowały okres wojen od 1854 do 1871. Jedną z nich była dążność rządów królewskich do przywrócenia niegodnych przywilejów i ograniczenia wolności myśli, pism i nauki. Drugą zaś był niemożliwy system granic, wykreślonych przez dyplomatów kongresu wiedeńskiego.

Szczególną chęć powrotu do dawnych stosunków okazywała monarchja hiszpańska. Tu nawet Inkwizycję wskrzeszono. Gdy Napoleon osadził na tronie hiszpańskim swego brata Józefa (1810) kolonje hiszpańskie za Atlantykiem poszły za przykładem Stanów Zjednoczonych i zbuntowały się przeciw europejskiej polityce mocarstwowej. Generał Bolivar był Waszyngtonem Ameryki Południowej. Hiszpanja nie mogła stłumić tego buntu, który ciągnął się tak jak wojna Stanów o niepodległość, i wkońcu Austrja, postępując w duchu Świętego Przymierza, postawiła wniosek aby monarchowie europejscy dopomogli Hiszpanji. W Europie sprzeciwiła się temu Anglja, ale w istocie udaremnił ten plan restauracji monarchistycznej swą szybką akcją Monroe, prezydent Stanów Zjednoczonych (1823). Oświadczył, że Stany Zjednoczone uważać będą każdą próbę wprowadzenia na ich półkulę europejskiego systemu za akt nieprzyjacielski. W ten sposób powstała doktryna Monroego, opierająca się na zasadzie, że w Ameryce niema miejsca na jakikolwiek rząd poza-amerykański; ta doktryna utrzymała Amerykę przez bezmała sto lat poza wpływami wielkich mocarstw i pozwoliła nowym stanom hi-

szpańskiej Ameryki kierować swym losem wedle własnej woli.

Monarchizm hiszpański, straciwszy kolonje, mógł przynajmniej pod opieką „koncertu europejskiego" rządzić się we własnym domu, jak mu się podobało. W r. 1823 armja francuska, otrzymawszy od jednego z kongresów europejskich specjalny mandat, stłumiła powstanie ludowe w Hiszpanji, a jednocześnie Austrja uporała się z rewolucją w Neapolu.

W r. 1824 umarł Ludwik XVIII, po którym nastąpił Karol X. Karol zabrał się do obalenia swobody prasy i uniwersytetów i do odbudowania absolutnych rządów; uchwalono miljard franków na odszkodowania dla szlachty za spalone zamki i sekwestry z roku 1789. W r. 1830 Paryż powstał przeciw temu wcieleniu starego porządku; na miejsce Karola wszedł teraz Ludwik Filip, syn owego Filipa, księcia Orleańskiego, którego stracono podczas teroru. Inne monarchje kontynentalne zachowały wobec tych wypadków zupełną neutralność, tembardziej, że Wielka Brytanja otwarcie pochwalała rewolucję, a w Niemczech i w Austrji dało się zauważyć silne wrzenie. Mimo wszystko Francja pozostała monarchją. Ludwik Filip (1830—1848) panował lat osiemnaście jako konstytucyjny król Francji.

Takie były niedobre wpływy pokoju kongresowego, wywołane reakcyjnemi dążnościami monarchistów. Granice państw, nieumiejętnie wykreślone przez dyplomatów kongresu wiedeńskiego, niosły w sobie zaród konfliktów, które dojrzewały powoli, lecz były jeszcze bardziej niebezpieczne dla pokoju ludzkości. Jest rzeczą nader niewygodną rządzić ludami, które mówią różnemi językami, a tem samem wychowują się na różnych literaturach i posiadają odrębne pojęcia — zwłaszcza jeżeli te różnice zaostrzają jeszcze spory religijne. Tylko wyraźnie zaznaczony wspólny interes — jak np. wspólna konieczność obrony u górali szwajcarskich — może usprawiedliwiać łączenie się ludów o różnej wierze i mowie, lecz i w Szwajcarji ist-

nieje szeroka autonomja lokalna. Gdzie, jak w Macedonji, różnorodna ludność jest zmieszana w mozaikę wsi i okręgów, system kantonalny jest niezbędny. Skoro się jednak spojrzy na mapę Europy, jaką wykreślił kongres wiedeński, ma się wrażenie, że zrobiono to tylko w tym celu, aby poszczególne narodowości doprowadzić do rozpaczy.

Kongres wiedeński, bez wszelkiej potrzeby, zburzył republikę holenderską: skleił razem protestanckich Holendrów z katolikami mówiącymi po francusku, a należącymi do dawnych Niderlandów Hiszpańskich (austrjackich) i ustanowił królestwo Niderlandów. Nietylko dawną rzeczpospolitą wenecką, ale całe Włochy północne aż do Medjolanu oddał Austrjakom, mówiącym po niemiecku. Francuską Sabaudję skombinowano z kawałkami Włoch, aby odbudować królestwo Sardynji. Austro-Węgry, które już i bez tego były niebezpieczną mieszaniną różnorodnych żywiołów: Niemców, Węgrów, Czecho-Słowaków, Jugosłowian, Rumunów i Włochów, stały się poprostu państwem niemożliwem, od kiedy kongres wiedeński przyznał Austrji części Polski, zabrane w latach 1772 i 1795. Przeważną część Polaków, którzy byli katolikami i republikanami, oddano najmniej cywilizowanej władzy prawosławnego cara i protestanckim Prusom. Carowi przyznano również etnicznie zupełnie odrębną Finlandję. Bardzo do siebie niepodobne ludy: Norwegów i Szwedów połączono pod berłem jednego króla. Niemcy, jak się czytelnik przekona, znalazły się w nader niebezpiecznym stanie zamętu. Pewna część Prus i Austrji należały do Rzeszy niemieckiej, inne znów były poza jej granicami; prócz tego Rzesza składała się z mnóstwa drobnych państw. Król duński był członkiem Rzeszy dzięki kilku posiadłościom w niemieckim Holsztynie. Luksemburg należał do Rzeszy, mimo że jego monarcha był jednocześnie królem Niderlandów, a znaczna część jego ludności mówiła po francusku.

Nikt na to nie zwrócił uwagi, że naród który mówi po niemiecku i opiera swe pojęcia na literaturze niemiec-

kiej, naród który mówi po włosku i opiera swe pojęcia na literaturze włoskiej oraz naród który mówi po polsku i opiera swe pojęcia na literaturze polskiej, będzie się czuł lepiej,, będzie bardziej pomocny a mniej szkodliwy dla reszty ludzkości, jeżeli będzie mógł prowadzić własne sprawy w swym własnym języku w takim obrębie, w jakim tym językiem mówiono. Czyż można się dziwić, że najpopularniejszą pieśnią w Niemczech w tym okresie była ta, która głosiła że tam gdzie brzmi mowa niemiecka jest i ojczyzna niemiecka!

W 1830 francuska Belgja, zagrzana przykładem rewolucji we Francji, zbuntowała się przeciw połączeniu jej razem z Holendrami pod berłem króla Niderlandów. Mocarstwa, obawiając się rewolucji lub aneksji przez Francję, pospieszyły uspokoić zbuntowanych i dały im własnego monarchę, Leopolda I Sasko-Koburska-Gotajskiego.

W 1830 roku zaczęły się również bezowocne ruchy rewolucyjne we Włoszech i w Niemczech, oraz poważne powstanie w rosyjskiej części Polski. Przez cały rok rząd republikański w Warszawie opierał się Mikołajowi I (nastąpił po Aleksandrze, 1825) i uległ wkońcu przemocy, która nie cofnęła się przed żadnem okrucieństwem. Zaczęto język polski prześladować, a na miejsce kościoła katolickiego stała się cerkiew prawosławna panującem wyznaniem...

W 1821 roku Grecy podnieśli powstanie przeciw Turkom. Przez sześć lat prowadzili rozpaczliwą wojnę, a rządy europejskie przypatrywały się temu z niezmąconym spokojem. Wolnomyślna opinja publiczna protestowała przeciw tej bezczynności; ochotnicy ze wszystkich państw europejskich śpieszyli do szeregów powstańczych, aż wkońcu Anglja, Francja i Rosja podjęły wspólną akcję. Francuzi i Anglicy zniszczyli flotę turecką w bitwie pod Navarino (1827); car najechał na Turcję. Traktat adrjanopolski (1829) uznał niepodległość Grecji, lecz nie pozwolił jej wrócić do starożytnej tradycji republikańskiej. Wyszu-

kano Grecji niemieckiego króla, księcia Ottona Bawarskiego a w prowincjach naddunajskich (dzisiejsza Rumunja) i w Serbji ustanowiono chrześcijańskich gubernatorów. Wiele jeszcze krwi miało popłynąć, zanim Turków wyrzucono z tych krajów.



Napoleon I.
Mal. Isabey 1812 r. (Luwr).



Napoleon III (1852—1870).
(Mal. J. H. Flandrin).

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

ODKRYCIA NAUKOWE I WYNALAZKI

Przez cały wiek XVII i XVIII, i przez pierwsze lata XIX wieku, kiedy rozgrywały się owe zatargi mocarstw i książąt europejskich, kiedy łatanina traktatu westfalskiego (1648) zmieniała się jak w kalejdoskopie na łataninę kongresu wiedeńskiego (1815) i kiedy żaglowce rozszerzały wpływ Europy na cały świat, dokonywał się stały wzrost wiedzy, pojęcie człowieka o świecie, na którym żyje, było coraz jaśniejsze, słowem, odbywał się postęp w Europie i w zeuropeizowanych częściach świata.

Postęp ten trzymał się zdala od życia politycznego, na które przez cały wiek XVII i XVIII nie wywierał prawie żadnego bezpośredniego wpływu. Również nie wnikał on w tym okresie głębiej do świadomości powszechnej. Miało się to stać dopiero później, kiedy ów postęp był w pełni swych sił, — w drugiej połowie w. XIX. Narazie ogarniał on niewielki zastęp ludzi zamożnych, o niezależnym sposobie myślenia. Jeśliby nie było tego, co Anglicy nazywają *private gentleman*, rozwój wiedzy nie mógłby się dokonać w Grecji, ani zacząć na nowo w Europie. Uniwersytety odgrywały pewną, ale nie dominującą rolę w filozoficznem i naukowem życiu tego okresu. Urzędowa nauka jest zawsze bojaźliwa, konserwatywna, wroga wszelkim nowinkom, inicjatywa przychodzi do niej od umysłów niezależnych.

Wspominaliśmy już o założeniu w r. 1662 królewskiego towarzystwa, które usiłowało urzeczywistnić marzenia Bacona, wyrażone w *Nowej Atlantydzie*. W XVIII w. ogólne pojęcia o materji i ruchu znacznie się wyklarowały, w matematyce zrobiono wielkie postępy, udoskonalono szkło optyczne na użytek mikroskopu i teleskopu, ze świeżą energją podjęto dział klasyfikacji w historji naturalnej, nastąpił wielki renesans anatomji. Nauka geolo-

gji, naszkicowana przez Arystotelesa i przeczuwana przez Leonarda da Vinci (1452—1519) podjęła swe wielkie zadanie odczytywania Księgi Skał.

Postępy fizyki oddziałały na metalurgję. Udoskonalona metalurgja, zdolna do szerszego i bardziej śmiałego operowania wielkiemi masami metali i innych materjałów, zachęcała do praktycznych wynalazków. Zjawiły się maszyny, w nieznanych dotąd rozmiarach i obfitości, aby zrewolucjonizować przemysł.

W 1804 Trevithick zastosował wynalazek Watta do komunikacji i zbudował pierwszą lokomotywę. W 1825 otwarto pierwszą kolej żelazną między Stockton a Darlington, i lokomotywa Stephensona „Rakieta", z trzynastotonowym pociągiem, osiągnęła chyżość czterdziestu czterech mil ang. na godzinę. Od 1830 liczba kolei żelaznych wciąż wzrasta. W połowie tego stulecia cała Europa pokrywa się siecią kolei żelaznych.

W życiu ludzkiem następuje wielka zmiana: człowiek zdobywa nowy środek szybkiej i łatwej komunikacji lądowej. Po klęsce w Rosji, Napoleon zużył na podróż z okolic Wilna do Paryża 312 godzin. Długość drogi wynosiła około 2.300 kilometrów. Napoleon jechał z możliwie największą szybkością, robiąc przeciętnie 7 kilometrów na godzinę. Zwyczajny podróżnik potrzebowałby na odbycie tej samej drogi najmniej dwa razy tyle czasu. Było to mniejwięcej to samo maximum szybkości, jakie można było osiągnąć w I w. po Chr. między Galją a Rzymem. I nagle przychodzi ogromna zmiana. Kolej żelazna pozwala zwykłemu podróżnikowi odbyć tę drogę w niespełna czterdzieści osiem godzin. To znaczy, że kolej żelazna zmniejszyła główne odległości europejskie do jednej dziesiątej. Umożliwiła zarząd obszarów dziesięćkroć razy większych, niż te, jakie dotychczas mogły być sprawnie rządzone przez jedną administrację. Europa do dziś jeszcze nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia tych możliwości. Europa jest zawsze jeszcze rozdzielona granicami, wykreślonemi w epoce konia i bitych gościńców. W Ameryce skutki były natych-

miastowe. Stany Zjednoczone, które rozszerzały się na zachód, zdobyły możność nieprzerwanego kontaktu z Waszyngtonem, bez względu na to, jak daleko wgłąb kontynentu odsunęłyby się ich granice. Kolej żelazna dała Ameryce jedność która bez niej byłaby niemożliwa.

Statek parowy wyprzedził nieco lokomotywę w jej pierwszej fazie. W 1802 już istniał parowiec *Charlotte Dundas* na Firth of Clyde, a w 1807 Amerykanin Fulton spuścił swój parowiec *Clermont*, którego maszyny były robione w Anglji, na rzekę Hudson, powyżej New Yorku. Pierwszy okręt parowy, spuszczony na morze, był również amerykański, *Phoenix*, który przybył z Nowego Jorku do Filadelfji. Tak samo amerykański był parowiec z żaglami *Savannah*, który przepłynął Atlantyk (1819). Były to wszystko parowce kołowe, niezdolne do cięższych podróży morskich; koła łamią się łatwo i statek staje się nie do użycia. Parowce śrubowe zjawiły się znacznie później. Wiele trudności trzeba było pokonać, zanim zaczęto używać śruby. Dopiero w połowie ubiegłego stulecia parowce poczynają brać górę nad żaglowcami. Poczem ewolucja komunikacji morskiej postępuje z piorunującą szybkością. Po raz pierwszy można było teraz z pewną ścisłością ustalić datę przyjazdu okrętu na miejsce oznaczone. Podróże transatlantyckie, które były dotychczas niepewnem, kilkotygodniowem wędrowaniem— a tygodnie mogły z łatwością zmienić się w całe miesiące — zyskały na szybkości, aż w końcu w r. 1910 najszybsze okręty odbywały tę drogę w pięć dni, z możliwą do oznaczenia godziną przyjazdu.

Równolegle z rozwojem parowej komunikacji lądowej i morskiej, pojawiły się nowe i zdumiewające udogodnienia dzięki badaniom Volty, Galvani'ego i Faradaya nad rozmaitemi zjawiskami elektryczności. Telegraf elektryczny powstał w r. 1835. Pierwszy kabel podwodny założono w 1851 r. między Francją a Anglją. W ciągu kilku lat sieć drutów telegraficznych pokryła cały świat cywilizowany i wiadomości, które dotąd powoli wędrowały od miejsca

do miejsca, mogły się pojawiać prawie równocześnie w najodleglejszych punktach ziemi.

Kolej żelazna i telegraf były dla wyobraźni przeciętnego człowieka z połowy wieku XIX zjawiskiem najbardziej zdumiewającem, zdolnem przeobrazić dotychczasowy tryb jego życia, a były to przecież tylko najjaskrawsze, lecz i najpierwotniejsze skutki znacznie rozleglejszego procesu. Umiejętności techniczne rozwijały się z nadzwyczajną szybkością i, w stosunku do poprzednich czasów, ogarniały niezwykle szeroki zakres. Znacznie donioślejszą zdobyczą było to, czego się nie spostrzegało w życiu codziennem — rozszerzenie władzy człowieka nad rozmaitemi materjałami budowlanemi.

Do połowy w. XVIII żelazo wytapiano z rudy zapomocą węgla drzewnego i otrzymywane w taki sposób małe kawałki metalu przekuwano i nadawano im odpowiedni kształt. Był to materjał dla rzemieślnika. Jakość i obróbka zależały głównie od doświadczenia i umiejętności danego robotnika. Największe kawały żelaza, jakie można było obrabiać w tych warunkach, dochodziły najwyżej (w XVI wieku) do dwóch lub trzech ton. (Stąd i armaty ówczesne miały tak ograniczone rozmiary). Wysoki piec powstał w XVIII stuleciu i rozwinął się dzięki wprowadzeniu koksu. Dopiero w XVIII w. pojawia się walcowana blacha (1728) i walcowane żelazo w prętach i sztabach (1783). Młot parowy Nasmytha występuje w r. 1838.

Świat starożytny nie mógł używać pary, z powodu niskiego stanu metalurgji. Maszyna parowa, nawet zwykła pompa, nie była możliwa, dopóki nie miano do dyspozycji walcowanych płyt żelaznych. Wczesne maszyny przedstawiają się nam dziś jako żałosne i niezdarne wyroby blacharskie, a jednak były one szczytem ówczesnej umiejętności metalurgicznej. Niebywały postęp zaczął się od wprowadzenia metody Bessemera (1856), a zwłaszcza pieców regeneracyjnych (1864), gdzie stal i wszelkiego rodzaju żelazo może być przetapiane, oczyszczane i odlewane w taki sposób i w takiej skali,

o jakiej dotąd mowy nie było. Dziś w elektrycznych piecach można widzieć całe tony płynnej stali, podobnej do gotującego się mleka w rondelku. Nic z poprzednich praktycznych zdobyczy ludzkości nie da się porównać w swych skutkach z całkowitem opanowaniem olbrzymich mas stali i żelaza, opartem na poznaniu ich struktury i zalet. Koleje żelazne i pierwsze maszyny wszelkiego rodzaju były jedynie pierwszemi triumfami nowych metod metalurgicznych. Po nich zjawiły się okręty z żelaza i stali, olbrzymie mosty, wyrosło całe budownictwo, oparte na stosowaniu stali w gigantycznych rozmiarach. Zbyt późno spostrzeżono, że kolej żelazną pomyślano w formie bardzo skromnej i bojaźliwej, i że można było komunikację urządzić trwalej, z większą wygodą i w znacznie większych rozmiarach.

Do wieku XIX nie znano okrętów, zdolnych wziąć ponad 2.000 ton ładunku; obecnie nikogo nie dziwią linjowce o 50.000 ton. Istnieją ludzie, którzy natrząsają się nad tym postępem, nazywając go „postępem na wielkość", ale podobne natrząsania świadczą jedynie o ograniczonym umyśle. Wielki okręt albo budynek o stalowym szkielecie nie jest tylko — jak to sobie oni wyobrażają — powiększoną odmianą małych okrętów i budowli z dawnych czasów; jest on czemś zupełnie różnem, zbudowanem lepiej i silniej, z delikatniejszych i trwalszych materjałów, tu nie pomaga ani doświadczenie przeszłości, ani przypadek, to jest sprawa subtelnych i zawiłych obliczeń. W dawnym domu lub okręcie materjał był wszystkiem — musiało się niewolniczo stosować do materjału i jego potrzeb; w nowym materjał został ujarzmiony i zmieniony. Węgiel, żelazo i piasek wydobyto z pokładów i szybów, obrobiono je, stopiono, przelano, by nakoniec dźwignąć je w górę i na sześćset stóp ponad tłumnem miastem postawić ten lekki, lśniący wierch ze stali i szkła!

Podaliśmy te szczegóły o postępie wiedzy ludzkiej w zakresie metalurgji stali i o jego skutkach — dla ilustracji. Podobnemi przykładami może służyć obrabianie miedzi i cyny, całego mnóstwa innych metali, np. niklu

i aluminjum, żeby tylko wymienić te dwa nieznane do początków w. XIX. Największe triumfy rewolucji w dziedzinie mechaniki dokonały się przez opanowanie substancyj, różnych gatunków szkła, kamieni i zaprawy wapiennej, farb, tkanin i t. p. Ale narazie jesteśmy przy pierwszych owocach tego urodzaju. Widzimy, że mamy wielką siłę, ale musimy się jeszcze nauczyć, jak tej siły używać należy. Wiele z pierwszych sposobów zastosowania tych darów wiedzy nosiło cechy czegoś pospolitego, głupiego lub okropnego. Sztuka i sztuka stosowana dopiero zaczynają pracować nad tą wielką różnorodnością materjałów, jakich im obecnie dostarczono.

Równolegle z rozrostem nowych możliwości mechaniki, rozwijała się nauka o elektryczności. Dopiero w ośmdziesiątych latach w. XIX wyniki jej zaczynają oddziaływać na wyobraźnię zwyczajnego człowieka. Zjawia się nagle światło elektryczne i trakcja elektryczna, przemiana sił, możliwość wysyłania *energji*, która może się zmienić w ruch mechaniczny, światło lub ciepło, według potrzeby, za pośrednictwem druta miedzianego, podobnie jak można wodę posyłać rurami na oznaczone miejsce.

Francuzi i Anglicy przodowali zpoczątku w tym wielkim urodzaju wiedzy; lecz wrychle Niemcy, których Napoleon upokorzył, objawili taką gorliwość i wytrwałość w badaniach naukowych, że zdołali przewyższyć swych mistrzów. Angielska wiedza była tworem głównie tych Anglików i Szkotów, którzy pracowali poza urzędowemi ośrodkami nauki. Uniwersytety brytyjskie były wówczas ostoją wstecznictwa, oddane wyłącznie pedantycznemu gmeraniu w klasykach łacińskich i greckich. Również francuska oświata pozostawała pod wpływem klasycznej tradycji szkół jezuickich, wskutek czego nietrudno było Niemcom zorganizować zrzeszenie badaczy, zbyt szczupłe coprawda wobec rozmiarów zagadnień, lecz aż nazbyt wielkie w porównaniu do małej garstki angielskich i francuskich wynalazców i eksperymentatorów. I chociaż ich prace uczyniły z Francji i Anglji najbogatsze i najpotęż-

niejsze kraje na świecie, ludzie nauki i wynalazcy nie uzyskali przez to ani bogactw ani potęgi. Albowiem prawdziwy uczony jest daleki od świata; zbyt go pochłania własna praca, aby miał czas obmyślać, jak zrobić na niej pieniądze. Ekonomiczna eksploatacja jego odkryć dostaje się łatwo i w sposób naturalny do rąk ludzi, bardziej zaborczych; tłumy bogaczy, których wydaje każdy nowy okres naukowego i technicznego postępu w Wielkiej Brytanji, chociaż nie pragnęły tak gorąco lżyć i zabijać tej złotonośnej kury, jak świat zawodowych uczonych i kleru, patrzyły jednak spokojnie, jak ta pożyteczna istota przymierała głodem. W ich przekonaniu wynalazcy i odkrywcy przyszli po to na świat, aby z nich zyski ciągnęli ludzie, mający więcej sprytu.

W tej mierze Niemcy okazali się trochę mądrzejsi. Niemieckie szkoły nie żywiły takiej gwałtownej nienawiści do nowej nauki. Pozwalały się jej rozwijać. A i przemysłowiec niemiecki nie okazywał uczonym tej pogardy, co angielski businessman. Niemcy nabrali przekonania, że wiedza tem bujniejszy wyda plon, im umiejętniej będzie uprawiana i pielęgnowana. Użyczali tedy uczonym nieco dobrobytu; na prace naukowe łożyli stosunkowo więcej od innych i to im się sowicie opłacało. W drugiej połowie w. XIX uczony niemiecki sprawił, że język niemiecki stał się niezbędny dla każdego, kto chciał być obznajomiony z najnowszemi wynikami badań w swej dziedzinie, a w niektórych naukach, zwłaszcza w chemji, Niemcy uzyskali znaczną przewagę nad zachodnimi sąsiadami. Praca naukowa Niemiec z lat sześćdziesiątych i siedmdziesiątych zaczęła przynosić owoce po r. 1880, i w dobrobycie technicznym i przemysłowym Niemcy coraz bardziej przewyższały Francję i Anglję.

Nowy okres historji wynalazków zaczął się w osiemdziesiątych latach z pojawieniem się maszyny nowego typu, w której siła rozprężająca mieszaniny wybuchowej zastąpiła siłę rozprężającą pary. Lekkie a wysoce sprawne maszyny stosowano do samochodów i one to rozwinęły

się do takiej lekkości i sprawności, że dały się zastosować do powietrznego lotu, którego teoretyczną możliwość znano oddawna. W r. 1897 waszyngtoński profesor Langley skonstruował udatną maszynę do latania, która jednak była za mała, aby unieść człowieka. Od r. 1909 aeroplan staje się już nowym środkiem lokomocji. Zdawało się że z udoskonaleniem kolei żelaznej i ruchu samochodowego nastąpi przerwa w dążeniu człowieka do szybkości, tymczasem maszyna do latania wprowadziła nowe i olbrzymie zmiany w odległościach ziemskich. W XVIII w. z Londynu do Edynburga jechało się osiem dni; w r. 1918 ustalono, że za kilka lat drogę z Londynu do Melbourne, a więc przez pół obszaru kuli ziemskiej, będzie można odbyć w tym samym czasie.

Nie należy kłaść zbyt wielkiego nacisku na to zdumiewające skracanie czasu. Jest to bowiem tylko jedna strona znacznie bardziej doniosłego rozszerzenia ludzkich możliwości. Rolnictwo i chemja rolnicza, naprzykład, poczyniły w ciągu w. XIX równie wielkie postępy. Ludzie nauczyli się użyźniać glebę i otrzymywać z tego samego kawałka ziemi cztery i pięć razy większe plony niż w XVII w. Jeszcze bardziej niezwykły postęp dokonał się w medycynie; przeciętny wiek życia ludzkiego zwiększył się, wzrosła tężyzna fizyczna, zmniejszyła się siła niszczycielska chorób.

Widzimy zatem, że nastąpiła taka zmiana w życiu ludzkiem, iż należy od niej zaznaczyć nowy okres historji. W niecałe sto lat dokonała się mechaniczna rewolucja. W tym czasie człowiek uczynił w zakresie materjalnych warunków życia krok znacznie większy, niż od okresu paleolitycznego do okresu uprawy, lub od dni faraona Pepi do Jerzego III. Historja ludzkości otrzymała nowe ramy, gigantycznych rozmiarów, do których muszą się oczywiście przystosować nasze socjalne, ekonomiczne i polityczne metody. Ten drugi proces z konieczności pozostał w tyle za rewolucją mechaniczną, i dziś znajdujemy się dopiero w jego pierwszem stadjum.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

REWOLUCJA PRZEMYSŁOWA

Wielu historyków miesza razem to co myśmy nazwali *rewolucją mechaniczną*, rzecz zupełnie nową, zawdzięczającą swe powstanie rozwojowi zorganizowanej wiedzy, będącą takim samym postępem jak wynalezienie rolnictwa lub odkrycie metali, z czemś innem, całkowicie różnem w swoich początkach, z czemś co ma związek z poprzedniemi faktami w historji, mianowicie z rozwojem socjalnym i finansowym, który nazywamy *rewolucją przemysłową*. Oba procesy dokonywały się razem i wzajemnie na siebie oddziaływały, lecz z istoty swej i pochodzenia były odrębne. Przemysłowa rewolucja w pewnym stopniu byłaby się dokonała nawet wówczas, gdyby nie było ani węgla, ani pary, ani maszyn; ale w tym wypadku szłaby ona bardziej po linji socjalnych i finansowych zmian z ostatnich lat rzeczypospolitej rzymskiej. Byłaby powtórzeniem historji wydziedziczonych wolnych posiadaczy ziemi, pracy najemnej, wielkich obszarników, wielkich finansistów, słowem byłby to socjalnie zgubny proces finansowy. Nawet system fabryczny istniał przed maszynami i przed ujarzmieniem nowych energij. Fabryka nie jest wytworem maszyny, lecz następstwem „podziału pracy". Robotnicy, trzymani pod batem i wyzyskiwani, wyrabiali takie rzeczy jak galanterja, pudełka z kartonu i meble, malowali mapy, ilustrowali książki itp., zanim jeszcze użyto kół wodnych do celów przemysłowych. Fabryki istniały w Rzymie za czasów Augusta. Nowe książki, na przykład, dyktowano całym szeregom kopistów w warsztatach księgarskich. Kto uważnie czyta Defoe'a i pamflety polityczne Fieldinga, widzi że już w końcu XVII w. w Anglji umiano biednych ludzi zamykać w specjalnych pomieszczeniach, gdzie pracą zbiorową zarabiali na życie.

Zapowiedź tego spotykamy już nawet w „Utopji“ More'a (1516). Było to następstwem stosunków społecznych, a nie rozwoju mechaniki.

Aż do połowy wieku XVIII socjalna i ekonomiczna historja Europy zachodniej idzie utartą drogą, po której szło państwo rzymskie w ostatnich trzech stuleciach przed Chrystusem. Lecz wskutek braku politycznej jedności Europy zachodniej, dzięki atakom przeciw monarchji, samodzielności mas ludowych i być może dzięki temu, że umysł zachodnioeuropejski jest bardziej podatny dla mechanicznych idej i wynalazków, — ten proces poszedł w nowym kierunku. Chrześcijaństwo spopularyzowało w świecie europejskim pojęcie solidarności ludzkiej, władza polityczna nie była tak skoncentrowana i ludzie energiczni, dążący do wzbogacenia się, nie myśleli już o niewolnictwie lub pracy najemnej, lecz całą swą uwagę zwrócili ku energji mechanicznej i maszynie.

Rewolucja mechaniczna była czemś nowem w dziejach ludzkości i nie troszczyła się o to, jakie może wywołać następstwa socjalne, polityczne, ekonomiczne i przemysłowe. Rewolucja zaś przemysłowa, podobnie jak wiele innych spraw ludzkich podlegała i wciąż jeszcze podlega głębokim zmianom, równolegle do zmian w warunkach życia ludzkiego, spowodowanych przez rewolucję mechaniczną. Zasadnicza różnica między gromadzeniem bogactw, tępieniem drobnych posiadaczy ziemi i drobnych przemysłowców, między okresem wielkich finansów w ostatnich wiekach rzeczypospolitej rzymskiej a bardzo podobnym kapitalizmem XVIII i XIX w. — leży w głęboko odmiennym charakterze pracy, wywołanym przez rewolucję mechaniczną. Świat starożytny opierał się na pracy rąk ludzkich; wszystko ostatecznie zależało od muskułów nieuświadomionego, ujarzmionego człowieka, któremu do pomocy dodano zwierzę pociągowe. Gdzie trzeba było podnieść jakiś ciężar, człowiek to czynił; gdzie trzeba było rozłupać skałę posyłano człowieka; człowiek wraz z wołem orał ziemię; zamiast parowców Rzymianie mieli galery z rzędami uznojonych

wioślarzy. Olbrzymi procent ludzkości we wczesnych cywilizacjach zajmował się czysto mechaniczną pracą. Z pojawieniem się maszyny nic z początku nie zwiastowało kresu tego bezmyślnego wyzyskiwania sił ludzkich. Wielkie rzesze ludzi pędzono do kopania kanałów i układania torów kolei żelaznych. Ilość górników wzrosła niezmiernie. Ale jeszcze bardziej wzrosły ułatwienia pracy i produkcja towarów. W ciągu w. XIX ujawniała się coraz wyraźniej logika nowej sytuacji. Istot ludzkich nie poszukiwano już jako źródła jedynie niezróżnicowanej energji. Całą pracę mechaniczną człowieka powierzono teraz maszynie, która wykonywała to prędzej i lepiej. Człowieka potrzebowano tylko tam, gdzie konieczna była świadoma myśl i wola. Ludzi używano wyłącznie jako ludzi. Człowiek-wół, na którym opierały się wszystkie poprzednie cywilizacje, stwór skazany na wiekuiste posłuszeństwo, u którego mózg był zbyteczny, przestał być niezbędny dla szczęścia ludzkości.

Ta rewolucja objęła nie tylko najświeższe gałęzie przemysłu, jak np. metalurgję, lecz i tak stare jak rolnictwo lub górnictwo. Maszyny załatwiały się z orką, siejbą i żniwem prędzej od tuzinów pracowitych ludzi. Cywilizacja rzymska była zbudowana na tanich i spodlonych istotach ludzkich; współczesną cywilizację odbudowano na taniej sile mechanicznej. Przez sto lat siła stawała się coraz tańsza, a praca coraz droższa. Jeżeli przez okres jednego pokolenia nie stosowano maszyn w przemyśle górniczym, działo się to poprostu dlatego, że ludzie byli jeszcze wciąż tańsi od maszyny.

Następuje teraz w urządzeniach ludzkich zmiana pierwszorzędnej wagi. Bogacze i władcy w starożytności troszczyli się jedynie o to, aby mieć jak najwięcej rąk roboczych. W XIX zaś wieku inteligentni ludzie stojący u władzy uświadomili sobie, że prosty człowiek musi być czemś lepszem niż ciemną siłą roboczą. Należało go wychowywać, choćby celem osiągnięcia „sprawności przemysłowej". Musiał zrozumieć co się wokoło niego dzieje. Od wystą-

pienia chrześcijaństwa, poziom oświaty ludowej podniósł się w Europie, podobnie jak w Azji wszędzie tam gdzie dotarł Islam, albowiem musiano postarać się o to, aby wyznawcy zrozumieli cośkolwiek z tej wiary, która ich miała zbawić i aby mogli potrosze rozczytywać się w swych świętych księgach. Spory sekt chrześcijańskich, z których każda ubiegała się o jak największą ilość zwolenników, przeorały glebę pod zasiew oświaty ludowej. Tak np. w Anglji, w trzydziestych i czterdziestych latach XIX w. rozmaite sekty, pragnąc oddziaływać na młode pokolenie, stworzyły szereg współzawodniczących organizacyj wychowawczych dla dzieci: szkoły kościoła „narodowego", szkoły „brytyjskich" dysydentów, nawet szkoły elementarne rzymsko-katolickie. W drugiej połowie w. XIX oświata ludowa w całym świecie o zachodnioeuropejskiej cywilizacji uczyniła szalone postępy. Nie można tego powiedzieć o wykształceniu klas wyższych, — był tam bezwątpienia pewien postęp, ale stosunkowo nikły, — i w ten sposób zmniejszyła się przepaść dzieląca dotychczas ludzi piśmiennych od niepiśmiennego pospólstwa. Na tyłach tego procesu dziejowego stała rewolucja mechaniczna, pozornie nie licząca się ze stosunkami społecznemi a jednak zmierzająca do nieubłaganego wytępienia analfabetyzmu.

Masy ludowe starożytnego Rzymu nigdy nie uświadamiały sobie dokonywającej się rewolucji ekonomicznej: nie dostrzegały zmian, zachodzących w ich życiu, z taką jasnością, z jaką my je dziś widzimy. Natomiast masy ludowe w XIX wieku zdawały sobie dokładnie sprawę z rewolucji przemysłowej, widząc w niej pewien jednolity proces, który ich bezpośrednio dotyczył, — ponieważ umiały one czytać, mogły swobodnie roztrząsać wypadki i odbierać o nich szybkie i wyczerpujące wiadomości; ci ludzie, obracając się w świecie widzieli rzeczy, których nie widziało przed nimi żadne społeczeństwo.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

ROZWÓJ NOWOCZESNYCH IDEJ POLITYCZNYCH I SOCJALNYCH

W starożytnych cywilizacjach instytucje, zwyczaje, ideje polityczne wzrastały powoli, w ciągu wieków, nikt nic nie planował i nie przewidywał. Dopiero w tem wielkiem stuleciu pierwszej młodości człowieka, w VI w. przed Chr., ludzie zaczęli się zastanawiać nad stosunkiem człowieka do człowieka, nad zmianą i przebudową ustalonych wierzeń, praw i metod rządzenia.

Mówiliśmy o świetnych początkach tego wielkiego ruchu umysłowego w Grecji i w Aleksandrji, i widzieliśmy jak upadek na niewolnictwie opartych cywilizacyj, chmury nietolerancji religijnej i rządów absolutystycznych zaćmiły nadzieje tej nowej jutrzni. Światło odważnej myśli nie rozproszyło mroków, któremi Europa była spowita aż do XV i XVI wieku. Wichry arabskiej myśli badawczej i zdobyczy mongolskich przyczyniły się do stopniowego rozjaśnienia horyzontu umysłowego Europy. Z początku rozwijała się jedynie wiedza dotycząca materji. Odrodzona ludzkość dążyła do potęgi materjalnej. Badania stosunków międzyludzkich, jednostkowa i zbiorowa psychologja, teorje wychowania i ekonomji są nietylko bardziej subtelne i złożone, ale i łączą się nierozdzielnie ze stroną uczuciową naszej istoty. Postęp w tych dziedzinach był wolniejszy i spotykał się z większą opozycją. Człowiek może beznamiętnie słuchać rozpraw o gwiazdach i molekułach, lecz ideje, dotyczące sposobu naszego życia, obchodzą każdego z nas bardzo głęboko.

I podobnie jak w Grecji śmiałe spekulacje Platona wyprzedziły żmudne arystotelesowe poszukiwania faktów, tak i w Europie nowożytnej pierwsze rozważania polityczne miały formę „utopij“, naśladowanych wprost

z „Rzeczypospolitej“ i „Praw“ platońskich. „Utopja“ sir Tomasza More'a jest ciekawem naśladowaniem Platona i wywarła swój wpływ na angielskie prawo o biednych. Neapolitańczyka Campanelli *Państwo Słoneczne* było bardziej fantastyczne i mniej owocne.

Z końcem XVII w. istnieje już obfita literatura polityczna i socjalna, która dalej wzrasta. Wśród pionierów tych umiejętności spotykamy Johna Locke'a, syna angielskiego republikanina, uczonego oksfordzkiego, który najpierw zajmował się chemją i medycyną. Jego traktaty o rządzie, tolerancji i wychowaniu świadczą o umyśle, zdającym sobie jasno sprawę z możliwości społecznej przebudowy. Nieco późniejszym od Locke'a był Francuz Montesquieu (1689—1755), który społeczne, polityczne i religijne urządzenia poddawał badaniom i gruntownej analizie. On to rozwiał czar absolutnej monarchji we Francji. Wraz z Lockem przyczynił się do sprostowania wielu fałszywych pojęć, które dotychczas stały na przeszkodzie rozważnym i świadomym wysiłkom odbudowy społeczeństwa ludzkiego.

Pokolenie które po nim nastąpiło, ludzie z połowy i ostatnich dziesiątków lat XVIII w. szli śmiało jego drogą w głąb moralnych i intelektualnych zagadnień. Grupa świetnych pisarzy, „Encyklopedystów“, najbardziej buntowniczych wychowanków znakomitych szkół jezuickich, obrała sobie za cel odnowienie świata. (1766) Równolegle z encyklopedystami pracowali ekonomiści czyli fizjokraci, którzy odważnie prowadzili swe jeszcze surowe badania nad produkcją i podziałem żywności i dóbr. Morelly, autor dzieła p. t. *Code de la Nature* zwalczał prywatną własność i głosił komunistyczną organizację społeczeństwa. Był on poprzednikiem tej wielkiej i różnorodnej szkoły myślicieli kolektywistycznych z XIX w., których podciągnięto pod wspólne miano: socjalistów.

Co to jest socjalizm? Istnieje sto definicyj socjalizmu i tysiąc sekt socjalistycznych. W istocie socjalizm nie jest niczem więcej ani mniej, jak tylko krytyką własności

w świetle dobra publicznego. Pokrótce przejdziemy historję tej idei. Idea własności i idea międzynarodowości stanowią dwie kardynalne ideje, dokoła których obraca się przeważnie nasze życie polityczne.

Idea własności wyrasta z wojowniczych instynktów gatunku. Na długo zanim ludzie stali się ludźmi, ich małpi przodkowie byli posiadaczami. Pierwotną własnością jest to, o co zwierzę chce walczyć. Pies i jego kość, tygrysica i jej młode, ryczący jeleń i jego stado, oto gorące objawy poczucia własności. Niema w całej socjologji bardziej bezsensownego wyrażenia jak „pierwotny komunizm". „Stary" plemienia z czasów paleolitycznych uznawał za własność swoje żony i córki, swoje narzędzia i cały swój widzialny wszechświat. Jeśli ktoś inny wkraczał w ten jego widzialny wszechświat, wtedy on występował przeciw niemu i jeśli mógł — zabijał. Plemię rozrastało się w ciągu wieków jak to przekonywająco pokazał Atkinson w swem „Prawie pierwotnem", dzięki tolerancji względem młodszych mężczyzn i ich własności, kobiet zdobytych poza granicami plemienia, narzędzi i ozdób będących dziełem ich rąk, zwierzyny którą upolowali. Społeczeństwo ludzkie urastało przez kompromis między własnością „starego" a reszty plemienia. Był to kompromis instynktowny, który ludziom narzucała konieczność ochrony ich widzialnego wszechświata przed obcemi plemionami. Jeśli wzgórza, lasy i strumienie nie były ani *twoim* ani *moim* krajem, to dlatego że miały one być *naszym* krajem. Każdy z nas wolałby co prawda, aby to było *moim* krajem, ale to było niemożliwe. Wtedy przyszliby obcy i zniszczyliby nas. Społeczeństwo jest tedy od samego początku *złagodzeniem poczucia własności*. Poczucie własności u zwierzęcia i u człowieka pierwotnego było znacznie bardziej intensywne niż u dzisiejszego człowieka cywilizowanego. Tkwi ono głębiej korzeniami w naszych instynktach niż w naszym rozumie.

Prawo własności u człowieka dzikiego albo pozostawionego bez nadzoru nie zna żadnych granic. Wszystko co tylko

można sobie wywalczyć, staje się własnością: kobiety, jeńcy, zwierzyna, wyrąb lasu, kamieniołomy — wszystko. W miarę rozrastania się gminy, powstawało coś w rodzaju prawa ograniczającego wieczną walkę, szukano prostych i łatwych sposobów, aby ustalić stan posiadania. Można było mieć na własność wszystko to co się samemu zrobiło, schwytało lub osiągnęło. Wydawało się rzeczą zupełnie naturalną, że dłużnik niewypłacalny stawał się własnością wierzyciela. Równie naturalnem było, że zająwszy kawał ziemi, właściciel żądał opłaty od każdego, kto chciał z tej ziemi korzystać. Dopiero później, w miarę jak ludziom zaczęły świtać możliwości zorganizowanego życia, uznano to nieograniczone prawo własności za rzecz szkodliwą. Ludzie spostrzegli, że żyją na świecie który jest cały czyjąś własnością, co więcej, oni sami rodzili się już z tem, że są czyjąś własnością. Trudno nam dziś nakreślić bieg walk socjalnych we wczesnych cywilizacjach, ale historja republiki rzymskiej daje przykład społeczeństwa, które przejrzało, że długi mogą się stać powszechnem nieszczęściem i wskutek tego należy je anulować i że nieograniczone prawo posiadania ziemi jest rzeczą wielce niedogodną.

Państwo babilońskie w swym późnym okresie gwałtownie ograniczyło prawa własności w stosunku do niewolników. Nauka zaś tego wielkiego rewolucjonisty, Jezusa z Nazaretu, zawiera tak ostre ataki przeciw prawu własności, jakich do tej pory nigdy nie słyszano. Mówił, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego. W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu czy trzydziestu stuleci coraz silniej podnoszono głos przeciw wybujałemu prawu własności. I oto widzimy, że w dziewiętnaście wieków po Jezusie z Nazaretu cały świat, wychowany w nauce chrześcijańskiej jest przekonany, iż żadna istota ludzka nie może być własnością drugiej istoty ludzkiej. Jednocześnie zaś przekonanie, że „człowiek może robić ze swą własnością wszystko, co mu się podoba“ jest mocno zachwiane w stosunku do innych rodzajów własności.

Pod koniec w. XVIII istniały w tej mierze jedynie

wątpliwości i znaki zapytania. Wiek XVIII nie miał ani dość jasnych pojęć ani dość stałych stosunków, aby coś przedsięwziąć. Jedną z jego pierwszych trosk była ochrona własności prywatnej przeciw łupieżczej chciwości królów i wyzyskowi szlacheckich awanturników. Francuska rewolucja zaczęła się właściwie pod znakiem ochrony prywatnej własności od ciężarów podatkowych. Dopiero pod wpływem jej zasad równościowych, zrodziła się krytyka samego prawa własności, dla którego obrony podjęto rewolucję. Jakże ludzie mogą być wolni i równi, skoro dla wielu z nich niema miejsca na świecie albo zgoła co jeść, a ci, co posiadają, nie chcą ich ani żywić, ani przygarnąć, jak tylko za cenę pracy? Nadmiernej — skarżyli się ci upośledzeni.

Jedna z potężnych grup politycznych starała się rozwiązać ten problem, głosząc „podział dóbr". Dążeniem jej było wzmożenie i upowszechnienie własności. Inną drogą szli do rozwiązania tego samego problemu pierwotni socjaliści — ściśle mówiąc: komuniści — którzy pragnęli „znieść" własność prywatną zupełnie. Państwo (rozumie się: państwo demokratyczne), miało objąć w posiadanie wszystko, co dotychczas stanowiło własność prywatną.

Wygląda to paradoksalnie, że ludzie, dążący do tych samych celów: wolności i szczęścia, proponowali jedni możliwie najpowszechniejszą własność prywatną, a drudzy całkowite jej unicestwienie. Tak jednak było. Powodem zaś tego paradoksu jest fakt, że własność nie jest jakąś jedną rzeczą, ale mnóstwem rozmaitych rzeczy.

Dopiero w ciągu XIX w. zauważono, że własność jest wielkim kompleksem własności prywatnych rozmaitej wartości i o bardzo różnym zasięgu, że wiele rzeczy, (jak np. ciało, narzędzia artysty, ubranie, szczoteczki do zębów), są głęboko i nieodwołalnie własnością osobistą i że jednocześnie jest długi szereg rzeczy (koleje żelazne, maszyny wszelkiego rodzaju, domy, uprawne ogrody, jachty), nad któremi trzeba się poważnie zastanowić, czy i jak dalece mogą one być własnością prywatną lub też w jakim stopniu są dobrem publicznem i — mają podlegać administracji

państwowej w interesie wszystkich. Praktyczna strona tych kwestyj wchodzi w zakres polityki i wiąże się z problemem stworzenia i utrzymywania sprawnej administracji państwowej.

Krytyka własności prywatnej jest zawsze jeszcze raczej przedmiotem burzliwych i namiętnych dyskusyj niż badań naukowych. Po jednej stronie stoją indywidualiści, którzy starają się obronić i rozszerzyć swobodne rozporządzanie się tem, co każdy z nas posiada, po drugiej zaś socjaliści, którzy chcieliby w wielu wypadkach nas wydziedziczyć i ograniczyć nasz stan posiadania. W praktyce widzimy całą skalę odcieni między skrajnym indywidualistą, nieuznającym nawet podatków, potrzebnych na utrzymanie rządu, a komunistą, nie uznającym wogóle żadnej własności Zwyczajny dzisiejszy socjalista jest t. zw. kolektywistą; dopuszcza on w znacznej mierze własność prywatną, lecz takie sprawy, jak wychowanie, komunikacja, kopalnie, ziemie, większość masowej produkcji artykułów pierwszej potrzeby i t. p. oddaje w ręce wysoko zorganizowanego państwa. Zdaje się, że dzisiaj ludzie rozumni coraz bardziej przechylają się ku umiarkowanemu socjalizmowi, działającemu według planu naukowo opracowanego. Staje się rzeczą coraz bardziej widoczną, że człowiek nieoświecony nie może łatwo i owocnie współpracować w szerszych przedsięwzięciach i że każdy krok w kierunku bardziej skomplikowanego państwa i każda funkcja, którą państwo odbiera prywatnej inicjatywie, wymaga równoległego postępu w dziedzinie wychowania, oraz odpowiedniej krytyki i kontroli. Zarówno jednak prasa, jak i metody polityczne współczesnego państwa są jeszcze zbyt surowe, aby zachęcały do rozszerzenia kolektywnej działalności.

Zatargi między robotnikami a pracodawcami, zwłaszcza między egoistycznymi pracodawcami a opornymi robotnikami, doprowadziły do rozpowszechnienia nader ostrej i elementarnej formy komunizmu, którą łączy się z imieniem Marxa. Marx oparł swe teorje na przekonaniu, że umysły ludzkie są wyłącznie zajęte potrzebami ekono-

micznemi i że z konieczności istnieje w obecnym stanie naszej cywilizacji konflikt między interesami klas posiadających a interesami mas ludowych. Z postępem oświaty, spowodowanym przez rewolucję mechaniczną, ta ogromna większość pracujących nabierze coraz większej świadomości klasowej i stanie solidarnie do walki przeciw (klasowo uświadomionej) rządzącej mniejszości. Marx przepowiadał, że uświadomieni robotnicy chwycą władzę w swe ręce i stworzą nowe państwo socjalne. Antagonizm, powstanie, możliwość rewolucji, to są rzeczy zupełnie zrozumiałe, lecz z tego nie wynika, że muszą one zrodzić nowe państwo socjalne albo stać się czemś innem, niż rujnującym procesem. Wystawiony na próbę w Rosji marksizm, jak to zobaczymy, okazał się szczególnie nietwórczy.

Marx usiłował zastąpić antagonizm narodowy przez antagonizmy klasowe; marksizm stworzył kolejno pierwszą, drugą i trzecią międzynarodówkę robotniczą. Lecz i nowoczesna myśl indywidualistyczna może doprowadzić do idej międzynarodowych. Od czasu wielkiego angielskiego ekonomisty Adama Smitha coraz bardziej utrwalało się przekonanie, że dobrobyt świata zależy od wolnego handlu. Indywidualista, wróg państwowości, jest również wrogiem opłat i granic oraz wszelkich przeszkód, jakie granice narodowe stawiają swobodnym ruchom jednostki. Ciekawe, jak te dwa kierunki, tak różne co do istoty: socjalizm marksowski, oparty na walce klasowej, oraz indywidualistyczna filozofja wolnego handlu, wyznawana przez angielskich businessmenów z czasów królowej Wiktorji — zgadzają się w jednem: że sprawy ludzkie muszą być traktowane w nowy sposób, w skali światowej, z pominięciem granic i zaścianków istniejących państw. Logika rzeczywistości triumfuje nad logiką teorji. Zaczynamy rozumieć, że tak teorja indywidualistyczna, jak i socjalistyczna jest częścią powszechnego dążenia ku szerszym socjalnym i politycznym ideom, któreby mogły zaprząc wszystkich ludzi do wspólnej pracy; to dążenie zaczęło się i wzmogło w Europie z chwilą gdy ludzie stracili wiarę w ideję świętego cesarstwa rzym-

skiego i zjednoczonego chrześcijaństwa, a jeszcze bardziej wówczas, gdy nowe odkrycia rozszerzyły horyzont poza morze Śródziemne na cały wielki świat.

Gdybyśmy, opisując rozwój idej socjalnych, ekonomicznych i politycznych, weszli wgłąb dzisiejszych dyskusyj zabrnęlibyśmy w sprawy nazbyt sporne, niż na to pozwalają rozmiary i cele tej książki. Lecz, rozpatrując te rzeczy, tak jak tutaj, z szerokiej perspektywy historji świata, musimy uznać, że przebudowa owych idej przewodnich nie dokonała się jeszcze w umyśle ludzkim — niepodobna nawet ocenić, jak daleko jej jeszcze do końca. Kształtują się już pewne wspólne przekonania, a ich wpływ da się zauważyć we współczesnem życiu politycznem, lecz nie są one narazie dość jasne i dość silne, aby zmusić ludzi do definitywnego i systematycznego ich realizowania. Czyny ludzkie wahają się między tradycją a nowemi poglądami, i naogół ciążą raczej ku tradycji. Wszelako jeśli się porówna zmiany, zaszłe w ciągu niespełna dwóch pokoleń, zauważyć można lekki zarys nowego porządku rzeczy. Jest to zarys bardzo jeszcze niepewny, mętny w wielu szczegółach, niedokładny, a przecież staje się on coraz bardziej jasny i zasadnicze jego linje coraz mniej ulegają zmianie.

Z każdym rokiem staje się rzeczą bardziej oczywistą, że ludzkość przetwarza się pod wielu względami i w rosnącym szeregu spraw w jedną społeczność, i że jest coraz bardziej niezbędne, aby takie sprawy poddano jakiejś wspólnej władzy, obejmującej cały świat. Tak np. coraz bardziej uświadamiamy sobie, że cała ziemia jest jedną ekonomiczną społecznością, że należyta eksploatacja jej skarbów naturalnych wymaga jednolitego kierownictwa, i że, odkąd wynalazki zwiększyły siłę i wydajność ludzkiej pracy, nie może być w tej dziedzinie takiego chaosu administracyjnego, który grozi marnotrawstwem i niebezpieczeństwem. Sprawy finansowe i monetarne stają się również częścią wspólnych interesów całego świata i mogą być z powodzeniem załatwiane tylko według jakiejś wspólnej linji wytycznej. Choroby zakaźne, wzrost i wędrówki lud-

ności są dziś przedmiotem troski całego świata. Wzmożenie się siły i zakresu ludzkiej działalności doprowadziło do szczytu niszczycielską potęgę wojny, a nawet sprawiło, że ten nieokrzesany sposób załatwiania porachunków między rządami lub narodami przestał być skuteczny. Wszystkie te sprawy wołają o jakiś nadzór i autorytet wyższy i szerszy, niż którykolwiek z dotychczasowych rządów.

Z tego jednak nie wynika, że ma rozwiązać te problemy jakiś nadrząd całego świata, któryby powstał drogą zdobyczy lub zlania się istniejących rządów. Zgodnie z istniejącemi instytucjami myślano o Parlamencie Ludzkości, o Wszechświatowym Kongresie, o Prezydencie lub Cesarzu Ziemi. Takie załatwienie sprawy posiada wielki urok, lecz dyskusje i doświadczenia, podejmowane w ciągu pół wieku, wśród rozmaitych pomysłów i prób, osłabiły wiarę w tę ideę, napozór tak prostą. Zjednoczenie świata napotyka na tej drodze zbyt wiele przeszkód. Teraz myśli się raczej o stworzeniu specjalnych komitetów lub organizacyj o jaknajszerszej władzy, złożonych z przedstawicieli poszczególnych rządów, a które zajęłyby się takiemi sprawami, jak marnowanie i pomnażanie bogactw naturalnych, normowanie warunków pracy, pokój, system monetarny, przyrost ludności, zdrowie publiczne i t. d.

Może któregoś dnia świat uprzytomni sobie, że wszystkie jego wspólne interesy są prowadzone, jak jedno przedsiębiorstwo, a on dotąd nie wiedział o istnieniu jakiegoś jednego wszechświatowego rządu. Zanim atoli dojdzie do takiej jedności, zanim taki ustrój międzynarodowy zdoła pokonać patrjotyczne nieufności i zawiści, musi sama idea jedności rodzaju ludzkiego objąć wszystkie umysły i pojęcie ludzkości jako jednej rodziny musi być przedmiotem powszechnego nauczania.

Od dwudziestu stuleci wielkie religje powszechne starały się utrwalić i rozwinąć tę ideę powszechnego braterstwa, ale aż do naszych dni gniew, złość, nieufność, które płodzą plemienne, narodowe i rasowe tarcia, stały na przeszkodzie tym szerokim poglądom i tłumiły szlachetne impulsy,

zdolne każdego człowieka uczynić sługą całej ludzkości. Idea braterstwa usiłuje teraz zdobyć duszę ludzką, podobnie jak idea chrześcijańska walczyła o posiadanie duszy europejskiej w czasie zamętu VI i VII wieku naszej ery. Rozpowszechnienie i triumf takiej idei musi być dziełem wielkiej rzeszy oddanych i prostych misjonarzy, a żaden pisarz współczesny nie może odgadnąć ani jak dalece dzieło to postąpiło naprzód, ani jaki plon ono przyniesie.

Kwestje socjalne i ekonomiczne zdają się być nierozłącznie związane z zagadnieniami międzynarodowemi. Rozwiązanie w każdym wypadku zależy od tego, aby serce ludzkie natchnąć poczuciem obowiązku i służby dla wspólnego dobra. Nieufność, nieprzystępność i egoizm narodów jest odzwierciedleniem takich samych wad każdego właściciela i każdego robotnika wobec wspólnego dobra. Nadmierna chęć posiadania u jednostek płynie z tego samego źródła, co drapieżna chciwość narodów i władców. Są one wytworem tych samych instynktów i tych samych ciemnych tradycyj. Internacjonalizm jest socjalizmem narodów. Ktokolwiek zajmował się temi problemami, wie dobrze, iż w dzisiejszym stanie nauk psychologicznych, metod wychowawczych i organizacyjnych niema mowy o realnem i ostatecznem rozwiązaniu kwestji ludzkiego współżycia i ludzkiej współpracy. Nie jesteśmy dziś zdolni stworzyć naprawdę skutecznej wszechświatowej organizacji pokojowej, podobnie jak ludzie z r. 1820 nie mogli stworzyć systemu kolei elektrycznej, ale wiemy, że jest to równie możliwe i może tak samo bliskie.

Nikt nie zdoła wyjść poza swoją wiedzę, żadna myśl nie może sięgnąć poza myśl współczesną i niepodobna ani odgadnąć, ani przepowiedzieć, ile jeszcze pokoleń ludzkich będzie musiało znosić wojnę, zniszczenie, niepewność i nędzę zanim świt wielkiego pokoju, do którego, jak się zdaje, zmierza cała historja, pokoju w sercu i pokoju na świecie, zakończy noc naszego bezcelowego i marnotrawnego bytu. Wszystkie nasze plany dzisiejsze są mgliste i surowe. Nieodstępuje ich namiętność i nieufność. Wielka praca

przebudowy intelektualnej ledwo zaczęta, nie może być jeszcze zupełna, a nasze pojęcia stają się jaśniejsze i dokładniejsze — nie wiadomo: czy w szybkiem, czy w powolnem tempie. W miarę jednak jak będą się stawały jaśniejsze, będą coraz bardziej brały w posiadanie umysły i wyobraźnię ludzi. Ich dotychczasową niemoc powoduje brak pewności i ścisłości. Nie rozumie się ich, albowiem są zbyt różnorodne i chaotyczne. Precyzja i pewność obdarzy nową wizję świata zniewalającą siłą. Może się to już stać bardzo szybko. Skoro zaś idee będą jasne i zrozumiałe, pójdzie za niemi — co jest logiczne i konieczne — wielkie dzieło wychowawczej przebudowy.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY

EKSPANSJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Nowe wynalazki komunikacyjne wydały natychmiastowe i najbardziej zdumiewające rezultaty w Ameryce Północnej. Pod względem politycznym Stany Zjednoczone wcielały, a ich konstytucja krystalizowała idee liberalne z połowy XVIII wieku. Nie było ani kościoła państwowego, ani korony, ani jakichkolwiek tytułów, broniono zazdrośnie prawa własności, jako jednego z czynników wolności, oraz— z początku przedstawiało się to w praktyce rozmaicie w różnych stanach — prawie każdy dorosły obywatel płci męskiej miał prawo głosu. Sposób głosowania był barbarzyńsko pierwotny, wskutek tego życie polityczne bardzo rychło dostało się pod władzę dobrze zorganizowanych machin partyjnych, co jednak nie przeszkadzało temu świeżemu narodowi rozwijać energji i inicjatywy w znacznie większym stopniu, niż to było udziałem jakiejkolwiek nacji współczesnej.

Potem zaś zjawiło się to przyspieszenie lokomocji, o którem już wspominaliśmy. Jest rzeczą ciekawą, iż Ameryka, która najwięcej zawdzięcza tym przełomowym wynalazkom, bynajmniej nie odczuła ich nadzwyczajności, lecz kolej żelazną, parowiec, telegraf przyjęła tak, jakby one stanowiły przyrodzoną część jej własnego rozwoju. Tak jednak nie było. Przyszły one właśnie w porę, aby ocalić jedność amerykańską. Dzisiejsze Stany Zjednoczone zawdzięczają swe istnienie parowcom rzecznym i kolejom żelaznym. Bez nich obecne Stany Zjednoczone, olbrzymia nacja kontynentalna, byłyby zgoła niemożliwe. Posuwanie się ku zachodowi szłoby o wiele bardziej ślamazarnie. Być może, nie wyszłoby poza wielkie równiny centralne. Trzeba było prawie dwustu lat planowego osadnictwa, aby ludność Ameryki od wybrzeży posunęła się aż do rzeki Missouri,

która płynie mniejwięcej w połowie kontynentu. Pierwszy stan, który założono poza tą rzeką, był stan Missouri, zawdzięczający swe istnienie parowcom (1821). Resztę zaś przestrzeni do oceanu Spokojnego opanowano w paru dziesiątkach lat.

Gdybyśmy rozporządzali ekranem i aparatem kinematograficznym, moglibyśmy pokazać interesującą mapę Ameryki Północnej, ze wszystkiemi zmianami z roku na rok od 1600: małe kropki oznaczałyby setki ludzi, każda kropka jedną setkę, a gwiazdki miasta stutysięczne.

Czytelnik mógłby śledzić, jak te kropki w ciągu dwustu lat posuwały się zwolna wzdłuż wybrzeży i spławnych rzek, rozszerzając się jeszcze bardziej stopniowo na Indjanę, Kentucky i t. d. Nagle gdzieś około 1810 dokonywa się zmiana. Kropki ruszają się z większą szybkością z biegiem rzek. Kropki mnożą się i obejmują coraz większą przestrzeń. To parowce. Pierwsze kropki przeskakują szybko do Kansas i Nebraski, wychodząc od strony wielkich rzek.

Poczem od 1830 zjawiają się czarne linje kolei żelaznych i małe, czarne kropki nie posuwają się już teraz, ale biegną. Wszędzie pojawiają się tak szybko, jakby je wydmuchiwano z rozpylacza. I nagle, tu i ówdzie wschodzą pierwsze gwiazdki, wskazujące wielkie, stutysięczne miasta. Najpierw jedno lub dwa, potem całe mnóstwo miast, a każde z nich, niby węzeł w wielkiej sieci kolei żelaznych.

Wzrost Stanów Zjednoczonych jest zjawiskiem bez precedensu w historji. Podobne społeczeństwo nie mogło istnieć przedtem, a jeśliby nawet powstało, bez kolei żelaznych rozpadłoby się rychło na drobne państewka. Gdyby nie było kolei żelaznych lub telegrafu, łatwiej byłoby rządzić Kalifornją z Pekinu, niż z Waszyngtonu. Ale nietylko to: Stany Zjednoczone zdobyły jeszcze większą jednolitość wewnętrzną. Człowiek z San Francisco jest dziś bardziej podobny do człowieka z Nowego Jorku, niż sto lat temu człowiek z Wirginji do człowieka z Nowej Anglji. I ten proces asymilacji odbywa się nadal bez przeszkód. Kolej żelazna i telegraf związały Amerykę w olbrzymie, jednolite społe-

czeństwo, mówiące, myślące i działające zgodnie. Niezadługo lotnictwo pospieszy z nową pomocą.

To wielkie społeczeństwo Stanów Zjednoczonych jest czemś zupełnie nowem w historji. Istniały i przedtem wielkie państwa, liczące ponad 100 miljonów ludności, ale były to zrzeszenia różnych narodów; nie powstał zaś nigdy przedtem jeden jedyny naród takich rozmiarów. Ta nowa rzecz wymaga nowej nazwy. Mówiąc: Stany Zjednoczone, mamy na myśli kraj taki, jak Francja lub Holandja. Ale te dwie rzeczy są tak odmienne, jak automobil i jednokonna dorożka.

Są one tworem różnych epok i różnych warunków; pracują w zupełnie odmienny sposób i z nierówną szybkością. Stany Zjednoczone pod względem rozmiarów i możliwości są na połowie drogi między państwem europejskiem a stanami zjednoczonemi całego świata.

Zanim doszedł do dzisiejszej wielkości i bezpieczeństwa, naród amerykański miał okres groźnych konfliktów. Parowce rzeczne, koleje żelazne, telegraf i podobne udogodnienia nie zjawiły się dość wcześnie, aby zapobiec coraz rosnącej rozbieżności interesów i poglądów między południowemi a północnemi stanami Unji. Pierwsze opierały się na niewolnictwie, drugie zaś składały się wyłącznie z ludzi wolnych. Koleje żelazne i parowce zaostrzyły zpoczątku ten konflikt. Z postępem unifikacji, idącej za nowemi środkami komunikacyjnemi, wysunęła się kwestja, kto ma osiągnąć przewagę: duch południowy czy duch północny. Kompromis nie zdawał się być możliwym. Duch północy był wolny i indywidualistyczny; na południu zaś istniały wielkie majątki w rękach świadomych swego prawa feudałów, panujących nad niewolniczym tłumem czarnoskórych.

Każde nowe terytorjum, które zmieniało się w nowy stan, w miarę posuwania się ludności na zachód, każda nowo wcielona cząstka systemu amerykańskiego była polem walki między dwiema ideami: czy ma ona być stanem wolnych obywateli, czy też ma w niem przeważać system obszarniczy i niewolnictwo. Od r. 1833 amerykańskie towa-

rzystwo do zwalczania niewolnictwa nietylko opiera się rozszerzeniu tej instytucji, ale domaga się całkowitego jej zniesienia. Gdy Texas przyłączył się do Unji, walka rozgorzała z całą siłą. Texas był pierwotnie częścią rzeczypospolitej meksykańskiej, lecz, silnie skolonizowany przez Amerykanów ze stanów „niewolnych", odłączył się od Meksyku, ogłosił swą niepodległość w 1835, a w 1844 wszedł w skład Stanów Zjednoczonych. Prawo meksykańskie zabraniało w Texas utrzymywania niewolników, teraz jednak południowcy starali się to znieść. I udało im się.

Tymczasem rozwój żeglugi oceanicznej sprowadził z Europy do stanów północnych ogromne rzesze emigrantów; Iowa, Wisconsin, Minnesota i Oregon, wszystko północne kraje farmerskie, podniesiono do poziomu stanów, przez co północ zyskała przewagę w senacie i w Izbie Przedstawicieli. Południowi hodowcy bawełny, obawiając się wzmożonego ruchu abolicjonistów i ich przewagi na Kongresie, zaczęli mówić o wycofaniu się z Unji. Południowcy marzyli o przyłączeniu Meksyku oraz Indyj Zachodnich i o stworzeniu wielkiego państwa niewolniczego, odrębnego od Północy i sięgającego aż do Panamy.

Powrót Abrahama Lincolna w 1860 zdecydował ten ruch separatystyczny. Południowa Karolina ogłosiła „orędzie secesji" i przygotowywała wojnę. Mississippi, Florida, Alabama, Georgja, Luizjana i Texas przyłączyły się do niej, a na zjeździe w Montgomery w stanie Alabama wybrano Jeffersona Davisa prezydentem „Skonfederowanych Stanów" Ameryki oraz przyjęto konstytucję specjalnie warującą niewolnictwo.

Abraham Lincoln był typowym przedstawicielem tego nowego narodu, który powstał po wojnie o niepodległość. We wczesnej młodości był cząstką tego ruchu ku zachodowi, o którym mówiliśmy. Urodzony w Kentucky (1809) dostał się jako chłopak do Indjany; a później do Illinois. W tych czasach ciężkie było życie w lasach Indjany; dom był zwykłą chatą z bierwion, położoną wśród dzikiej puszczy, gdzie mowy nie było o należytem wychowaniu dziecka. Ale

matka wcześnie nauczyła go czytać i Lincoln pożerał książki. W siedemnastym roku życia był to atletyczny młodzieniec, doskonały zapaśnik i biegacz. Przez jakiś czas był subjektem w sklepie, poczem założył własny interes do spółki z jakimś pijakiem i wlazł w długi, których nie mógł spłacić przez piętnaście lat. W 1834, mając zaledwie 25 lat, został wybrany do Izby Przedstawicieli ze stanu Illinois. W Illinois kwestja niewolnictwa była szczególnie gorąca, ponieważ wielkim zwolennikiem systemu niewolniczego był senator Douglas z Illinois. Douglas był człowiekiem wielkich zdolności i znaczenia, i przez kilka lat Lincoln walczył przeciw niemu mową i pamfletem, wyrastając zwolna na jego najgroźniejszego i wkońcu zwycięskiego przeciwnika. Punktem kulminacyjnym tej walki były wybory na prezydenta w 1860, a czwartego marca 1861 Lincoln objął urząd prezydenta, w chwili gdy stany południowe oderwały się od rządu federalnego w Waszyngtonie i wystąpiły do otwartej wojny.

Tę wojnę domową prowadziły improwizowane armje, które stale wzrastały z dziesiątek tysięcy do setek tysięcy — aż wkońcu siły federalne liczyły przeszło miljon żołnierzy; walczono na wielkiej przestrzeni, między Nowym Meksykiem a wschodniem morzem, Waszyngton i Richmond były głównemi ogniskami wojny. Niepodobna tu opowiadać przebiegu tej epickiej walki, która toczyła się wśród lasów i gór Tennessee i Virginji aż do Mississippi. Krew się lała obficie i kraj niszczał strasznie. Atak wywoływał natychmiastowy kontratak; nadzieja ustępowała rozpaczy i znów powracała i znów kończyła się rozczarowaniem. Zdawało się niekiedy, że Waszyngton otoczyli konfederaci, to znów armje federalne posuwały się pod Richmond. Konfederaci, mniej liczni i gorzej wyposażeni, mieli znakomitego wodza, generała Lee. Dowództwo Unji przedstawiało się znacznie gorzej. Jednych generałów usuwano, drugich powoływano na ich miejsce; nakoniec pod wodzą Shermana i Granta odniesiono zwycięstwo nad wyniszczonem południem. W październiku 1864 Sherman przełamał lewe skrzydło

konfederatów i przemaszerował od Tennessee przez Georgję aż do wybrzeża, przez cały kraj konfederatów, poczem wrócił przez Karolinę, zachodząc ztyłu wojskom skonfederowanym. Jednocześnie Grant trzymał Lee'a pod Richmondem, dopóki Sherman się z nim nie połączył. 9-go kwietnia 1865 Lee wraz z całą armją poddał się w Appomattox Court House, a w ciągu miesiąca reszta wojsk secesjonistycznych złożyła broń, kładąc kres konfederacji.

W tej czteroletniej wojnie ludność Stanów Zjednoczonych uczyniła olbrzymi wysiłek fizyczny i moralny. Zasada autonomji poszczególnych stanów była dla wielu rzeczą niezmiernie cenną, a przecież było widoczne, że północ chciała narzucić swą wolę południowi. W stanach pogranicznych bracia i krewni, a nawet ojcowie i synowie walczyli przeciw sobie. Północ czuła że sprawa jej jest słuszna, ale dla wielu owa słuszność była wątpliwa. Atoli Lincoln nie miał żadnych wątpliwości. On jeden wśród powszechnego zamieszania widział jasno. Był za unją; był za powszechnym pokojem w Ameryce. Opierał się niewolnictwu, lecz niewolnictwo uważał za rzecz drugorzędną; główną jego troską było, aby Stany Zjednoczone nie rozpadały się na dwa walczące obozy.

Kiedy w pierwszym okresie wojny Kongres i federalni generałowie byli za natychmiastowem ogłoszeniem wolności, Lincoln się temu sprzeciwił i miarkował ich entuzjazm. Był za wyzwoleniem stopniowem, opartem na odszkodowaniach. Dopiero w styczniu 1865 uznał sytuację za dojrzałą do zniesienia niewolnictwa na mocy osobnego artykułu konstytucji i wojna już była skończona, zanim stany ratyfikowały tę ustawę.

Kiedy wojna przeciągała się przez rok 1862 i 1863 pierwsze namiętności i porywy przeszły i Ameryka zaznała wszelkich objawów wojennego znużenia i wstrętu. Prezydent ujrzał się otoczony defetystami, zdrajcami, dymisjonowanymi generałami, wykrętnymi politykami partyjnymi, a poza nim stał naród zwątpiały i wyczerpany, a przed

nim generałowie bez wiary i wojska bez zapału; jedyną jego pociechą było, że Jefferson Davis w Richmondzie znajdował się w nielepszem położeniu. Rząd angielski zachował się niestosownie: pozwolił agentom konfederacji zbudować i wyekwipować w Anglji trzy szybkie statki kaperskie — *Alabama* jest z nich najbardziej znana — które spędziły z morza flotę Stanów Zjednoczonych. Armja francuska w Meksyku podeptała doktrynę Monroego. Z Richmondu wyszła propozycja zawieszenia broni, odłożenia przyczyn wojny do późniejszej dyskusji i skierowania wspólnych sił przeciw Francuzom w Meksyku. Ale Lincoln nie chciał o niczem słyszeć, dopóki nie zostanie uznana supremacja Unji. Amerykanie mogą podejmować taką akcję jako jeden naród, ale nie jako dwa narody.

Lincoln podtrzymywał Stany Zjednoczone przez długie ciężkie miesiące niepowodzeń i jałowych wysiłków, w czarnych chwilach rozłamu i upadku ducha; a nigdzie niema wzmianki, aby kiedykolwiek zachwiał się w swych zamierzeniach. Były dni, kiedy nic nie było do zrobienia, kiedy siedział w Białym Domu milczący i bez ruchu, niby posąg stanowczości; i były dni, kiedy próbował rozerwać swój umysł, opowiadając żarty i anegdoty.

Widział triumf Unji. Wkroczył do Richmondu w dzień po jego poddaniu się i słyszał o kapitulacji Lee'a. Wrócił do Waszyngtonu, 11 kwietnia wygłosił swą ostatnią mowę. Mówił o zgodzie i odbudowie lojalnego rządu w zwyciężonych stanach. Wieczorem 14 kwietnia przybył do teatru Forda w Waszyngtonie i podczas przedstawienia padł zabity; strzelił do niego z tyłu pewien aktor, Booth, który wszedł niepostrzeżenie do loży; Booth miał do Lincolna osobistą urazę. Lecz dzieło było dokonane, — Unja ocalona.

Z początkiem wojny nie było kolei żelaznej, prowadzącej do wybrzeży Oceanu Spokojnego; po wojnie koleje żelazne rozrosły się niby gałęzie jakiejś rośliny, która teraz znalazła warunki odpowiednie do rozwoju, i objąwszy całe

olbrzymie terytorjum Stanów Zjednoczonych, stworzyły z nich jedną niepodzielną duchową i materjalną wspólnotę, największe prawdziwe społeczeństwo na świecie, — największe, dopóki masy ludowe w Chinach nie nauczą się czytać.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

NIEMCY DĄŻĄ DO HEGEMONJI W EUROPIE

Widzieliśmy jak po rewolucji francuskiej i po Napoleonie, Europa odzyskała z powrotem niepewny pokój, oparty na nieco zmodernizowanych stosunkach politycznych z przed lat pięćdziesięciu. Stal, kolej żelazna i parowce nie miały aż do połowy w. XIX żadnych politycznych następstw. Lecz ferment socjalny, spowodowany rozwojem miejskiego industrjalizmu, wzrastał. Francja była nadal krajem niespokojnym. Po rewolucji 1830 r. nastąpiła druga 1848. Poczem Napoleon III, bratanek Napoleona Bonapartego, został pierwszym prezydentem, a w r. 1852 cesarzem.

Zajął się przebudową Paryża i z malowniczego a niezdrowego miasta siedemnastowiecznego uczynił dzisiejsze przestronne miasto marmurowe w stylu łacińskim. Podobnie przebudowywał całą Francję i uczynił z niej nowoczesne, świetne zjawisko imperjalistyczne. Napoleon III był gotów rozniecić dawną rywalizację wielkich mocarstw, która w XVII i XVIII wieku wpędziła Europę w wir bezużytecznych wojen. Car rosyjski, Mikołaj I (1825—1856) objawił również zamiary zaborcze i nastawał na granice tureckie, mając oczy zwrócone na Konstantynopol.

W drugiej połowie stulecia Europa weszła w nowy okres wojen. Były to głównie wojny, prowadzone o „równowagę sił“ i o hegemonję. Anglja, Francja i Sardynja pomagały Turcji przeciw Rosji w wojnie krymskiej; Prusy (z Włochami jako sojusznikiem) i Austrja walczyły o stanowisko przodujące w świecie niemieckim, Francja uwalniała Włochy północne spod jarzma Austrji, za cenę Sabaudji, a Italja zmieniała się powoli w jednolite królestwo. Napoleon III był na tyle nieostrożny, że wdał się w awanturę meksykańską podczas amerykańskiej wojny

domowej; osadził na tronie meksykańskim cesarza Maksymiljana i pozostawił go swemu losowi, — Meksykańczycy go zabili — skoro tylko zwycięski rząd federalny pokazał zęby.

W 1870 wybuchła długo zapowiadana walka Francji i Prus o hegemonję w Europie. Prusy oddawna się do niej przygotowywały, a Francję toczyła korupcja finansowa. Jej klęska była piorunująca i dramatyczna. Niemcy wtargnęli do Francji w sierpniu, jedna wielka armja francuska pod wodzą cesarza kapitulowała pod Sedanem we wrześniu, druga w październiku poddała się w Metzu, a w styczniu 1871 r. Paryż, po krótkiem oblężeniu i bombardowaniu, dostał się w ręce niemieckie. Pokój podpisany w Frankfurcie oddawał Niemcom Alzację i Lotaryngję. Niemcy, wyjąwszy Austrję, zjednoczyły się w cesarstwo i król pruski, jako cesarz niemiecki, zabłysnął na mlecznej drodze europejskich cezarów.

Przez następne czterdzieści trzy lata Niemcy stały się głównem mocarstwem na kontynencie. Była jeszcze wojna rosyjsko-turecka w 1877—8, poczem, pomijając pewne poprawki na Bałkanach, granice europejskie pozostały przez lat trzydzieści niezmienione i dokuczliwe.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

NOWE IMPERJA ZAMORSKIE

Koniec XVIII wieku był okresem rozpadania się wielkich państw i bankructwa ekspansji. Długa i uciążliwa droga między Anglją lub Hiszpanją a ich kolonjami amerykańskiemi, przeszkadzała ściślejszemu współżyciu, wskutek czego kolonje wyodrębniły się w nowe i oddzielne społeczeństwa, mające odmienne ideje i interesy, a nawet odmienne właściwości mowy. W miarę ich wzrostu rozluźniał się coraz bardziej ów związek, podtrzymywany tylko komunikacją morską. Słabe faktorje, porzucone w głuchej puszczy, jak np. francuskie w Kanadzie, lub instytucje handlowe założone pośród wielkich obcoplemiennych społeczeństw, jak np. angielskie w Indjach, musiały się trzymać kraju macierzystego, ponieważ on im udzielał pomocy i wręcz racji bytu. Na początku w. XIX wielu sądziło, że jest to najdalsza granica, do jakiej może się rozciągać władza Europy nad kolonjami. W 1820 roku olbrzymie obszary, które jeszcze w połowie XVIII w. były na mapach oznaczone dumnie jako własność państw europejskich skurczyły się do nader skromnych rozmiarów. Jedynie Rosjanie rozlali się wszerz całej Azji.

W 1815 Wielka Brytanja posiadała: rzadko zaludnione wybrzeża, nadrzeczne okolice i pojezierza Kanady z wielkiemi obszarami puszcz śródlądowych, gdzie jedyne osady stanowiły stacje „Hudson Bay Company“ do handlu futrami; około jednej trzeciej półwyspu indyjskiego, pod władzą Wschodnio-indyjskiej Kompanji; wybrzeże koło Przylądka Dobrej Nadziei, zamieszkałe przez murzynów i buntowniczych osadników holenderskich; kilka stacyj handlowych na zachodnich wybrzeżach Afryki, skałę Gibraltaru, Maltę, Jamajkę, kilka mniejszych posiadłości w Indjach Zachodnich, Brytyjską Gujanę w Ameryce po-

łudniowej, a na drugim końcu świata dwie kolonje dla skazańców w Botany Bay w Australji i w Tasmanji. Hiszpanja zatrzymała Kubę i parę osad na wyspach Filipińskich. Portugalja zachowała w Afryce okruchy swej dawnej potęgi. Holandja miała rozmaite wyspy i posiadłości w Indjach Wschodnich i w holenderskiej Gujanie, a Danja jakąś jedną wyspę w Indjach Zachodnich. Do Francji należały ze dwie wyspy zachodnio-indyjskie i Gujana Francuska. Zdawało się że jest to właśnie tyle, ile potrzeba mocarstwom europejskim i że więcej nie zdołają osiągnąć. Jedynie Wschodnio-indyjska Kompanja okazywała skłonności do ekspansji.

Kiedy Europa była zajęta wojnami napoleońskiemi Wschodnio-indyjska Kompanja, kierowana przez wciąż zmieniających się generał-gubernatorów, odgrywała w Indjach rolę bardzo podobną do tej, jaka przedtem wypadła w udziale Turkmenom i innym najeźdźcom z północy. Po pokoju wiedeńskim stała się ona jakby samodzielnem państwem, które nakładało podatki, wypowiadało wojny, wysyłało ambasadorów do państw azjatyckich, przyczem jednak okazywało skłonność lokowania swych bogactw na zachodzie. Trudno tu opowiadać szczegółowo, jak kompanja doszła do wszechwładzy, zawierając sojusze raz z jednem, to znów z drugiem państwem indyjskiem, aby wkońcu wszystkie zwyciężyć. Potęga jej rozszerzyła się aż po Assam, Sind, Udh. Mapa Indyj zaczęła przybierać zarysy, znajome dzisiejszym gimnazistom: zlepek tubylczych państw, otoczony i utrzymywany w spoistości przez wielkie prowincje pod bezpośrednią władzą brytyjską.

W 1859, po bardzo poważnym buncie krajowych wojsk indyjskich, to państwo Wschodnio-indyjskiej Kompanji przyłączono do korony brytyjskiej. Na podstawie osobnego aktu p. t. „Ustawa o poprawie rządu w Indjach“ Generalny Gubernator stał się wicekrólem, zastępującym Najjaśniejszego, a miejsce Kompanji zajął Sekretarjat Stanu dla Indyj, odpowiedzialny przed parlamentem brytyjskim. W 1877 lord Beaconsfield, aby ukoronować to dzieło,

skłonił królową Wiktorję do przyjęcia tytułu Cesarzowej Indyj.

W taki to niezwykły sposób Indje związały się z Brytanją. Indje są nadal państwem Wielkiego Mogoła, lecz Wielkiego Mogoła zastąpiła „koronowana republika“ Wielkiej Brytanji. Indje są państwem autokratycznem bez autokraty. Zarząd ich łączy w sobie niedogodności monarchji absolutnej z bezosobowością i nieodpowiedzialnością demokratycznego urzędnictwa. Hindus nie może pójść ze skargą do monarchy; jego cesarz jest złotym symbolem; chcąc poprzeć swą sprawę musi uciec się do pamfletów lub spowodować interpelację w Izbie Gmin. Im więcej parlament zajmuje się sprawami brytyjskiemi, tem mniej uwagi poświęca Indjom, które wówczas są zdane na łaskę garstki wyższych urzędników.

Poza Indjami żadne kolonje europejskie nie wykazywały zbyt wielkiej ekspansji aż do czasu, kiedy koleje żelazne i parowce weszły w powszechne użycie. W Anglji istniała poważna szkoła myślicieli politycznych, którzy na zamorskie posiadłości patrzyli jak na źródło słabości królestwa. Australja rozwijała się bardzo powoli, aż w r. 1842 odkrycie cennych kopalń miedzi, a w 1851 złota, dodało jej nowego znaczenia. Z udogodnieniem transportu wełna australijska zaczęła poważnie zasilać rynek europejski. Podobnie Kanada nie zdradzała większego postępu do r. 1849; niepokoiły ją waśnie między francuską i angielską częścią ludności, było kilka poważnych rewolucyj i dopiero w 1867 nowa konstytucja, która stworzyła Federalne Dominjum Kanady, uwolniła ją od tego stanu naprężenia. Kolej żelazna zmieniła wygląd Kanady. Tak jak Stanom Zjednoczonym, pozwoliła jej rozszerzać się na zachód, sprzedawać zboże i inne produkty w Europie i pomimo szybkiego wzrostu, pozostać co do języka, sympatji, interesów jednolitem społeczeństwem. W istocie kolej żelazna, parowiec i kabel telegraficzny zmieniły do gruntu warunki rozwoju kolonjalnego.

Osadnictwo angielskie na Nowej Zelandji zaczęło się

przed r. 1840, i założono tam Kompanję Nowozelandzką dla eksploatacji wyspy. W 1840 Nową Zelandję przyłączono do posiadłości kolonjalnych Brytyjskiej Korony.

Kanada, jak zaznaczyliśmy, pierwsza z posiadłości brytyjskich sprostała nowym możliwościom ekonomicznym, które przed nią otwarły nowe środki komunikacji. Skolei republiki południowo-amerykańskie, (zwłaszcza Argentyna) mające na sprzedaż bydło i kawę, odczuły bliskość rynku europejskiego. Dotychczas Europejczycy szukali w niezaludnionych i barbarzyńskich krajach złota i innych metali, korzeni, kości słoniowej lub niewolników. Lecz w ostatniej ćwierci XIX w. przyrost ludności w Europie zmusił rządy do szukania zagranicą głównych produktów żywnościowych; a rozwój naukowego industrjalizmu stwarzał popyt na nowe surowce, tłuszcze różnego rodzaju, gumę i tym podobne rzeczy, któremi dotychczas gardzono. Nikomu nie było tajnem, ile korzyści handlowych przynosi Wielkiej Brytanji, Holandji i Portugalji eksploatacja produktów podzwrotnikowych. Niemcy po r. 1871, a wrychle Francja i jeszcze później Włochy, zaczęły szukać niezajętych przez nikogo obszarów, bogatych w surowce albo krajów wschodnich nadających się pod nowoczesną kulturę.

Zaczęto się znów krzątać po świecie, w poszukiwaniu politycznie bezbronnych krajów; tylko Ameryka była wolna od takich przygód, dzięki doktrynie Monroego.

Blisko Europy leżała Afryka, pełna nieznanych możliwości. W 1850 roku był to ląd tajemniczy; znany był jedynie Egipt i wybrzeże. Niestety brak miejsca nie pozwala nam nakreślić ciekawej historji odkrywców i podróżników, którzy pierwsi przeniknęli w głąb Czarnego Lądu i tych agentów politycznych, administratorów, kupców, osadników i uczonych, którzy poszli ich śladem. Odkryto dziwne rasy ludzi, jak pigmejów, osobliwe zwierzęta, jak okapi, cudowne owoce, kwiaty, owady, straszliwe choroby, zdumiewające krajobrazy leśne i górskie, olbrzymie jeziora śródlądowe, gigantyczne rzeki i kaskady; cały nowy świat. Znaleziono nawet (pod Zimbabwe) szczątki nieznanej,

zaginionej cywilizacji, ślad drogi ku południowi któregoś z pradawnych ludów. Kiedy Europejczycy weszli do tego świata, zastali tam arabskich handlarzy niewolników, uganiających się ze strzelbami po kraju, zamieszkałym przez nierządne plemiona murzyńskie.

W pół wieku później cała Afryka była zbadana, oszacowana i rozdzielona między mocarstwa europejskie. Niewiele się liczono z tubylcami. Arabskiego handlarza niewolników nie wyrzucono, lecz wzięto w kluby; natomiast pogoń za kauczukiem, który jako dziki produkt zbierali pod przymusem krajowcy z Kongo Belgijskiego, prowadziła do zatargów między niedoświadczonymi administratorami a tubylczą ludnością; działy się straszliwe okrucieństwa. Żadne państwo europejskie nie ma w tej sprawie czystych rąk.

Nie możemy tu opowiadać szczegółowo, w jaki sposób Wielka Brytanja doszła w 1883 do posiadania Egiptu, pomimo, że Egipt stanowił faktycznie część cesarstwa tureckiego, ani jak doszło w 1898 do wojny między Anglją a Francją, kiedy to niejaki pułkownik Marchand, przeszedłszy Afrykę środkową od zachodniego wybrzeża, usiłował pod Faszodą zająć Górny Nil.

Ani też nie będziemy opowiadać, jak rząd brytyjski pozwolił z początku Boerom, czyli osadnikom holenderskim, z nad rzeki Oranje i z Transvaalu założyć niezależne republiki wgłębi Afryki Południowej, a potem zrobiło mu się żal i anektował Transvaal w 1877; ani jak Boerowie transvaalscy walczyli o wolność i jak ją odzyskali po bitwie pod Majuba Hill w 1881. Nieprzerwana kampanja prasowa wbiła w pamięć Anglikom klęskę pod Majuba Hill. Wojna z obu republikami wybuchła w r. 1899 i trwała trzy lata; naród angielski drogo opłacił zwycięstwo. Niewola Boerów trwała krótko. W 1907 upadł rząd imperjalistyczny, który ich podbił, liberałowie zajęli się kwestją Afryki Południowej; poprzednie republiki odzyskały swobodę i wraz z kolonją Przylądkową i Natalem poniekąd dobrowolnie utworzyły związek wszystkich państw Afryki Połud-

niowej, jako jedna autonomiczna rzeczpospolita pod zwierzchnictwem Korony Brytyjskiej.

W ciągu dwudziestu pięciu lat podział Afryki był dokonany. Niezajęte pozostały stosunkowo małe kraje: Liberja, kolonja wyzwolonych niewolników murzyńskich na zachodniem wybrzeżu; Marok z własnym muzułmańskim sułtanem; i Abisynja, kraina barbarzyńska, ze starożytną i osobliwą formą chrześcijaństwa, która potrafiła obronić swą niepodległość przed zaborczością Włoch w bitwie pod Adowa, 1896.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

EUROPEJCZYCY W AZJI A JAPONJA

Trudno uwierzyć, aby tę mapę Afryki, namalowaną w kolorach europejskich, uznawała większość ludzi za trwałe rozstrzygnięcie spraw świata, lecz obowiązkiem historyka jest zaznaczyć, że istniało takie przekonanie. Umysł europejski w XIX w. miał bardzo niedaleką perspektywę historyczną i nie przywykł do krytycznego ujmowania zjawisk. Zupełnie chwilową przewagę, jaką Europejczykom nad światem dała rewolucja mechaniczna, uważano za coś stałego, zabezpieczającego Europie wieczyste panowanie nad ludzkością; ci, którzy tak sądzili, nie znali takich faktów, jak wielkie podboje mongolskie, i nie zdawali sobie sprawy, że nauka i jej owoce są przenośne, że Chińczycy i Hindusi są równie zdolni do badań, jak Francuzi i Anglicy. Wierzyli bowiem, że Zachód ma jakiś wrodzony polot, a Wschód równie wrodzone niedołęstwo i konserwatyzm, co wszystko razem stanowi gwarancję wieczystej przewagi Europejczyków.

Następstwem tego złudzenia było to, że rozmaite rządy europejskie nietylko naśladowały Anglików w poszukiwaniu dzikich i zaniedbanych krajów, lecz także z ludnemi i cywilizowanemi państwami azjatyckiemi obchodziły się w taki sposób, jakby one były jedynie polem eksploatacji. Świetny nazewnątrz, lecz w istocie kruchy imperjalizm angielskiej warstwy rządzącej w Indjach, rozległe i bogate posiadłości holenderskie w Indjach Wschodnich podsuwały współzawodniczącym mocarstwom marzenia o podobnych sukcesach w Persji, w rozpadającem się cesarstwie otomańskiem, w dalszych Indjach, Chinach i Japonji.

W 1898 Niemcy zajęli Kiau Czau w Chinach. Anglja odpowiedziała zajęciem Wei-hai-wei, a w roku następnym Rosjanie obsadzili Port Artura. Chiny ogarnął płomień nie-

nawiści do Europejczyków. Mordowano Europejczyków i chrześcijan, a w 1900 dokonano napadu na poselstwa europejskie w Pekinie. Połączone siły europejskie wysłały ekspedycję karną do Pekinu, uwolniły oblężone poselstwa i nakradły mnóstwo wartościowych przedmiotów. Poczem Rosjanie zajęli Mandżurję, a w 1904 Anglicy weszli do Tybetu...

Ale teraz pojawiło się nowe mocarstwo — Japonja. Dotychczas Japonja odgrywała małą rolę w historji; jej zamknięta cywilizacja nieznacznie wpłynęła na ogólne ukształtowanie się losów ludzkich; brała wiele, lecz dawała bardzo mało. Właściwi Japończycy są pochodzenia mongolskiego. Cywilizację, pismo, literackie i artystyczne tradycje przejęli od Chińczyków. Dzieje ich są ciekawe, romantyczne; w pierwszych wiekach naszej ery mieli własny system feudalny i własne rycerstwo; napadali na Koreę i Chiny, podobnie jak Anglicy na Francję. Po raz pierwszy nawiązała Japonja kontakt z Europą w XVI wieku; w 1542 kilku Portugalczyków dostało się do Japonji na chińskiej dżonce, a w 1549 misjonarz jezuicki, Franciszek Ksawery, począł tam głosić religję chrześcijańską. Przez jakiś czas chętnie przyjmowano Europejczyków w Japonji, i misjonarze chrześcijańscy zyskiwali coraz więcej wyznawców. Niejaki William Adams stał się zaufanym doradcą Japończyków i uczył ich budowy wielkich okrętów. W tych okrętach, zbudowanych przez Japończyków, podejmowano podróż do Indyj i Peru. Poczem wybuchły skomplikowane spory między hiszpańskimi dominikanami, portugalskimi jezuitami a protestantami angielskimi i holenderskimi, z których każdy ostrzegał Japończyków przed zamiarami politycznemi swych przeciwników. Jezuici, uzyskawszy na czas jakiś przewagę, prześladowali i znieważali buddystów z niebywałą zaciekłością. Japończycy doszli wkońcu do przekonania, że Europejczycy są nieznośną bandą, i że w szczególności katolicyzm jest jedynie płaszczykiem politycznych uroszczeń papieża i monarchji hiszpańskiej, w której posiadaniu były już wyspy Filipińskie; zaczęło

się wielkie prześladowanie chrześcijan i od roku 1638 na całe dwa stulecia Japonja stała się niedostępna dla Europejczyków. W tym okresie Japonja była tak odcięta od reszty świata, jakgdyby leżała na innej planecie. Nie wolno było budować większych okrętów, jak tylko łodzie do żeglugi przybrzeżnej. Nie wolno było Japończykowi opuszczać kraju, ani Europejczykowi stanąć na ziemi japońskiej.

Przez dwa stulecia Japonja leżała zdala od głównego biegu historji. Miała ona malowniczy ustrój feudalny, w którym 5% ludności, samurajowie, t. j. wojownicy, oraz szlachta i jej rodziny, uciskali bezprzykładnie cały naród. Tymczasem na szerokim świecie działy się niesłychane rzeczy. Dziwne okręty przepływały coraz częściej koło brzegów Japonji; czasem doznawały rozbicia i marynarze dopływali do lądu. Za pośrednictwem osady holenderskiej na wyspie Deszima, która stanowiła jedyny węzeł, łączący Japonję z resztą świata, przyszły wieści, że Japonja stoi daleko wtyle za potęgą Zachodu. W 1837 do zatoki Yedo wjechał okręt pod dziwną flagą, całą w paski i gwiazdy, a na pokładzie miał kilku żeglarzy japońskich, których wyłowił zpośród fal oceanu Spokojnego. Odpędzono go strzałami armatniemi. Ta sama flaga ukazała się niezadługo i na innych okrętach. Jeden z nich przybył w r. 1849 z żądaniem uwolnienia osiemnastu marynarzy amerykańskich, ocalonych z zatopionego okrętu. W 1853 zjawiły się cztery amerykańskie okręty wojenne, pod dowództwem komandora Perry i nie chciały się ustąpić. Spuściły kotwice w zabronionych wodach i wysłały poselstwa do dwu władców, którzy wówczas panowali nad Japonją. W 1854 Perry wrócił z dziesięciu okrętami, wspaniałemi parowcami, zaopatrzonemi w wielkie armaty, i zaproponował nawiązanie stosunków handlowych; Japończycy nie mieli siły oprzeć się tej propozycji. Wylądował z 500 żołnierzami, celem podpisania traktatu. Z niepokojem patrzyły tłumy na tych obcych przybyszy, maszerujących przez ulice.

Rosja, Holandja, Anglja poszły śladem Ameryki. Pe-

wien magnat japoński, którego posiadłości strzegły cieśniny Szimonoseki, dał ognia do statków cudzoziemskich, na co flota angielsko-francusko-holendersko-amerykańska odpowiedziała bombardowaniem. Ostatecznie połączona eskadra (1865) stanęła w Kioto i zmusiła Japonję do ratyfikowania traktatów, znoszących zakaz wjazdu do portów japońskich.

Wypadki te odczuli Japończycy, jako głębokie upokorzenie. Ze zdumiewającą energją i wielkim zasobem inteligencji wzięli się do pracy: celem ich było podniesienie kultury i urządzeń japońskich do poziomu europejskiego. Nigdy, w ciągu całej historji ludzkości, żaden naród nie dokonał tak szybkiego postępu. W 1866 był to jeszcze lud średniowieczny, fantastyczna karykatura skrajnie romantycznego feudalizmu; w 1899 był to naród, stojący na poziomie najbardziej postępowych mocarstw europejskich. Japończycy zadali kłam przekonaniu, że Azja nie może nigdy dorównać Europie. Cały postęp europejski w porównaniu z japońskim był ślamazarny i opieszały.

W wojnie z Chinami (1894—95) okazała Japonja jak dalece jest krajem o zachodniej cywilizacji. Miała dzielną, po europejsku wyćwiczoną armję i małą lecz tęgą flotę. Anglja i Stany Zjednoczone oceniły należycie znaczenie tego ruchu i Ameryka odnosiła się do Japonji tak, jakby ona była państwem europejskiem; natomiast inne mocarstwa, poszukujące w Azji nowych Indyj były innego mniemania. Rosja przez Mandżurję posuwała się ku Korei. Francja osiadła już dawniej w Tonkinie i Annamie, Niemcy pożądliwie czyhały na jakąś nową kolonję. Te trzy mocarstwa nie pozwoliły Japonji wyzyskać zwycięskiej wojny z Chinami. Japonja była wyczerpana, one zaś groziły jej wojną.

Japonja uległa, lecz zbierała nowe siły. Za lat dziesięć była gotowa do walki z Rosją. Walka ta stanowi epokę w historji Azji, jako zamknięcie okresu europejskiej arogancji. Naród rosyjski, oczywiście, nie ponosi w tem żadnej winy; co rozsądniejsi politycy rosyjscy sprzeciwiali się tej

bezsensownej awanturze; ale car był otoczony bandą finansistów, wielkich książąt, kuzynów, z których każdy chciał się obłowić. Wszyscy oni zbyt liczyli na możność łupienia Chin i Mandżurji, aby mogli się zdecydować na odwrót. Wielkie armje japońskie wyprawiano do Portu Artura i do Korei, a jednocześnie z przeciwnej strony kolej syberyjska wiozła niezliczone watahy chłopów rosyjskich, którzy mieli ginąć na tych dalekich pobojowiskach.

Rosjanie haniebnie zaopatrzeni i mający fatalne dowództwo, ponieśli klęskę na lądzie i na morzu. Rosyjska flota bałtycka opłynęła dokoła Afrykę i została doszczętnie rozbita pod Czuszimą. Wśród ludu rosyjskiego, którego do wściekłości doprowadziła ta daleka i bezmyślna rzeź, wszczął się ruch rewolucyjny: car musiał zakończyć wojnę (1905); Rosja oddała południową część Sachalinu, zabraną w r. 1875, ewakuowała Mandżurję, zrzekła się Korei. Inwazja europejska w Azji dobiegła kresu; Europa zaczęła cofać swe macki.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

IMPERJUM BRYTYJSKIE W 1914 R.

Wymienimy tu pokrótce różnorodne części składowe brytyjskiego imperjum w r. 1914, które parowiec i kolej żelazna związały w jedną całość. Imperjum brytyjskie było i jest zupełnie wyjątkową kombinacją polityczną; nic podobnego przedtem nie istniało.

Pierwszą i centralną w całym systemie była „koronowana republika“ Połączonego Królestwa Wielkiej Brytanji obejmująca i Irlandję, wbrew woli przeważnej części narodu irlandzkiego. Większość parlamentu angielskiego, złożonego z trzech połączonych parlamentów Anglji i Walji, Szkocji i Irlandji, określa kierunek, charakter i politykę gabinetu, w czem opiera się głównie na brytyjskiej polityce wewnętrznej. To ministerjum stanowi właściwą władzę najwyższą i rozstrzyga sprawy wojny jak i pokoju dla całej reszty imperjum.

Najważniejszemi po Wielkiej Brytanji częściami imperjum są „koronowane republiki“: Australji, Kanady, Nowej Funlandji (najstarsza posiadłość brytyjska, 1583), Nowej Zelandji i Afryki południowej, wszystkie samodzielne i autonomiczne, pozostające w sojuszu z Wielką Brytanją, ale w każdej z nich jest przedstawiciel korony, wyznaczony przez rząd.

Dalej idzie cesarstwo indyjskie, rozszerzone państwo Wielkiego Mogoła, z całym szeregiem zawisłych i „protegowanych“ państewek, od Beludżystanu do Birmy, wraz z Adenem, — korona Brytyjska i Ministerstwo Indyj (pozostające pod kontrolą parlamentu) odgrywa tu rolę dawnej dynastji turkmeńskiej.

Dalej dwuznaczny Egipt, pozostający nadal nominalnie częścią cesarstwa tureckiego, ale z własnym monarchą,

Kedywem, a rządzony prawie despotycznie przez władze brytyjskie.

Dalej jeszcze bardziej dwuznaczna „angielsko-egipska" prowincja Sudanu, okupowana i administrowana wspólnie przez rząd brytyjski i egipski (pod kontrolą brytyjską);

Dalej szereg częściowo autonomicznych społeczeństw, bądź angielskich z pochodzenia, bądź też nie, z wybieralnem ciałem prawodawczem i mianowanemi ciałami wykonawczemi, jak Malta, Jamajka, wyspy Bahama i Bermuda;

Dalej kolonje koronne, któremi zarządza ministerstwo kolonij, z ustrojem prawie autokratycznym, jak na Cejlonie, wyspach św. Trójcy, Fidżi (gdzie była rada, pochodząca z nominacji), św. Heleny, w Gibraltarze (gdzie był gubernator);

Dalej wielkie obszary (głównie) tropikalnych krajów, dla eksploatacji surowców, o słabych politycznie i mało cywilizowanych społeczeństwach tubylczych — mówi się tu o protektoracie, a właściwie rządy sprawuje Wysoki Komisarz, stojący albo ponad wodzami plemiennymi, jak w Basutolandzie, albo ponad uprzywilejowaną kompanją, jak w Rodezji. W niektórych wypadkach ministerstwo spraw zagranicznych, w innych ministerstwo kolonij, a jeszcze w innych ministerstwo Indyj zajmowało się utrzymaniem posiadłości, które należą do tej ostatniej, najmniej określonej klasy, lecz przeważnie odpowiedzialne za nie było Ministerstwo Kolonij.

Imperjum brytyjskie, jak z tego widać, nie posiadało jednolitego zarządu. Było ono mieszaniną zdobyczy i nabytków, zupełnie niepodobną do tego, cośmy przywykli nazywać imperjum. Zapewniało szeroki pokój i bezpieczeństwo; dzięki temu sporo ludzi, należących do „podbitych" ras, znosiło je i popierało — mimo, że można było zarzucić urzędnikom angielskim niejeden akt tyranji i niesumienności, a opinji publicznej w Anglji, że zbyt lekceważy te sprawy. Było ono podobne do ateńskiego imperjum morskiego; spoidłem była Flota Brytyjska. Zwartość tego

imperjum zależna była z natury rzeczy od środków komunikacji; rozwój żeglugi i pojawienie się parowców między XVI a XIX wiekiem uczyniły z tego imperjum możliwą i dogodną Pax — „Pax Britannica“, ale znów rozwój lotnictwa lub szybkiej komunikacji lądowej może ją w każdej chwili uczynić niedogodną.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

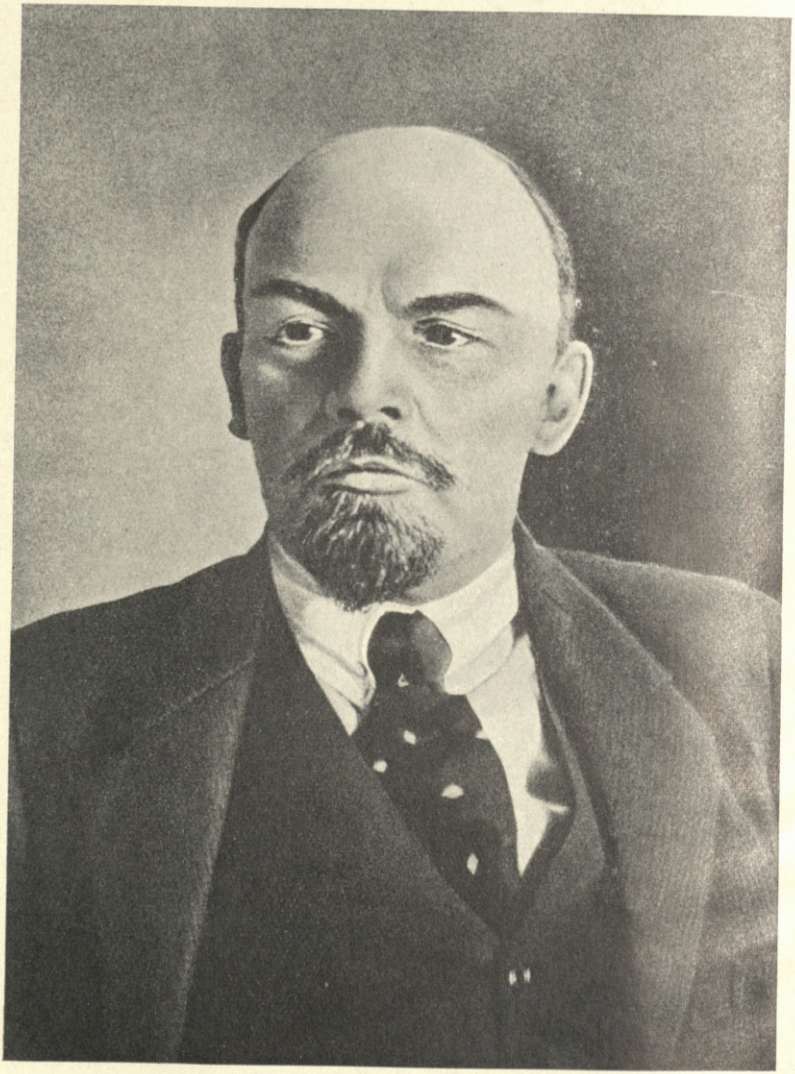
WIEK ZBROJEŃ W EUROPIE I WIELKA WOJNA (1914—1918)

Postęp wiedzy materjalnej, który stworzył olbrzymią rzeczpospolitą amerykańską, opartą na ruchu parowców i kolei żelaznych, a jednocześnie rozszerzył chwiejne panowanie brytyjskie na wodach świata, wywołał zupełnie odmienne następstwa na zatłoczonym kontynencie europejskim. Narody europejskie żyły w ciasnych granicach z okresu komunikacji konnej i patrzyły, jak Wielka Brytanja wyprzedza je w zdobyczach zamorskich. Jedynie Rosja z pewną swobodą mogła się posuwać na wschód; zbudowała wielką linję kolei syberyjskiej i dotarła aż tam, gdzie musiał nastąpić konflikt z Japonją; na południowy wschód sięgnęła do granic Persji i Indyj, ku niezadowoleniu Anglji. Reszta zaś mocarstw europejskich odczuwała coraz bardziej szczupłość swych granic. Aby w pełni wyzyskać możliwości nowych form ludzkiego życia, musiały oprzeć swą politykę na szerszej podstawie, czy to drogą jakiejś dobrowolnej unji, czy też unji, narzuconej przez któreś z potężniejszych mocarstw. Nowoczesne idee zalecały raczej pierwszą alternatywę, cała jednak siła europejskiej tradycji politycznej zmierzała ku drugiej.

Upadek cesarstwa Napoleona III i utrwalenie się nowego mocarstwa niemieckiego, skierowały nadzieje i obawy ludzkie ku idei Europy zjednoczonej pod auspicjami niemieckiemi. Przez trzydzieści sześć lat niespokojnego pokoju polityka europejska ogniskowała się dokoła tej możliwości. Francja, która była nieugiętą współzawodniczką Niemiec od podziału cesarstwa Karola W., szukała wzmocnienia własnych sił w sojuszu z Rosją, Niemcy zaś zawarły ścisłe przymierze z Austrją i bardziej luźne z nowem królestwem włoskiem. Z początku Anglja, jak zwykle, stała trochę na



Woodrow Wilson.



Lenin.

uboczu od spraw kontynentu. Musiała jednak stopniowo wejść w bliższe porozumienie z francusko-rosyjską grupą, ze względu na groźne wzmaganie się potęgi floty niemieckiej. Wybujała wyobraźnia Wilhelma II (1888—1918) pchnęła Niemcy ku niedojrzałym poczynaniom na morzu, co sprawiło, że nietylko Anglja, ale i Japonja i Stany Zjednoczone znalazły się w rzędzie ich nieprzyjaciół.

Wszystkie te narody zaczęły się zbroić. Z każdym rokiem coraz większy procent bogactwa narodowego obracano na produkcję armat, ekwipunku, okrętów wojennych i t. p. Z każdym rokiem szale zdawały się przechylać na stronę wojny, której wkońcu zawsze zapobiegano. Aż wreszcie wybuchła. Niemcy przemaszerowały przez Belgję, co skłoniło Anglję do natychmiastowego wystąpienia; z Anglją weszła do wojny Japonja jako jej sojuszniczka, po stronie zaś Niemiec wkrótce opowiedziała się Turcja. W 1915 Włochy stanęły przeciw Austrji, a w październiku tego samego roku Bułgarja przyłączyła się do mocarstw centralnych. W 1916 Rumunję, a w 1917 Stany Zjednoczone i Chiny zmuszono do wypowiedzenia wojny Niemcom. Nie leży w granicach tej książki rozstrzygnąć dokładnie kto i w jakim stopniu ponosi winę wywołania tej olbrzymiej katastrofy. Zresztą nie to jest ciekawe, dlaczego wielka wojna wybuchła, ale dlaczego jej nie zapobieżono. Dla ludzkości jest rzeczą znacznie ważniejszą, że dziesiątki miljonów ludzi były zbyt „patrjotyczne", głupie lub apatyczne, żeby zapobiec nieszczęściu przez jakiś ruch w kierunku zjednoczenia Europy na szczerych i szlachetnych podstawach, niż to, że znalazła się garstka ludzi, którzy do tej wojny parli wszystkiemi siłami.

W pierwszych zaraz miesiącach stało się jasnem, że postępy techniki nowoczesnej zmieniły do gruntu sposób wojowania. Fizyka daje człowiekowi wielką władzę, władzę nad stalą, nad przestrzenią, nad chorobą; od moralnych i politycznych czynników zależy, czy ta władza pójdzie na dobro, czy na zło. Rządy europejskie, pod wpływem dawnej polityki nienawiści i nieufności, stanęły przeciw

sobie, wyposażone w bezprzykładną siłę niszczycielską i obronną. Wojna objęła pożarem cały świat, powodując u zwycięzców, zarówno jak u zwyciężonych straty, które nie stały w żadnym stosunku do tego, co można było ich kosztem osiągnąć. W pierwszym okresie wojny Niemcy szli jak burza na Paryż, a jednocześnie Rosjanie zajęli Prusy Wschodnie. Obydwa ataki odparto. Rozpoczęła się defensywa; dwie armje nieprzyjacielskie legły naprzeciw siebie w transzejach wzdłuż całej Europy, wiedząc o tem, że każdy krok naprzód pociąga za sobą straty niezmierne. Armje były miljonowe, a za niemi stały całe narody, zajęte dostarczaniem żywności i amunicji dla frontu. Cała prawie wytwórczość miała jedynie na oku cele militarne. Wszyscy zdrowi mężczyźni służyli w wojsku lub w marynarce, albo w instytucjach, przeznaczonych dla celów wojskowych. Kobiety musiały w niebywałej dotąd mierze zastąpić mężczyzn w przemyśle. Prawdopodobnie połowa ludzi w wojujących państwach zmieniła swe dotychczasowe zajęcie w ciągu tej zdumiewającej walki. Byli to wszystko ludzie społecznie wykorzenieni i przeniesieni w niewłaściwe warunki. System wychowawczy i normalna praca naukowa uległy ograniczeniu lub zastosowaniu do celów wojskowych, a prasa dostała się pod deprawującą kontrolę wojskową i pod haniebny wpływ działalności propagandystycznej.

Operacje wojenne, które utknęły na martwym punkcie, przeszły zwolna w fazę napaści na ludność pozafrontową, której odbierano żywność i grożono bombami z aeroplanów. Pozatem wymyślano coraz większe i bardziej dalekonośne armaty, stosowano gazy trujące i wprowadzano tanki (jakby małe, ruchome forty), celem złamania oporu wojsk zamkniętych w transzejach. Ofensywa powietrzna była ze wszystkiego największą nowością. Wojnie przybył jeszcze trzeci wymiar. Dotychczas wojna odbywała się tylko tam, gdzie spotykały się dwie armje. Teraz wojna toczyła się wszędzie. Najpierw zeppeliny, później bombowe aeroplany rozszerzyły obszar wojenny poza front. Znikł starodawny, przyjęty w cywilizowanem prawie wojennem,

podział ludności na walczących i niewalczących. Każdy, kto siał lub orał, każdy kto ścinał drzewo lub naprawiał dom, każdy dworzec kolejowy i każdy magazyn był godny zniszczenia. Ofensywa powietrzna przybierała coraz większe rozmiary i stawała się coraz straszliwsza z każdym miesiącem wojny. Wkońcu znaczna część Europy była w stanie oblężenia, narażona na nocne napady. Tak eksponowane miasta, jak Londyn i Paryż, nie miały ani jednej nocy spokojnej: bomby pękały nad głowami ludzi, specjalne armaty do zestrzeliwania samolotów napełniały miasto nieznośnym grzechotem, straż pożarna i karetki pogotowia przelatywały po ciemnych i pustych ulicach. Wypadki te szczególnie ujemnie oddziaływały na umysł i zdrowie ludzi starszych i dzieci.

Zaraza, odwieczna sojuszniczka wojny, zjawiła się dopiero pod koniec, w r. 1918. Przez cztery lata wiedza lekarska skutecznie walczyła z epidemjami; poczem wybuchła w całym świecie influenza, która zabrała miljony ofiar. Również i głód zdołano na jakiś czas opanować. Atoli w początkach 1918 większość Europy znajdowała się w stanie umiarkowanego i uregulowanego głodu. Wskutek powołania chłopów na front, produkcja rolna na całym świecie bardzo znacznie upadła, a i te zapasy, jakie były, nie mogły być należycie rozdzielone: przeszkodą w tym względzie była działalność łodzi podwodnych, zamknięcie zwyczajnych dróg, dezorganizacja systemu transportowego. Poszczególne rządy zajęły się rozdziałem środków żywności i z większem lub mniejszem powodzeniem karmiły swą ludność ściśle odmierzanemi racjami. W czwartym roku wojny cały świat cierpiał na brak ubrań, mieszkań, żywności i innych najpowszedniejszych rzeczy. Całe życie ekonomiczne zostało zwichnięte. Wszyscy byli przemęczeni, a przeważna część ludzi znosiła niepojęte ograniczenia.

Wojna właściwa skończyła się w październiku 1918. Na wiosnę tego roku Niemcy zdobyli się na ostateczny wysiłek i znów podeszli niemal pod bramy Paryża, poczem nastąpił upadek państw centralnych. Wyczerpały się ich wszystkie zasoby i nie stało chęci do dalszej walki.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

REWOLUCJA I GŁÓD W ROSJI

Zgórą na rok przed upadkiem państw centralnych, upadła napoły wschodnia monarchja rosyjska, która uważała siebie za ciąg dalszy państwa bizantyjskiego. Na kilka lat przed wojną objawiał carat znamiona głębokiego rozkładu; dwór pozostawał pod władzą fantastycznego szarlatana religijnego, Rasputina, administracja zaś, tak cywilna, jak i wojskowa, była niesłychanie wadliwa i sprzedajna. Z początkiem wojny ogarnął Rosję płomień entuzjazmu patrjotycznego. Powołano olbrzymią armję, dla której nie było należytego wyekwipowania, ani odpowiedniego kontyngentu oficerów, i pognano ją przeciw Niemcom i Austrji.

Nie ulega wątpliwości, że nieoczekiwane pojawienie się Rosjan w Prusach Wschodnich (wrzesień 1914) odwróciło uwagę Niemców od pierwszego zwycięskiego pochodu na Paryż. Dziesiątki tysięcy chłopów rosyjskich, prowadzonych na rzeź, ocaliły Francję w tej groźnej chwili i całą zachodnią Europę uczyniły dłużnikami tego wielkiego i tragicznego narodu. Lecz brzemię wojny było zbyt ciężkie dla tego rozproszonego, źle zorganizowanego państwa. Sołdatów rosyjskich pędzono do bitwy bez osłony armat, nieraz bez karabinów; oficerowie i generałowie w przystępie entuzjazmu militarystycznego szafowali krwią tych ludzi jak szaleńcy. Przez jakiś czas zdawało się, że ludzie ci umieją cierpieć cicho, jak zwierzęta; wszelako nawet najciemniejszy naród znosi ucisk tylko do pewnych granic. Armje oszukanych i sponiewieranych ludzi przejął głęboki wstręt do caratu. Pod koniec 1915 roku Rosja staje się dla koalicji źródłem poważnej troski. Przez cały 1916 rok broni się tylko i jednocześnie dają się słyszeć pogłoski o oddzielnym pokoju z Niemcami.

Dnia 29 grudnia 1916 Rasputin zostaje zamordowany na pewnem towarzyskiem zebraniu w Piotrogrodzie; czyni się spóźnione usiłowania, by carat doprowadzić do ładu. W marcu wypadki szybko następują po sobie; rozruchy głodowe w Piotrogrodzie zmieniają się w rewolucję; rząd chce rozpędzić Dumę i aresztować liberalnych przewódców; tworzy się rząd tymczasowy z księciem Lwowem na czele i car abdykuje (15 marca). Zdawało się z początku, że jest możliwa umiarkowana rewolucja, która się zakończy obiorem nowego cara. Lecz wrychle okazało się, że Rosja nazbyt straciła zaufanie do dawnego porządku, aby mogła zadowolić się tak nieznacznemi poprawkami. Naród rosyjski miał już dość dawnych stosunków, cara, wojny i koalicji; pragnął, i to niezwłocznie, wytchnienia. Koalicja nie rozumiała Rosji; dyplomaci, eleganccy panowie, których uwagę więcej zaprzątał dwór carski, niż Rosja, nie umieli się znaleźć w nowej sytuacji. Nie żywili sympatji do rządu republikańskiego, któremu starali się stwarzać możliwie najwięcej trudności.

Na czele rosyjskiego rządu republikańskiego stał wymowny i romantyczny przewódca, Kereński, któremu ręce wiązał głębszy ruch rewolucyjny, — „rewolucja socjalna“— i chłodne stanowisko rządów sprzymierzonych. Sprzymierzeńcy nie pozwolili mu dać ziemi chłopom rosyjskim ani zapewnić spokoju granicom państwa. Francuska i angielska prasa szczuła wycieńczonego sprzymierzeńca do nowej ofensywy, lecz kiedy Niemcy przypuścili do Rygi szturm od lądu i morza, admiralicja brytyjska nie odważyła się wysłać na pomoc ekspedycji bałtyckiej. Młoda republika rosyjska była zdana na własne siły. Należy podkreślić, że pomimo swej przewagi na morzu i pomimo gorzkich protestów admirała angielskiego, lorda Fishera (1841—1920), Anglja i jej sprzymierzeńcy, pomijając kilka ataków łodzi podwodnych, przez całą wojnę nie starali się odebrać Niemcom Bałtyku.

Rosyjskie masy były zdecydowane zakończyć wojnę. Za wszelką cenę. W Piotrogrodzie powstała instytucja,

złożona z przedstawicieli robotników i prostych żołnierzy, Sowiet, który domagał się zwołania międzynarodowej konferencji socjalistycznej w Stockholmie. W tym czasie wybuchły w Berlinie rozruchy głodowe, w Niemczech i Austrji dawało się odczuć głębokie znużenie wojną i jeśli się zważy późniejsze wypadki, nie ulega wątpliwości, że taka konferencja przyspieszyłaby zawarcie rozumnego pokoju na zasadach demokratycznych w 1917 i wywołałaby rewolucję w Niemczech. Kereński zaklinał ententę, żeby pozwoliła na odbycie tej konferencji, lecz sprzymierzeńcy, w obawie, aby idee republikańskie i socjalistyczne nie ogarnęły całego świata, odmówili temu żądaniu, pomimo przychylnej odpowiedzi nieznacznej większości angielskiej Labour Party. Bez żadnej moralnej ni materjalnej pomocy koalicji, ta nieszczęsna „umiarkowana“ republika rosyjska prowadziła dalej wojnę i podjęła ostatnią swą rozpaczliwą ofenzywę lipcową. Po kilku początkowych powodzeniach nastąpiła klęska, która była nową wielką rzezią Rosjan.

Wyczerpała się cierpliwość narodu rosyjskiego. W armji wybuchły bunty, zwłaszcza na froncie północnym, a 7 listopada 1917 rząd Kereńskiego obalono i władzę objęły Sowiety, opanowane przez bolszewików pod wodzą Lenina; Sowiety przystąpiły natychmiast do zawarcia pokoju bez oglądania się na sprzymierzeńców. 2 marca 1918 podpisano w Brześciu Litewskim pokój między Rosją a Niemcami.

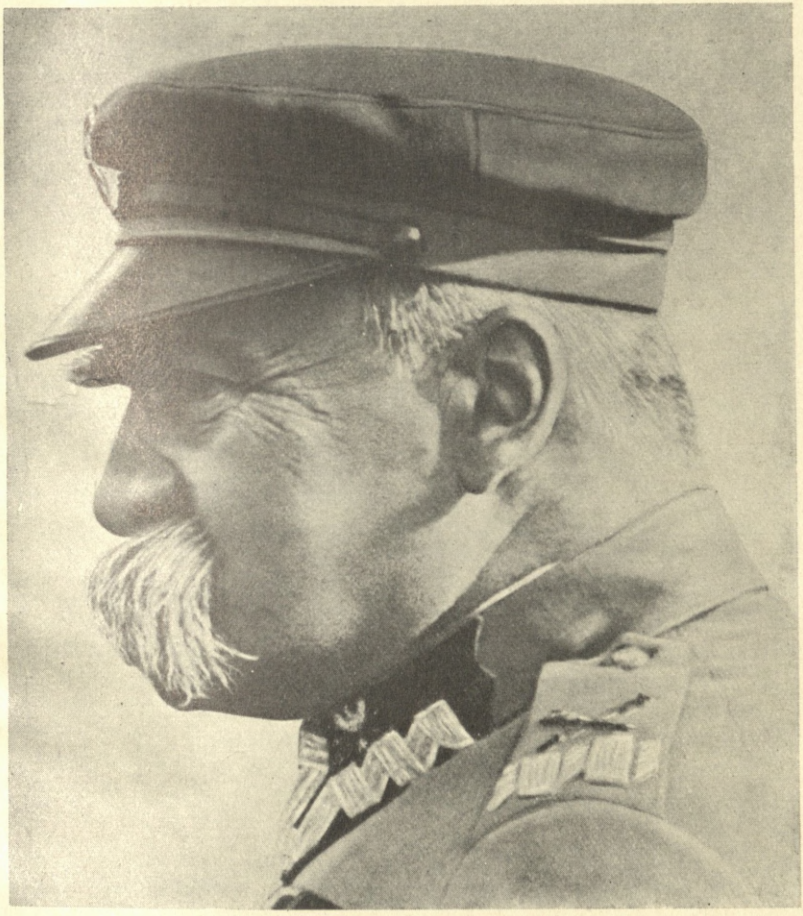
Wrychle okazało się, że bolszewicy są ludźmi zupełnie innego pokroju, niż wymowni konstytucjonaliści z okresu Kereńskiego. Byli to fanatyczni komuniści ze szkoły Marxa. Wierzyli, że ujęcie przez nich władzy w Rosji jest początkiem wszechświatowej rewolucji socjalnej i zabrali się do przekształcenia socjalnego i ekonomicznego porządku z doskonałą wiarą i z absolutnym brakiem doświadczenia. Zachodnio europejskie i amerykańskie rządy były nazbyt źle poinformowane, aby mogły roztoczyć opiekę lub nadzór nad tym niezwykłym eksperymentem; prasa postawiła sobie za zadanie zdyskredytować tych uzurpatorów, których klasy rządzące postanowiły obalić bez względu na

cenę, jakąby miały za to zapłacić one same lub Rosja. Stek ohydnych bredni zapełnił szpalty dzienników całego świata; przewódców bolszewickich przedstawiano jako nieprawdopodobnych potworów, zbroczonych krwią, zajętych wyłącznie rabunkiem i życiem tak rozpustnem, że prowadzenie się dworu carskiego z czasów Rasputina było wobec tego czemś dziewiczo niewinnem. Posyłano ekspedycje przeciw osłabionemu państwu, podsycano pożogę powstań i buntów, wyposażając je w broń i pieniądze, — wszystkie, nawet najbardziej potworne, środki były dobre dla zaniepokojonych wrogów rządu bolszewickiego. W r. 1919 bolszewicy, którzy rządzili krajem wyczerpanym i zdezorganizowanym przez pięcioletnią wojnę, mieli do zwalczenia angielską ekspedycję pod Archangielskiem, najazd japoński na Wschodnią Syberję, na południu Rumunów, zasilanych francuskiemi i greckiemi kontyngentami, rosyjskiego generała Kołczaka na Syberji i generała Denikina, wspieranego przez flotę francuską, na Krymie. W lipcu tegoż roku armja estońska, pod wodzą gen. Judenicza, dotarła prawie do Petersburga. W r. 1920 Polacy, z inicjatywy Francji, przygotowali nowy atak na Rosję; a jednocześnie nowy przewódca reakcji, generał Wrangel, podjął zadanie Denikina, pustosząc i niszcząc własną ojczyznę. W marcu 1921 zbuntowali się marynarze w Kronsztadzie. Rząd Lenina wytrzymał wszystkie te ataki. Okazał on zdumiewającą odporność i zyskał poparcie szerokich mas ludu rosyjskiego, borykającego się z niesłychanie ciężkiemi warunkami. Z końcem 1921 r. Anglja i Włochy uznały do pewnego stopnia rząd komunistyczny.

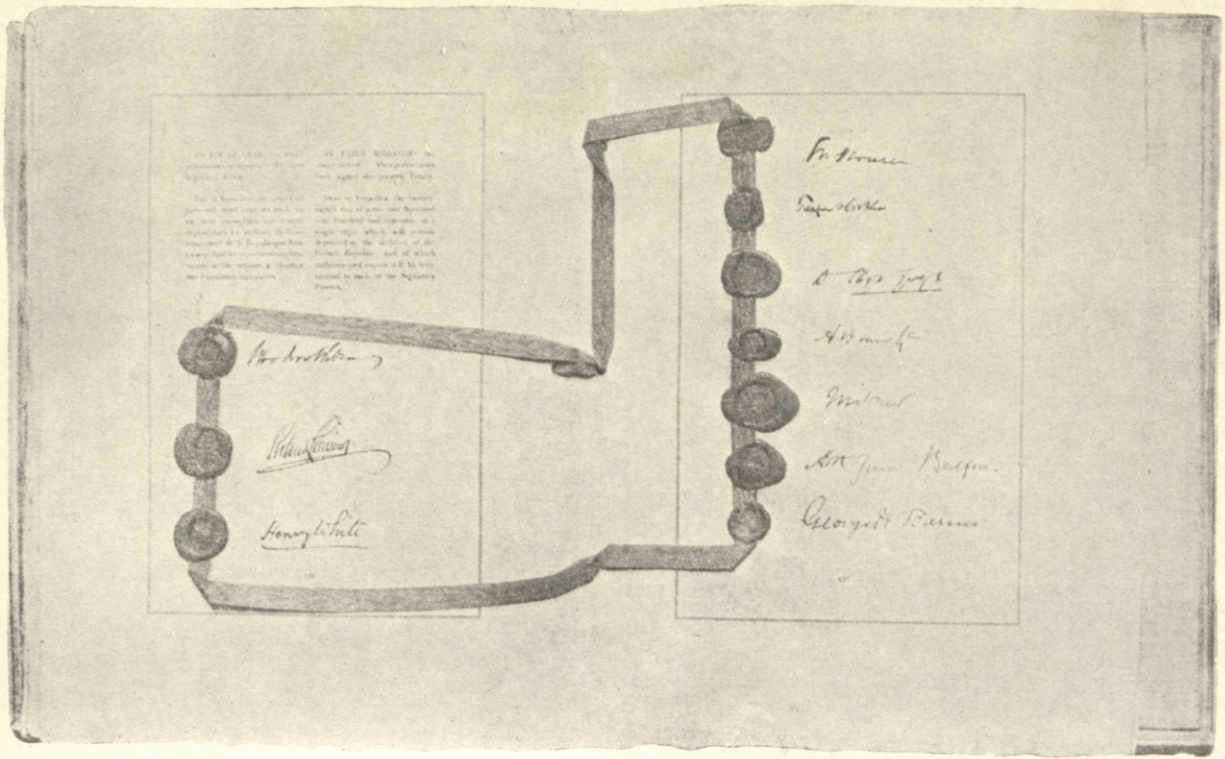
Rząd bolszewicki, któremu szczęście tak bardzo sprzyjało w walce z interwencją obcą i wojną domową, miał daleko mniej powodzenia w tworzeniu nowego ustroju społecznego, opartego na ideach komunistycznych. Chłop rosyjski jest małym, chciwym ziemi posiadaczem, dla którego komunizm jest czemś równie odległem, jak myśl o lataniu dla wieloryba; rewolucja oddała mu ziemię wielkich obszarników, lecz nie mógł on za produkty rolne

otrzymywać nic, prócz pieniędzy, a właśnie rewolucja obniżyła wartość pieniądza do granic ostatecznych. Produkcja rolnicza już i tak bardzo podupadła przez zniszczenie kolei podczas wojny, ograniczyła się jedynie do zaspakajania potrzeb samego włościaństwa. Miasta cierpiały głód. Pośpieszne i źle pomyślane usiłowania, by przemysł zastosować do idej komunistycznych — również zawiodły. W r. 1920 Rosja była niewidzianym dotychczas obrazem zupełnego upadku współczesnej cywilizacji. Koleje rdzewiały i stawały się nie do użycia, miasta upadały, śmiertelność wzrosła wszędzie niepomiernie. A państwo musiało wciąż jeszcze prowadzić wojnę z nieprzyjaciółmi, grożącymi jego granicom. W r. 1921 przyszła posucha i wielki głód zapanował w zniszczonych wojną południowo wschodnich gubernjach. Miljony ludzi ginęło.

Ale kwestja nieszczęść Rosji i jej możliwego odrodzenia zbyt głęboko wchodzi w dzisiejsze spory polityczne, aby ją można było tutaj rozważać.



Józef Piłsudski. Foto PAT.



Końcowe stronice Traktatu Wersalskiego, na których widnieją podpisy delegacji amerykańskiej i angielskiej.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY

POLITYCZNA I SPOŁECZNA ODBUDOWA ŚWIATA

Założenie i rozmiary niniejszej Historji nie pozwalają nam wdawać się w zawiłe i zażarte dyskusje, toczące się dokoła traktatów, a szczególnie Traktatu Wersalskiego, który zakończył Wielką Wojnę. Zaczynamy pojmować, że ten konflikt, chociaż tak straszliwy i ogromny, nic nie zakończył, nic nie rozpoczął i nic nie ustanowił. Pociągnął za sobą śmierć miljonów ludzi; wyniszczył i zubożył świat. Rosję zmiażdżył zupełnie. W najlepszym razie był bolesnem i straszliwem przypomnieniem, że żyjemy głupio, bez planu, bez myśli przewodniej w niebezpiecznym i niemiłym wszechświecie. Pierwotne egoizmy i namiętności nacjonalistyczne i imperjalistyczne, które pchnęły ludzkość w tę tragedję, wyszły z niej natyle nieuszkodzone, że mogą sprowadzić podobną klęskę skoro tylko świat otrząśnie się trochę z wojennego wyczerpania i znużenia. Wojny i rewolucje nie prowadzą do niczego; jedyna usługa, jaką mogą oddać ludzkości, to, że w brutalny i ohydny sposób usuwają przestarzałe i wadliwe formy. Wielka wojna uwolniła Europę od grozy niemieckiego imperjalizmu i obaliła imperjalizm Rosji. Zmiotła szereg monarchij. Lecz nad Europą powiewa w dalszym ciągu wielobarwna tęcza flag, granice nie stały się mniej dokuczliwe, wielkie armje nabierają świeżych sił.

Konferencja wersalska była zgromadzeniem niezdolnem do niczego innego, jak tylko do wyprowadzenia logicznych wniosków z konfliktów i klęsk wielkiej wojny. Niemców, Austrjaków, Turków i Bułgarów nie dopuszczono do obrad; musieli przyjąć warunki, jakie im podyktowano. Z punktu widzenia dobra ogólnoludzkiego miejsce zjazdu było szczególnie nieszczęśliwie wybrane. Właśnie w Wersalu prokla-

mowano w 1871 r. ostentacyjnie nowe cesarstwo niemieckie. Było rzeczą aż nadto widoczną, że teraz pragnie się odwrócić tę scenę, jak w melodramacie, i to w tej samej Sali Zwierciadlanej.

Jeżeli w początkach wojny nie brakło wielkoduszności, to wyczerpała się ona już dawno. Ludność zwycięskich państw zbyt dotkliwie odczuwała własne cierpienia i straty, aby móc pojąć, że i pokonani zapłacili tą samą monetą. Wojna wybuchła jako naturalne i nieuniknione następstwo wrogich nacjonalizmów, których nie powściągała żadna idea federacyjna; wojna jest nieodparcie logicznem zakończeniem wszelkich sporów między niezależnemi suwerennemi narodowościami, które żyją na zbyt małej przestrzeni i mają zbyt wiele broni; i jeśliby nie było wielkiej wojny w tej formie, w jakiej się rozegrała, wybuchłaby zapewne w innej, podobnej formie — tak, jak napewno powróci za dwadzieścia lub trzydzieści lat w jeszcze groźniejszej postaci, o ile jej nie zapobiegnie jakaś zbawienna idea zjednoczenia. Państwa, przygotowane do wojny, będą prowadziły wojnę zawsze, jak kury będą zawsze składały jaja — lecz zrozumieć tego nie mogły owe kraje wyniszczone wojną i całą odpowiedzialność, moralną i materjalną, złożono na pokonanych, jak znów ci zkolei uczyniliby, gdyby sami wyszli z wojny zwycięsko. Francuzi i Anglicy oskarżali Niemców, Niemcy Rosjan, Francuzów i Anglików, i tylko mała garstka ludzi oświeconych była zdania, że wina leży w wadliwym systemie politycznym Europy. Traktat Wersalski miał dokonać zemsty i dać dobrą nauczkę zwyciężonym, na których nałożono straszliwe odszkodowania; usiłowano złagodzić ciężkie położenie krajów zwycięskich, zrzucając cały ciężar olbrzymich długów na zbankrutowane narody oraz naprawić stosunki międzynarodowe przez ustanowienie Ligi Narodów, mającej być zaporą przeciw wojnie; usiłowania te były jednak nieszczere i niedostateczne.

Należy wątpić, czy sama Europa zdobyłaby się na próbę ułożenia stosunków międzynarodowych w kierunku trwałego pokoju. Koncepcję Ligi Narodów wprowadził do

realnej polityki prezydent Wilson. Główną jej podporą była Ameryka. Co się zaś tyczy Stanów Zjednoczonych, to to nowoczesne państwo nic rozwinęło jakiejś określonej idei stosunków międzynarodowych poza doktryną Monroego, zabezpieczającą Nowy Świat od interwencji Europy. Teraz zaś nagle odwołano się do Ameryki, aby dała coś od siebie na rzecz ogromnych zagadnień chwili. Nie miała nic do ofiarowania.

Naród amerykański okazywał zawsze naturalną skłonność do trwałego, wszechświatowego pokoju. Łączyła się z tem oczywiście dawna tradycjna nieufność do polityki starego świata, od którego zatargów Ameryka przywykła trzymać się zdaleka. Zaledwie Amerykanie zabrali się do rozważania światowego problemu, gdy kampanja niemieckich łodzi podwodnych wciągnęła ich w wojnę po stronie antyniemieckiej koalicji. Wilsonowski zarys Ligi Narodów był próbą stworzenia na prędce amerykańskiego poglądu na politykę światową. Był to projekt bardzo szkicowy, niewystarczający i niebezpieczny. Mimo to Europa powitała go jako dojrzały pogląd amerykański. Cała ludzkość w 1918/19 była skrajnie znużona wojną i gotowa na każdą ofiarę, byle jej tylko w przyszłości uniknąć, lecz nie było ani jednego rządu w Europie, któryby się zgodził bodaj na jotę zmienić swe prawa suwerenne w celu osiągnięcia tych marzeń. Publiczne wystąpienia prezydenta Wilsona w sprawie Ligi Narodów czyniły przez jakiś czas wrażenie porozumiewania się z ludami świata ponad głowami rządów; przyjmowano je jako dojrzałe zamiary Ameryki i witano z entuzjazmem. Niestety, prezydent Wilson miał do czynienia z rządami, nie z narodami; był to człowiek, mający wspaniałe chwile jasnowidzenia, lecz w gruncie rzeczy ograniczony egotysta, tak, że fala entuzjazmu, którą dźwignął — przełamała się i minęła.

Powiada dr. Dillon w swej „Konferencji Pokojowej“: „Europa, w chwili gdy Prezydent zjawił się u jej wybrzeży, była niby glina podatna rękom twórczego zduna. Nigdy przedtem narody nie były tak skłonne pójść za nowym

Mojżeszem, któryby je zawiódł do ziemi obiecanej, gdzie wojny są zabronione, a blokady nieznane. W ich pojęciu on właśnie był tym wielkim przewódcą. We Francji kłaniali mu się ludziska z czcią pełną miłości. Paryscy lewicowcy opowiadali mi, że płakali z radości na jego widok, a ich towarzysze gotowi byli skoczyć w ogień lub wodę, aby mu tylko dopomóc do urzeczywistnienia jego szczytnych zamiarów. Dla włoskiej klasy pracującej imię jego brzmiało jak trąba archanielska, na dźwięk której ziemia się miała odnowić. Niemcy widzieli w nim i w jego doktrynie ostatnią deskę ratunku. Odważny Herr Muehlon mówił: „Jeśliby prezydent Wilson zwrócił się do Niemców i wyrzekł nad nimi surowy wyrok, przyjęliby to z rezygnacją i bez szemrania i zabraliby się zaraz do pracy". W Austrji niemieckiej cieszył się sławą zbawiciela i sam dźwięk jego imienia koił troski i przynosił ulgę w cierpieniach..."

Tak wielkie obudził nadzieje prezydent Wilson. Byłoby zbyt długo i zbyt smutno opowiadać, jak bardzo wszystkich rozczarował i jak dalece nikłem i słabem dziełem była Liga Narodów. Wilson stał się uosobieniem powszechnej tragedji ludzkiej: był tak wielki w swych marzeniach i tak znikomy w swych czynach. Ameryka nie uznała działalności swego prezydenta i nie przystąpiła do Ligi, którą Europa odeń przyjęła. Amerykanie zrozumieli powoli, że wpędzono ich w coś, na co oni nie byli całkowicie przygotowani. Europa podobnież zrozumiała, że Ameryka niema nic do objawienia staremu światu w dniach jego niedoli. Przedwcześnie urodzona i kaleka od urodzenia, Liga Narodów, ze swą zawiłą i niepraktyczną konstytucją, z nader ograniczoną władzą, stała się właściwie poważną przeszkodą na drodze reorganizacji międzynarodowych stosunków. Całe zagadnienie byłoby jaśniejsze, gdyby Liga wogóle nie istniała. Wszelako ten powszechny entuzjazm, z jakim powitano projekt, ta gotowość wszystkich ludzi (wyraźnie: ludzi, nie rządów) do opanowania wojny i ujarzmienia jej złowieszczych demonów — jest godna najtkliwszego wspomnienia w historji. Poza krótkowzrocznemi rządami, które

mącą i psują sprawy ludzkie, istnieje i wzrasta prawdziwa siła, siła zdolna zaprowadzić jedność i ład na świecie.

Od r. 1918 historja świata weszła w okres konferencyj. Z tych wszystkich konferencja waszyngtońska, zwołana przez prezydenta Hardinga (1921), była najbardziej szczęśliwa i płodna. Godną uwagi jest również konferencja genueńska (1922), albowiem w obradach jej brali udział przedstawiciele Niemiec i Rosji. Nie będziemy szczegółowo roztrząsać tego długiego szeregu konferencyj i prób. Staje się coraz bardziej jasnem, że olbrzymie dzieło odbudowy może być dokonane przez ludzkość jedynie wtedy, gdy świat będzie zabezpieczony od takich wstrząsów i rzezi. Ani taka pośpieszna improwizacja, jak Liga Narodów, ani łaciarstwo konferencyj międzypaństwowych, które nie przynoszą żadnych zmian, a udają, że stanowią o wszystkiem, — nie mogą sprostać zawiłościom politycznym nowego wieku, który nadchodzi. Konieczną do tego rzeczą jest systematyczny rozwój i systematyczne stosowanie nauk o stosunkach międzyludzkich, jednostkowej i zbiorowej psychologji, umiejętności finansowych i ekonomicznych, wiedzy o wychowaniu, a wszystko to jest dopiero w zarodku. Ciasne i przestarzałe, umarłe lub umierające idee moralne i polityczne musi zastąpić jaśniejszy i bardziej prosty pogląd na początki i cele rodzaju ludzkiego.

Jeżeli zaś niebezpieczeństwa, zamęt i klęski, które wiszą nad człowiekiem dzisiejszym, są tak olbrzymie, jakich przykładu niepodobna znaleźć w poprzednich dziejach, powodem tego jest fakt, że wiedza dała mu potęgę, jakiej dotychczas nie posiadał. Ale naukowa metoda odważnego myślenia, jasnego sądu i krytycznego planu działania, która mu użyczyła tej dotąd nieopanowanej potęgi, pozwala żywić nadzieję, że kiedyś stanie się on władcą tych sił. Ludzkość jest jeszcze w wieku młodzieńczym. Troski jej nie mają cech starczego wyczerpania, lecz są spowodowane nadmiarem nieposkromionej tężyzny. Jeśli widzieć w dziejach ludzkości pewien jednolity proces, tak, jak to przedstawiliśmy w tej książce, jeśli obserwować nieustępliwą

walkę życia ku świadomości i opanowaniu, wówczas dzisiejsze nasze obawy i nadzieje przyjmują właściwe proporcje. Narazie jesteśmy zaledwie u świtu wielkości człowieka. Lecz piękno kwiatu lub zachodu słońca, szczęśliwy i doskonały ruch młodego zwierzęcia, rozkosz dziesięciu tysięcy rozmaitych krajobrazów, wskazuje nam, co życie dla nas może uczynić — a jednocześnie kilka dzieł plastyki, jakaś wielka muzyka, jakaś szlachetna budowla lub wspaniały ogród stanowią wyraźny dowód, ile może zdziałać wola ludzka, jeśli jej przyjdą na pomoc materjalne możliwości. Mamy swoje marzenia; posiadamy teraz niedyscyplinowaną lecz wciąż rosnącą moc. Czyż możemy wątpić, że ludzkość urzeczywistni kiedyś nasze najśmielsze marzenia, że osiągnie jedność i spokój, czyż możemy wątpić, że plemię z naszej krwi żyć będzie na świecie, bardziej wspaniałym i bardziej rozkosznym, niż najwspanialszy pałac lub najrozkoszniejszy ogród, jaki znamy, i wznosić się na coraz wyższe szczeble mocy w rosnącym kręgu dążeń i osiągniętych celów? To, czego człowiek dokonał, te nikłe dotychczasowe triumfy ta cała historja, którąśmy opowiedzieli — to zaledwie wstęp do rzeczy, których ma jeszcze dokonać.

Biblioteka Nauczycielska
przy Radzie Szkolnej
Okręgu Warszawskiego

TABLICA CHRONOLOGICZNA

Około r. 1000 przed Chr. ludy aryjskie osiedlają się na półwyspie hiszpańskim, włoskim i bałkańskim, a jednocześnie trzymają swe dawniejsze siedziby w północnych Indjach; Knossos leży już w gruzach, a świetne czasy Egiptu za Tutmozisa III, Amenofisa III i Ramzesa II minęły jakie trzy lub cztery wieki temu. Bezsilni władcy XXI Dynastji panują w dolinie Nilowej. Izrael tworzy zjednoczone królestwo; Saul albo Dawid albo może nawet Salomon już należą do przeszłości. Sargon I (2750 przed Chr.), władca akkadyjsko-sumeryjskiego państwa, był już dalekiem wspomnieniem dziejów babilońskich, bardziej odległem niż Konstantyn Wielki od naszych czasów. Hammurabi umarł tysiąc lat temu. Asyryjczycy biorą górę nad mniej wojowniczymi Babilończykami. W 1100 przed Chr. Tiglat Pileser I zajął Babilon. Ale zdobycze te nie były trwałe; Asyrja i Babilonja tworzą jeszcze odrębne państwa. W Chinach kwitnie nowa dynastja Czau. Stonehenge w Anglji ma już za sobą kilkaset lat.

Następne dwa wieki widzą odrodzenie Egiptu pod rządami XXII Dynastji, rozpadnięcie się krótkotrwałego hebrajskiego królestwa Salomona, rozszerzanie się Greków na Bałkanach, w południowej Italji i w Azji Mniejszej oraz przewagę Etrusków w środkowych Włoszech. Zaczynamy Tablicę Chronologiczną od dat, które można ustalić.

PRZED CHR.

800. Założenie Kartaginy.
790. Najazd Etjopów na Egipt (utworzenie XXV Dynastji).
776. Pierwsza Olimpjada.
753. Założenie Rzymu.
745. Tiglat Pileser III podbija Babilonję i zakłada Nowe Państwo Asyryjskie.
722. Sargon II daje Asyryjczykom broń żelazną.
721. Zesłanie Izraelitów.
680. Esarhaddon zajmuje Teby egipskie i obala XXV etjopską dynastję.
664. Psametych I oswobadza Egipt i zakłada Dynastję XXVI (do r. 610).
608. Necho Egipski zwycięża Jozję, króla Judy, w bitwie pod Megiddo.
606. Chaldejczycy i Medowie zajmują Niniwę. Założenie Państwa Chaldejskiego.
604. Necho posuwa się aż do Eufratu, gdzie Nebukadnezar zadaje mu klęskę. (Nebukadnezar bierze żydów do niewoli babiloń.

550. Cyrus Perski następuje po medyjskim Kyaksaresie.
Cyrus zwycięża Krezusa.
Około tego czasu żyje Budda, Konfucjusz i Lao-Tse.
539. Cyrus zajmuje Babilon i zakłada Państwo Perskie.
521. Darjusz I, syn Hystaspesa, panuje od Hellespontu do Indu.
Wyprawa Darjusza do Scytji.
490. Bitwa pod Maratonem.
480. Bitwy pod Termopilami i Salaminą.
479. Bitwy pod Platejami i Mykale. Ostateczna klęska Persów.
474. Grecy sycylijscy niszczą flotę etruską.
431. Początek wojny peloponeskiej (do 404).
401. Odwrót Dziesięciu Tysięcy.
359. Filip królem Macedonji.
338. Bitwa pod Cheroneją.
336. Wojska macedońskie wkraczają do Azji. Śmierć Filipa.
334. Bitwa nad Granikiem.
333. Bitwa pod Issos.
331. Bitwa pod Arbelą.
330. Śmierć Darjusza III.
323. Śmierć Aleksandra Wielkiego.
321. Czandragupta zajmuje Pendżab.
Wielka klęska Rzymian w wąwozach Kaudyńskich. (Wojna z Samnitami).
281. Pyrrus najeżdża Italję.
280. Bitwa pod Heraklją.
279. Bitwa pod Auskulum.
278. Gallowie wpadają do Azji Mniejszej i osiadają w Galacji.
275. Pyrrus opuszcza Italję.
264. Pierwsza wojna punicka (Asoka rządzi w Beharze — do r. 227).
260. Bitwa pod Myle.
256. Bitwa pod Eknomus.
246. Szi-Hwang-Ti królem T'sin.
220. Szi-Hwang-Ti cesarzem Chin.
214. Rozpoczęcie budowy Wielkiego muru chińskiego.
210. Śmierć Szi-Hwang-Ti.
202. Bitwa pod Zamą.
146. Zburzenie Kartaginy.
133. Attalos testamentem oddaje Pergamon Rzymowi.
102. Marjusz odpiera Germanów.
100. Triumf Marjusza.
(Chińczycy zajmują dolinę Tarim).
89. Wszyscy wolni mieszkańcy Italji stają się obywatelami rzymskimi.
73. Bunt niewolników pod wodzą Spartakusa.
71. Klęska i koniec Spartakusa.
66. Pompejusz prowadzi wojska rzymskie nad m. Kaspijskie i Eufrat. Spotyka Alanów.
48. Juljusz Cezar zwycięża Pompejusza pod Farsalos.
44. Śmierć Juljusza Cezara.
27. Caesar Augustus princeps (do 14 po Chr.).
4. Prawdziwa data urodzenia Jezusa.

PO CHR.

14. August umiera. Tyberjusz cesarzem.
30. Ukrzyżowanie Jezusa.
41. Klaudjusz (pierwszy cesarz legjonowy) obwołany cesarzem przez gwardję pretorjańską po zabójstwie Kaliguli.
68. Samobójstwo Nerona. (Galba, Otho, Witeljusz cesarzami).
69. Wespazjan.
102. Pan Czau nad morzem Kaspijskiem.
117. Hadrjan następuje po Trajanie. Rzymskie cesarstwo osiąga maximum swej rozległości.
138. (Indo-Scytowie w tym czasie niszczą ostatnie ślady helleńskiego władztwa w Indjach).
161. Marek Aureli następuje po Antoninie Pobożnym.
164. Zaczyna się wielka zaraza, która trwa aż do śmierci Marka Aurelego (180). Zaraza sroży się również w Azji. (Zaczyna się okres wojen i zamętu w Cesarstwie Rzymskiem, który trwa prawie całe stulecie).
220. Koniec dynastji Han. Początek czterechsetletniego zamętu w Chinach.
227. Ardaszir I (pierwszy szach z rodu Sassanidów) kładzie kres panowaniu Arsacydów w Persji.
242. Mani naucza.
247. Gotowie przechodzą Dunaj.
251. Wielkie zwycięstwo Gotów. Cesarz Decjusz zabity.
260. Sapor I, drugi szach sassanidzki, zajmuje Antjochję, bierze do niewoli cesarza Walerjana i zostaje odcięty w drodze powrotnej z Azji Mn. przez Odenata z Palmyry.
277. Mani ukrzyżowany w Persji.
284. Dioklecjan cesarzem.
303. Prześladowanie chrześcijan za Dioklecjana.
311. Galerjusz zaprzestaje prześladowania chrześcijan.
312. Konstantyn cesarzem.
323. Konstantyn przewodniczy soborowi w Nicei.
337. Konstantyn przyjmuje chrzest na łożu śmierci.
361—3. Juljan Apostata usiłuje wprowadzić mitraizm na miejsce chrystjanizmu.
392. Teodozjusz Wielki cesarzem wschodnim i zachodnim.
395. Śmierć Teodozjusza Wielkiego. Honorjusz i Arkadjusz wprowadzają na nowo podział cesarstwa, mając obok siebie swych protektorów: Stilichona i Alaryka.
410. Wizygotowie pod Alarykiem zdobywają Rzym.
425. Wandalowie osiedlają się w południowej Hiszpanji, Hunowie w Panonji, Gotowie w Dalmacji, Wizygotowie i Swewowie w Portugalji i w Hiszpanji północnej. Anglicy wdzierają się do Brytanji.
439. Wandalowie zajmują Kartaginę.

451. Attyla najeżdża Galję i zostaje pobity pod Troyes, przez Franków, Alemanów i Rzymian.
453. Śmierć Attyli.
455. Wandalowie plądrują Rzym.
476. Odoaker, król mieszanych plemion teutońskich, zawiadamia Konstantynopol że niema już cesarzy na Zachodzie. Koniec zachodniego cesarstwa.
493. Teodoryk Ostrogocki podbija Italję i staje się królem Italji z nominalną zależnością od Konstantynopola. (Goccy królowie w Italji. Gotowie osiadają na specjalnie na ten cel skonfiskowanych ziemiach jako garnizony).
527. Justynjan cesarzem.
529. Justynjan zamyka szkoły ateńskie, które rozwijały się przez blisko tysiąc lat. Belizarjusz (jeden z generałów Justynjana) zajmuje Neapol.
531. Chosroes I obejmuje rządy.
543. Wielka zaraza w Konstantynopolu.
553. Justynjan wypędza Gotów z Italji.
565. Śmierć Justynjana. Longobardowie zajmują większą część Włoch Północnych (Ravenna i Rzym pozostają bizantyjskie).
570. Mahomet przychodzi na świat.
579. Śmierć Chosroesa I. (Longobardowie panują w Italji).
590. Zaraza w Rzymie. Chosroes II wstępuje na tron.
610. Herakljusz cesarzem.
619. Chosroes II zajmuje Egipt, Jerozolimę, Damaszek i trzyma wojska nad Hellespontem. — Początek dynastji Tang w Chinach.
622. Hedżra.
627. Herakljusz zadaje Persom wielką klęskę pod Niniwą. Tai-tsung cesarzem Chin.
628. Kavadh II zabija swego ojca Chosroesa II i sam obejmuje rządy. Mahomet rozsyła listy do wszystkich władców ziemi.
629. Mahomet wraca do Mekki.
632. Mahomet umiera. Abu Bekr kalifem.
634. Bitwa pod Jarmuk. Muzułmanie zajmują Syrję. Omar drugim kalifem.
635. Tai-tsung przyjmuje misjonarzy nestorjańskich.
637. Bitwa pod Kadesją.
638. Jerozolima poddaje się Kalifowi Omarowi.
642. Śmierć Herakljusza.
643. Osman trzecim kalifem.
655. Muzułmanie zadają klęskę flocie bizantyjskiej.
966. Chrzest Mieszka I w Polsce.
668. Kalif Mawija przypuszcza szturm do Konstantynopola od strony morza.
687. Pepin z Hersthalu, majordomus, dokonywa zjednoczenia Austrazji i Neustrji.
711. Armja muzułmańska z Afryki wkracza do Hiszpanji.
715. Państwo kalifa Walida I rozciąga się od Pirenejów do Chin.

717—18. Soliman, syn i następca Walida, bliski zdobycia Konstantynopola.
732. Karol Martel bije Muzułmanów pod Poitiers.
751. Pepin koronuje się na króla Francji.
768. Pepin umiera.
771. Karol Wielki jedynym królem.
774. Karol W. podbija Lombardję.
786. Harun al Raszyd Abbasid kalifem w Bagdadzie (do 809).
795. Leon III papieżem (do 816)
800. Leon III koronuje Karola W. na cesarza zachodniego.
814. Karol W. umiera.
828. Egbert, dawny wygnaniec na dworze Karola W., zostaje pierwszym królem Anglji.
843. Ludwik Pobożny umiera i państwo Karolingów rozpada się na części. Do r. 962 niema regularnego następstwa świętych cesarzy rzymskich, chociaż tytuł ten pojawia się od czasu do czasu.
850. Około tego roku Ruryk Normandzki staje się władcą Nowogrodu i Kijowa.
852. Borys pierwszym chrześcijańskim królem Bułgarji (do roku 884).
865. Flota rosyjska (normandzka) zagraża Konstantynopolowi.
912. Rolf (Rollo) osiada w Normandji.
919. Henryk Ptasznik królem Niemiec.
936. Otto I królem Niemiec, po śmierci swego ojca Henryka Ptasznika.
941. Flota rosyjska znów pod Konstantynopolem.
962. Otto I król Niemiec, ukoronowany na cesarza (pierwszy cesarz saksoński) przez Jana XII.
987. Hugo Kapet królem Francji. Koniec francuskiej linji Karolingów.
1016. Knut królem Anglji, Danji i Norwegji.
1043. Flota rosyjska zagraża Konstantynopolowi.
1066. Wilhelm, książę Normandji, podbija Anglję.
1071. Odrodzenie Islamu przez tureckich Seldżuków. Bitwa pod Melasgird.
1073. Hildebrand papieżem — (Grzegorz VII) do 1085.
1084. Robert Guiscard najeżdża Rzym.
1087—99. Papież Urban II.
1095. Urban II w Clermont głosi Pierwszą Krucjatę.
1096. Rzeź krucjaty ludowej.
1099. Godfryd z Bouillon zdobywa Jerozolimę.
1147. Druga wyprawa krzyżowa.
1169. Saladyn sułtanem Egiptu.
1176. Fryderyk Rudobrody uznaje w Wenecji supremację papieża (Aleksandra III).
1187. Saladyn zajmuje Jerozolimę.
1189. Trzecia wyprawa krzyżowa
1198. Inocenty III papieżem (do 1216). Czteroletni Fryderyk II, król Sycylji, staje się jego wychowankiem.

1202. Czwarta wyprawa krzyżowa występuje przeciw cesarstwu wschodniemu.
1204. Łacinnicy zajmują Konstantynopol.
1214. Dżengis-Chan zdobywa Pekin.
1226. Święty Franciszek z Asyżu umiera. (Franciszkanie).
1227. Umiera Dżengis-Chan — władca obszaru od m. Kaspijskiego do oceanu Spokojnego. Następuje po nim Ogdaj-Chan.
1228. Fryderyk II urządza szóstą krucjatę i odzyskuje Jerozolimę.
1240. Zburzenie Kijowa przez Mongołów.
1241. Zwycięstwo Mongołów pod Lignicą.
1250. Fryderyk II, ostatni cesarz z rodu Hohenstaufów, umiera. Bezkrólewie w Niemczech do r. 1273.
1251. Mangu-Chan wielkim Chanem. Kublaj Chan wielkorządcą Chin.
1258. Hulagu-Chan zajmuje i burzy Bagdad.
1260. Kublaj-Chan wielkim Chanem.
1261. Grecy odbierają Konstantynopol Łacinnikom.
1273. Rudolf z Habsburga wybrany cesarzem. Szwajcarzy tworzą swą Ligę Wieczystą.
1280. Kublaj-Chan zakłada dynastję Juan w Chinach.
1292. Śmierć Kublaj-Chana.
1293. Umiera Roger Bacon, prorok wiedzy eksperymentalnej.
1348. Wielka zaraza, Czarna Śmierć.
1360. W Chinach upada dynastja mongolska (Juan), po której następuje dynastja Ming (do 1644).
1377. Papież Grzegorz XI powraca do Rzymu.
1378. Wielka schizma. Urban VI w Rzymie, Klemens VII w Awinjonie.
1398. Hus głosi wiklifizm w Pradze.
1414—18. Sobór w Konstancji. Spalenie Husa (1415).
1417. Koniec wielkiej schizmy.
1453. Turcy osmańscy pod Mahometem II zdobywają Konstantynopol.
1480. Iwan III, wielki książę moskiewski, zrzuca jarzmo mongolskie.
1481. Sułtan Mahomet II umiera w chwili, gdy ruszał na podbój Italji.
1486. Diaz opływa Przylądek Dobrej Nadziei.
1492. Kolumb przez Atlantyk dostaje się do Ameryki.
1493. Maksymiljan I cesarzem.
1498. Vasco da Gama, opłynąwszy Przylądek dociera do Indyj.
1499. Szwajcarja staje się niezależną republiką.
1500. Karol V przychodzi na świat.
1509. Henryk VIII królem Anglji.
1513. Leon X papieżem.
1515. Franciszek I królem Francji.
1520. Soliman Wspaniały, sułtanem (do 1566) od Bagdadu aż po Węgry. Karol V cesarzem.

1525. Baber zwycięża pod Panipat, zdobywa Delhi i tworzy państwo Mogoła.
1527. Wojska niemieckie, pod Connetablem de Bourbon, wkraczają do Włoch, zajmują i plondrują Rzym.
1529. Soliman oblega Wiedeń.
1530. Karol V koronowany przez papieża. Henryk VIII wszczyna zatarg z papiestwem.
1539. Założenie Towarzystwa Jezusowego.
1546. Marcin Luter umiera.
1547. Iwan IV Groźny przyjmuje tytuł cara Rosji.
1556. Karol V abdykuje. Akbar wielkim Mogołem (do 1605).
Ignacy Loyola umiera.
1558. Śmierć Karola V.
1566. Śmierć Solimana Wspaniałego.
1603. Jakób I królem Anglji i Szkocji.
1620. Mayflower. Założenie New Plymouth. Pierwszy transport niewolników murzyńskich w Jamestown.
1626. Sir Francis Bacon (Lord Verulam) umiera.
1643. Ludwik XIV zaczyna panować.
1644. Mandżu kładą kres dynastji Ming.
1648. Traktat Westfalski. Holandję i Szwajcarję ogłoszono wolnemi republikami. Prusy nabierają znaczenia. Traktat nie dał zwycięstwa ani cesarzowi ani książętom.
1648. Wojna Frondy, która kończy się zupełnem zwycięstwem korony francuskiej.
1649. Stracenie Karola I, króla Anglji.
1658. Śmierć Cromwella.
1660. Karol II królem Anglji.
1674. Nieuw Amsterdam na mocy traktatu staje się ostatecznie posiadłością brytyjską i otrzymuje nazwę: New York.
1683. Ostatni napad Turków na Wiedeń i ich klęska zadana przez Jana III Sobieskiego.
1689. Piotr Wielki carem Rosji (do 1725).
1701. Fryderyk I pierwszym królem Prus.
1707. Upadek państwa Wielkiego Mogoła.
1715. Ludwik XV królem Francji.
1755—63. Anglja i Francja walczą o posiadanie Ameryki i Indyj.
Francja w sojuszu z Austrją i Rosją przeciw Prusom i Anglji (1756—63). Siedmioletnia wojna.
1760. Jerzy III królem Anglji.
1763. Pokój paryski; Kanada dostaje się Anglikom, którzy równocześnie stają się panami Indyj.
1769. Napoleon Bonaparte przychodzi na świat.
1772. Pierwszy rozbiór Polski.
1774. Ludwik XVI królem Francji.
1776. Ogłoszenie niepodległości Stanów Zjednoczonych.

1783. Traktat pokojowy między Anglją a Stanami Zjednoczonemi.
1787. Konstytuanta w Filadelfji ustanawia rząd federacyjny Stanów Zjednoczonych. Ujawnienie bankructwa Francji.
1788. Pierwszy Kongres Federalny Stanów Zjednoczonych w Nowym Yorku.
1789. Francuskie Stany Generalne. Zburzenie Bastylji.
1791. Ucieczka króla do Varennes.
1792. Francja wypowiada wojnę Austrji, Prusy wypowiadają wojnę Francji. Bitwa pod Valmy. Francja staje się rzeczpospolitą.
1793. Stracenie Ludwika XVI. Drugi rozbiór Polski.
1794. Stracenie Robespierre'a i koniec republiki jakobińskiej.
1795. Dyrektorjat. Bonaparte,po stłumieniu buntu, wkracza do Włoch jako głównodowodzący. Trzeci rozbiór Polski.
1798. Bonaparte w Egipcie. Bitwa nad Nilem.
1799. Bonaparte wraca do Francji. Pierwszy Konsul, wyposażony w olbrzymią władzę.
1804. Bonaparte cesarzem. Franciszek II przyjmuje tytuł cesarza Austrji w 1805, a w 1806 rezygnuje z tytułu świętego cesarza rzymskiego. W ten sposób „Święte Cesarstwo Rzymskie" przestaje istnieć.
1806. Klęska Prus pod Jeną.
1808. Napoleon osadza swego brata Józefa na tronie hiszpańskim.
1810. Hiszpańska Ameryka staje się republiką.
1812. Odwrót Napoleona.
1814. Abdykacja Napoleona. Ludwik XVIII.
1824. Karol X królem Francji.
1825. Mikołaj I carem Rosji. Pierwsza kolej żelazna: Stockton—Darlington.
1827. Bitwa pod Navarino.
1829. Grecja niepodległa.
1830. Rok zamieszek. Ludwik Filip wypędza Karola X. Belgja odrywa się od Holandji. Leopold Sasko-Koburgsko-Gotajski królem tego nowego państwa. Nieudałe powstanie polskie przeciw Rosji.
1835. Poraz pierwszy pada wyraz: „socjalizm".
1837. Królowa Wiktorja.
1852. Napoleon III cesarzem Francji.
1854—56. Wojna Krymska.
1861. Wiktor Emanuel pierwszym królem Włoch. Abraham Lincoln prezydentem S. Z. A. Początek amerykańskiej wojny domowej.
1865. Zwycięstwo amerykańskiego rządu federalnego. Japonja nawiązuje stosunki ze światem.
1870. Napoleon III wypowiada wojnę Prusom.
1871. Paryż się poddaje (styczeń). Król pruski „cesarzem Niemiec". Pokój frankfurcki.

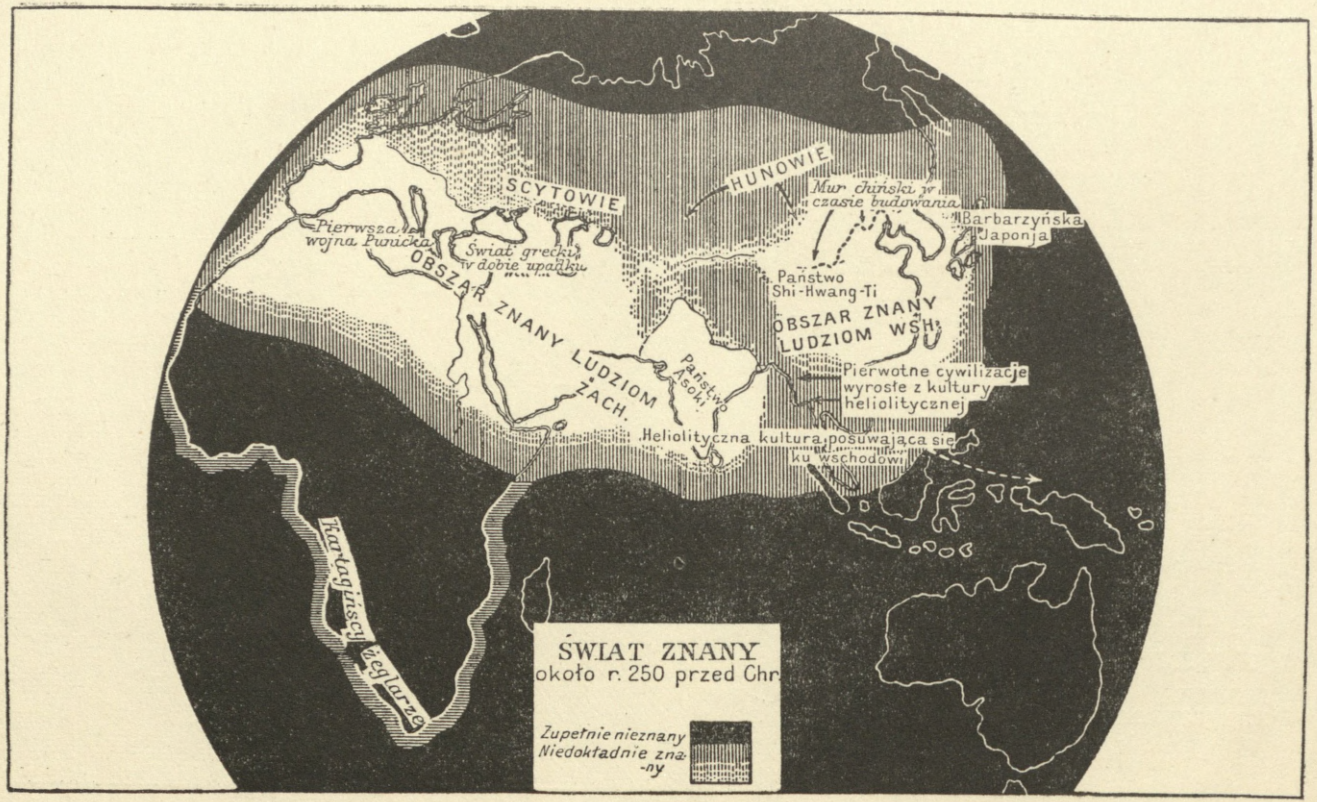
1878. Traktat berliński. Zbrojny pokój w zachodniej Europie, który trwa 46 lat.
1888. Wilhelm II cesarzem Niemiec.
1912. Chiny stają się rzeczpospolitą.
1914. Początek Wielkiej Wojny.
1917. Dwie rewolucje rosyjskie.
Ustanowienie rządu bolszewickiego w Rosji.
1918. Zawieszenie broni. Niepodległość Polski.
1920. Pierwsze posiedzenie Ligi Narodów, z której wykluczono Niemcy, Austrję, Rosję i Turcję, a do której Stany Zjednoczone nie wysłały przedstawicieli.
1921. Grecy lekceważąc Ligę Narodów, wypowiedziały wojnę Turcji.
1922. Wielka porażka Greków w Azji Mniejszej.

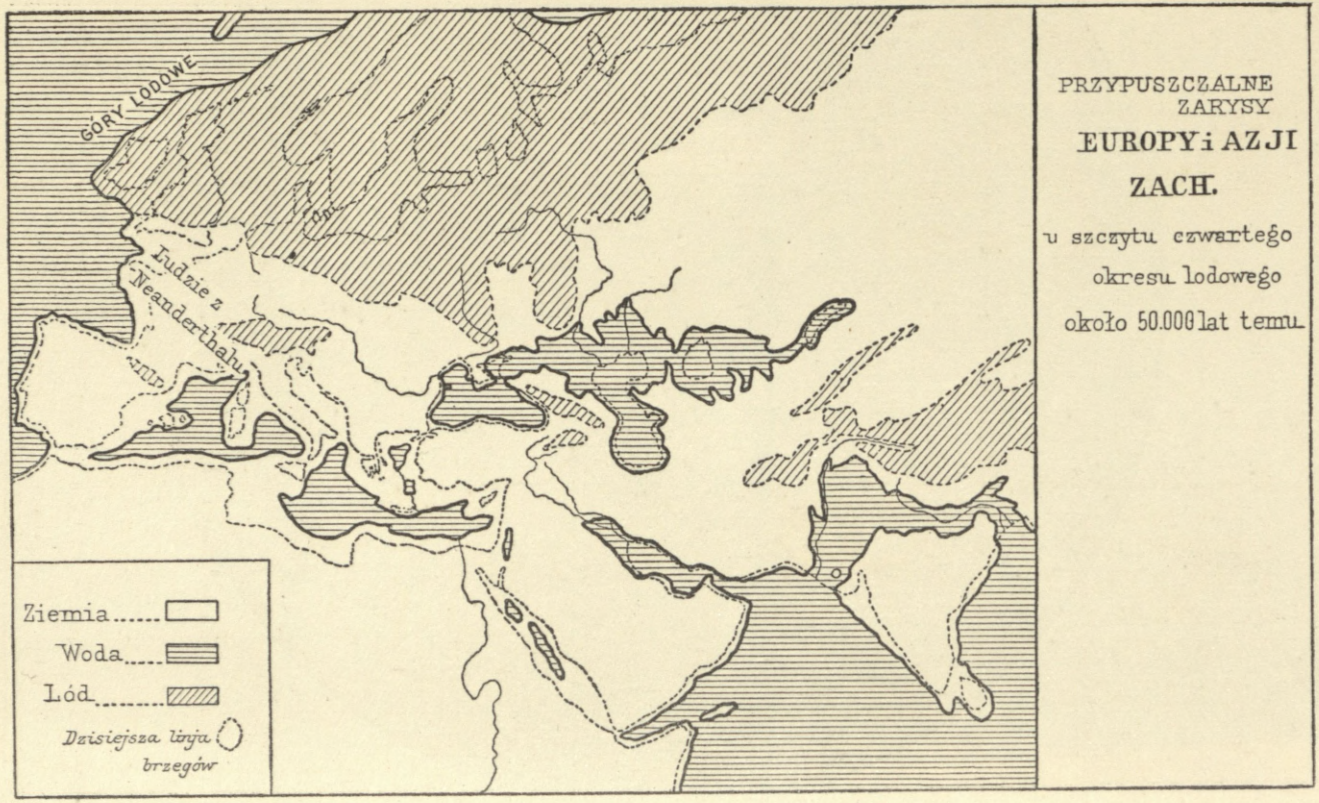
SPIS RZECZY

			Str.
ROZDZIAŁ	I	Świat w przestrzeni	1
—	II	Świat w czasie	4
—	III	Początki życia	7
—	IV	Wiek ryb	10
—	V	Wiek bagien węglowych	14
—	VI	Wiek gadów	18
—	VII	Pierwsze ptaki i pierwsze ssaki .	22
—	VIII	Wiek ssaków	26
—	IX	Niższe małpy, małpy człekokształtne i Podludzie	30
—	X	Człowiek Neandertalski i Rodezyjski	34
—	XI	Pierwsi prawdziwi ludzie	38
—	XII	Myśl pierwotna	42
—	XIII	Początki uprawy	47
—	XIV	Pierwotne cywilizacje neolityczne .	51
—	XV	Sumerja, początek Egiptu, pismo .	55
—	XVI	Pierwotne ludy koczownicze . . .	59
—	XVII	Pierwsze ludy żeglarskie	63
—	XVIII	Egipt, Babilon i Asyrja	68
—	XIX	Pierwotni Arjowie	74
—	XX	Ostatnie państwo babilońskie i państwo Darjusza I	79
—	XXI	Początki historji żydowskiej . . .	83
—	XXII	Kapłani i prorocy w Judei . . .	88
—	XXIII	Grecy	92
—	XXIV	Wojny Greków z Persami	97
—	XXV	Okres świetności Grecji	101
—	XXVI	Państwo Aleksandra Wielkiego . .	104
—	XXVII	Muzeum i Bibljoteka Aleksandryjska	108
—	XXVIII	Życie Gotamy Buddy	113
—	XXIX	Król Asoka	118

			Str.
ROZDZIAŁ	XXX	Konfucjusz i Lao Tse	120
—	XXXI	Rzym występuje na widownię dziejów	125
—	XXXII	Rzym i Kartagina	130
—	XXXIII	Wzrost imperjum rzymskiego. . .	134
—	XXXIV	Między Rzymem a Chinami . . .	144
—	XXXV	Życie codzienne w dobie wczesnego cesarstwa rzymskiego	148
—	XXXVI	Rozwój idej religijnych za cesarstwa rzymskiego	154
—	XXXVII	Nauka Jezusa	160
—	XXXVIII	Rozwój doktryny chrześcijańskiej .	166
—	XXXIX	Barbarzyńcy rozrywają jedność cesarstwa	170
—	XL	Hunowie i koniec cesarstwa zachodniego	174
—	XLI	Cesarstwo bizantyjskie i państwo Sassanidów	179
—	XLII	Dynastje Suy i Tang w Chinach .	183
—	XLIII	Mahomet i Islam	185
—	XLIV	Wielkie dni Arabów	189
—	XLV	Rozwój łacińskiego chrześcijaństwa	193
—	XLVI	Wojny krzyżowe i przewaga papieży	201
—	XLVII	Oporni książęta i wielka schizma .	209
—	XLVIII	Podboje Mongołów	217
—	XLIX	Umysłowe odrodzenie Europy . .	221
—	L	Reformacja kościoła łacińskiego .	229
—	LI	Cesarz Karol V	233
—	LII	Wiek politycznych eksperymentów	241
—	LIII	Europejczycy zakładają nowe państwa w Azji i za Oceanem . . .	251
—	LIV	Amerykańska wojna o niepodległość	256
—	LV	Rewolucja francuska i powrót monarchji we Francji	261
—	LVI	Niespokojny pokój po upadku Napoleona	268
—	LVII	Odkrycia naukowe i wynalazki. .	273
—	LVIII	Rewolucja przemysłowa	281
—	LIX	Rozwój nowoczesnych idej politycznych i socjalnych	285
—	LX	Ekspansja Stanów Zjednoczonych	296
—	LXI	Niemcy dążą do hegemonji w Europie	304

			Str.
ROZDZIAŁ	LXII	Nowe imperja zamorskie	306
—	LXIII	Europejczycy w Azji a Japonja .	312
—	LXIV	Imperjum brytyjskie w r. 1914 .	317
—	LXV	Wiek zbrojeń w Europie i wielka wojna (1914—1918)	320
—	LXVI	Rewolucja i głód w Rosji	324
—	LXVII	Polityczna i społeczna odbudowa świata	329
TABLICA CHRONOLOGICZNA			335


SCYTOWIE
HUNOWIE
Mur chiński w czasie budowania
Barbarzyńska Japonja
Pierwsza wojna Punicka
Świat grecki w dobie upadku
OBSZAR ZNANY LUDZIOM ZACH.
Państwo Shi-Hwang-Ti
OBSZAR ZNANY LUDZIOM WSH.
Państwo Asoki
Pierwotne cywilizacje wyrosłe z kultury heliolitycznej
Heliolityczna kultura posuwająca się ku wschodowi
Kartagińscy żeglarze
ŚWIAT ZNANY
około r. 250 przed Chr.
Zupełnie nieznany
Niedokładnie zna-ny



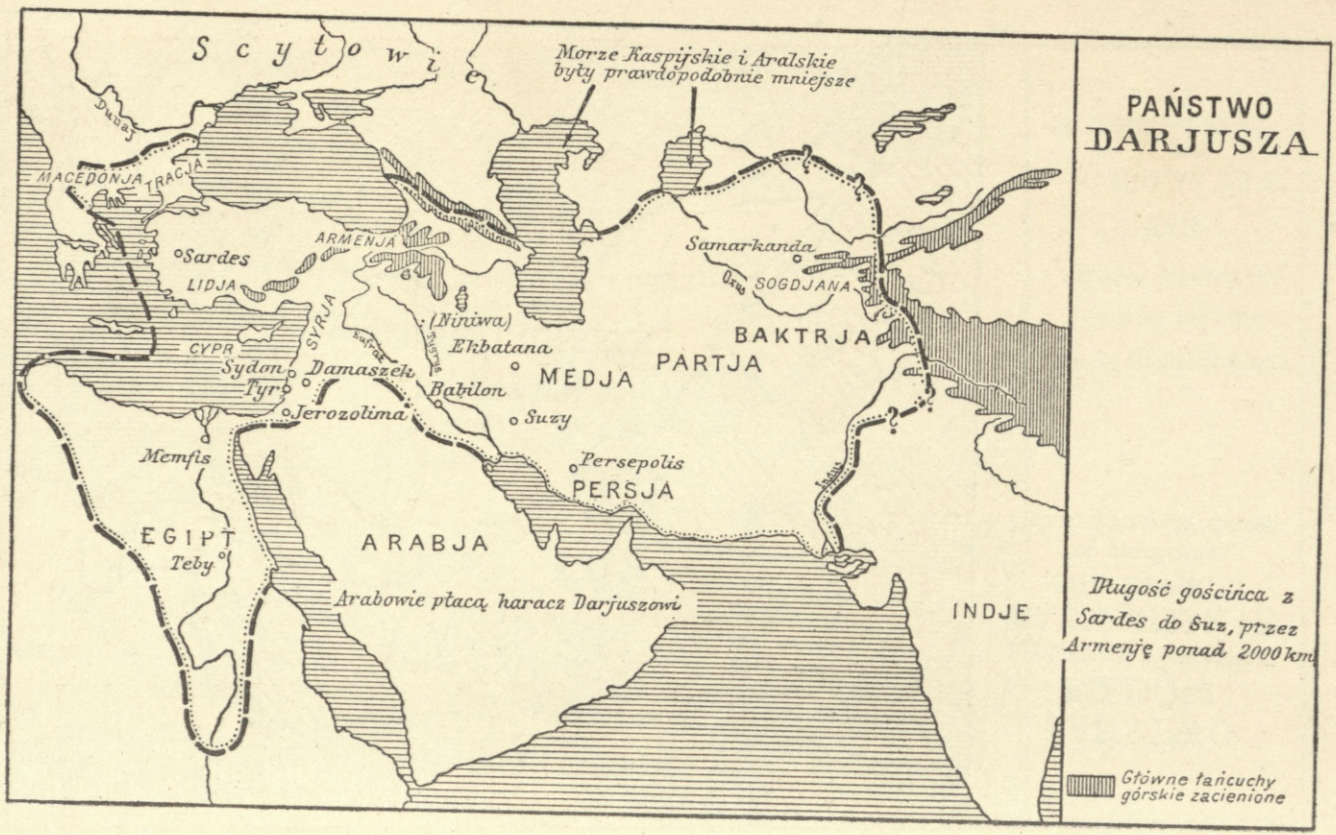
PRZYPUSZCZALNE ZARYSY

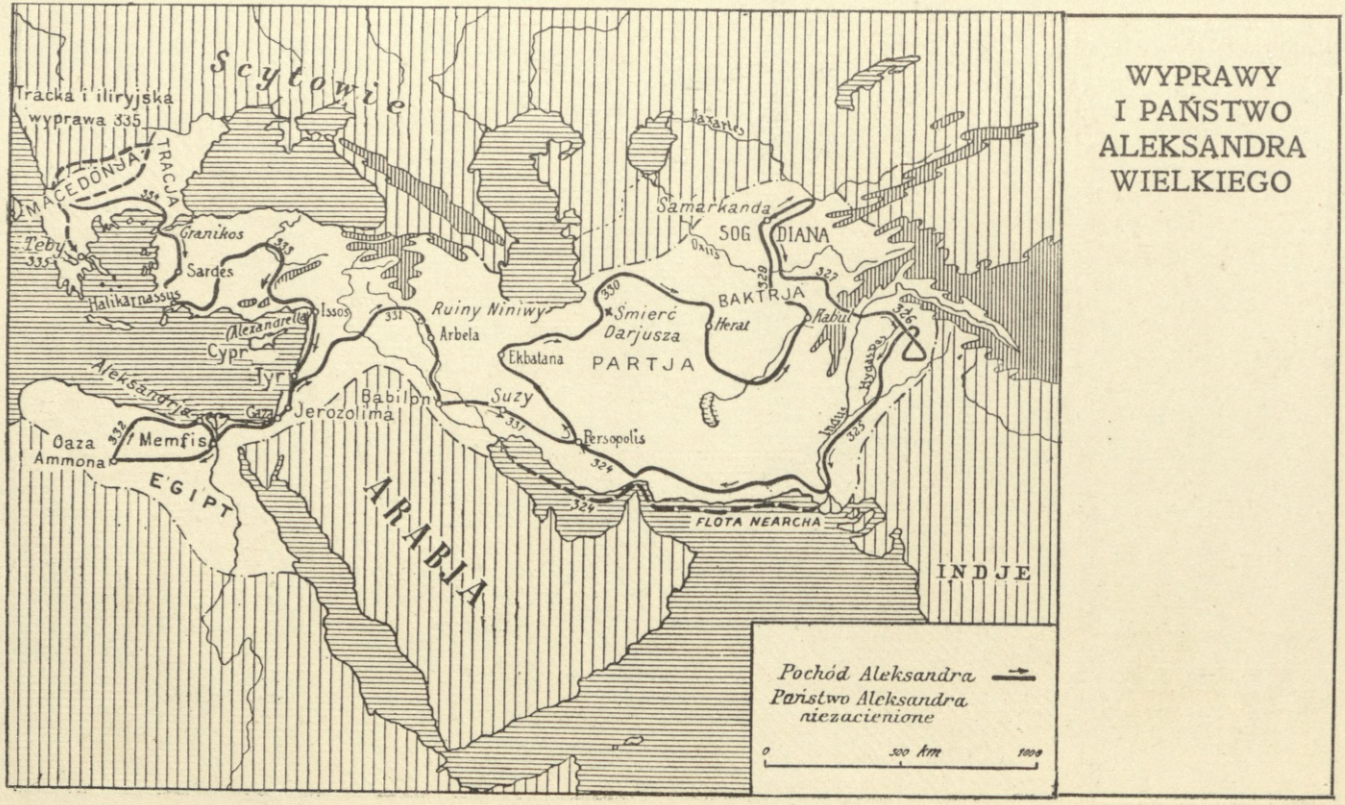
EUROPY i AZJI ZACH.

u szczytu czwartego okresu lodowego około 50.000 lat temu.



PAŃSTWO
MEDÓW
I DRUGIE PAŃSTWO
BABILOŃSKIE
(CHALDEJSKIE)
za panowania
Nebukadnezara Wielkiego


PAŃSTWO
DARJUSZA
Scytowie
Morze Kaspijskie i Aralskie
były prawdopodobnie mniejsze
Dunaj
MACEDONJA
TRACJA
ARMENJA
Sardes
LIDJA
SYRJA
CYPR
Sydon
Tyr
Damaszek
Jerozolima
Memfis
EGIPT
Teby
(Niniwa)
Ekbatana
MEDJA
Babilon
Suzy
Persepolis
PERSJA
ARABJA
PARTJA
BAKTRJA
Samarkanda
SOGDJANA
Oxus
INDJE
Arabowie płacą haracz Darjuszowi
Długość gościńca z
Sardes do Suz, przez
Armenję ponad 2000 km
Główne łańcuchy
górskie zacienione

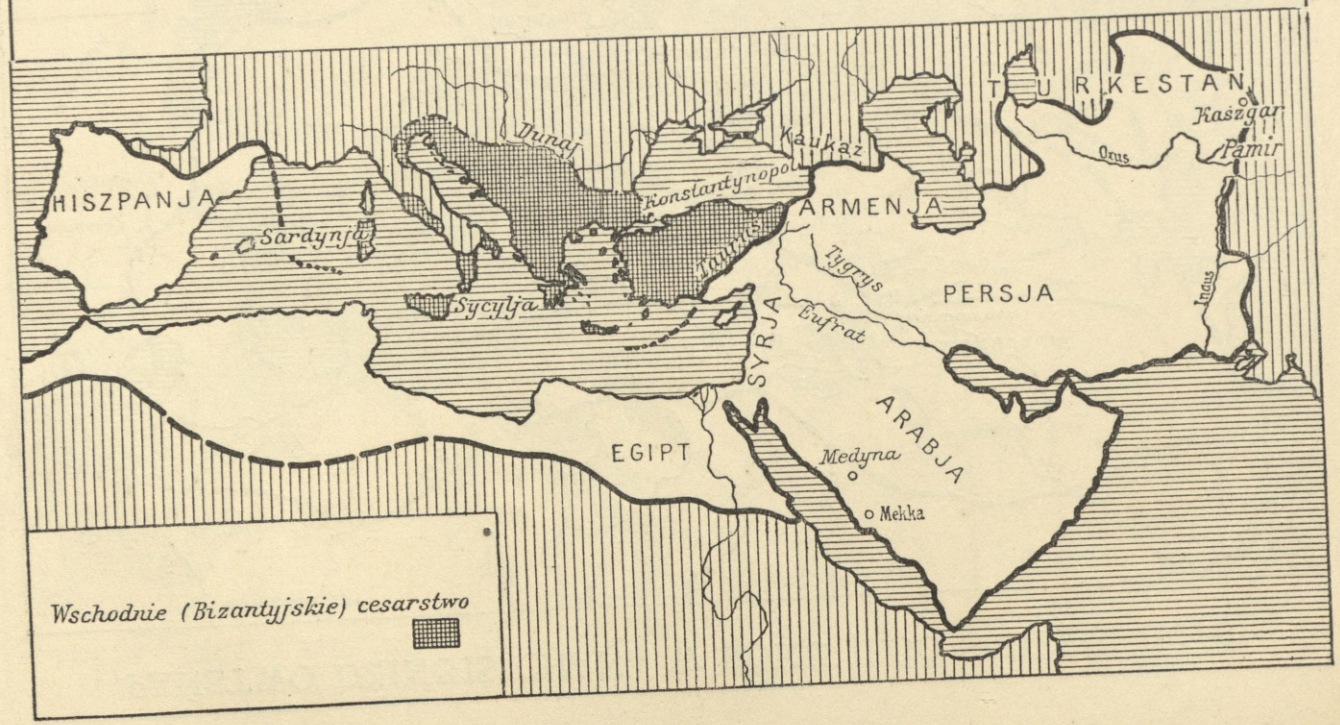


WYPRAWY I PAŃSTWO ALEKSANDRA WIELKIEGO



CESARSTWO RZYMSKIE ZA TRAJANA

PAŃSTWO MUZUŁMAŃSKIE 750 PO CHR.



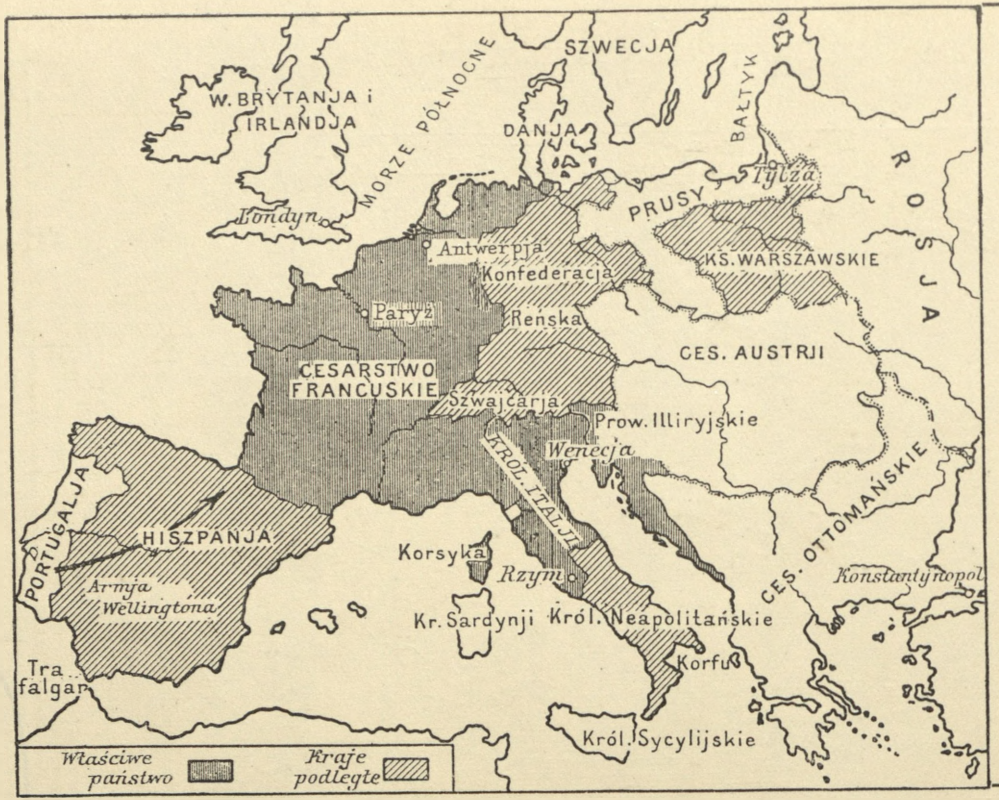


CESARSTWO RZYMSKIE ZA TRAJANA


PAŃSTWO MUZUŁMAŃSKIE 750 PO CHR.
HISZPANJA
Sardynja
Sycylja
Tunis
Konstantynopol
Kaukaz
TURKESTAN
Kaszgar
Pamir
Oxus
ARMENJA
Tygrys
Eufrat
PERSJA
Indus
SYRJA
EGIPT
ARABJA
Medyna
Mekka
Wschodnie (Bizantyjskie) cesarstwo

PAŃSTWO DŻINGIS CHANA W ROKU JEGO ŚMIERCI (1227)





PAŃSTWO NAPOLEONA

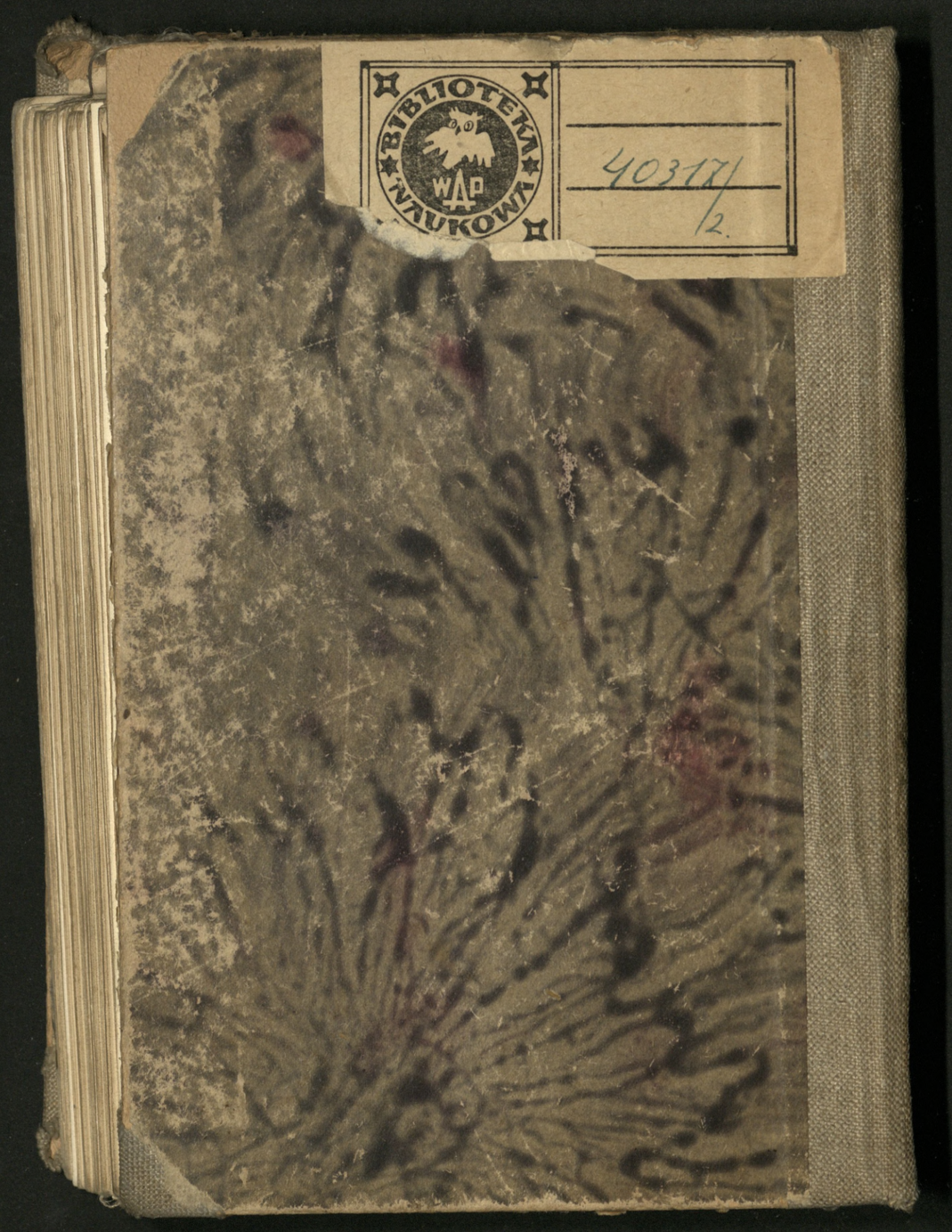
1810 r.

Biblioteka Wojsk. Inst. Geogr.



MAPA
GŁÓWNYCH ODKRYĆ GEOGRAFICZNYCH
do 1522 r.

Wybrzeża, odkryte przez żeglarzy europejskich (rok powrotu Magellana)


BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
40317/I
2.